



OKSANA

Szkic sielankowy
Poematy i wiersze

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU



Naukowa Seria Wydawnicza
„Czarny Romantyzm”

Tom LVIII

WYDAWNICTWO PRYMAT

Włodzimierz Wysocki

OKSANA
Szkic sielankowy

Poematy i wiersze

Wstęp

Mariya Bracka i Marek Nalepa

Opracowanie tekstów, redakcja tomu

Jarosław Ławski

BIAŁYSTOK 2023

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA: „CZARNY ROMANTYZM”

REDAKCJA SERII

Jarosław Ławski – *Przewodniczący*

Marcin Bajko, Małgorzata Burzka-Janik, Anna Janicka, Krzysztof Korotkich,
Dariusz Kukielko, Iwona E. Rusek, Krzysztof Rutkowski, Michał Siedlecki,
Piotr Stasiewicz, Łukasz Zabielski

RADA REDAKCYJNA

Maria Kalinowska (UW), Joel Joseph Janicki (Tajwan)
Michał Kuziak (UW), Abp Edward Ozorowski (UwB), Leszek Libera (UZ),
Marek Nalepa (URz) – *Przewodniczący*, Elżbieta Nowicka (UAM)
Mikołaj Sokołowski (IBL PAN), Włodzimierz Szturc (UJ)

RECENZENCI TOMU:

Prof. dr hab. **Maria J. Olszewska** (UW, Warszawa)
Dr hab. **Roman Hajczuk**, prof. PUZ (Suwałki)

Wstęp: Mariya Bracka, Marek Nalepa

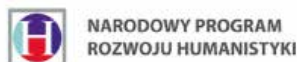
Od Redakcji: Jarosław Ławski

Redakcja tomu: Jarosław Ławski

Opracowanie tekstu, przypisy, ilustracje: Jarosław Ławski

Streszczenia: TranslatePlus

Skład i redakcja techniczna: Ewa Frymus-Dąbrowska, Wydawnictwo PRYMAT



Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2018–2022: *Kontynuacja krytycznej edycji wybitnych, zapomnianych dzieł XIX-wiecznej polskiej literatury romantycznej w Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm” w XII tomach*

Na okładce wykorzystano obraz Johna Constable’a, *Łan zboża*, 1826, National Gallery w Londynie

Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2023

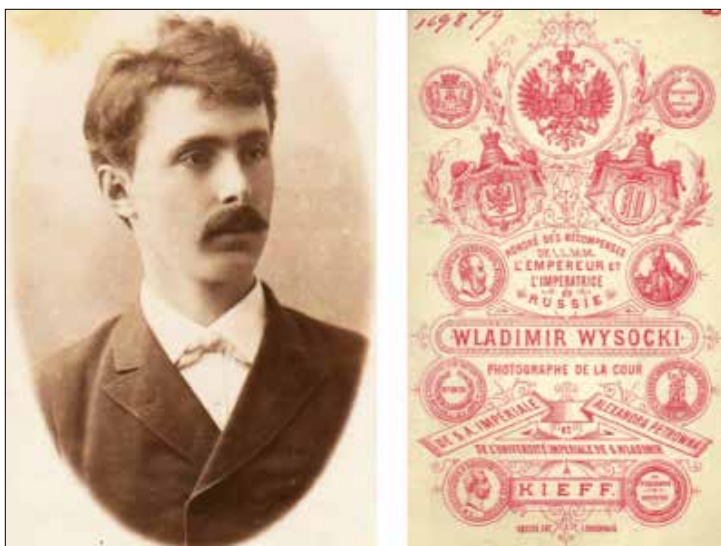
Copyright by Mariya Bracka, Marek Nalepa, Jarosław Ławski, Białystok 2023

ISBN 978-83-7657-475-2

Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski, ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok
tel. 602 766 304, e-mail: prymat@biasoft.net, www.wydawnictwoprymat.pl



Włodzimierz Wysocki (1846–1896),
portret w: *Upominek. Książka zbiorowa na cześć
Elizy Orzeszkowej (1866–1891)*, Warszawa 1893



Wizytówka zakładu fotograficznego Włodzimierza Wysockiego w Kijowie

SPIS TREŚCI

I. Od Redakcji	11
II. Mariya Bracka	
<i>Włodzimierz Wysocki – kijowski fotograf i poeta</i>	15
Rok 1882	16
Pierwsze próby poetyckie. Kategoryzacja i stereotypizacja świata	19
Autoprezentacja w listach	27
Kwestia narodowa	31
Poeta a Imperium	32
„Teraz, Szanowni Rusini, innych was widzę...”	36
Lokalna historia i kultura w szponach romantycznej tradycji	40
<i>Satyry i bajki</i> – trendy pozytywistyczne	45
Warsztat twórczy	51
„Przy ciągłym »w pocie czoła« zajęciu przy fotografii...”	
Warsztat zawodowy	53
Zamiast podsumowania	55
III. Marek Nalepa	
<i>Między Bugiem i Teterewem a Ingulem i Dnieprem. Topografia idei</i> <i>i poruszeń serdecznych Włodzimierza Wysockiego (1846–1894)</i>	59
Uwagi wprowadzające	59
Plwocina, łza, pot, czyli szlachta, chłopci i pozytywiści w romantycznej <i>quasi</i> -balladzie	68
Stepy i „pociąg zadyszany”. Kresowy Mohikanin	74
IV. Zasady wydania	85
V. Włodzimierz Wysocki, PISMA POETYCKIE	87
Wiersze	
<i>Ukraino, Ukraino, Boża ty dziecino!</i>	89
<i>Dumki naddnieprzańskie. (Urywki)</i>	91

<i>Na nutę ukraińską</i>	94
<i>Noc na stepie</i>	96
<i>Fatyma</i>	99
<i>Na odpuszcie. (Urywki)</i>	103
<i>Do Matki</i>	106
Poematy	
<i>Laszka</i>	107
<i>Zakłeta łąza. Ballada</i>	171
<i>Nowe Dziady. Żarcik poetycki</i>	185
<i>Las</i>	217
<i>Oksana. Szkic sielankowy</i>	233
<i>Bocian. Dwie legendy</i>	275
VI. Bibliografia	309
VII. Aneks fotograficzny: z kijowskiej pracowni Włodzimierza Wysockiego	315
Noty o autorach edycji	331
Summary	333
Анотація	335
Indeks osobowy	337



Iwan Trusz (1869–1940), *Dniepr*, olej na płótnie, ok. 1920



Rzeka Teterew pod Żytomierzem, pocztówka A. A. Zakatova, 1905

OD REDAKCJI

Postać Włodzimierza Wysockiego (1846–1894) nie jest dziś w Polsce szerzej znana ani badaczom romantyzmu polskiego, ani interpretatorom pozytywizmu, na którą to epokę przypadły jego publikacje literackie. Czasami wspomina się o nim przy okazji jego korespondencji z Elizą Orzeszkową lub życzliwego patronatu, jaki nad jego poetycką Muzę roztaczał Aleksander Świętochowski. Rzec wolno, iż Włodzimierz Wysocki – niesłusznie i niesprawiedliwie! – zapomniany został w literaturze polskiej na prawie już sto pięćdziesiąt lat. Często mylony jest z dwudziestowiecznym bardem i aktorem rosyjskim Włodzimierzem Siemionowiczem Wysockim (1938–1980).

Inaczej ma się rzecz w kulturze ukraińskiej, w badaniach literaturoznawczych w tym kraju. W czasie podróży do Kijowa czy Żytomierza niemal każdy dłużej tam bawiący Polak musi się zetknąć z sylwetką kijowskiego fotografa i pisarza Włodzimierza Wysockiego, polskiego twórcy i patrioty, bardzo życzliwie otwartego na Ukraińców. Pamiętają go Polacy z Kijowa i Żytomierza¹, lecz zajmują się nim również badacze ukraińscy, tacy jak Rościśław Radyszewski czy Mariya Bracka².

Wysocki urodził się w 1846 roku w wołyńskim Romanowie, ale po ukończeniu gimnazjum w Żytomierzu osiadł w Kijowie, gdzie w 1873 roku otworzył znany zakład fotograficzny na roku Chreszczatyku i ulicy Luteranńskiej. Zakład był bardzo popularny, przyniósł Wysockiemu spory majątek, rozgłos, uznanie kijowian, Ukraińców i Rosjan (fotografował rodzinę carską, był fotografem Uniwersytetu Kijowskiego, jego zdjęcia nagradzano). O swej wielkiej pasji, fotografii, wygłaszał odczyty, między innymi w kijowskim Towarzystwie Technicznym, którego był wiceprezesem.

Drugą pasją Wysockiego była literatura. Ukształtowany został przez tradycję ukraińskiej szkoły w poezji polskiej oraz tradycję mickiewiczowską, ale do literatury wszedł już w zupełnie innych czasach, gdy święciły tryumfy idee pozytywizmu i estetyka realizmu. Wpływ romantyzmu w zakresie formy i idee po-

¹ Zob. W. Radik, *Włodzimierz Wysocki*, „Nowy Kurier Galicyjski” nr 3 (151), 14–27 lutego 2012 [wersja online].

² W. Wysocki, *Poematy. Liryka. Satyra*, wstęp i oprac. R. Radyszewski, Kijów 2012; M. Bracka, *Pozytywizm kijowski versus pozytywizm warszawski: wizja świata i człowieka*, [w:] *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015, s. 423–436.

zytywistyczne spłoty się w jego twórczości w oryginalny, równocześnie z ducha romantyczny i z idei pozytywistyczny kierunek twórczy. Dał mu wyraz w liryce, operującej szczególnie chętnie formą poematu, będącego postyczniowym pogłosem romantycznej powieści poetyckiej. Nie unikał akcentów społecznych i satyrycznych. Ów lojalny poddany cara był zarazem gorącym polskim patriotą.

Wierny poezji jako twórca wychowany na romantyzmie, Wysocki nasycał swą twórczość ideałami pozytywizmu, pewną odmianą tendencyjności, jednak wszystkie jego dzieła zaprawione były głębokim sceptycyzmem, pesymizmem i nierzadko ironią. Jako człowiek oddany w pełni pracy i pasji, fotografii i poezji, nie uchronił się pisarz przed kryzysem twórczym, zniechęceniem wywołanym ograniczeniami ostrej cenzury rosyjskiej, ale też niepowodzeniami ideałów, w tym pragnienia, aby „móc wypłacić się społeczeństwu z życia, być ludziom bardziej pożytecznym”³. Twórczość Wysockiego to wysoce oryginalna, niestety niebadana do tej pory, metamorfoza elementów kodu romantycznego, który autor nasyca treściami pozytywistycznymi, by pod koniec życia zaznać dramatu rozczarowania. Znakomicie kryzys ten ujął Rościśław Radyszewski:

„Ostatnie lata życia poety minęły pod znakiem gorzkich strat bliskich mu ludzi. Śmierć matki, młodszego brata, choroba żony i problemy z własnym zdrowiem doprowadziły Wysockiego niemal do szaleństwa. Lekarze nalegali na głębszy wypoczynek, unikanie wszelkiego rodzaju pracy umysłowej, a nawet czytania, co tylko przyczyniło się do pogłębienia depresji.

Przeczuwając bliski koniec, poeta uporządkował i oddał do druku ostatni zbiór *Satyry i bajki*, na końcu którego, być może, celowo umieścił bajkę *Małpy* – jedyny wiersz, ilustrujący ówczesny stan jego duszy. Utwór jest swego rodzaju podsumowaniem całej twórczości Wysockiego, pokazuje świadomość tego, że młodzieńcze zaufanie autora do wiedzy, edukacji było przesadą, a wiara w postęp moralny, w możliwość zmiany świadomości społecznej była złudna:

Kiedy patrzę na ludzkość, jak w obecnej dobie
 Odarta z ideałów, dziką jest, spodloną...
 Jakiś strach mię ogarnia i zadają sobie
 Pytanie: czy ogonów nam nie przeszczepiono?⁴

Poeta, który całe swoje życie poświęcił służbie społeczeństwu, walczył z zacoowaniem i biernością, starając się przekonać, że wartość każdej jednostki ludzkiej

³ W. Wysocki do E. Orzeszkowej, list z 16 IX 1885, Archiwum Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie, rkps nr 800, cyt. za: R. Radyszewski, *Włodzimierz Wysocki – pozytywista kijowski z romantyzmem w sercu*, [w:] W. Wysocki, *Poematy. Liryka. Satyra*, dz. cyt., s. 74.

⁴ W. Wysocki, *Małpy*, [w:] tegoż, *Satyry i bajki*, Kijów–Odessa 1894, s. 172.

polega na jej własnych wysiłkach i pracy, zrozumiał utopijność swoich ideałów. Zdawał sobie sprawę, że nadmierna troska pozytywistów o dobro społeczeństwa doprowadziła do upadku podstawowych wartości ludzkich. A program pracy organicznej, zapalonym zwolennikiem którego był on sam, został sprowadzony do walki z dobrami materialnymi⁵.

Warto dziś spojrzeć na Wysockiego jako na poetę oryginalnego, łamiącego tradycyjne podziały na to, co romantyczne, i to, co pozytywistyczne. Ten entuzjasta pozytywizmu, którego rozwój i zmierzch w czasie krótkiego życia obserwował z kijowsko-kresowej perspektywy, był równocześnie w swej głębokiej naturze pesymistą. Pesymizm zagłuszał pracą ponad siły, oddaniem się artystycznym pasjom. Wysocki może być jednak współcześnie także poetą trudnym: jego satyra – wyrosła z pozytywistycznej postawy racjonalisty – jest bezlitosna dla wielu: brzmi zjadliwie antyzemiańsko, kiedy skierowana jest przeciw szlachcie polskiej i jej relacjom z chłopami ukraińskimi, których ta szlachta, zdaniem Wysockiego, bezwzględnie wyzyskiwała; przykro pobrzmiwa (szczególnie dziś) niechęcią do Żydów, szczególnie tych parających się handlem (przedziwne połączenie takiej postawy niechętniej żydowskim kupcom z postawą, którą dziś nazwalibyśmy „proekologiczną”, znajdziemy w poemacie *Las*), wybrzmiewa antynarodowo, antypatriotycznie, gdy atakuje rzekome szaleństwa polskich zrywów narodowych w XIX wieku, wreszcie dźwięczy nutą antyreligijną i bluźnierczą w inwektywach rzucanych na polskie związki historyczne z Rzymem. Wysockiego łatwo posądzić też o lojalizm wobec władz carskich, choć zarazem nie da się mu odmówić szczerego, „nowoczesnego” patriotyzmu polskiego. Jest wreszcie prorokiem i apostołem światłego pojednania między Polakami i Ukraińcami, nie szczędząc wprawdzie ani jednym, ani drugim bezwzględnych słów krytyki.

Przy tym wszystkim: liryk, melancholik, pesymista...

Wysocki to ponadto pisarz niezwykle ciekawy *sub specie* polsko-ukraińskich kontaktów literacko-kulturalnych: jeden z XIX-wiecznych polskich znawców literatury ukraińskiej i entuzjastyczny orędownik polsko-ukraińskiego zbliżenia, tworzący pod groźnym okiem cenzury rosyjskiej.

Niekonwencjonalność twórcy ujawnia się także w jego czułym spojrzeniu na człowieka, w szczególności na kobietę. Jedną z nich – tytułową Oksanę z poematu – pozwalamy sobie uczynić patronką tego zbyt już spóźnionego polskiego wydania dzieł Włodzimierza Wysockiego, polskiego poety z Kijowa, miasta, które stało się jego własnym miejscem na ziemi.

Elk, 28 maja 2023 r.

Jarosław Ławski

⁵ R. Radyszewski, *Włodzimierz Wysocki – pozytywista kijowski z romantyzmem w sercu*, dz. cyt., s. 74–76.



Napoleon Orda (1807–1883), *Kijów, kościół katolicki*, w: *Album widoków historycznych Polski poświęcony rodakom*, 1879–1883

Mariya Bracka

Kijowski Narodowy Uniwersytet im. Tarasa Szewczenki

ORCID: 0000-0002-0883-9973

WŁODZIMIERZ WYSOCKI – KIJOWSKI FOTOGRAF I POETA

Gdy odchylam trumny wieko
I oglądam nasze dzieje –
Chce się płakać, więc się śmieję,
Ja się śmieję, a żyj cieką...¹

Te słowa – motto do utworu Włodzimierza Wysockiego (1846–1894) *Nowe Dziady* (1884), jak się wydaje, dobitnie prezentują życiowe usposobienie i twórczą postawę ich autora – urodzonego na Wołyniu i mieszkającego przez resztę życia w Kijowie fotografa i poety. Wrażliwego i romantycznego, z jednej strony, oraz twardo kroczącego po ziemi, z drugiej. Jednocześnie ocierającego łzy wzruszenia i mocną kpinią uderzającego w obiekty swojej krytyki. Człowieka z pogranicza epok i światopoglądów – romantycznego i pozytywistycznego, wyrastającego wśród różnych żywiołów kulturowych – polskiego, rosyjskiego, ukraińskiego, żydowskiego, postulującego podobnie jak wielu innych pisarzy pogranicza polsko-ukraińskiego w XIX wieku miłość do dwóch ojczyzn – Polski i Ukrainy, oraz, co bardzo ważne, optującego za wzajemnym szacunkiem i równoprawnym traktowaniem obu kultur i narodów².

¹ W. Wysocki, *Zaklęta łąka. Ballada. Nowe Dziady. Żarcik poetycki*, Kijów, nakładem Księgarni Bolesława Korewy, 1885, s. 17. Cytując dalej, stosuję skrót ND i podaję numer cytowanej strony.

² Współczesne opracowania twórczości Wysockiego są nikle. Wymienić warto artykuł Jadwigi Ziętańskiej: *Włodzimierz Wysocki (1846–1894)*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, Seria 4. *Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, t. 1, pod red. J. Kulczyckiej-Saloni, H. Markiewicza, Z. Żabickiego, Warszawa 1965, s. 453–467 oraz wstęp do jednego jak do tej pory zbioru dzieł Wysockiego przygotowanego przez Rościsława Radyszewskiego: P. Радишевський, *Володимир Висоцький – київський позитивіст із романтичним серцем*, [w:] В. Висоцький,

ROK 1882

W latach osiemdziesiątych-dziewięćdziesiątych XIX wieku imię Włodzimierza Wysockiego należało do najbardziej rozpoznawalnych wśród mieszkańców Kijowa dzięki prowadzeniu przezeń zakładu fotograficznego, otwartego w 1874 roku na skrzyżowaniu ul. Luteranńskiej i Chreszczatyka – centralnej ulicy w mieście. Łącząc cechy artystycznie uzdolnionego człowieka, a jednocześnie myślącego biznesmena i działacza społecznego, Wysocki zdobywa uznanie i popularność w kręgach inteligencji kijowskiej. Zaznaczony w tytule podrozdziału rok jest dla Wysockiego w pewnym sensie przełomowym co najmniej z dwóch powodów.

Po pierwsze, w roku 1882 Wysocki jako znany mistrz fotografii wziął udział we Wszechrosyjskiej Wystawie Fotograficznej w Moskwie, gdzie uzyskał srebrny medal, a za albumy fotograficzne dla członków rodziny carskiej otrzymał tytuł fotografa dworu Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżnej Aleksandry Pietrowny oraz został oficjalnym fotografem Uniwersytetu Świętego Włodzimierza w Kijowie. Tytuły te wykorzystywał sam fotograf w reklamie zakładu fotograficznego, jak na przykład w 1884 roku w „Gwieździe. Kalendarzu Petersburskim Ilustrowanym”³, a po jego śmierci – rodzina, prowadząca *atelier* i reklamująca się w rosyjskojęzycznej książce informacyjnej „Wies’ Kijew” („Cały Kijów”) za 1899 rok⁴. W roku 1882 w numerze 7 czasopisma „Fotograf” ówczesny znany działacz techniczny i społeczny, znawca w dziedzinie fotografii naukowo-technicznej, Wiaczesław Srezniewski, odnotował: „Należy pogratulować Kijowowi takiego wspaniałego sukcesu w dziedzinie fotografii”, a mieszkańcom – możliwości fotografowania się u pierwszorzędnych fotografów portretowych⁵. Uczony miał tu na myśli dwóch wybitnych kijowskich fotografów: poza Wysockim także Franciszka de Mezera – znanego konkurenta, a zresztą – nauczyciela Wysockiego⁶.

Поєми. Лірика. Сатира / W. Wysocki, *Poematy. Liryka. Satyra*, упор. і пер. Р. Радишевського, Київ 2012, s. 6–79. Zob. także analizę twórczości poety: M. Bracka, *Pozytywizm kijowski versus pozytywizm warszawski: wizje świata i człowieka*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. nauk. i wstęp A. Janicka, Białystok 2015, s. 423–436. Krótka wzmianka o problematyce dzieł Wysockiego pojawia się w *Historii literatury kresowej* Bolesława Hadaczka (Szczecin 2008, s. 158).

³ Źródło elektroniczne: <https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/418917/edition/335814/content> [dostęp: 15.12.2020].

⁴ Źródło elektroniczne: https://archive.org/stream/VesKiev/1899_Ves_Kiev#page/n35/mode/2up [dostęp: 15.12.2020].

⁵ Сут. на podstawie wydania: А. Трачун, *История украинской фотографии XIX–XXI века*, Киев: Балтия Друк, 2014, s. 9.

⁶ Według niektórych badaczy, Wysocki po przybyciu do Kijowa przez osiem lat pracował w zakładzie de Mezera, kształcąc się w sztuce fotografowania (zob. В. Каганов, *Крещатик. Фотоательє и фотографы. Очерк 2*, <https://www.proza.ru/2019/03/11/1790>). Co ciekawe,

Dzięki swojej pracowitości, uporowi i także niepospolitemu talentowi poeta stał się człowiekiem zamożnym. Według danych, które przytacza Wład Kaganow – znawca starożytności kijowskich, firma Wysockiego już w pierwszym roku istnienia zarobiła 24 tysiące rubli, a w latach dziewięćdziesiątych uzyskiwała dochód w wysokości 40–50 tysięcy rubli, co pozwalało fotografowi na zupełnie stabilny rozwój. Zaiste, to powód do dumy w tamtych czasach, zwłaszcza że dochód uzyskano pracą rąk własnych i dzięki prawidłowej organizacji pracy swoich współpracowników. W listach do Elizy Orzeszkowej – wielce szanowanej powierniczki i poniekąd Muzy – poeta pisał skromnie:

Jestem więc, Szanowna Pani, rzemieślnikiem, mam lat obecnie 39. Zakład mój należy do pierwszorzędnych, a materialnie dzieje mi się o tyle dobrze, że ja i rodzina moja mamy zapewniony byt – słowem – pod względem materialnym dziś jestem zupełnie z siebie zadowolony⁷.

W liście pisanym kilka lat później dodawał:

Wprawdzie nie jestem ja ani milionerem, ani znakomitością żadną, lecz mam zapewniony byt, a co ważniejsza – czuję się uczciwym człowiekiem, mającym pewne poszanowanie w kółku swoich, a nawet pewne względy szacunkowe dla mnie u takich, co stoją na widowni całego społeczeństwa – jak Wy, Czcigodna Pani!⁸

Ten prosperujący biznesmen, mówiąc współczesnym językiem, i jednocześnie artysta odnalazł się także w życiu prywatnym, czemu wyraz dał w korespondencji do Orzeszkowej:

Pod względem familijnym jestem ze wszech miar szczęśliwy. Ożeniłem się przed laty 16-tu z osobą ukochaną i kochającą mnie, a której imieniem ochrzciłem bohaterkę poemaciku mojego – Laszkę. Niech to nie wygląda na chępliwość z mojej strony, kiedy Wam powiem, że małe kółko znajomych naszych nazywa nas powszechnie wzorem kochającego się małżeństwa i zgodnego pożycia, a ja nieraz z uśmiechem myślę, że jeśliby nieboszczyk Fredro nas znał, to widziałby w nas swoich – cokolwiek młodszych wprawdzie – państwa Jowialskich. Towarzyską pozycją, wykształceniem nie różnimy się wiele; upodobania nasze także prawie jedno, chociaż w tym wzglę-

sam poeta w najwiarygodniejszym źródle informacji o sobie – listach do Elizy Orzeszkowej – nigdy o de Mezerze nie wspomina ani jako o nauczycielu, ani jako o konkurencji.

⁷ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*. Archiwum Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie, sygn. AEO 800, list z dnia 12 XII 1884. Za udostępnienie wersji elektronicznej tych listów jestem bardzo wdzięczna dr Iwonie Wiśniewskiej, która opiekuje się Archiwum Elizy Orzeszkowej w IBL PAN, oraz Lidii Bakensztos ze Zbiorów Specjalnych Biblioteki IBL PAN.

⁸ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, list z dnia 18/30 XII 1887.

dzie bywają pewne różnice. Ja, na przykład, przepadam za wsią, Terenia lubi miasto; ja lubię ciszę, na spacerze unikam ulic ludnych, stronię towarzystwa; moja żona woli ruch miejski, z przyjemnością patrzy na tłumy ludzi. Ja gustuję w potrawach mlecznych i mącznych, mięsa często nie znoszę, a nawet był czas, że próbowałem zostać wegetarianistą i adeptem „jarstwa”. Terenia nabrała nie je prawie, namiętnie lubi jarzyny wszelakie, a bez mięsa obejść się nie może. Ja jestem małomówny, mrukliwy – ona szczebiotać rada. Pomimo tych różnic w usposobieniach naszych, tak się jakoś wszystko dobrze składa, że nie czujemy dysonansu w harmonii małżeńskiej – zasługa w tym leży przeważnie po stronie Tereni. [...]

Dzieci mieliśmy czworo – dziś mamy tylko dwóch synów – jednemu lat 15, drugiemu 9. Obaj chorowici. Pierwszy, Tadeusz, był w gimnazjum, z niepowodzeniami dotarł do klasy 4 i siedł na mieliznę łącińskiego i greckiego języka. Musiałem go zabrać do domu. Biedak miał w dzieciństwie konwulsje, co widocznie wpłynęło na umysłowe zdolności chłopca, tak, że pomimo starań i pracy najusilniejszej nie mógł kontynuować nauk gimnazjalnych. Zastosowałem się z konieczności do rady lekarzy i zabrałem go ze szkół; natomiast w domu specjalizować go chcę w językach niemieckim i francuskim (obok przedmiotów należących do ogólniejszej wiedzy), bierze lekcje rysunków, do których uczuwa pewną chęć i wolność, a po paru latach poślę go za granicę do znaczniejszych zakładów fotograficznych, niech będzie tym, czym dziś jest ojciec jego. Młodszy mój syn nosi moje imię (był w tym niezwalczony upór matki, by się tak nazywał). Chłopak choć słabowity, ale dosyć zdolny, roztropny i bardziej rożgarnięty od Tadzia. Jest jeszcze w domu, lecz niestety na rok przyszły będę zmuszony oddać go już na pastwę gimnazji naszych... [...] Mam przy sobie matkę staruszkę, najzacniejszą, chociaż prostą osobę, którą kocham, bo jej zawdzięczam wszystko. Ta przezacna niewiasta, zostawszy wdową, kiedy miałem zaledwie lat 3, przy całym ubóstwie swoim, przy najzupełniejszym sieroctwie, żywiąc się najędźniej z pracy rąk, tułająca się w obcych domach, wysługując się wszystkim, dokazała tego, że oddała mi do gimnazjum; byłbym zapewne i uniwersytet skończył, i wyszedł na człowieka, gdyby nie fatalne wypadki 63-go roku. Tylko do najwyższej potęgi podniesiona macierzyńska miłość zdołała tyle przecierpieć, tyle ofiar, pracy, niedostatku, a często poniżenia przenieść, ile moja matka dla mnie przeniosła. Dziś całą jej nagrodą za to wszystko jest, że widzi mnie „człowiekiem”, szczęśliwym, mającym przyjaźń i szacunek ludzki. [...] Matka moja ma już tak około 70, wskutek przeziębienia się ma pokrzywione ręce i nogi; często zapada na zdrowiu; lecz i dziś jeszcze krząta się, gospodarzy w domu, wyręczając w wielu rzeczach Terenię, a największą jej przyjemnością jest, gdy może mi własnoręcznie zrobić jaką usługę, chociaż wypraszam się i uchylam od tego. Już to w dogadzaniu mnie jest pewna między moją matką a żoną emulacja – na czym ja wygrywam, rozumie się, i często nawet, jak rozpieszczone dziecko, stroję kaprysy, rad, że koło mnie skaczą... psują mnie moje kochane, ale nic na to poradzić nie mogę... Tak więc jestem szczęśliwy⁹.

⁹ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, list z dnia 16 IX 1885 r.

Ten obszerny cytat z listu Wysockiego zasługuje na komentarz co najmniej z kilku powodów. Świadczy on między innymi o poczuciu spełnienia w miłości i rodzinie, akceptacji „inności” kochającej go kobiety, troskliwości wobec dorastających synów i podupadającej na zdrowiu matki. Mówi także o tym, jak pisarz jest lubiany i szanowany w rodzinie, zapewniającej mu poczucie bezpieczeństwa i stabilności. Lecz jest również dowodem na swoiste usposobienie poety, jego odczucie świata, o czym szerzej jeszcze będzie tu mowa.

Wracając do daty wspomnianej w podtytule, po wtóre, ten „ze wszech miar szczęśliwy człowiek” – mający uznanie, wagę i powagę w społeczeństwie, spełniony jako „rzemieślnik” w swoim rzemiośle – fotografii, kochający i kochany syn, mąż i ojciec – w tym samym roku 1882 wydaje swój debiutancki utwór-poemacik, określony przez autora fraszka, pod tytułem *Wszyscy za jednego*, żywo przyczyniając się w ten sposób do ówczesnej dyskusji na temat problemów nurtujących społeczeństwo polskie. Fotograf zdobywa uznanie jako poeta. Łaskawie potraktowany przez najwyższych dostojników, kochany w rodzinie, może się czuć zupełnie spełniony. Może, ale się nie czuje. Pozory jednak mylą...

PIERWSZE PRÓBY POETYCKIE. KATEGORYZACJA I STEREOTYPIZACJA ŚWIATA

Od pierwszego drukowanego utworu Wysockiego – satyry *Wszyscy za jednego* – pełnej, według Jadwigi Ziętarskiej, „pasji krytycznej i żarliwego dydaktyzmu”¹⁰ – można obserwować dość stereotypowe postrzeganie świata stosunków społecznych i etnicznych jego „małej ojczyzny” – Wołynia. Ta wizja autorska reprezentuje lokalną wersję problemów, z którymi borykało się społeczeństwo polskie drugiej połowy XIX wieku, i jednocześnie poetyckie wcielenie programu pozytywistów polskich, między innymi jednego z jego ważnych punktów dotyczących emancypacji mniejszości żydowskiej. Ale nie tylko, bo również autokrytycyzmu, wytykania wad szlachty polskiej hamujących rozwój społeczeństwa polskiego. Ta wizja „innego” bazuje na stereotypie utrwalonym w miejscowej tradycji, a obraz świata dzięki uwielbianej przez poetę tendencyjności jest wyraźnie kategoryzowany – podzielony na „swoich” i „obcych” albo „innych” wyznających określone wartości. Ponieważ „fraszka” ta określa kierunki rozwoju „pasji krytycznej” Wysockiego, warto powiedzieć o niej szerzej.

¹⁰ J. Ziętarska, *Włodzimierz Wysocki*, dz. cyt., s. 456.

Postać Żyda¹¹ w wieku XIX na Wołyniu, jak wynika z utworu Wysockiego, była wpisana w miejscowy krajobraz, stanowiła punkt przecięcia się interesów i stosunków innych narodowości, dlatego też pojawia się jako pierwsza. Odmalowana z pieczołowitością i precyzją, odznacza się niezwykłą realnością i powagą. A jednocześnie, jak wszystko u Wysockiego, podszyta jest ironią przechodzącą czasem w sarkazm. Akcję we fraszce rozpoczyna właśnie Żyd, pędzący na brudnej szkapie. Poeta bezbłędnie uchwycił żywioł natury przedstawiciela tego narodu – stały ruch, pęd¹², poruszanie się, załatwianie i pośrednictwo w odniesieniu do różnych spraw. Parafrazując czy raczej parodiując początek *Marii* Antoniego Malczewskiego, przedstawiającej obraz pędzącego Kozaka, Wysocki daje świadectwo nowej rzeczywistości, w której Kozak staje się w pewnym sensie anachronizmem, a bohaterem nowoczesnym jest właśnie Żyd, będący najbliższym sąsiadem szlachty polskiej, a jednocześnie sługą, wierzyicielem, powiernikiem. „Bez Żyda i karczmy u nas nie ma wioski”¹³ – twierdzi narrator wspomnianej fraszki, a sam opisywany bohater – Elko Zusman – przekonuje bez wyolbrzymienia: „znam tu wszystkie panowie od głowy do pięty” (WzJ, 8). On słynie ze swojego sprytu, obrotności, umiejętności podejścia do każdego – zarówno szlachcica, jak i Niemca. On jeden potrafi „się dogadać” z Niemcem, bo zna język. Często porównywany jest do wybitnej i niejednoznacznej postaci ówczesnego niemieckiego życia politycznego – kanclerza Bismarcka, którego imię stało się nazwą pospolitą określającą człowieka chytrego, przebiegłego. Co ważne, ten etniczny obraz nie jest odmalowany całkowicie negatywnie, właściwie w ogóle nie jest negatywny. Jest realny i prawdziwy: owszem, szlachta polska odnosi się do Żyda z pogardą i lekceważąco, wyzywając go i piętnując, lecz w ogólnym brzmieniu utworu nawet wszechobecna ironia i sarkazm schodzą na plan dalszy, eksponując żydowską mądrość w połączeniu z przebiegłością.

Kolejny ważny w świecie przedstawionym utworu etniczny „inny” to Niemiec, nakreślony dość stereotypowo, powierzchownie, jednoznacznie: jest to zaborca, kolonista, który wykupuje ziemie polskie, wprowadza swoje zwyczaje, ale jednocześnie zadziwia pracowitością i wytrwałością w ciężkiej pracy, do czego nie jest przyzwyczajona polska szlachta. Co ważne u Wysockiego, to fakt, iż pomimo wy-

¹¹ Postać Żyda w literaturze polskiej była wielokrotnie analizowana, zob. M. Inglot, *Postać Żyda w literaturze polskiej lat 1822–1864*, Wrocław 1999; *Problematyka żydowska w romantyzmie polskim*, pod red. A. Fabianowskiego i M. Makaruk, Warszawa 2005; M. Piekara, *Kwestia żydowska w publicystyce Elizy Orzeszkowej*, Katowice 2013 i in.

¹² Podobnie jak bałaguli – żydowscy woźnice u Stanisława Vincenza w tetralogii *Na wysokiej poloninie*. Zwrócił na to uwagę Aleksander Nawarecki, *Bałaguly*, [w:] tenże, *Pokrzywa. Eseje*, Chorzów–Sosnowiec 1996.

¹³ W. Wysocki, *Wszyscy za jednego. Fraszka*, wyd. 2, Kijów, Nakład Księgarni Bolesława Koreywy, 1883, s. 11. Źródło elektroniczne: www.polona.pl. Cytując dalej, stosuję skrót WzJ i numer strony po przecinku.

rażniej niechęci do przedstawicieli narodu niemieckiego, poeta stara się zachować obiektywizm i wskazać pozytywne strony jego charakteru narodowego. Tak więc, z jednej strony Niemiec, noszący nazwisko Pfejfer – Antychryst, uosabia „przekłętą nację” (WzJ, 7), winną wszystkim polskim problemom, z drugiej zaś strony wywołuje fascynację swoim uporem i pracowitością, między innymi osuszając polskie bagna i przetwarzając je w ziemię uprawne. Co więcej, Pfejfer w rezultacie zostanie nazwany „deską zbawienia”, bo kupiwszy ojcowiznę od szlachty za większe pieniądze niż się spodziewano, wybawia ją od ciężkiej pracy na ziemi, „gnicia” na wsi, niepewnego jutra, pozwalając jej przenieść się do miasta – „postępu i wiedzy ogniska” (WzJ, 51). Niemiec jest kojarzony jednoznacznie i określany imieniem ówczesnego wybitnego i kontrowersyjnego polityka Ottona von Bismarcka. Jak się wydaje, taka stereotypizacja i schematyzacja postaci była związana z faktem, że Wysocki nie znał problemu kolonizacji i germanizacji z autopsji, był to temat znany mu raczej z gazet i czasopism. Polityka Bismarcka określana mianem Kulturkampf wywołała ostry sprzeciw Wysockiego, jak sądzę, nie tylko wskutek opresji wobec kultury i języka polskiego na ziemiach zabranych, ale także wobec katolików i Kościoła katolickiego. Właśnie w takiej kolejności, bo instytucję Kościoła, władze kościelne i działania Stolicy Apostolskiej w sprawie polskiej oceniał surowo, a często otwarcie potępiał. Dlatego też w dorobku Wysockiego niemal każdy Niemiec uosabiał Bismarcka – osobę pracowitą i bogatą, acz przebiegłą, odznaczającą się chęcią posiadania.

Wysocki w analizowanym utworze jest najbardziej krytyczny wobec własnego narodu, co, rzecz jasna, zarzucali mu zwykli czytelnicy, ale też krytycy literaccy¹⁴. Na ostrzu krytyki poety w pierwszej kolejności znalazła się niechęć szlachty polskiej do jakiegokolwiek pracy, wysiłku, który nie przyniesie natychmiastowych korzyści. Za taką tezę poza samą treścią utworu przemawiają nazwy własne i imiona: wioska Obijboki, główny bohater Wątroba, marszałek Rura, szlachcice Ryczywół, Zawada. Wszystkie postaci są w pewnej mierze kojarzone z nieróbstwem, zamiłowaniem do jedzenia, picia, szukania przeszkód na siłę. Polak odznacza się dobrymi chęciami, z których nic nie wynika. Najważniejsze to zachowywać pozory: będąc bankrutem – urządzać wystawne imieniny; nie mając pieniędzy na dobre wino – rozlewać napój lichej jakości w stare butelki, bo przecież we wszystkim „o decorum idzie” (WzJ, 17). *Porte-parole* autora – młody szlachcic Waclaw – otwarcie mówi, że Polacy w świecie znani są z „niedołężstwa ducha, mazgajstwa,

¹⁴ Zob. m.in. A. Pług, rec. *Wszyscy za jednego, Laszka, Zakłęta łąka, Nowe Dziady, Oksana, Las*, Włodzimierza Wysockiego, „Biblioteka Warszawska. Pismo miesięczne poświęcone naukom, sztukom i sprawom społecznym” 1891, t. 1, s. 624–635; E. Jerzyńska, rec. *Zakłęta łąka. Ballada, Nowe Dziady. Żarcik poetycki*, napisał Włodzimierz Wysocki, „Rola”, pod red. J. Jeleńskiego, 1884, nr 1, s. 7.

czczości głowy, objętości brzucha!” (WzJ, 26) i daje przykład należytego gospodarowania w nowych warunkach ekonomicznych. Praca i oszczędność – czyli postanowienia Wątroby, które legły w gruzach, zdają się podstawowym hasłem nowej rzeczywistości.

Wysocki nie byłby sobą, gdyby nie sparodiował tytułowego hasła „Wszyscy za jednego”. Okazuje się, że w sytuacji zagrażającej dobrobytowi szlachcic myśli tylko o własnej skórze:

Wiem ja, że obowiązkiem każdego szlachcica,
Pomagać rodakowi... ależ jest granica...
Jest kres wszelkim ofiarom, a kto go przekracza
Niebaczny, – ten niechybnie sam się w przepaść stacza!
Bo każdy najpierw musi dbać o własną skórę! (WzJ, 47).

Wydźwięk kolejnego drukowanego utworu – *Zakłęta łza. Ballada* (1884)¹⁵ – jest również antyszlachecki, uderzający dokładnie w czuły punkt warstwy szlacheckiej. Jest to historia o kropli rosy, która poprzez kiść winogron trafiła do butelki tokaju i została wypita przez polskiego szlachcica, a potem wypłuta na niewinnego chłopca wiejskiego, co to rzucił się pod nogi panu i poplamiał jego sukmanę. Dlatego to została zakłęta aż do momentu, kiedy wystąpi kroplą potu na czole szlachcica. Otóż środkami poetyckimi charakterystycznymi dla ballady (poetyzacja, personifikacja) poeta po raz kolejny akcentuje, że szlachcic sam nie weźmie się do pracy fizycznej; nawet w sytuacji utraty majątku i kompletnej biedy będzie użalał się nad sobą, przystanie na życie tułacze, będzie wzdychał i płakał do kraju rodzinnego, ale nie uрони kropli potu w codziennym trudzie na rzecz tegoż kraju. „Zakłęty” los łyż świadczy o nieudolności szlachty, jej anachroniczności i braku chęci wcielenia konstruktywnych reform, niezbędnych w sytuacji, w której znalazł się naród polski.

Tendencja do kategoryzowania świata zauważalna jest również w kolejnym utworze – *Nowe Dziady. Żarcik poetycki* (1884). Wysocki znowu dzieli świat na „wy” i „my”, starych i młodych, odpowiedzialnych za porażkę kraju i spożywających owoce tej porażki:

Wy, których zasługą życia
Była jeno – zdolność tycia,
Buta, ludu ciemiężenie,

¹⁵ W. Wysocki, *Zakłęta łza. Ballada. Nowe Dziady. Żarcik poetycki*, Kijów, nakładem Księgarni Bolesława Koreywy, 1885. Cytując dalej, stosuję skrótów od nazw utworów: ZŁ albo ND i podaję numer cytowanej strony.

Burda, szał, zawadiactwo,
 Pasibrzustwo i pieniactwo;
 Wy, co mieliście sumienie
 Z przedajności żyć, z frymarku
 Narodowej czci i sławy
 I dorobek ojców krwawy
 Roztrwoniliście, przepili,
 A nam – wnukom swym – na karku
 Łzy, dług, nędzę zostawili... (ND, 26–27)

Żarcik poetycki stwarza wrażenie dzieła niezakończzonego, co unaocznia pewną słabość autora jako poety. Odnosi się wrażenie, że poeta w pewnym momencie się zmęczył, a może skończył mu się pomysł, czy też urwał się rym? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć, lecz brak ciągu dalszego i zakończenia negatywnie wpływa na odbiór całości tekstu. Tekstu rzeczywiście żartobliwego, ironicznego, satyrycznego i jednocześnie wyciągającego na zewnątrz wszystkie problemy społeczne, a nawet niektóre dylematy egzystencjalne ówczesnego człowieka – Polaka końca dziewiętnastego wieku, zmagającego się z naporem postępu cywilizacyjnego, zmianami w stosunkach społecznych, zachwianiem wiary i wątpliwościami co do działań Kościoła. Miejscami tekst wywołuje szczerzy śmiech, a miejscami – zmusza do zastanowienia się nad ważnymi problemami ówczesnej rzeczywistości. Gdyby Wysocki pilniej przykładał się do kompozycji swego utworu, do jego formy końcowej, niewątpliwie uchodziłby za dobrego poetę w „czasach niepoetyckich”. Zwróćmy uwagę – jako poeta wybierał romantyczne formy do wyrażania idei o zacięciu pozytywistycznym.

Nowe Dziady w zamyśle miały chyba odsłonić problemy nurtujące polskiego inteligenta czasów po powstaniach, klęskach, traumie porażki. Jak w swoich czasach *Dziady* Mickiewicza wyraźnie uwypukliły cechy polskiej literatury romantycznej i romantycznego światopoglądu (nieodwzajemniona miłość, miłość do szaleństwa, polaryzacja i siła uczuć, wiara w intuicję, widzialne i niewidzialne, boskie i diabelskie, moc wybitnej jednostki, szczególna rola Polski w dziejach, tak Wysocki w *Nowych Dziadach* poprzez romantyczny w duchu pomysł wywoływania duchów zmarłych, wysłuchiwanie ich opowieści, który z góry był anachroniczny jako sposób wyrażenia nowych treści codzienności i samej zasady pozytywistycznej wiary w naukę i naukowość, spróbował (rzecz jasna mniej lub bardziej udanie i nie do porównania z Mickiewiczem) pokazać elementy światopoglądu pozytywistycznego – wiarę w postęp, wiedzę, naukę (kosztem wiary w Boga i innych ważnych wartości: sławy, zapału), potrzebę kształtowania nowego społeczeństwa poprzez diagnozowanie jego bolączek (nieudolność szlachty,

rozzutność, życie ponad stan, anarchia), równouprawnienie społeczne, zwłaszcza dotyczące Żydów, ale także innych mniejszości etnicznych (Ukraińców), jak również zachwianie wiary w Boga i deprecjonowanie religii w związku z nieudolnymi działaniami Kościoła katolickiego (tu zostaje przywołany mistrz Twardowski narzekający na Rzym, bo przecież to miejsce miało stać się końcem wolności jego duszy). Zabrakło Wysockiemu wizjonerstwa Mickiewicza, głębi wizji poetyckiej, więc na Twardowskim znikającym wraz z innymi duchami o świecie musiał skończyć się ten „żarcik” poetycki.

Siła ironii Wysockiego w analizowanym utworze najbardziej wyczuwalna jest w opisie stosunków między szlachtą, warstwą ziemiańską a Żydami oraz w charakterystyce pozytywistycznego trendu emancypacji mniejszości żydowskiej, zakładającego jej akceptację, której w rzeczywistości brak:

My bez Żydów ani kroku,
 Bo Żyd przyrósł nam do skóry:
 Czy na wodzie czy na lądzie,
 Nawet na straszliwym sądzie,
 Kiedy z nas tam stanie który,
 Będzie Żyda mieć przy boku!
 Żydzi – wszakże to ziomkowie!
 Dobrodzieje! Przyjaciele!
 Opiekuni!.. któż wypowie,
 Jak im zawdzięczamy wiele!
 Tak, tak starcze! Warto w ramy
 Zacne to oprawić plemię!

(ciszej)

Lecz prosimy cię błagamy
 Ach, zrzuć z nas to słodkie brzemię! (ND, 31)

Do tej grupy reprezentatywnych wczesnych utworów Wysockiego o zacięciu satyrycznym i moralizatorskim należy zaliczyć poemat *Z chwili upadku (z 1768 roku). Fragment niedokończonego poematu* (1884). Jest to pewnego rodzaju Wysockiego wizja upadku Polski. Upadek – kluczowe słowo zawarte w tytule – dla każdej warstwy ludności oznacza co innego.

W odniesieniu do warstwy szlacheckiej upadek ma przede wszystkim wydźwięk moralny: degradacją moralną jest płaszczenie się przed możniejszymi, zabieganie o ich łaski, wywoływanie poprzez to zawiści sąsiadów i jednoczesne czucie się wojewodą we własnej zagrodzie, traktowanie podległych wieśniaków jak bydła, nieludzi, chamów, gotowych kłaniać się psu w budzie (w poemacie

Miecznik tylko dlatego ofiarował wieśniakom garnki mąki, bo dopisywał mu doskonały humor w związku z podarkiem – ulubioną charcicą, którą dostał od Wojewody jako świadectwo jego przyjaźni), karcących tychże wieśniaków za byle przewinienie (starego Bartłomieja popchnął tłum i niechący nadepnął na ogon wspomnianej charcicy, otrzyma więc z tego powodu bezlitosną chłostę). Upadek moralny odbija się nie tylko na poddanych, zżera on od środka samą szlachtę, która właśnie z zazdrości jednoczy się przeciw sobie i okazuje sobie nawzajem siłę, nękając się zajazdami.

Moralny upadek widać i w przypadku duchownych. Kwestarz potrafi tak zagadnąć szlachcica, żeby uderzyć w najczulsze struny jego duszy, rzecz jasna, z korzyścią dla siebie. Między innymi, interwencją „boską” (słowami zjawy-anioła) tłumaczy swoje pojawienie się we dworze Miecznika, przy okazji „sprzedając” wieść o przygotowywanym przeciwko Miecznikowi zajeździe Podstolego. W tym samym czasie potrafi wysłużyć się przed szlachcicem, uśmierzając jego poddanych, podkreślając boskość władzy szlacheckiej, ucząc ślepej pokory.

Upadek ludu jest konsekwencją działań wyższych stanów. Po wyczerpaniu zapasów na przednówku wieśniakom umierającym z głodu i chłodu nie zostaje nic innego jak żebrać o pomoc u pana, próbując zmiękczyć jego serce swoimi historiami mówiącymi o śmierci najbliższych. Sytuację podsumowuje anonimowy bohater utworu – Żebrak, jak się wydaje, *porte-parole* autora:

We dworze brzęk kielichów, wiwatów okrzyki,
 Uczta szlachcica z księdzem – orgij i rozpusty;
 U wrót głodny tłum żebrze zsiniałymi usty,
 Ze stajni słyhać chłostę i jęk chłopca dziki,
 A zdala już zajazdu dochodzą rozgwały,
 Tentent i szczęk, jak gdyby w kraj wpadli Tatarzy!
 Oto muzyka z dźwięków przeklętych zebrana,
 Muzyka godna piekieł, pieśń godna szatana!¹⁶

Ten obrazek uzupełniony jest drugim – jeszcze bardziej drastycznym, bo oto przy pomocy kontrastujących kolorów i przerażających dźwięków odmalowuje Wysocki alegorię upadłej Polski. Całość ujęta w atmosferze ciągnących od „północy” chmur, „kłębów śnieżycy”, co to ogonem swej sukni „chłoszcze groby” i bije w oczy ostrym śniegiem. Dopełnieniem są przerażające dźwięki – „kruków wrzaski i wycia złowieszcze Wilków...”. Na tym biało-czarnym tle jawi się postać anioła

¹⁶ W. Wysocki, *Z chwili upadku (z 1768 roku). Fragment niedokończonego poematu*, „Gwiazda. Kalendarz Petersburski Ilustrowany na rok 1884”, s. 132. Dalej stosuję skrót ZChU i podaję numer strony.

– kobiety – „jak trup sinej, w kałuży skrzepłej krwi”, lecz jeszcze żywej i oddychającej. I znowu powrót do białości, czystości („A białe ciało trądy okryły i wrzody”) i kontrastującej z nią brzydoty („... i wrzody,/ Ropiące się zgnilizny zaraźliwą ciecżą,/ Niszczące jadem gangreny...”). Na tle białości żywego trupa po raz kolejny występuje czerwień („Ha! Wrzody z twarzą człowieczą,/ Wrzody karmazyny! Każdego postać bujna, czerwona, pękata...”), lecz także czern („A ponad nimi rój owadów lata.../ Owad czarny, plugawy... powoli, powoli/ Przybiera ludzką postać i czarną sutannę...” – „Czarni, straszni, jak orszak złowieszczy pogrzebu”) (ZChU, 132). Podmiot liryczny apeluje do Boga o podniesienie konającej matki-ojczyzny w słowach po raz kolejny pełnych kontrastujących kolorów – czerwieni, żółci (złota), bieli: „Boże! w płomień ją rozpal!/ Niech strugi krwi tej, które już w tętnicach stygną,/ Okraszają znów rumieńcem bladej twarzy opal!” Ciekawe, że w tej alegorycznej wizji pojawiają się „tłumy tych, co ją podźwigną”: mała grupka zamożnych i wykształconych, rozumiejących potrzebę odbudowy ojczyzny, oraz miliony „świecących chudym ciałem spod łachmanów”. Zdaniem Wysockiego, to ta właśnie grupa – „tłum Hioba synów, wzgardzonych nędzarzy” (ZChU, 133) – zdoła odrodzić upadłą Polskę. Stawiane przed czytelnikiem kwestie Wysocki, na własną niekorzyść, rozwiązuje absolutnie jednoznacznie w myśl programu pozytywistycznego oraz tendencyjności, którą ma być prześlągnięty utwór¹⁷. Bo przecież wizje upadku Ojczyzny niejednokrotnie pojawiały się w literaturze lat poprzednich, a propozycje jej podźwignięcia były owiane aurą niedopowiedzenia, która o wiele silniej oddziałuje na czytelnika. W tym kontekście wspomnieć należy *Anhellego* Juliusza Słowackiego, którego wizja i zwłaszcza kolorystyka, jak się wydaje, służyły Wysockiemu jako źródło natchnienia:

I oto nagle z płomienistej zorzy wystąpił rycerz na koniu, zbrojny cały i leciał z okropnym tententem. Śnieg szedł przed nim i przed piersią konia, jak fala zapieniona przed łodzią. A w ręku rycerza była chorągiew, a na niej trzy ogniste litery paliły się. I przyleciawszy ów rycerz nad trupa, zawołał grzmiącym głosem: tu był żołnierz, niech wstanie! Niech siada na koń, ja go poniosę prędzej niż burza, tam gdzie się rozweseli w ogniu. Oto zmartwychwstają narody! oto z trupów są bruki miast! oto lud przeważa! (Rozdz. XVII).

Słowacki w sposób zawoalowany, niejednoznaczny, dający do myślenia stwierdza, że to właśnie lud będzie siłą, która potrafi wzniecić ogień rewolucji i doprowadzić do odnowienia całego narodu. Wysocki, wykorzystując podobne

¹⁷ O swoim zamiłowaniu do tendencyjności pisze Wysocki w liście do Orzeszkowej z dnia 10 II 1885. Zob. także J. Ziętarska, dz. cyt., s. 456.

symbole – biel i śnieg (symbolizujący Sybir, północ i Imperium Rosyjskie), czerwień (karmazyn) i krew, złoto i ogień (pożar), przy pomocy środków poetyckich o profilu romantycznym próbuje dać autorską, skądinąd słabo przekonującą, pozytywistyczną wizję odrodzenia Polski.

Tak więc wczesne utwory Wysockiego z lat 1882–1883 (a poza przeanalizowanymi wyżej można jeszcze wymienić: *Przygrywka*, *Poobiednia godzina*, *Kiedyż*, drukowane w „Prawdzie”) wyraźnie prezentują postać zaangażowanego w realizację programu pozytywistycznego autora, hołdującego tendencyjności, operującego satyrą i ironią, poety o obliczu moralizatorskim. Czasami przesadzającego aż do karykaturalności, lecz szczerego i otwartego, przy pomocy mocnych słów starającego się uzdrowić społeczeństwo polskie. Zdecydowanego i wiedzącego z pozoru, co ma czynić. Nic bardziej mylnego...

AUTOPREZENTACJA W LISTACH

Zupełnie odmienny wizerunek Wysockiego wyłania się ze wspomnianych listów poety do Elizy Orzeszkowej, które są wiarygodnym źródłem informacji nie tylko o faktach biograficznych z życia poety, ale także osobistych przemyśleniach, przeżyciach, planach, problemach zawodowych, kłopotach zdrowotnych. Z zachowanych kilkunastu stron (dokładnie 18 stron listów, napisanych w latach 1884–1888¹⁸) można odtworzyć swoisty portret wewnętrzny – świat wewnętrznych przeżyć poety w czasie, kiedy już był znanym fotografem i początkującym poetą.

Otóż już nawet z wprowadzonego w pierwszej części moich rozważań cytatu odsłania się typ osobowości lubiącej ciszę i samotność, „małomównej, mrukliwej”, niezbyt lubiącej towarzystwo. Sam Wysocki z właściwym sobie sarkazmem daje jeszcze bardziej uszczypliwą charakterystykę, znowu podkreślając różnice między życiem zawodowym i rodzinnym a życiem duchowym:

Zakład mój należy do pierwszorzędných, a materialnie dzieje mi się o tyle dobrze, że ja i rodzina moja mamy zapewniony byt – słowem – pod względem materialnym dziś jestem zupełnie z siebie zadowolony. Nie tak jednakże czuje się pod względem duchowym... Gdyby nie tęsknota do czegoś innego, gdyby nie żal tylu lat młodości strwonionych jałowo na zabiegach o chleb powszedni, gdyby, na koniec, nie kwasy i gorycz pesymizmu, którymi dni rozczarowań i niepowodzeń osobistych i społecz-

¹⁸ Jadwiga Ziętarska powołuje się także na dwa listy (z dnia 7 VIII 1892 oraz wiosny 1894 r.), dostępu do których niestety nie miałam.

nych mię nabrały – czułbym się nawet szczęśliwym. Ta tęsknota ku czemuś innemu odbija się i na usposobieniu moim: jestem tetryczny, z ludźmi obcuje niechętnie i mało – prawie mówić nie umiem. Zajęcia fotografiami pochłaniają cały mój czas; dopiero od godz. 10-tej – 11-tej wieczorem jestem w możności oddać się książkom i pisaniu – godzin tych zawsze oczekuję z upragnieniem i tak mi życie schodzi¹⁹.

List osobisty stwarza dla Wysockiego okazję, aby wytłumaczyć sarkastyczność swojej natury, sceptyczne nastawienie wobec świata i ludzi, rzutujące na jego twórczość literacką. Jest to, jak się wydaje, jego jedyna możliwość, aby wypowiedzieć tak intymne przemyślenia, zwierzyć się zaufanej osobie, która, jako twórca i podobny do niego wrażliwiec, jak nikt inny rozumie go i czuje cały ból istnienia. I Orzeszkowa, rzeczywiście, to wyczuła, bo w jednym z listów poeta po raz kolejny tłumaczy swoje stany psychiczne:

Wobec tego dziwnym się Wam wyda ten pesymizm, ta nuta smutku, rozczarowania, a często bólu, jaką z listów moich wrażliwość serca waszego odczuć zdołała, bo z lekka delikatnie zapytujecie, co mi jest? Żona, matka, przyjaciółki nieraz mię w podobny zapytują sposób, nieraz sam sobie pytanie takie zadaję. Jestem zdrow, byt mam zabezpieczony, jestem osobiście zupełnie szczęśliwy, jestem zadowolony z mojej rodziny, z moich interesów (bo mi się prowadzi dobrze), ale często brak mi zadowolenia z samego siebie, czuję, że nie mam tego wykształcenia, jakie mógłbym mieć, nie mam tej siły, energii, zdolności, jakie chciałbym mieć, aby móc wypłacić się społeczeństwu z życia i być bardziej pożytecznym, aniżeli nim jestem teraz. Ale to niezadowolenie z samego siebie napastuje mię teraz rzadko: poniekąd zaczynam godzić się z bankructwem swoim, pocieszając się tym, że robi się co można, że wreszcie część odpowiedzialności mogę na los i okoliczności zwalić. Ale jest druga rana, bardziej boląca, która mimo całej usilności, zabiżnić się nie daje – niedola nasza. Jestem może nadto wrażliwy na wszelkie niepowodzenie nasze, a ich taka mnogość! Stąd ta niechęć do ludzi, stąd żal do przeszłości – sprawczyni doli terażniejszej, stąd gorzyc i pesymizm, jakie cechują ludzi bezsilnych. Zbytńia wrażliwość, powiadają, jest symptomatem chorobliwej duszy – wreszcie wszystko mi jedno, jest li to zboczenie psychiczne czy fizjologiczne – zawsze ja cierpię, a to się odbija mimo woli na stosunkach moich z ludźmi, wobec których uchodzę za tetryka²⁰.

Tak więc pesymistyczne i sarkastyczne usposobienie poety korzeni się głęboko w jego biografii, wyraża w uczuciu żalu wobec straconego na zawsze czasu, w którym mógłby działać o wiele więcej, niż mu się udało; żalu wobec nierealizowanych twórczych możliwości, braku szerszej wiedzy i wykształcenia; żalu wobec

¹⁹ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, list z dnia 12 XII 1884 r.

²⁰ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, list z dnia 16 IX 1885 r.

takich kolei losu, które nie pozwoliły mu na bliższe kontakty z innymi przedstawicielami inteligencji twórczej (w innym liście do Orzeszkowej przyznaje się: „Najlepszym lekarstwem dla mnie byłoby towarzystwo i wpływ osób wyższych inteligencją i hartem ducha – od nich mógłbym poczerpnąć sił i otuchy – z tego to powodu najusilniej pragnę poznać się z Panią”²¹). Niestety, swojej pracy zawodowej – fotografii – Wysocki nie traktuje jako działalności artystycznej, sztuki, która również mogłaby się stać terenem wzrostu duchowego i nawiązywania bliższych kontaktów z artystami, u których szukał źródeł energii twórczej. Jako świadoma swojej siły wewnętrznej i potrzeb czasu osobowość Wysocki chce być pożyteczny dla społeczeństwa i kraju, zwłaszcza w czasie niewoli, która jest niejako tą drugą niegojącą się raną, niepozwalającą na prowadzenie spokojnego, dostatniego życia. Lecz w tej sytuacji nawet nie tyle wrażliwość jego natury, ile niemożność mówienia o tym problemie głośno, powoduje tylko kolejną serię westchnień i zgorzkniałych sądów:

Pod każdym względem [podkreślenie autora – M.B.] jest źle: znikąd promyka otuchy! Nie ma końca tej strasznej nocy, w której jesteśmy pogrążeni, a świtania żaden jeszcze kogut nie zapowiada... Nieraz myśli się mącą, siły opuszczają! Zapewne po nocy, bodajby najdłuższej nocy, kiedyś i dzień być musi. Szczęśliwy kto go doczeka! Tymczasem musimy zazdrościć kamieniom ich nieczułości a bydłom wytrwania! Dla ludzkich uczuć miłości, sprawiedliwości, prawdy dziś nie ma miejsca. Historia kiedyś będzie musiała dni nasze zatytułować okresem panowania zwierząt!²².

Próbą wyrwania się z marazmu staje się dla niego inicjatywa twórcza. Jak sam wyznaje w jednym z listów, obserwując działania Ukraińców na rzecz samostanowienia, powziął Wysocki zamiar pobudzenia umysłów mieszkających w Kijowie Polaków (bo przecież „dwadzieścia z górą lat mijało od ostatniej drukowanej tu książki polskiej!”²³). W tym właśnie celu – aby nie zamarł „dźwięk mowy naszej”²⁴ – poeta wydrukował swój pierwszy utwór poetycki – *Wszyscy za jednego*, potem poemat *Laszka* i postanowił wydawać corocznie choćby jeden utwór w języku polskim. W tej inicjatywie był także jeszcze inny podtekst: zmobilizować do działalności pisarskiej innych twórców narodowości polskiej, aby głos tej mniejszości cały czas był słyszalny. Listy są świadectwem, że Wysocki bardzo się chlubił tym zamiarem i nawet poinformował o pojawieniu się swoich następców, zresztą nie podając ich imion. Wydaje się jednak, że taki zamiar poety wynika z jego prze-

²¹ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, list z dnia 10 II 1885 r.

²² Tamże.

²³ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, list z dnia 12 XII 1884.

²⁴ Tamże.

konania o potrzebie działalności społecznej i narodowej w każdych warunkach. Publikacje w języku polskim, nawet pod uciskiem cenzury, na którą ciągle narzekał, miałyby być kamieniem węgielnym w procesie integracji przedstawicieli narodu polskiego na terenach Imperium Rosyjskiego, rozbudzenia świadomości i krzewienia pamięci narodowej.

Jednakże bardziej niż „niedola narodowa” dręczyła Wysockiego niemożność rozszerzania horyzontu własnej wiedzy, niemożność skupienia się na pracy literackiej, czy to w związku z brakiem czasu, czy absorbującą pracą, czy kłopotami rodzinnymi. Na pracę twórczą potrzebny jest czas i spokój: ani jednego, ani drugiego poeta nie miał. Bezsilność w kwestii zmiany sytuacji, odzyskania czasu i równowagi wewnętrznej potrzebnych do pracy, o jakiej marzy, prowadzi go do zwątpienia w swój talent, z czego zwierza się Orzeszkowej:

Dręczy mnie okrutnie ta bezsilność i jałowość moja; jest coś wewnątrz mnie, co mi spokoju nie daje, co gwałtem wydziera się na świat. Chciałoby się z czymś wypowiedzieć, do czegoś powołać, a czymś zapłakać – i tylko na chęciach się kończy. A ile razy próbowałem chęci me przelać w jaką formę, zawsze się coś rodziło, a [z] czego byłem albo ja niezadowolony, albo cenzura – i nowo narodzony szedł do kosza. Po tysiąc razy przekonałem się, że na to, by pisać, nie tylko trzeba mieć chęci, ale i talentu sporo. Z „talencikiem” lepiej się nie porywać. Wreszcie może mam i talent... Ale jest to roślina, która potrzebuje słońca i powietrza. Gdybym był bliżej Was, może byście mi ogrzali, może... Trzeba być większym nad moją miarę, mieć zasób własnych sił, aby móc samemu sobie wystarczyć. Zakopany w swej powszedniej pracy, oddalony od ludzi Waszej duszy i inteligencji, pozbawiony nawet możliwości dyskusji z kimkolwiek o rzeczach literatury, nie tylko pisać, lecz i mówić mogę zapomnieć. Często czuję się potrzeba jakiegoś bodźca, a skąd on przyjdzie?²⁵

Jest to zwątpienie w swoje siły twórcze, które, rzecz jasna, bardzo niekorzystnie wpływa na każdego twórcę, mniej lub bardziej uzdolnionego. W każdym razie w listach do Orzeszkowej poeta maluje autoportret osoby wewnętrznie bardzo niemilej: stetryczalej, przygnębionej, niezadowolonej z siebie, stroniącej od ludzi, a jednocześnie artysty szukającego siebie i swojej własnej ścieżki w literaturze, ograniczonego w działaniach przez inne obowiązki, lecz pomimo to próbującego tworzyć. Takie pesymistyczne i sarkastyczne usposobienie nie mogło nie odbić się na tworzonych przez niego dziełach, zwłaszcza o charakterze satyrycznym.

²⁵ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, list z dnia 8/10 XI 1888.

KWESTIA NARODOWA

Opisana wyżej inicjatywa Wysockiego dotycząca publikacji dzieł literackich w języku polskim jednoznacznie świadczy o rozumieniu własnej pozycji w mieszanym i wielojęzycznym społeczeństwie kijowskim, o jednoznacznym utożsamieniu się z historią i kulturą narodu polskiego tworzącego w Kijowie mniejszość narodową. Właściwie Wysocki jeszcze nie wypowiada się wprost o Polakach jako mniejszości w Kijowie, lecz odnotowuje równoległe istnienie i współdziałanie różnych etnicznie społeczności, wypowiadając się z szacunkiem o Ukraińcach (Rusinach), Żydach, Rosjanach zamieszkujących lub odwiedzających dzisiejszą stolicę Ukrainy. Świadectwem utożsamiania się z narodem polskim jest niejednokrotne poruszanie kwestii „niedoli narodowej”, która, jak już wspomniano, bolała poetę i negatywnie wpływała na jego zdrowie psychiczne, odbierając możliwości pracy twórczej. Wielokrotnie podkreślał to w listach:

Okropne czasy! Co do mnie, tak jestem przygnębiony, jak podobno nigdy jeszcze nie byłem. Ręce się opuszczają, myśli mącą... Na próżno co dzień przerzucam dzienniki, szukając w nich jakiej bądź pomyślniejszej wieści, na próżno wsłuchuję się w otaczający gwar, azali nie posłyszę jakiego głosu nadziei – nic, oprócz ausrotten! nic oprócz dzikiego ze wszech stron wycia: hajże na Polaków!! Przeklęty czas!..

Może z powodu tego przygnębienia nie mogę się zebrać na żadną pracę umysłową, nic się nie klei. Napisałem wprawdzie parę małych wierszyków okolicznościowych, które posłałem do „Prawdy”, lecz je tam cenzura umorzyła. Nam nawet jąknąć nie wolno, chociaż obuchem w nas wałą. Niepodobna oswoić się z ciosami tymi. Jedyńą wobec tej dzikiej tortury pociechą jest przeświadczenie, że nie jesteśmy jeszcze tak słabi, skoro możemy znosić, że mamy duszę rogatą, którą niełatwo z ciała wypędzić i że wreszcie od tych nieustannych ciosów narosnie nam guz na łbie, co stwardnieje i stanie się rogiem bodzącym w przyszłości zbirów i oprawców naszych. Zemsta – brzydkie to, ale i słodkie uczucie!.. Hartują nas – na dobrze uczą rozum...²⁶.

Zagadnieniem sprawy narodowej Wysocki rozwiązuje przede wszystkim próbą rozliczenia się z przeszłością, wskazania przewinień tych, którzy doprowadzili do upadku państwa. Poeta w swoich utworach (*Nowe Dziady*, *Wszyscy za jednego*, *Zaklęta Iza*) poprzez satyrę, ironię, drwinę, a czasem i szyderstwo, wielokrotnie wskazuje na źródła tego stanu, w którym się znalazł naród polski, obwiniając przede wszystkim szlachtę za jej wsobność, brak dalekowzroczności, ograniczoność, niechęć do zmian, lekceważenie spraw narodowych. Właśnie dlatego, że po-

²⁶ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, list z dnia 17 III 1886 r. Podkreślenie Autora – M. B.

eta werbalizuje ten problem i przyczyny jego pojawienia się, szczerze wskazując odpowiedzialnych i kreśląc niepopularne drogi do naprawy sytuacji (tu: żmudna praca na rzecz społeczeństwa, zmiana stosunku do prostego ludu, podniesienie poziomu samoświadomości ludu, zmiana roli kobiety), zostaje oskarżony w licznych recenzjach (i prywatnych sądach) o porzucenie narodu i wiary, szarganie autorytetów, „obelgę ideałów narodowych”, a nawet pisanie na zamówienie opłacone ze źródeł moskiewskich. Właśnie dlatego, że samych Polaków, pokolenia dziadów i pradziadów, obarcza winą za istnienie narodu bez państwa, zdobywa imię „zdrajcy i apostaty”²⁷.

POETA A IMPERIUM

Listy Wysockiego do Orzeszkowej zawierają również pewne przemyślenia poety na tematy stosunków z innymi narodami i państwami, przede wszystkim zaborcami, oczywiście, w kontekście nagłaśniania polskiej sprawy narodowej. Można powiedzieć, że poeta jest wyrazicielem pewnych idei społeczno-politycznych, które zaczynają się kształtować w tym okresie i pełne rozwinięcie uzyskują w późniejszych latach. Oto najważniejszy cytat:

Już i dziś zaczynają się objawiać dodatnie skutki ucisku niemieckiego i poczynamy powoli oglądać się na pobratymcze szczepy słowiańskie i odczuwać potrzeby ściślejszej łączności z nimi, zamiast szukać mesjaszów nad Sekwaną i w Rzymie... ach, ten Rzym!... [...] umizgi Leona XIII do Bismarcka, umizgi z naszą krzywdą, z podeptaniem narodowych uczuć naszych, to odstępstwo od nas – najpotulniejszych owieczek, oddanych dziś teutońskiemu wilkowi na pożarcie – jakież to poniżające!... To judaszostwo Ojca Świętego czyż nie jest jeszcze jednym dowodem więcej, jak mało Jego Świętobliwości o nas jako o Polaków chodzi, jak niczego odeń spodziewać się nie możemy? Może też choć teraz otworzą się oczy tym wszystkim, którzy dotychczas interes nasz narodowy i papieżstwo mieli za jedno, a polskość i katolicyzm za synonimy uważali...

Wpadłem na manowce polityki (kto z nas dziś nie politykiem być może?). Czytuję Chwilę – musicie znać to pismo – co trzymacie o programie jego? Co do mnie – zgadzam się z nim w zasadzie [podkreślenia autorskie – M.B.]. Nie dziś – jutro musi nastąpić jakaś ugoda i zgoda z Rosjanami; konieczność to historyczna. Słowianie muszą się opamiętać i stanąć razem wobec wspólnego ich wroga, a im prędzej – tym lepiej. Dziś pod rządami Rosji bardzo, bardzo nam ciężko. [...] Od Rosjan cierpimy wiele i kto wie, jak długo jeszcze cierpieć będziemy, ale jeśli mam wyznaczyć prawdę

²⁷ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, list bez początku i bez daty, prawdopodobnie napisany latem 1885 roku.

– wolę ciężką, rubaszną, chłopską pięść Rosjanina, niż urękawiczoną, lecz ze sztyletem nad nami rękę niemieckiego kulturburiera. Spod kułaka rosyjskiego możemy się wydobyć, jest nadzieja, że ten kułak w przyszłości otworzy się dla nas w bratnią dłoń – bracia! my przecie. Sztylet teutoński nie stępuje, ostrze jego śmiertelne, tyle już wypilo ono krwi słowiańskiej! Niemce – przyrodzony wróg nasz. I Rosjanin dziś siepaczem, lecz o siepaczu tym Mickiewicz w *Dziadach* powiedział: „on się pierwszy poprawi i Bóg mu przebaczy...”. Chcę wierzyć i wierzę, że prawdziwie proroczy duch dyktował te słowa wieszczowi naszemu...²⁸.

Kluczowa w tym cytacie jest wzmianka o piśmie „Chwila”, które czytywał Wysocki w latach 1885–1886, kiedy to pismo ukazywało się drukiem w Warszawie i było prenumerowane przez czytelników na ziemiach ukraińskich i polskich należących do Imperium Rosyjskiego. Zapoznanie się z programem tego pisma, wydawanego przez Walerego Przyborowskiego – cenionego w Warszawie wówczas dziennikarza, redaktora i wydawcy, znanego z lojalności wobec władzy imperialnej, pozwala przeanalizować poglądy społeczne i polityczne kijowskiego poety. Pamiętając o wszystkich zaszczytach, których doznał Wysocki ze strony rodziny carskiej, nie dziwi fakt, iż czytuje i komentuje on pismo o charakterze ugodowym. Obiektywnie oceniając dzieje tej „gazety codziennej, poświęconej sprawom politycznym, społecznym i literackim”, historycy prasy polskiej zaznaczają, że nie zdobyła ona prawie żadnej pozytywnej wzmianki ani ze strony polskiej, ani rosyjskiej. Program, który sformułowała, wyraźnie nie odpowiadał ogółowi nastrojów społeczeństwa polskiego, ponieważ postulował przyszłość Polski wyłącznie w jej związku z Rosją, wyzbycie się wszelkich marzeń o niepodległości i budowanie w przyszłości wspólnoty słowiańskiej opartej na najpotężniejszym reprezentancie świata słowiańskiego, czyli Rosji²⁹. Jak zaznacza Andrzej Szwarz, „w ogólnych zarysach program ów zdawał się pokrywać z rosyjskim panslawizmem w jego ekspansjonistycznej wersji”³⁰. Trudno dziś ustalić, czy Wysockiemu bliskie były poglądy panslawistyczne, którym, jak się wydaje, hołdował Przyborowski, lecz bez wątplenia popierał hasło kształtowania wspólnoty słowiańskiej, solidaryzmu słowiańskiego i społecznego. Jak widać z cytatu, był (dość naiwnie!) przekonany o tym, że solidaryzm nie pozwoli na gnębienie brata-Słowianina, zmieni stosunek Rosji imperialnej wobec Polaków,

²⁸ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, list z dnia 17 III 1886 r.

²⁹ Szeroko na ten temat pisze Andrzej Szwarz w artykule *Nieudana inicjatywa ugodowa: „Chwila” Walerego Przyborowskiego (1885–1886) i jej program*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1987, nr 26/3, s. 27–54.

³⁰ A. Szwarz, *Nieudana inicjatywa ugodowa: „Chwila” Walerego Przyborowskiego (1885–1886) i jej program*, dz. cyt., s. 35–36.

doprowadzi do słowiańskiego miru. Rzecz jasna taki stosunek wobec kolonizatora, z którym udało się nawiązać prawie przyjacielskie relacje, nie będzie się wiązał z chęcią wyzbycia się dominacji, bo tę dominację postrzega się jako coś naturalnego. Z kolei Jadwiga Ziętarska sądzi, że „u Wysockiego »idea słowiańska« daleka była jednak od lojalizmu ówczesnych kół ugodowych, bliska zaś odziedziczonemu po romantyzmie przekonaniu, że nastąpi kiedyś era wspólnoty wyzwolonych ludów”³¹. Należałoby zgodzić się z badaczką i przyjąć, że Wysocki raczej nie utożsamiał się z ideami panslawistycznymi.

Idea, którą propagowała „Chwila” i która na pewno była bliska poecie, była ideą sojuszu z Rosją jako jedynie możliwym rozwiązaniem w walce przeciwko germańskiemu uciskowi. Jak pisze Andrzej Szwarc, „programowi ugody starano się nadać szersze uzasadnienie historiozoficzne i geopolityczne. Dostarczała go antypolska polityka Niemiec”³². Mało tego, w takim kontekście, jak sugerowali autorzy „Chwili”, każde niepodległościowe działanie Polaków skończyłoby się zatargiem ze wschodnim sąsiadem, a taka sytuacja niewątpliwie zostałaby wykorzystana przez Niemcy. Cytowany wyżej fragment listu Wysockiego, a także cała jego twórczość świadczą o braku akceptacji dla polityki ówczesnych Niemiec i konkretnie kanclerza Bismarcka.

Takie postrzeganie roli Rosji i Niemiec w dziejach Europy i Słowiańszczyzny oraz stosunek do nich przywołują na myśl poglądy Romana Dmowskiego. Wybitny polityk również postulował początkowo zjednoczenie wszystkich polskich ziem w ramach Imperium Rosyjskiego, a potem odzyskanie niepodległości przez Polskę w oparciu o sojusz z Rosją w opozycji do państw centralnych, zwłaszcza Niemiec. Jak widać, poglądy te miały swoją podstawę już wcześniej, kształtowały się na łamach różnych pism końca XIX wieku i w wypowiedziach przedstawicieli inteligencji polskiej przełomu wieków.

Program „Chwili” mógł odpowiadać Wysockiemu i w kwestii traktowania Ukraińców oraz ich dążeń emancypacyjnych, zwłaszcza w Galicji. Ukraińcy na łamach gazety, jak zaznacza historyk prasy, pojawiali się w związku z tzw. sprawą ruską w Galicji. I jeżeli oficjalne koła rosyjskie utożsamiały ludność ukraińską z narodem rosyjskim, to redaktor gazety uznawała ją za osobną nację, co na pewno uzyskało akceptację poety. Co ciekawe, „nie uznawał przy tym ich położenia za rozpaczliwe i zawinione wyłącznie przez Polaków”³³. I tutaj, jak się wydaje, Wysocki miał własne zdanie, o czym szerzej będzie mowa w dalszej części analizy.

³¹ J. Ziętarska, dz. cyt., s. 460.

³² A. Szwarc, *Nieudana inicjatywa ugodowa...*, dz. cyt., s. 34.

³³ A. Szwarc, dz. cyt., s. 42.

„W zasadzie”, jak pisze Wysocki, mógł się on zgadzać z krytyką szlachecką, która nagminnie pojawiała się na łamach „Chwili”. Zdaniem głównego redaktora, taki, a nie inny, układ stosunków społecznych utrudniał między innymi opieranie się germanizacji. Z drugiej zaś strony tej krytyce towarzyszyła apologia chłopstwa, które stanowiło zasadniczy rdzeń narodu³⁴. U Wysockiego także pojawiają się słowa fascynacji ludem, zwłaszcza w jego realistycznym odzwierciedleniu w utworach Elizy Orzeszkowej:

Dotychczas piśmiennictwo nasze czerpało z „nizin” bardzo niewiele, a i to okraszało najczęściej tkliwym sentymentalizmem lub romantyzmem. Dotknąć się szarej i realnej – często brudnej sukmany uważano może za niewłaściwe; obawiano się przystąpić do tego świata bez rękawiczek, aby rąk nie powalać.... Koło „chaty za wsią” chodzono ostrożnie, oględnie, idealizując jej mieszkańców... Cale inaczej postępujecie Wy: bierzecie postać żywą, prawdziwą, powszednią, stawiacie przed czytelnikiem, mówiąc: „masz! patrzaj!” ty ją znasz, tyś ją widział nieraz, co dzień, zawsze ocierasz się o nią i nie zwracasz uwagi; teraz spójrz na nią jeszcze raz i pokochaj! pokochaj, pomimo materialnego i intelektualnego jej ubóstwa, pomimo grubej sukmany, czarnych rąk, moralności wątpliwej... pokochaj ją, bo pod tą skorupą ubóstwa i błota często złoto najszlachetniejsze; w tym z pozoru bydlęciu jest taki jak ty, a może lepszy człowiek, twój bliźni, „brat”...³⁵.

Na koniec rozważań na temat poglądów społeczno-politycznych Wysockiego warto jeszcze raz powrócić do kwestii lojalności wobec władzy. Mimo że poeta jest człowiekiem obłaskawionym przez rodzinę carską, mimo że deklaruje akceptację „kułaka” rosyjskiego, wierząc, że zamieni się w bratnią dłoń, mimo lojalności wobec zaborcy, od czasu do czasu wyrrywają się z jego ust uszczypliwe komentarze wobec cenzury jako przejawu siły i zakazania ludziom pióra swobodnego wysławiania myśli. Jak pisze Wysocki:

W ciągu roku próbowałem posyłać do pism drobne utwory i niemal każdy odsyłano mi w korekcie, przekreślonej od końca do końca w cenzurze. To mnie ostatecznie zniechęca. Chciałbym się zabrać do czegoś większego, poważniejszego, ale któż mi zapewni, że praca moja nie ulegnie temuż losowi? Najlepiej pono milczeć, najbezpieczniej nosić kaganiec na ustach, bo w dzisiejszych czasach jest to oznaka „благонадежности”³⁶.

³⁴ Tamże, s. 43.

³⁵ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, list z dnia 17 III 1886 r.

³⁶ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, list bez daty, prawdopodobnie lato 1885.

Wysocki używa tu leksemu ze słownika kolonizatora, wykorzystując pojęcie „благонадежности” – jakości osoby godnej zaufania, pewnej, niestanowiącej zagrożenia dla panującego ładu politycznego i społecznego, niemającej zamiaru dokonania zmiany panującego ładu, lojalnej wobec władzy³⁷. „Kaganiec na ustach” również wzmacnia sens wypowiedzi. Tak więc we właściwej sobie manierze Wysocki ironizuje, deprecjonując w ten sposób aparat władzy i jego próby zamknięcia ust każdemu dotykającemu kwestii wolności wypowiedzi.

„TERAZ, SZANOWNI RUSINI, INNYCH WAS WIDZĘ...”

Wspomniany już wyżej życzliwy stosunek wobec Ukraińców i ich dążeń emancypacyjnych pobrzmiewa w treści wielu listów do Elizy Orzeszkowej. Zwłaszcza w bardzo życzliwym tonie wypowiada się Wysocki o rozwijającej się literaturze ukraińskiej, której przedstawiciele zalicza do najlepszych twórców europejskich. Zwraca uwagę na fakt, iż działają oni usilnie na rzecz języka ukraińskiego, który w drugiej połowie XIX wieku był bardziej uciskany niż język polski. Rzecz jasna, poeta nie mógł nie słyszeć o kolejnych zakazach używania języka ukraińskiego – Cyrkularzu Wałujewskim lub to Ukazie Emskim. Ciekawe, że to właśnie Polak, wydawałoby się słabo zainteresowany w rozwoju innego niż swój języka narodowego, zwłaszcza na terenach, gdzie dominuje imperialny język – rosyjski, dobrze poecie znany, mimo wszystko podkreśla, jak bardzo język ukraiński jest uciskany, mimo wszystko ubolewa nad położeniem Ukraińców. Ubolewa, bo dobrze rozumie ich sytuację, bo sam należy do narodu przez dłuższy czas uciskanego, któremu również narzucano imperialne wzorce ładu politycznego i społecznego. W taki oto sposób pisze Wysocki w liście do Orzeszkowej:

Literatura ta jest jeszcze dzieckiem, które zaledwie chodzić poczyna, ale pierwsze kroki stawia tak pewne, iż nie można nie rokować, że niedługo stawi się w pełni sił mężem. Takiego Szewczenkę w szeregu pierwszorzędnych poetów europejskich postawić można. Kulisz, Lewicki, Franko, Staricki – talenta niepośrednie. Jakkolwiek pracowników na młodej niwie rusińskiej liczebnie jest niewiele, lecz pracują krętnie, a pomimo prześladowań cenzury, przeszkód i ucisku (a może dlatego właśnie), wszystkimi siłami krzątają się koło języka swego i narodowości. Trzeba Wam wiedzieć, że język ten prześladowany tu jest bardziej niż polski! Z tych niewielu dziełek, które posyłam, poznacie, jak literatura jest na wskroś demokratyczną. Wreszcie inaczej i być nie może w społeczeństwie, w którym pierwiastek szlachecki jest nieznan prawie i które kilku-

³⁷ T. Ефремова, *Толковый словарь русского языка* // <https://www.efremova.info/word/blagonadezhnyj.html#.YBRmVOhKg2w>.

wiekowe prowadziło walki ze szlachtą napływową. Polskiego czytelnika nieprzyjemnie razi wrogi nastrój ku Lachom, lecz znającego nasze smutne w dziejach stosunki domowe, czyż to dziwić może? Krwawa to tradycja i zbyt silna, aby jeszcze w pra-prawnukach nie miała czasem ozwać się echem nienawiści. Wreszcie upewniam Was, że niemal z dniem każdym nienawiść ta przycicha i gdyby nie płatni propagatorzy i warcholi, gdyby nie beztaktyczne zajścia galicyjskie, które są pożądaną wodą na młyn wrogów naszych, gdyby nareszcie większa nasza dojrzałość polityczna, już byśmy z Rusinami, pomimo różnic religijnych, byli jak bracia rodzeni, byłibyśmy takimi właśnie, jakimi powinni być, jakimi nas uczynić chciała historia sama.

Historii Ukrainy nie posyłam, bo takowej, o ile wiem, nie ma. Są tylko liczne materiały do niej i kilka lepszych monografii. Z tych jedną, „Богдан Хмельницький”, posyłam. Szkoda wielka, że Kostomarow, pisarz niewątpliwego talentu, jest tendencyjny i bardzo źle ku nam usposobiony³⁸.

A z kolei w jednym z kolejnych listów poeta komentuje reakcję Orzeszkowej na literaturę ukraińską:

Piszecie mi, że literatura, a zwłaszcza język małopruski, podobały się Wam bardzo³⁹. Spodziewałem się tego. Język to bodaj czy nie najśpiwniejszy ze wszystkich narzeczy słowiańskich. Nie pamiętam, czy posłałem Wam Szewczenkę, czy go macie? Wart czytania!! Jeśli, jak zauważyliście, temata ich powieści i nie odznaczają się surowością poglądów, a zaciskają się w swojskich murach, to nic w tym dziwnego. Młoda ta jeszcze bardzo literatura – ciekawy jestem, co Wam Franko napisze. Bardzo to

³⁸ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, list z dnia 23/5 IV 1885 r.

³⁹ Świadectwo zainteresowania językiem i literaturą ukraińską dała pisarka także w innych listach. Por. listy E. Orzeszkowej do Jana Karłowicza z dnia 18(30) sierpnia 1884 roku: „...wszystko to obudziło we mnie chęć nauczania się małopruskiego języka i zajrzenia do tej literatury”, https://pl.wikisource.org/wiki/Listy_Orzeszkowej_do_Jana_Karłowicza. A także w liście do F. Rawity-Gawrońskiego z dnia 1 IX 1884: „Stale postanowiłam sobie poznać literaturę małopruską i może potem, jeżeli potrafię, pisać o niej”, https://pl.wikisource.org/wiki/Listy_Orzeszkowej_do_Franciszka_Rawity_Gawrońskiego. W jednym z listów do Iwana Franki pisarka wręcz przyznaje się do tego, że to właśnie Wysocki przyczynił się do jej zainteresowania się językiem ukraińskim i literaturą: „Jan Karłowicz, mieszkający w Pradze Czeskiej, biegłym jest rusynistą. Przed wyjazdem swym za granicę namawiał mię bardzo, abym poznała język i literaturę ruską, podówczas jednak uczyłam się pilnie czegoś innego, bardzo mi potrzebnego, i oto dopiero przed rokiem Wysocki i Neyman – których nawet osobiście nie znam, tak dalecy jesteśmy jedni od drugich – stanowczo zwrócili mię w tę stronę, za co im szczerze wdzięczną jestem, bo gdyby i nie co innego, dostarczyli mi przez to wysokiej rozkoszy poznawania rzeczy ciekawych i pięknych. Ale powinno być i co innego. Umyśliłam utworzyć rodzaj antologii rusińskiej, złożonej z tłumaczonych przeze mnie powieści i noweli, wśród których właśnie umieszczę Waszego »Berkuta«. Zbiór ten zaś poprzedzę obszernym obrazem Waszej beletrystyki z ostatnich lat trzydziestu”, list z dnia 08 IV 1886 r., https://pl.wikisource.org/wiki/Listy_Orzeszkowej_do_Iwana_Franki.

sympatyczny i zdolny nowelista, a podobno przychylniejszy nam od innych. Niestety! nieufność dla nas i podejrzliwość Rusinów – to prawie ogólna ich cecha. Nie dziwię się, toż 300 lat pracowaliśmy na to!⁴⁰.

Jak widać z tych fragmentów, dość bolesnym, bo ciągle omawianym tematem pozostawała dla Wysockiego kwestia stosunków polsko-ukraińskich. Poeta podkreśla wrogość i zawziętość Ukraińców wobec Polaków i wyraża wyrozumiałość wobec takich postaw. Obciąża winą za to szlachtę polską i stara się za wszelką cenę nawiązać nić porozumienia z Ukraińcami, choćby poprzez wsparcie działań na ukraińskiej niwie literackiej. Jak widać, poeta propaguje poetów ukraińskich, czytuje ich utwory, a także interesuje się historią ukraińską, przede wszystkim w wydaniu nieprzychylnego Polakom Mykoły Kostomarowa.

Jadwiga Ziętarska w swoim szkicu o Wysockim zaznaczyła, iż w połowie lat 80. XIX w. należał poeta do grupy ukrainofilów kijowskich⁴¹. Właściwie z listów Elizy Orzeszko do Jana Karłowicza wynika, że ta grupa dopiero zaczynała się tworzyć, a jej trzon (albo i całość, bo Wysocki w liście dał jej dość wyraziste określenie: „maluczkie kółko nasze”⁴²) stanowiły trzy osoby – Franciszek Rawita-Gawroński, p. Neyman⁴³ i Włodzimierz Wysocki. Podjęli się oni inicjatywy złożenia „Księgi kijowskiej”, z autorów której znamy tylko Elizę Orzeszko, a której (księgi) żywot był dość krótki, bo zakończony przez cenzurę. Ziętarska snuje domysł, że „»ukrainofile« rozwijali też zapewne jakieś formy działalności politycznej, uznane przez władze za niebezpieczne, bo w roku 1890 działy się w Kijowie »bardzo niepokojące historie«, które zmusiły Wysockiego do przerwania wszelkiej osobistej korespondencji”⁴⁴. Do całej tej tajemniczej historii można jeszcze dorzucić fakt, potwierdzony przez samego Wysockiego w *Toaście na uczczenie Włodzimierza Antonowicza...*⁴⁵, że osobiście poznał tego przedsta-

⁴⁰ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, list z dnia 17 III 1886 r.

⁴¹ Tę informację powtórzył we wstępie do edycji utworów poety Rostysław Radyszewski: Р. Радішевський, *Володимир Висоцький – київський позитивіст із романтичним серцем*, dz. cyt., s. 9.

⁴² W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, list z dnia 2 XI 1884 r.

⁴³ Tożsamości p. Neymana nie udało się ustalić. W liście do Orzeszkowej Wysocki pisze, iż p. Neyman opuścił Kijów (list z dnia 2 XI 1884), natomiast nie wiadomo, czy do niego powrócił. Choć w spisie polskich grobów na Cmentarzu Bajkowym w Kijowie widnieje nazwisko Spława-Neyman Zygmunt (? – 5 VII 1911). Czy to jest ta sama osoba, nie udało się ustalić.

⁴⁴ J. Ziętarska, s. 455.

⁴⁵ W. Wysocki, *Toast na uczczenie Włodzimierza Antonowicza, profesora Uniwersytetu Kijowskiego, wypowiedziany z powodu 25 letniej rocznicy Jego pracy na polu naukowym, d. 24 lutego 1890 r.*, Інститут рукописів Національної бібліотеки України імені В. Вернадського, № 8063. Za uzyskanie tego rękopisu składam podziękowania mojemu byłemu studentowi – historykowi i pracownikowi wspomnianego Instytutu – Iwanowi Styczyńskiemu.

wiciela ówczesnej inteligencji ukraińskiej i chłopomanstwa trzy lata wcześniej, czyli w 1887 roku, odwiedzając go w jego własnym domu. Być może grupka ukrajinofilów polskich po nieudanej inicjatywie własnej okazania swojego przyjaznego stosunku wobec Ukraińców próbowała nawiązać kontakty z grupą inteligencji ukraińskiej, do której należał Włodzimierz Antonowicz. I chyba te kontakty zostały nawiązane, ponieważ we wspomnianym toaście Wysocki wyraźnie podkreśla fakt swego wejścia do kół ukraińskich, nawiązania nici porozumienia i uzyskania wzajemnego szacunku:

Lecz jeśli teraz, Szanowni Rusini,
 Innych was widzę i sędzę inaczej;
 Jeśli mam zaszczyt być tu w waszym kole
 Z ufnością w sercu, z pogodą na czole
 I dzielić z wami smutki i radości;
 Jeśli nazywam każdego z was: bracie!
 Pewny w tym waszej szczerzej wzajemności, –
 Tobiem to winien, zacny Jubilacie!⁴⁶

W wierszu podziwia Wysocki pracę inteligentów ukraińskich, skierowaną na podniesienie poziomu samoświadomości prostego ludu, uważa ją za niezbędną dla dokonania „cudu” ustanowienia nacji i wyraża przekonanie, że Ukraińcy pracują lepiej od Polaków i mają stanowić dla nich przykład do naśladowania. Czy już w takich deklaracjach władza carska zobaczyła zagrożenia dla panującego ładu, czy współpraca polsko-ukraińska miały nabrać wyraźniejszych form, trudno dziś powiedzieć. Jasne jest to, że jednoczenie się przedstawicieli narodów zniewolonych, wzajemne wsparcie i praca na rzecz budowania narodowości, kolidowało z polityką imperialną.

Zakończeniem tego fragmentu niech będą słowa Elizy Orzeszkowej z listu do Franciszka Rawity-Gawrońskiego: „Poznawać się, aby się łączyć, łączyć się, aby wspólnie iść ku dobrem i pożądanym celom, przebaczyć przeszłość, razem pracować dla przyszłości...”⁴⁷. Pisarka dobitnie sformułowała ideę, która przyświecała poecie kijowskiemu, a jego twórczość poruszająca kwestie stosunków polsko-ukraińskich stanowi jej potwierdzenie.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ List Elizy Orzeszkowej do Franciszka Rawity-Gawrońskiego z dnia 1 IX 1884 r., https://pl.wikisource.org/wiki/Listy_Orzeszkowej_do_Franciszka_Rawity_Gawrońskiego.

**LOKALNA HISTORIA I KULTURA
W SZPONACH ROMANTYCZNEJ TRADYCJI**

Paradoksalnie, postulując w listach do Orzeszkowej szacunek wobec narodu ukraińskiego i jego dążeń do samostanowienia i odrębności, akceptując tę odrębność, Wysocki w swojej twórczości poetyckiej pozostaje kontynuatorem romantycznych tradycji i romantycznej wizji stosunków polsko-ukraińskich. Dość słaba siła talentu poetyckiego, zaangażowanie w pracę zawodową, a w związku z tym brak czasu i możliwości skupienia się na pisaniu nie pozwalają autorowi stworzyć nowego obrazu rzeczywistości, jaki, na przykład, zaproponował Leonard Sowiński – pisarz tejże generacji, co Wysocki – w dramacie *Na Ukrainie* (1873). Wysocki tkwi w schematach zaproponowanych przez poprzednią epokę: czy to w pokazaniu momentów jednoczenia i/lub waśni Kozactwa i Lachów w historii, czy to w kreacji stosunków damsko-męskich pięknej Ukrainki z ludu i Polaka-szlachcica. W każdym razie wizje te są epigońskie, wtórne, lecz jednocześnie zostały dość przychylnie przyjęte przez ówczesnych czytelników i krytyków⁴⁸, czyli świadczące o pewnym zapotrzebowaniu na literaturę tego rodzaju⁴⁹.

Tak więc, poetycka realizacja haseł programu pozytywistycznego szła u Wysockiego w parze z fascynacją lokalną tradycją romantyczną, która urzekała bogactwem treści i form. Związki utworów poety z tradycją literacką romantyzmu, zwłaszcza tzw. szkołą ukraińską, zauważyli już krytycy dziewiętnastowieczni⁵⁰. Łesia Ukrainka wręcz stwierdziła, iż w twórczości poety kijowskiego rozbrzmiewają „ostatnie echa nut charakterystyczne dla tradycji ukraińskiej szkoły romantyzmu”⁵¹. Kolejne dzieła Wysockiego związane z tą tradycją – *Laszka* (1885), *Las* (1885), *Oksana* (1890), *Bocian* (1894) – warto wyodrębnić w osobną grupę, aby pokazać właściwe Wysockiemu procesy nakładania się, interferencji romantycznego i pozytywistycznego postrzegania świata i człowieka.

Romantyczną wizję historii i jednocześnie pozytywistyczne hasło solidaryzmu społecznego i etnicznego „przemyca” Wysocki w swoich powieściach poetyckich

⁴⁸ A. Pług, rec. *Wszyscy za jednego, Laszka, Zakłęta łza, Nowe dziady, Oksana, Las*, „Biblioteka Warszawska. Pismo miesięczne poświęcone naukom, sztukom i sprawom społecznym” 1891, t. 1, s. 624–635; M.B. rec. Wł. Wysocki, *Laszka*, Kijów, „Prawda” 1883, nr 21, s. 248; Rec. *Oksana*, „Ateneum. Pismo naukowe i literackie” 1891, t. II, Warszawa, s. 212; *W obronie autora „Laszki”, „Kraj”* 1891, nr 32; P. Chmielowski, *Włodzimierz Wysocki*, [w:] tegoż, *Współcześni poeci polscy. Szkice*, Petersburg 1895, s. 296–314.

⁴⁹ O tym świadczy również fakt wznowień tych utworów: trzy wydania *Laszki*, dwa wydania *Lasu*, dwa – *Oksany*. Informację zaczerpnięto z reklamy księgarni i składu nut Leona Idzikowskiego w Kijowie.

⁵⁰ Píše o tym J. Ziętarska, *Włodzimierz Wysocki...*, dz. cyt., s. 460.

⁵¹ Леся Українка, *Твору у 12-и т.*, т. 8, Київ 1977, с. 103.

Laszka i Oksana. W twórczości wielu pisarzy z pogranicza polsko-ukraińskiego XIX wieku (w tym również z pogranicza epok romantyzmu i pozytywizmu) kwestie współistnienia narodów polskiego i ukraińskiego, ich stosunków, wspólnej historii brzmiały niezwykle doniośle. Każdy twórca na swój sposób starał się pokazać obraz Swojego i Obcego, przemyśleć jego rolę w lokalnej historii. Również Wysocki nie jest wyjątkiem.

Przez całą powieść poetycką *Laszka*⁵² przewija się idylliczny obraz przyjaźni polsko-ukraińskiej, obraz wsparcia i wspólnych walk o dobro kraju, budowany przy pomocy hasła na wzór: „Póki Lach ręka o rękę z Kozakiem,/ Nie zgaśnie słońce nad tą Ukrainą...” (L, 164). Stosunki Kozaków i Polaków w utworze są dość ciepłe; sąsiednie narody bratają się, co gwarantuje zwycięstwo nad wrogami. Postacie głównych bohaterów – Tymka i Zdzisława – wykreowane na rycerzy, najlepszych wojowników i najlepszych przyjaciół, co to „wzajemnie siebie piersią zasłaniał” (L, 124) – mają, zdaje się, symbolizować wyidealizowaną przyjaźń polsko-ukraińską w walce przeciwko wspólnemu wrogowi. Lecz miłość do dziewczyny może rozdzielić potencjalnych przyjaciół i braci. Przez przypadek branką Tymka stała się Terenia – narzeczona Zdzisława, której Kozak nie chce oddać. Od razu zmienia się język wykorzystywany wobec niedawnego przyjaciela, wspólnota kozacka robi się coraz bardziej wroga, a w najbliższej perspektywie widać, że „wybuchnie wojna” (L, 170).

Ważną postacią odgrywającą szczególną rolę w stosunkach polsko-ukraińskich w powieści jest figura starego lirnika Łahody. Portret tego bohatera nasuwa na myśl niezwykle popularny i doniosły w tradycji romantycznej obraz lirnika, znachora i proroka Wernyhory⁵³. Można wręcz stwierdzić, że jest to zaczerpnięta ze spuścizny romantycznej (twórczości Michała Czajkowskiego, Antoniego Marcinkowskiego, Lucjana Siemieńskiego) i zmodyfikowana postać wieszczka. Łahoda w *Laszce* Wysockiego nie przepowiada przyszłości, lecz zajmuje się znachorstwem, radzi starszyźnie kozackiej i cieszy się ogólnym szacunkiem. Podczas działań wojennych i walk z Tatarami wykonuje w pewnym sensie misję szpiegowską – „snać nosi tajne o wrogach nowiny” (L, 126). Tu wyczuwalne są wpływy obrazu Wernyhory u Czajkowskiego. Podejrzewany o kontakty z siłami nieczystymi, przyłapany na śpiewach i rozmowach nocnych wśród kurhanów z duchami, nazywany zostaje również czarownikiem (L, 118). To z kolei cechy proroka, które pojawiły

⁵² Cytuję dalej na podstawie wydania: В. Висоцький, *Поєми. Лірика. Сатира* / W. Wysocki, *Poematy. Liryka. Satyra*, упор. і пер. Р. Радишевського, Київ 2012, podając skrót L i numer strony po przecinku.

⁵³ Na temat tej postaci ukazało się wiele prac, wymienię tylko dwie według mnie kluczowe w rozumieniu Wernyhory ze strony polskiej i ukraińskiej: S. Makowski, *Wernyhora. Przepowiednie i legenda*, Warszawa 1995; Є. Нахлік, *Творчість Юліуша Словацького й Україна. Проблеми українсько-польської літературної компаративістики*, Львів 2010.

się wcześniej u Marcinkowskiego i Siemieńskiego. Zawłaszczenie branki kozackiej doprowadziło do zupełnej zmiany retoryki w stosunkach polsko-ukraińskich. Bracia-Lachy przeistoczyli się w „plemię wraże”, „tchórzy nikczemnych”, „tchórzy podłych”, „niepoczesnych panków” (L, 180). Właśnie Łahoda próbuje pogodzić zwaśnionych braci – Tymka i Zdzisława, wymyślając sposób, aby uspokoić rywali i na drodze szczerzej rywalizacji rozstrzygnąć spór o dziewczynę. Bohaterski czyn „brawej Laszki” (według określenia Łahody) doprowadza do odnowienia zgody pomiędzy zwaśnionymi stronami, a dowódcy polskiego i kozackiego wojsk w najcięższych momentach stają w swojej obronie i dzięki połączeniu sił zwyciężają groźnego napastnika.

Zgodnie z romantyczną tradycją poeta wplata w tekst powieści poetyckiej kilka pieśni ludowych ilustrujących pewne tezy, między innymi piosenkę ukazującą w sposób symboliczny stosunki Polaków i Ukraińców, zamykającą się wręcz nakazem podania sobie rąk, bo przecież narody te są narodami „wielkoludów”, czyli ludzi o wielkich umysłach i sercach znających różne „trudy” i stąd rozumiejących znaczenie pojednania. W taki sposób utwór o romantycznej proveniencji przesycony zostaje ideą o wydzwignięciu pozytywistycznym. Te przemyślenia potwierdza również zdanie Rostysława Radyszewskiego, który stwierdził, iż:

Laszka na pierwszy rzut oka harmonijnie wpisuje się w tradycję literatury „szkoły ukraińskiej”, lecz tak naprawdę jest utworem o zabarwieniu tendencyjnym, wskazuje bowiem na konieczność zjednoczenia Ukraińców i Polaków⁵⁴.

Kwestię stosunków polsko-ukraińskich porusza kijowski poeta również w utworze pod tytułem *Oksana*⁵⁵. Ruch powstańczy opisany w utworze – przygotowanie do niego, czułe pożegnanie z rodziną, dołączenie się do spiskowców gdzieś nieopodal Żytomierza, pochód, bitwa i wreszcie klęska, bo siły są nierówne – jest przedstawiony w kategoriach wspólnego dobra dla Polaków i Ukraińców, wspólnej potrzeby odrodzenia własnego kraju. Dlatego właśnie głównego bohatera boli obecność w tłumie przeciwników wieśniaków ukraińskich, których większość polskich powstańców chciała widzieć po swojej stronie, uważając za sojuszników. Szczególne cierpienia sprawiła śmierć z rąk chłopów ukraińskich kochanego przyjaciela Stasia, który „gmin ten kochał sercem całym,/ Dolę ludu, mowę, pieśni.../ Lud był jego ideałem!” (*Oksana*, 260). Okrutnie trapi bohatera

⁵⁴ P. Радішевський, *Володимир Висоцький – київський позитивіст із романтичним серцем*, dz. cyt., s. 48.

⁵⁵ Cytuję dalej na podstawie wydania: В. Висоцький, *Поєми. Лірика. Сатира* / W. Wysocki, *Poematy. Liryka. Satyra*, упор. і пер. Р. Радішевського, Київ 2012, podając skrót O i numer strony po przecinku.

pierzchnięcie młodzięcych nadziei na społeczną solidarność polsko-ukraińską, lecz jednocześnie jest świadom podstawowej przyczyny – „ta krew – to wina nasza!/ Że tych win o bardzo wiele!/ A ów tłum – to krzywd mściciele!..” (O, 258).

Ważna w tym kontekście okazuje się także miłość pomiędzy Polakiem a Ukrainką. Jest to miłość zakazana, która uziemia, nie daje poczuć się obrońcą i rycerzem, lecz złodziejem i winowajcą. Główny bohater *Oksany*, choć świadom nierówności stosunków pomiędzy nim a wieśniaczką, pragnie tej zakazanej miłości, dąży do niej wbrew swej wiedzy o niemożności jej realizacji, natomiast po skosztowaniu tego „zakazanego owocu” czuje wyrzuty sumienia i żal, rozumiejąc podłość i niskość swojego postępu. Jest to miłość kwitnąca do momentu jej realizacji na gruncie fizycznym i potrzebna tylko na tym gruncie. Momentalnie traci swój urok, natychmiast przeradza się w wyrzut. Mimo wyrządzonej krzywdy, Oksana podejmuje starania o ratunek swego ukochanego, kiedy ten jako powstaniec trafia w ręce chłopów pomagających wojskom rosyjskim, narażając się tym samym na gniew ojca. Nazwana przez krzywdziciela aniołem, jak anioł-stróż czuwa nad nim, odprowadzając go w daleką sybirską podróż bez powrotu. Wybaczywszy swojemu krzywdzicielowi, ona jedynie prosi Boga o wybaczenie dla nich obojga w niebie. Lecz mimo wszystko, co warto jest podkreślić, kobiety-Ukrainki – skrzywdzone i poniżone – są u Wysockiego silne i świadome swojej godności. I znowu w utworze przeważa idea solidaryzmu polsko-ukraińskiego, co podkreślił wspomniany już Rostysław Radyszewski:

Poprzez zmianę postawy Oksany do swego oprawcy autor chciał zaproponować wizję odrodzenia w przyszłości zaufania narodu ukraińskiego do polskiego, nadzieję na możliwość ich zjednoczenia we wspólnej walce o niepodległość⁵⁶.

Należy nadmienić, że w postrzeganiu świata przez Włodzimierza Wysockiego niebagatelna rola przypada naturze, którą można wymienić wśród wyznaczników pisarstwa poety. Obraz i semantyka natury ukraińskiej są zróżnicowane i najczęściej utrzymane w konwencji poetyki realistycznej. Zdaje się, podobnie jak wybitny poeta epoki Adam Asnyk, kijowski autor był przekonany, iż nowa poezja ma pokazać piękną naturę „nie zeszeconą mdłych legend odzieżą” i wyzbyć się sztucznej estetyki czerpanej z „natchnień niemieckiej ballady”⁵⁷. Tym niemniej w sposobie obserwacji, odczuwania i opisu przyrody przez Wysockiego wychwycić można wpływy epoki romantycznej, między innymi w antropomorfizowaniu

⁵⁶ P. Радішевський, *Володимир Висоцький – київський позитивіст із романтичним серцем*, dz. cyt., s. 58.

⁵⁷ Cyt. za: A. Dąbrowska, *Literackie obrazy natury w twórczości poetyckiej Adama Asnyka*, Bydgoszcz 2013, s. 9.

natury bądź czynieniu z niej nastrojowego tła dla zmieniających się stanów emocjonalnych człowieka. Przyroda, a mianowicie las, staje się głównym bohaterem poematu o tym samym tytule⁵⁸. Las fascynuje poetę, jest mu zdecydowanie bliższy niż step i inne przestrzenie. W lesie „coraz mniej ludzi – więcej Ciebie, Boże” (*Las*, 282), las uspokaja swoją ciszą, lecz ciszą specyficzną – gadającą, szeleszczącą, szemrzącą, szepczącą, śpiewającą głosami leśnych mieszkańców – ptaków. Majestat lasu napędza pierś ożywiającym poczuciem wolności, spokoju, wewnętrznej satysfakcji. Opis lasu jest dostatecznie realistyczny. Jednocześnie jest on tłem dla miłosnych wydarzeń, rozgrywających się w poemacie. Las to też „dar Boży! To rzecz, jak chleb, święta!” (*Las*, 288). Niszczenie lasu jest w pojęciu starego leśniczego „okrucieństwem” i „straszną zbrodnią” (*tamże*). Las zachwyca zarówno ciszą, jak i szumem, mrokiem gęstwiny. Główny bohater wspomnianego poematu – wnikliwy obserwator lasu – to romantyk, widzący uroki i czujący siłę rodzimych borów, a jednocześnie osoba świadomie podchodząca do lasu jako skarbu narodowego, jako przestrzeni niezbędnej w codziennym życiu człowieka, która daje dach nad głową, ciepło, pożywienie:

Skarbie nasz! Naród z ciebie możny był i dumy:
Mieliśmy z darów twoich kolebki i trumny,
Ciepło, chaty, świątynie... Ha! i szubienice... (*Las*, 290)

Tu też pojawia się temat zakazanej miłości do dziewczyny-Ukrainki – występnej, łatwej i bardzo ponętnej, a jednocześnie bardzo świadomej skutków. Będąc zakochanym główny bohater przytomnie stwierdza, że musi wyrzec się tego szczęścia, ów związek na prawach małżeństwa jest niemożliwy. Las zostaje wyrąbany, losy Olenki nie są znane, okryte milczeniem. Dość pesymistycznie prezentuje się u Wysockiego współczesność i przyszłość, kiedy to pustkowiec po wyrąbanych lasach pokrywają rodzimą ziemię, a kwestie relacji polsko-ukraińskich damsko-męskich, *a priori* niemożliwe do zrealizowania, zostają przemilczane⁵⁹. Wysocki, nie dając żadnego nowoczesnego obrazu tej kwestii, kontynuuje tradycję romantyczną „szkoły ukraińskiej”. Poza obrazem pięknej, żywiołowej, wszechogarniającej miłości u Wysockiego także nie następuje przezwyciężenie przesądów społecznych i utar-

⁵⁸ Cytuję dalej na podstawie wydania: В. Висоцький, *Поєми. Лірика. Сатира* / W. Wysocki, *Poematy. Liryka. Satyra*, упор. і пер. Р. Радішевського, Київ 2012, podając tytuł *Las* i numer strony po przecinku.

⁵⁹ Przemilczenie jest jednym z wariantów realizacji stosunków damsko-męskich polsko-ukraińskich, który można byłoby dodać do interpretacji zaproponowanej przez Iwonę Węgrzyn w odniesieniu do twórczości Michała Grabowskiego i innych romantyków polskich. Zob. I. Węgrzyn, *Tęsknić, tużżyć, opowiadać. Proza Michała Grabowskiego*, [w:] M. Grabowski, *Stanica hulajpolska. Ukraińskie opowieści*, wstęp i opracowanie I. Węgrzyn, Kraków 2016, s. XX–XXIII.

tych sposobów zachowania. Idea solidaryzmu stanowego w ten sposób zostaje mocno zawężona jedynie do deklaracji szacunku i ewentualnej pomocy wzajemnej, ale w żadnym przypadku nie łamania ustalonych ram społecznych.

W podobnym – romantycznym, a poniekąd trochę sentymentalnym – duchu utrzymany jest jeden z ostatnich utworów autora – *Bocian. Dwie legendy* (1894). Poeta wykorzystuje znany i lubiany w kulturze ukraińskiej symbol – bociana, robiąc go głównym bohaterem dwóch powiastek, jedna z nich oparta jest na zasłyszanej z ust narodu legendzie. Ten „Boży ptak” to symbol dobra, szczęścia, dobrobytu, dostatku w rodzinie, dalekich podróży, nadejścia wiosny albo jesieni⁶⁰. W pierwszej powiastce staje się bocian zwiastunem wieści o nadziei, przekazanej przez żołnierza z dalekiej wyprawy swojej ukochanej; natomiast w drugiej zostało zrealizowane ukraińskie podanie ludowe, mówiące o tym, że jeżeli się niszczy bocianie gniazdo, to bocian podpali tę chatę, gdzie było gniazdo⁶¹. Uzupełnione zostało ludowym przekonaniem, iż ten Boży ptak opiekuje się sierotami i chroni je przed złem. W tym utworze daje Wysocki ujście romantycznej stronie swojej natury, tworząc wyraźnie epigońskie dzieło, które zadziwia swoim pojawieniem się w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku. To tylko jeszcze raz potwierdza żywotność tradycji romantycznej szkoły ukraińskiej i pograniczność, zwłaszcza epokową, twórczości autora *Oksany*.

Miłość do „małej ojczyzny” – Wołynia i ogólnie Ukrainy, swoje poczucie przynależności do tej przestrzeni, do jej lokalnej wspólnoty, do miejscowego świata wartości przekazał Wysocki w wielu poezjach drukowanych w różnych latach na łamach polskich czasopism, w tym „Prawdy”: *Dumki naddnieprzańskie, Noc na stepie, Na nutę ukraińską, Ukraino, Ukraino...* Są to wiersze pełne romantycznych uniesień, przywołań ważnych dla zamierzchłej epoki bohaterów, wizji, szczególnie krainy „miodem płynącej”⁶², przeplecione jednocześnie stałą dla Wysockiego ideą solidaryzmu narodowego.

SATYRY I BAJKI – TRENDY POZYTYWISTYCZNE

Obok wspomnianego *Bociana* w tym samym roku – 1894 – ukazał się drukiem zbiór dzieł, pisanych we wcześniejszych latach, zebranych w logiczną całość pod tytułem *Satyry i bajki*. Na charakter zbioru wskazuje sam tytuł, a pierwszym umieszczonym tu utworem jest *Gawęda wesola w dni słotne do czytania nader pożyteczna*, drukowana po raz pierwszy jeszcze w 1887 roku w „Prawdzie”. Zbiór

⁶⁰ В. Жайворонок, *Знаки української етнокультури. Словник-довідник*, Київ: Видавництво „Довіра” 2006, с. 331–332.

⁶¹ Тамże.

⁶² Zob. wiersz *Ukraino, Ukraino* // В. Висоцький, *Поєми, лірика, сатири...*, dz. cyt., s. 398.

znowu podkreśla dualizm światopoglądowy Wysockiego: równocześnie z na poły romantycznymi utworami na wzór *Laszki* i *Oksany* powstają utwory pisane w duchu pozytywistycznych idei – satyryczne i moralizatorskie.

We wspomnianej *Gawędzie*... po raz kolejny Wysocki wyraża swoją niechęć do narodu niemieckiego, jakoby mającego pochodzenie diabelskie. Gwoli przypomnienia, ta niechęć autora wynika nie z własnego doświadczenia negatywnych kontaktów z narodem niemieckim, tylko jest projekcją braku akceptacji polityki zewnętrznej Ottona von Bismarcka. W utworze jeden z diabłów-rodaków nie mógł znaleźć sposobu na odwdzięczenie się Lutrowi za uderzenie kałamarzem w czoło. W końcu wymyśla sposób, rodząc niesfornego potomka – Biesia, który prowadzi rozpustny sposób życia i podczas jednej z orgii pijackich uderza tymże kałamarzem pewną postać – Etykę, uosabiającą ład i porządek oraz głoszącą hasło „prawda... miłość... sprawiedliwość”⁶³, wprowadzając przy tym hasło „ausrotten” – z niemieckiego: likwidować, zabijać. Wstrząs po kałamarzu wywołuje u Etyki pomieszenie pamięci, wskutek którego chodzi ona i powtarza to samo hasło. Według Wysockiego, jest to hasło przewodnie Niemiec – „narodowy kult, zasada!” (SiB, 44), określające działanie państwa wobec narodów sąsiednich. „Gawęda wesółą” zachowująca elementy gatunku gawędy (nastawienie na odbiorcę, zwracanie się do czytelnika, „lekkość” wypowiedzi, żywa akcja, prosta fabuła) jest owocem „czarnego” poczucia humoru poety, który wesółą formułę opowieści uważa za jedyny sposób na przekazanie poważnych treści.

Ciekawe, że Wysocki, negując politykę zewnętrzną Bismarcka i działania jego zwolenników-kolonizatorów, nie generalizuje, nie obciąża takim zachowaniem całego narodu niemieckiego, co więcej, odmalowuje takie postacie Niemców – szlacheckich biznesmenów, którzy rozumieją wartość ojcowizny, znaczenie ziemi ojczystej dla szlachcica polskiego i prowadzących przejrzyste interesy, przy tym potrafiących odstąpić od umowy w razie potrzeby i niewypłacalności szlachcica. Taki właśnie obraz Niemca Millera pojawia się w satyrze *Na odpuszczenie*, Niemca mówiącego „Nie myślcie sobie, żem Prusak, broń Boże!/ Ja szczerą litość mam dla was, Polacy” (SiB, 75) i dającego składkę na wygnańców z Poznania. Rzecz jasna, na wizerunku Niemca u poety odbijał się wyraźnie negatywny stosunek do dyskryminującej inne narody polityki Prus.

Satyry Wysockiego realizują te podstawowe zadania, które są przypisane owemu gatunkowi⁶⁴. Jednocześnie pozwalają zastanowić się nad ich funkcją i, jak pisze Tomasz Stępień, poszukać odpowiedzi na pytanie, czy satyra jest „sztuką,

⁶³ W. Wysocki, *Satyry i bajki*, Kijów i Odessa: Nakładem Księgarni Bolesława Koreywy, 1984, s. 40. Dalej używam w tekście skrótu SiB i podaję numer strony.

⁶⁴ Zob. A. Kulawik, *Poetyka. Wstęp do teorii dzieła literackiego*, Warszawa 1990, s. 440–441.

formą rozrywki, czy narzędziem walki politycznej lub instrumentem edukacji społecznej⁶⁵. Satyry Wysockiego po trosze są tym wszystkim, zarówno formą rozrywki, jak i narzędziem wpływów politycznych oraz kształcenia społeczeństwa, poeta bowiem ostrze swojej satyry kieruje przede wszystkim przeciw wadom szlachty i ciemnym stronom życia społecznego znanym mu dobrze z autopsji z czasów, zanim przeprowadził się do Kijowa. Jest to nieróbstwo, bałwochwalstwo, zadziorność, lenistwo, nieuctwo i przez to nierozumienie nowej sytuacji ekonomicznej, sprzedajność, życie ponad stan, skłonności do hazardu, uzależnienie od używek, dewocja. Listę niepożądanых zachowań można mnożyć, włączając niejednoznaczne stosunki szlachty z innymi grupami etnicznymi: Żydami (lekceważenie i jednocześnie finansowe uzależnienie), Niemcami (strach, poczucie niższości), Rusinami, których często nazywa prostym ludem (znieważanie i poczucie wyższości). Krytyce poddawana jest instytucja Kościoła katolickiego i duchowni; szczególnie odnosi się poeta do kwestii celibatu, uważając go za źródło hipokryzji i wręcz zwracając się do papieża, aby zniósł ten obowiązek, który się staje „matką rozpusty” (*Na odpuszczenie*, SiB, 63). Obiektem ośmieszania u Wysockiego staje się także kobieta-lalka salonowa (*Kiedyż?, Jedynaczka*). Drwina w tym przypadku jest połączona z ubolewaniem nad losem „pięknych aniołów”, co to nie zastanawiają się nad celem swojego życia i rolą w społeczeństwie, co więcej, bezpośrednio wpływają na kształtowanie się przyszłości narodu („Ja nad tym narodem boleję,/ Co składa do łona takich jak ty matek/ Swych przyszłych pokoleń nadzieję...”, SiB, 144). Osobnym celem satyry Wysockiego są procesy kolonizacji ziemi wołyńskiej przez Niemców i polityka zagraniczna Bismarcka.

Tym niemniej w analizowanym zbiorze *Satyr i bajek* nie wszystkie teksty można jednoznacznie określić gatunkowo (zresztą sam autor do niektórych z nich dopisuje definicje gatunkowe, jak na przykład *Gawęda wesola...*). Teoretycy gatunku zaznaczają, iż „satyra zadowala się negacją zjawisk i postaw, a przeciwieństwa negowanych postaw stanowią wzorce pozytywne. Dla ośmieszenia krytykowanych zjawisk satyra chętnie korzysta z takich środków jak karykatura, komizm czy groteska⁶⁶. Właśnie groteskowy jest obraz Biesia z *Gawędy wesolej*: dziecka krzepkiego, co to od małości zadziwiało swego przybranego ojca barona chęcią picia piwa zamiast mleka mamki („Oto Najprawdziwsza krew niemiecka!”, SiB, 22), rósł jak na drożdżach, plół różne psoty, bił niańki, miewał swoje „figielki” („dusi nieraz kotki małe”, SiB, 25), w szkołach się nie uczył („jak nie pracą szedł, lecz sprytem”, „łgał zuchwale, pewno, śmiało” SiB, 26), zdał wszystkie egzami-

⁶⁵ T. Stępień, „Satyra jaka jest, każdy widzi?” *O satyrze i satyryczności w polskiej świadomości literackiej XIX i XX wieku*, [w:] tegoż, *O satyrze*, Katowice 1999, s. 78.

⁶⁶ A. Kulawik, *Poetyka...*, dz. cyt., s. 441.

ny („choć...nie trudził mózgownicy” SiB, 26), dostał się na studia i „w knajp za-
 duchu, dymie, parze” snuł swoją teorię wyższości „pruskiej rasy”, która powinna
 drogą wykorzystania „starej dzielności” – „teutonizmu i wandalizmu” – stać się
 „panem ziemi” (SiB, 29). Świetnym uzupełnieniem tego obrazu, również grotes-
 skowym, jest kałamarz – symbol zemsty. Obok groteski niejednokrotnie w swoich
 satyrach stosuje Wysocki ironię, którą podszyta jest między innymi piosenka dia-
 blicy z analizowanej *Gawędy*... – rodzicielki Biesia. Treść piosenki, jej intonacja
 i same okoliczności tej wypowiedzi (piosenka śpiewana przez diablicę swojemu
 dziecku wychowanemu przez ludzi i mieszkającemu wśród ludzi) służą wytworze-
 niu rozdzwiku pomiędzy dosłownym znaczeniem wypowiedzi a jej znaczeniem
 właściwym: czytelnik zgodnie z intencją autora wyraźnie deszyfruje w postaci
 Biesia pruskiego polityka tak nienawistnego Wysockiemu. Podobnie ironizuje on
 w przypadku rozpowszechnienia hasła przewodniego wprowadzonego przez Bie-
 sia-Bismarcka – „ausrotten”, które powtarzają wszyscy – „naród, wojsko, filozofy”,
 stającego się modnym kolorem, nazwą kosmetyków, tańca, narodową dumą, kul-
 tem, zasadą i... epidemią, która niszczy cały świat (SiB, 44).

Ciekawe, że Wysocki łączy elementy satyry i literatury autotematycznej,
 w tym poematu dygresyjnego. Początek satyry *Na odpuscie* wyraźnie sugeruje
 utwór, w którym dominującą rolę będą odgrywały refleksje na temat autorskich
 sposobów pisania, apostrof do Muzy, która jest płocha i co chwila ucieka, a wów-
 czas spod pióra wychodzi „lichota” szukania natchnienia w ciszy ogrodów, lasów,
 skupiając się na procesie tworzenia. Lecz oto po kilku stronach komentarzy na
 temat konstruowania swojej wypowiedzi przechodzi autor do ironizowania na te-
 mat zachowań księży i dewotek, zastrzegając przy tym, że:

Lecz się obawiam dotykać sutanny:
 Już i tak mają mię za zdrajcę kraju
 Nasze dewotki, wszystkie stare panny;
 Mówią, że z nimi nie wejdę do raju
 I nad mą duszą leją łez fontanny.
 Ach! i ja płaczę, że się tam weselić
 Nie będę w licznym gronie tych anielic! (SiB, 50)

I dość dobrodusznie naśmiewa się z typowych sytuacji „okraszających” od-
 pusty widziane w różnych miejscowościach wołyńskiej krainy, połączone z zała-
 twianiem interesów, pobytem w gospodzie i nawiązywaniem różnorodnych sto-
 sunków z miejscowymi Żydami, mszą w kościele w otoczeniu różnych warstw
 społecznych i, rzecz jasna, obiadem po mszy na plebanii u proboszcza. Wysocki
 spośród licznych wad szlachcica-człowieka drwi sobie także z procesów fizjolo-

gicznych, takich jak spożywanie jedzenia, na tyle odrażające wydaje mu się nieopanowana i łapczywa, pośpieszna i bezmyślna konsumpcja wszystkiego, co nadaje się do zjedzenia (SiB, 68).

Dygresje Wysockiego są związane nie tylko z refleksją na temat własnej twórczości czy procesu tworzenia. Jedną z najważniejszych w satyrze *Na odpuście* dotyczy kondycji psychicznej wołyńskiej szlachty polskiej. Poeta ubolewa nad losem tej umysłowo mu niedalekiej warstwy społecznej, którą kocha miłością braterską, bo żył się z nią od młodości. Te ostre słowa, którymi chce „zaczepić” szlachcica, niejako wstrząsnąć nim, zmusić do myślenia, do zmiany światopoglądu i zachowania, nie tak łatwo mu przychodzą i bolą jego samego nie mniej, niż ośmieszają szlachcica. Podmiot liryczny, w pełni utożsamiany z poetą, czuje się takim samym szlachcicem, jak i ci, których ośmieszają, pochodzi z tego samego kraju, doskonale zna się na charakterze narodowym i rozumie niuanse miejscowego usposobienia. Właśnie dlatego stara się wyrwać z zamkniętego koła martyrologii narodowej i uzmysłwić swoim czytelnikom, że czasy się zmieniły, sytuacja wymaga odpowiedniej wiedzy, reakcji na zmiany i codziennej ciężkiej pracy, którą, rzecz jasna, żaden szlachcic nie skalał sobie rąk:

Ja mocno wierzę, że już dzień nadchodzi,
Gdy złuda spadnie z oczu twych, mój ludu!
Gdy się przekonasz, że żaden dobrodziej
Nie przyjdzie podnieść ciebie, ani cudu
Nie ześle niebo, lecz że cię odrodzi
Tylko moc pracy wewnętrznej i trudu... (SiB, 57)

Podmiot liryczny satyry *Na odpuście* całkowicie utożsamiając się ze swoim narodem wierzy, że z „kleszczy losu, które tak cisną” i z ognia nieszczęść, który tak praży, Polacy wyjdą jeszcze silniejsi, zahartowani i bardziej zaradni (SiB, 58). Te dygresje Wysockiego przepełnione są optymizmem, dość sporadycznym dla twórczości poety. Zauważyć należy, że partie dygresyjne w tej satyrze są kompletnie pozbawione intonacji satyrycznej czy jakiego bądź komizmu i sam autor, aby powrócić do zasad gatunku satyrycznego, w pewnym momencie zmienia tonację. Stwierdza, iż jest to temat nudny dla czytelnika, choć jednocześnie bogaty w przemyślenia.

Ośmieszają Wysocki, pokazując wynaturzoną i karykaturalną postać, także przy wykorzystaniu elementów tragizmu. Tragicznie kończy się satyryczny obrazek *Zuzanna*, którego główna bohaterka sens swojego życia widzi w bezustannym uczestniczeniu w życiu kościelnym jako przykładna, zawsze pierwsza i najgłębiej wierząca chrześcijanka. Tak więc, ironizuje Wysocki, ta oddana Bogu kobieta,

żona i matka nawet śmierć własnej córki, której opieki podczas choroby po prostu zaniechała, tłumaczy faktem spóźnienia się do kościoła. Mimo całego tragizmu sytuacji chorego dziecka pozostawionego samemu sobie, poecie udaje się wywołać na koniec utworu sarkastyczny uśmiech czytelnika osądzającego ślepe, bezmyślne i ograniczone rozumienie zasad wiary prezentowane przez tego typu dewotki.

Efekt komiczności osiąga Wysocki przy wykorzystaniu elementów dość „poważnego” gatunku, jakim jest ballada. Jeden z utworów satyrycznych z omawianego zbioru nosi tytuł *Latający szlachcic* i podtytuł *Ballada*. Autor wykorzystał tutaj charakterystyczną dla ballady fantastyczność, wprowadzając dość oryginalnie postać greckiego bożka Eola, który dla żartu oddał swoje skrzydła wołyńskiemu szlachcicowi, panu Mateuszowi, najspokojniej drzemiącemu na dworze pod drzewkiem po sutym obiedzie w letnie popołudnie. Poruszywszy ręką, szlachcic zaczął wlatywać coraz wyżej, przerażony swoimi nowymi umiejętnościami; zresztą opanował swój strach i nawet czerpał pewną satysfakcję z fruwania pod chmurami i czucia się aniołem. Elementy fantastyki zapożyczone z ballady organizują fabułę utworu wypełnioną elementami satyrycznymi i po prostu komicznymi. Komiczna jest postać typowego wołyńskiego szlachcica („Miał twarz krągłą, jak dynia,/ Brzuch pękały, koczk-karete, dwa cugi;/ Miał apetyt za czworo,/ Żonę, dzieci kilkoro,/ Klejnot, wioskę, arendarza i – długi”, SiB, 117), co to „dla książkowej bibuły Miał niejaki skrupuły” i „z poezją się bratał,/ W sfery duchów nie latał” (SiB, 118), „Słowem: był to do szpiku Szlachcic.../ cnót miał bez liku; Lecz niestety! Była mała usterka [...] / Pan Mateusz bardzo lubił preferka” (SiB, 119). Komiczny i karykaturalny jest jego wygląd, dźwięki, które wydaje z siebie podczas drzemki, zadowolenie z siebie podczas latania, fakt zasiedziałości w jego kieszeni Żyda Srula, u którego się zapożycza szlachcic. Zresztą komiczny jest sposób, który znaleziono na pana Mateusza, aby go ściągnąć z nieba. Oto ksiądz Gaudenty rozłożył preferans i zawołał latającego szlachcica do gry, do której ostatni nie omieszkał zasiąść, zlatując z nieba.

Bajki Wysockiego z omawianego zbioru zasadniczo nie odbiegają od wzorców tego gatunku: są przesycone dydaktyzmem, kodowanym przy pomocy parabol, zawierają morał, najczęściej wprost sformułowany, zachowania między zwierzętami odzwierciedlają zachowania międzyludzkie, cechy pozytywne i negatywne kontrastują ze sobą. Jedyne, jak się wydaje, *novum* poety w zakresie budowy fabuły bajek to odejście od wymowy ogólnie egzystencjalnej i odniesienie treści morału do współczesnych mu wydarzeń, między innymi przypomnienie o „sąsiedzie wilku” braci-Słowian, który to korzysta z ich kłótni (wyraźnie odwołanie do Prus i polityki Bismarcka w bajce *Kozły i wilk*), przypomnienie o sile ducha, którą ma każdy, a której należy użyć w czasie największych nieszczęść (ówczesna sytuacja Polski i Polaków z bajki *Bocian*), zwrócenie uwagi na fałszywego przyjaciela, który podaje nieszczera rękę (*Wilk dyplomata*), epokowe spodlenie ludzkości, pozbawie-

nie jej ideałów, dzikość zachowań (*Małpy*), zachęcenie do zadowolenia się skromniejszym, mniejszym, które zapewni spokojniejszy dobrobyt i stabilność (*Pożar i latarnia*). Bajka Wysockiego jest to tradycyjna bajka narracyjna.

WARSZTAT TWÓRCZY

Z racji uprawiania zawodu fotografa, którego Wysocki nie traktował jako zajęcia artystycznego, a jedynie jako rzemiosło – nużące i nietwórcze, z racji braku odpowiedniego przygotowania do pracy literackiej, raczej dość spontanicznego podejścia do procesu pisania i tworzenia, poeta był bardzo wyczulony na problemy swojego warsztatu twórczego. Dość boleśnie przeżywał on momenty „zastoju” w pracy pisarskiej, rozumiał pewne luki w organizacji pracy twórczej, a najbardziej przejmował się tym, że powstały w wyniku długich chwil pracy utwór zostanie „pokrojony” przez cenzurę i tak nie ukaże się przed czytelnikiem w postaci takiej, jaką chciał mu nadać autor.

Tajniki warsztatu twórczego Wysockiego możemy poznać z listów do Orzeszkowej, w których poeta przyznawał się, że nigdy w procesie tworzenia nie ma z góry obmyślanego planu dzieła, że fabuła utworu „sama się rozwija” w ciągu pisania. Choć poeta zdaje sobie sprawę z tego, że powstały w taki sposób utwór będzie „grzeszył” brakiem jednolitości albo proporcji części składowych, nie potrafi pisać inaczej. Podkreśla, iż natłok pomysłów i wizji w jego głowie nie pomaga w obmyśleniu planu utworu i poruszaniu się w pisaniu zgodnie z takim planem. W przypadku Wysockiego w procesie tworzenia gra rolę czynnik spontaniczności, nieprzewidywalności, który można by było określić mianem talentu poetyckiego, ponieważ dopiero wówczas, kiedy poeta przestawał trzymać się określonego planu powstającego dzieła, „puszczał się na wolę bożą”, pisząc powoli, po linijce, to, co wychodziło spod pióra, dziwiło jego samego i zachęcało do dalszej pracy. Sam moment niewiedzy co do przyszłego kształtu utworu i w pewnym rodzaju zaskoczenia dostarcza poecie przyjemności. „Znak pytania poprzedzał moje pióro aż do końca prawie”⁶⁷ – przyznaje się poeta. Taka nieprzemyślana do końca strategia pisania często rzutowała na kompozycję utworu, jego zakończenie i ogólny wydźwięk: brak zakończenia *Nowych Dziadów* lub nieodpowiedniość treści i tytułu, jak w przypadku *Z chwili upadku (z 1768 roku)*. *Fragment niedokończonego poematu*, gdzie podanie roku w tytule nie ma najmniejszego uzasadnienia w tekście.

Stale narzekając na niemożność pracy w samotności, która by pozwoliła na skupienie myśli i skomponowanie utworu od początku do końca, Wysocki prefe-

⁶⁷ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, list z dnia 16 IX 1885.

ruje jeszcze jedną strategię tworzenia – poza domem, poza miastem, wyzwoliwszy się ze wszystkich ograniczeń przestrzennych i chaosu relacji z ludźmi, w pełnej samotności, której poecie tak brakowało:

Czy wiecie, jak piszę większą część utworów moich? Idę za miasto i na samotnej przechadzce układam kilka zwrotek lub cały wierszyk, jeżeli nie długi, po czym, wróciwszy do domu, wyładowuje go z myśli na papier, a spiesznie, ażeby nie ulotnił się w chaosie domowym. Na nocną pracę nie zawsze mi zdrowie i świeżość umysłu pozwala...⁶⁸.

Samo pisanie listów do Orzeszkowej poeta także uważa za rodzaj twórczości, sposobu przemyślenia i przedyskutowania ważnych rzeczy. Skarży się często, że list jest tylko namiastką upragnionego żywego kontaktu, nie daje możliwości wypowiedzenia się w całości. Tym niemniej za każdym razem taką listowną rozmowę z Orzeszkową uważa za jedyną szansę, by „dać ujście nagromadzonym przez czas długiego milczenia myślom i uczuciom, które oto cisną się jedna przed drugą”⁶⁹. Przy tym przeprasza pisarkę za chaotyczność listu, bo „chaotyczność ta i bezład ma się u mnie w prostym stosunku do chęci wypowiedzenia się i ilości nagromadzonej treści”⁷⁰. Co prawda, emocje związane z chęcią przekazania wielu informacji i wyrażenia nagromadzonych uczuć w końcu przerastają w krzyk rozpaczy, bo oto okazuje się, że zarówno kartka papieru ma swoje ograniczenia, jak i ograniczane są możliwości człowieka do werbalizacji uczuć i przemyśleń:

Czemuż bo nie mogę zamiast tej bazgraniny naocznie pomówić z Wami!... Dysputować listownie tak trudno! A tymczasem tyle rozmaitych kwestii podwija się pod pióro, tyle wątpliwości leży na duszy i o jedno chciałbym zapytać, o drugie poradzić się, o inne potrącić... ot tak, zdaje mi się, że gęba by się nie zamykała, gdy tymczasem teraz dwie duże strony maczkiem zapisawszy, nic nie powiedziałem, z niczym się nie wypowiadał i na sercu bynajmniej lżej mi nie jest, niż w chwili, kiedym list zaczynał. Znudziłem Was tylko, a sobie nie ulżyłem⁷¹.

Wysocki często powraca w listach do kwestii procesu twórczego, jak gdyby szukał w Orzeszkowej pomocy (i rzeczywiście jej szukał!) – odpowiedzi, rady, wskazówki zawodowej pisarki, nazywanej z szacunkiem „naszą George Sand”, a być może najzwyczajniej w świecie chce się podzielić problemami związanymi z tworzeniem i ciągłymi przeszkodami na drodze realizacji swoich możliwości artystycznych. Możliwość kontaktu i wymiany zdań z pisarką Wysocki wiąże

⁶⁸ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, list z dnia 23/4 XII 1885.

⁶⁹ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, list z dnia 17 III 1886.

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ Tamże.

z udoskonaleniem własnego warsztatu twórczego, a ewentualną twórczą spótkę z autorką *Nad Niemnem*, o której twórcy rozmawiali osobiście podczas pobytu Wysockiego w Grodnie i która *nota bene* nie doszła do skutku, przyjął z entuzjazmem, marząc o podniesieniu kwalifikacji poetyckich. Przekonany, że talent to roślina, którą należy pielęgnować i której należy poświęcać czas, poeta jest świadom tych wszystkich zaniechań, jakie popełnił względem swojego talentu i swych możliwości twórczych. Świadomość tego faktu, jak się wydaje, wywołuje lawinę przemyśleń w listach i rozterek wewnętrznych, a to powoduje stany frustracji.

**„PRZY CIĄGŁYM »W POCIE CZOŁA«
ZAJĘCIU PRZY FOTOGRAFII...»⁷² WARSZTAT ZAWODOWY**

Tak więc codzienne życie Wysockiego zajmuje fotografowanie, które zupełnie niesłusznie traktowane jest jako sposób na zarabianie pieniędzy i utrzymanie rodziny. Skądinąd w wypowiedziach poety przewija się zrozumienie, że dobry fotograf musi posiadać gust artystyczny, musi mieć pewne wycucie przestrzeni i usytuowania osoby fotografującej się w niej, musi umiejętnie ustawić światło, tym niemniej nigdy nie traktuje swojego rzemiosła jako zajęcia o cesze artystycznej.

Praca zawodowa pochłania cały czas poety. W swojej korespondencji wielokrotnie się uskarża na to, że „interesa” zajmują go całego, wyciągają wszystkie siły, wypijają wszystkie soki. To wcale nie dziwi, bo poeta starał się dotrzymać kroku duchowi czasu oraz śledził i wprowadzał wszystkie nowinki w sztuce fotografii. We wspomnianym na początku ogłoszeniu reklamowym poza tytułami, które dodają prestiżu i przyciągają klientów, chlubi się on swoim nowatorstwem i zaznacza, że zakład:

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakresie fotografii. Specjalność: portrety i grupy od najmniejszej do naturalnej wielkości. Zastosowany NOWY [kapitałiki oryginalne – M.B.], extra-momentalny fotografowania sposób. Aparaty i przyrządy, jak również urządzenie samego zakładu, odpowiednio postępowi i najnowszym dotychczasowym ulepszeniom sztuki fotograficznej⁷³.

Poza tym, że Wysocki stosował wszystkie nowości i chwytły w sztuce fotografii, między innymi robienie zdjęć w dzień przy świetle elektrycznym, dbał on przede wszystkim o stronę artystyczną fotografii. Lata osiemdziesiąte w historii

⁷² W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, list z dnia 24 IV 1887.

⁷³ Źródło elektroniczne: <https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/418917/edition/335814/content> [dostęp: 15.12.2020].

fotografii, kiedy pracował Wysocki, to czas, gdy zdjęć nikt nie traktował jako dzieła sztuki⁷⁴, lecz już wówczas kształtowało się rozumienie, iż fotografia nie tylko dokumentuje rzeczywistość, zapisuje codzienność albo ją ilustruje, lecz także może wyrażać poczucie piękna artysty-fotografa, jego widzenie świata, a nawet kreować tę rzeczywistość. W liście do Orzeszkowej przyznawał się, iż bez gustu i wyczucia artystycznego nie da się wykonać pięknej fotografii:

(...) chociaż przy zakładzie swoim mam do dwudziestu pracowników, jednak bez osobistego udziału mojego zakład nie mógłby, zdaje się, i dwóch miesięcy iść prawidłowo. Oprócz ogólnego dozoru nad całością maszyny mam jeszcze swój wydział specjalny, w którym nikt mnie nie zastąpi – jest to tak zwane „pozowanie”, tj. układ osób fotografujących się. Wymaga się dla tego, oprócz znajomości oświetlenia, pewien gust i poczucie artystyczne. Tego ani najdłuższa praktyka, ani żadna rutyna nie daje⁷⁵.

Wysocki nazywa sam proces przygotowawczy „pozowaniem”, „układem osób”, czyli jest świadom tego, że fotografia i jej kompozycja, zanim zostaną zarejestrowane na negatywie, powinny powstać w głowie fotografa, w jego wyobraźni. Tak więc jeżeli przyjmiemy za słynnym amerykańskim fotografem Elliotem Erwitem, że „fotografia to sztuka obserwacji. Chodzi o znalezienie czegoś interesującego, w zwykłym miejscu... Ma niewiele wspólnego z tym, co widzimy, raczej z tym, jak to widzimy”, to możemy Wysockiego nazwać wnikliwym obserwatorem, a nawet poniekąd psychologiem, bo potrafi on w każdym portretowanym przez siebie kliencie znaleźć „coś interesującego” i wydobyć to na zdjęciu, uwyssażnić, podkreślić czy to poprzez odpowiednią pozę, czy światło, czy spojrzenie. Można śmiało powiedzieć, że Wysocki był wybitnym portrecistą. Właściwie każda fotografia portretowa wykonana przez niego ma własną estetykę, ma swój urok, w każdej z nich widz znajdzie owo *punctum*, o którym pisał Roland Barthes⁷⁶, a które wywołuje określone, czasem nawet niespodziewane, emocje. Wysockiego widzenie człowieka jest wysoce artystyczne. Być może dlatego fotografie wybitnych ukraińskich osobistości, między innymi Łesi Ukrainki, Ludmiły Starzyckiej, Mychajły i Haliny Hruszewskich, Mychajły Dragomanowa, Iwana Franki i Olgi Chorużyńskiej, Mykoły Łysenki, Wołodymyra Antonowycza i wielu innych, wykonane przez poetę⁷⁷, od ponad stulecia są uważane za najlepsze portrety tych

⁷⁴ Zresztą dyskusje nad tym aspektem trwają do dziś, por. <https://besaofotografii.wordpress.com/2018/02/03/czy-fotografia-jest-sztuka/> oraz inne liczne artykuły w Internecie.

⁷⁵ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, list z dnia 3 III 1888.

⁷⁶ R. Barthes, *Światło obrazu, uwagi o fotografii*, przeł. J. Trznadel, Warszawa 1996.

⁷⁷ Dużą liczbę foto zebrał Rostysław Radyszewski we wkladce do edycji dzieł Wysockiego: В. Висоцький, *Поєми. Лірика. Самури*, dz. cyt. Sporo można obejrzeć w Internecie na stronie www.polona.pl.

osób. Bo każda z nich jest niepowtarzalna, odbija szczególny świat wewnętrzny osób fotografowanych. Wysockiemu udało się go uchwycić i przekazać w wydawałoby się najprostszym gatunku fotografii – portrecie, mającym wówczas, rzecz jasna, pewne kanony, których odrzucenie byłoby niestosowne (generalnie fotografii mają typowe dla siebie ograniczenia, jak: dwuwymiarowość, fragmentaryczność i przypadkowy, choć upozowany charakter⁷⁸). Tym niemniej fotograf tak „widział” swojego klienta na przyszłej fotografii, tak „ustawiał” go do fotografii, że odbitka wiele mówi o nim i daje szerokie pole dla interpretacji. Szczególnie ciekawe są zdjęcia kostiumowe lub z pewnymi elementami tła, podkreślające czasem zawód osoby portretowanej, zwyczaj kulturowe, status w społeczeństwie. Wysocki bez wątpienia osiągnął mistrzostwo w dziedzinie sztuki fotografii, miał doskonale wypracowany warsztat, a jego unikalne obrazy fotograficzne możemy śmiało nazwać dziełami artystycznymi.

A jednak procesu kreowania wizerunku człowieka na odbitce z całym jego wewnętrznym mikrokosmosem nie uważał poeta za twórczy. Być może z myślenia o pracy zawodowej w takich kategoriach wytrącała go sama liczba chętnych (już zostały przywołane wyżej dane o dochodach atelier Wysockiego), praca z którymi (niezależnie od stanu fizycznego czy psychicznego artysty), rzecz jasna, nużyła i męczyła. Więcej, odrywała go i nie dawała mu się zająć prawdziwą pracą twórczą – pasją, którą dla niego było pisanie poezji.

ZAMIĄST PODSUMOWANIA

Umieszczając Wysockiego w szeregu pozytywistów polskich, należy zwrócić uwagę na jego oryginalną pozycję, wynikającą co najmniej z dwóch powodów.

Po pierwsze, poeta był człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym i realizował swoje talenty także na niwie fotografii. Był dobrym biznesmenem, należał do ludzi finansowo dobrze sytuowanych, działaczy społecznych, znanych i rozpoznawalnych w Kijowie w drugiej połowie XIX wieku. Praca zawodowa przynosiła stabilność materialną powodowała pewien dyskomfort psychiczny w związku z brakiem czasu na zajęcie się pracą twórczą: dokształcaniem się w zakresie warsztatu poetyckiego, pisania poezji, przelewania na papier pomysłów poetyckich. Niemożność realizacji twórczej stawała się przyczyną narastających frustracji wewnętrznych, a i samo usposobienie poety rzutowało na charakter twórczości poetyckiej, przesyconej sarkazmem, ironią, kpina, groteską.

⁷⁸ Pisała o tym Anna Łebkowska: *Fotografia jako empatyczna mediacja*, w: *Intersemiotyczność. Literatura wobec innych sztuk (i odwrotnie)*, pod red. S. Balbusa, A. Hejmeja, J. Niedźwiedzia, Kraków 2004, s. 115–127.

Po drugie, Wysocki jest jednym z twórców regionalnej odmiany pozytywizmu polskiego, czy nazwiemy go według Bolesława Hadaczka kresopozytywizmem, czy pozytywizmem kijowskim, jak to proponowała autorka tych słów⁷⁹. Jak się wydaje, ta regionalna odmiana naznaczona jest dualizmem światopoglądowym, łączy aktualne dla drugiej połowy XIX wieku idee i tendencje pozytywistyczne z tematami (i często formami) o proveniencji romantycznej, związane z lokalną historią, tradycją, relacjami międzyetnicznymi. Tak więc, z jednej strony, Wysocki poruszał w poetyckiej twórczości najbardziej bolące w tamtych czasach zagadnienia polityczne i społeczne (jak degradacja szlachty polskiej, niemożność odnalezienia się w nowych warunkach gospodarczych, jako skutek – utrata dóbr narodowych, niebezpieczeństwo germanizacji, bezmyślna wiara w pomoc z zewnątrz, destabilizacja wewnętrznych sił narodu, zmiana roli ziemiaństwa, gra kwestią żydowską czy procesem emancypacji kobiet), hołdował tendencyjności i dydaktyzmowi, uprawiał odpowiednie gatunki literackie pomagające przekazać te treści (lirykę refleksyjną, bajkę, satyrę, poemat dygresyjny o charakterze satyrycznym). Z drugiej zaś strony pozostawał w zasięgu wpływów dziedzictwa romantycznej szkoły ukraińskiej w poezji polskiej, naśladował jej twórców, kontynuował jej tradycje, skazując się na epigoństwo i wtórność. Nadmierna czułość, sentymentalizm, zwłaszcza w wyrażaniu uczuć (czy to damsko-męskich, czy do matki-ojczyzny-Ukrainy), patetyczność wypowiedzi z tego wynikająca, niestety, nie zawsze przemawiają na korzyść poety. Tego typu utwory już w tamtym czasie trącą anachronizmem, choć ratuje je energia słowa poety i szczerść. Podkreślił to także Piotr Chmielowski, zaznaczając, że „uczuciowość istotnie przemagała w jego duszy i w wyrażeniu jej przejawów najprostszych, ale i w najgłębszych bywał on najlepiej natchnionym”⁸⁰. To niewątpliwie wpłynęło na pożyteczność jego utworów. Jeszcze jeden element przemawiający za romantycznością w twórczości Wysockiego to rezygnacja z tematów urbanistycznych; choć poeta całe życie mieszkał w mieście i należał do bogatego mieszczaństwa, bez wątpienia żywił wiejski, natura wabiły go, fascynowały, pozwalały odetchnąć.

Wyjątkowość Wysockiego jako twórcy na tle pozytywistów polskich będzie również polegała na zachowaniu i prezentacji w epistolografii dość mocnego modelu tożsamości polskiej, pomimo ciągłego narażania jej na wpływy imperialne rosyjskie i deklarowania lojalnego stosunku wobec władzy carskiej. Owszem, inni pozytywści polscy pozostający pod zaborem rosyjskim (choćby adresatka listów Wysockiego – Orzeszkowa) również opierali się polityce kolonizacji w różnych

⁷⁹ B. Hadaczek, *Historia literatury kresowej*, dz. cyt.; M. Bracka, *Pozytywizm kijowski versus pozytywizm warszawski...*, dz. cyt.

⁸⁰ P. Chmielowski, *Włodzimierz Wysocki*, dz. cyt., s. 314.

jej przejawach, lecz nikt z nich nie miał tak bliskich i częstych kontaktów z najwyższymi dostojnikami władzy rosyjskiej jak Wysocki w związku z uprawianym zawodem. Poza tym tożsamość poety była również narażona na wpływy innych żywiołów etnicznych i kulturowych obecnych w Kijowie. Mimo to, co ciekawe, nie tylko boli go kwestia narodowa polska, nie tylko próbuje wesprzeć zanikającą w Kijowie polskość, drukując własne utwory po polsku, ale także akceptuje i wspiera rozwój odrębnej narodowości ukraińskiej i oryginalnej literatury ukraińskiej w odróżnieniu od wielu epigonów ukrainofilstwa romantycznego (między innymi kolegi-ukrainofila Rawity-Gawrońskiego).

Analizując dzieje i stosunki polsko-ukraińskie, próbuje Wysocki nawiązać nić porozumienia, nić sympatii, szacunku wzajemnego, przemyśleć zaszłości historyczne i współdziałać w imię przyszłości.



Napoleon Orda (1807–1883), *Żytomierz nad rzeką Teterow*, w: *Album widoków historycznych Polski: poświęcony rodakom, 1873–1883*

Marek Nalepa

Uniwersytet Rzeszowski

ORCID: 0000-0001-9632-1033

MIĘDZY BUGIEM I TETEREWEM A INGUŁEM I DNIEPREM. TOPOGRAFIA IDEI I PORUSZEŃ SERDECZNYCH WŁODZIMIERZA WYSOCKIEGO (1846–1894)

UWAGI WPROWADZAJĄCE

Biografia literacka Włodzimierza Wysockiego jest wyjątkowo krótka; obejmuje zaledwie kilkanaście lat. Zapotrzebowanie na jego twórczość, na styku pozytywizmu i neoromantyzmu, było jednak wyjątkowo duże. Najważniejsze utwory urodzonego w Romanowie poety drukowane były w trzech, a nawet czterech rzutach (*Las* – 1885, 1891, 1894; *Laszka* – 1883, 1885, 1894; *Zakłeta łąka. Nowe „Dziady”* – 1885, 1887, 1898; *Oksana* – 1890, 1891; *Wszyscy za jednego* – 1882, 1883, 1886, 1898)¹. Tuż przed trzydziestką napisał najślynniejszą swą pieśń *Ukraino, Ukraino, Boża ty dziecino!* (1875). Właściwym debiutem² Wysockiego był jednak poemat satyryczny *Wszyscy za jednego* (1882), ostatnim zaś zbiorem *Satyry i bajki* (1894). Te dwie książki uznać można za ramę jego aktywności twórczej. Jak podkreśla Piotr Chmielowski, rozpoczął satyrami i kończył zbiorem satyr³. Żywiołem zawartego w nich dydaktyzmu była jednak nie tyle krytyka oświeceniowa,

¹ Zob. W. Albrecht-Szymanowska, *Włodzimierz Wysocki 1846–1894*, [w:] *Dawni pisarze polscy: od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, koordynator całości R. Loth, t. 5: *U–Ż*, Warszawa 2004; *Włodzimierz Wysocki (1846–1894)*, [w:] *Bibliografia literatury polskiej Nowy Korbut*, t. 16/1: *Literatura pozytywizmu i Młodej Polski*, oprac. zespół pod kier. Z. Szwejkowskiego i J. Maciejewskiego, Warszawa 1982.

² Zawilości debiutu (-ów) doskonale sproblematyzował Jarosław Ławski. Zob. tegoż, *Debiuty romantyków, debiuty Mickiewicza. Rozpoznania*, [w:] *Debiuty Mickiewicza, debiuty romantyków. Studia. W 200. rocznicę debiutu wieszczą: 1818–2018*, red. J. Ławski, Ł. Zabielski, Kraków 2021, s. 47–64.

³ P. Chmielowski, *Współcześni poeci polscy*, Petersburg 1895, s. 296.

z którą gatunek ten osiągnął swoje apogeum, ile hasła programowe polskiego pozytywizmu, wzbogacone o własne ideały poety, związane z jego uczestnictwem w życiu kijowskich środowiska Polaków, ukrainofilów i narodników.

Krótką biografia literacka Wysockiego sprawiła, iż cała jego twórczość poetycka cechuje się, mimo jawnego niekiedy czy nawet prowokacyjnego sięgania po wzory romantyczne oraz posługiwania się utartymi kliszami stylistycznymi, pewną świeżością, na którą zwrócił uwagę twórca i redaktor „Prawdy” Aleksander Świętochowski, pisząc, iż poeta „trzymał w silnych rękach swą lutnię poetycką, z której wydobył tyle tonów świeżych, jędrnych, a jeżeli smutnych, to tylko smutkiem dusz młodzieńczych!”⁴. Głos to szczególnie ważny, zważywszy na fakt, że ich autor był jednym z mentorów literackich Wysockiego, a ten uczynił „Posła Prawdy” pierwszym czytelnikiem większości swoich utworów.

Niemal żaden z drukowanych utworów Wysockiego nie przeszedł bez echa. Krytyka w ocenie była dość zgodna. Doceniała ich naturalność, szczerość, „głębokie uczucie poetyczne i umiejętność wyrażania go w sposób wzruszający”⁵ oraz wytykała różne niedoskonałości warsztatowe – już to wersyfikacyjne i kompozycyjne, już to stylistyczno-językowe. Piotr Chmielowski niedostatki w tym względzie, zaobserwowane w *Laszce*, scharakteryzował następująco:

Srodki poetyczne, użyte przez Wysockiego, są niezmiernie proste, czasami naiwne; wiersz nie zawsze poprawny, w języku i stylu jest kilka prowincjonalizmów często się

⁴ [A. Świętochowski], *Włodzimierz Wysocki (wspomnienie pozgonne)*, „Prawda. Tygodnik polityczny, społeczny i literacki” 1894, nr 33, s. 202. Podobnie ocenił debiut książkowy Wysockiego inny recenzent, podkreślając, że „lubo grzeszy w wielu miejscach pod względem formy i budowy, lubo przywodzi na myśl rozmaite reminiscencje, lubo napisany jest bez pretensji do wielkiej misji – tchnie jednak pewną swobodą młodzieńczą, głębokim poczuciem natury, którą młodemu poecie daje przeważnie gorąca miłość ziemi rodzinnej, a miejscami nie lada siłą obrazowania”. „Biesiada Literacka” 1883, t. 16, nr 408, s. 267.

⁵ P. Chmielowski, dz. cyt., s. 305. Aleksander Świętochowski w ostatnim zbiorze poety odnajdywał „prześliczne często obrazki”. Poseł Prawdy [A. Świętochowski], *Wartość bajki dla poezji i dla postępu umysłowego*, „Prawda. Tygodnik polityczny, społeczny i literacki” 1894, nr 17, s. 201. Iwan Franko, choć dosyć sceptycznie podchodził do talentu Wysockiego, np. *Laszkę* poczytując za „słabe naśladownictwo tonu liryczno-poetyckiego Marii Malczewskiego, z tymi samymi marionetkowymi Kozakami, Tatarami i Polakami, ale bez głębi i siły w obrazowaniu poszczególnych postaci”, choć wytykał mu niedbałość językową, niewyrobinony gust i prymitywizm warsztatowy, to jednak podkreśla, iż „czuć w jego poezji oddech świeżości i siły, jakąś odważną energię”. I. Франко, *Твору*, t. 31, Київ 1981, s. 394–395, cyt. za: R. Radyszewski, *Włodzimierz Wysocki – kijowski pozytywista z romantycznym sercem* [Р. Радисhevський, *Володимир Висоцький – київський позитивіст із романтичним серцем*], [w:] W. Wysocki, *Poematy, liryka, satyra*, red., wstęp, tłum. na j. ukraiński. R. Radyszewski, Kijów 2012 [В. Висоцький, *Поєми. Лірика. Сатира*, упор. і пер. Р. Радисhevського, Київ 2012], s. 12.

powtarzających; niewłaściwym jest zupełnie bezpotrzebne wspomnienie Feba i Dyany (zamiast: słońce, księżyc)⁶.

Wysocki nie zżymał się na te i podobne im uwagi⁷. Świadczyć się o tym zdaje jego list z dnia 12 grudnia 1884 roku kierowany do Elizy Orzeszkowej, w którym wyjaśniał, iż odważył się na debiut, gdyż zachęcali do tego kroku Ukraińcy. Chciał ponadto ożywić środowisko Polaków mieszkających w Kijowie, bierne i literacko beczynne. Oceny dwóch pierwszych książek przez krytyków nie tylko nie zniechęciły go do złamania pióra, ale zmotywowały do podjęcia kolejnych poetyckich przedsięwzięć („Oba utwory, pomimo częstochowszczyzny i wielu innych wad [podkr. – M.N.], przyjęto sympatycznie. To mię zachęciło do dalszych. Chciałem niemi poruszyć innych i zdolniejszych ode mnie do pisania zachęci”)⁸.

Dwa rodzaje opinii recenzentów i biografów Wysockiego mogą dziś wywołać pewne zastrzeżenia, mianowicie poczytywanie jego pisarstwa za konsekwentnie tendencyjne (w duchu pozytywistycznym), oraz głosy, które każdy aspekt jego wierszy gotowe są uznać za alegorie relacji polsko-ukraińskich albo szlachecko-

⁶ P. Chmielowski, dz. cyt., s. 305. Recenzenci debiutu Wysockiego podkreślali humorystyczny talent poety z Kijowa: „Autor nie w jednym miejscu zabłysnął talentem prawdziwego humoru, tu i ówdzie staje mu jeszcze na zawadzie oporny język i wiersz”. „Ateneum. Pismo naukowe i literackie” 1882, t. 2 (26), z. 6, s. 577. Również dobre oceny otrzymał poemat na łamach „Prawdy”. Autor wskazał przy tym na niedbałe rymowanie Wysockiego, podając następujące przykłady mankamentów w tym względzie: ukryta – Żyda, porządek – majątek, porządek – wątek, skrzątnie – oszczędnie. „Prawda. Tygodnik polityczny, społeczny i literacki” 1882, nr 18, s. 213. Oceniając tomik *Łza zakłęta. Nowe dziady*, Aleksander Świętochowski odnotował: „Wysocki nie jest mistrzem formy: wiersz tryska mu spod pióra gładko, wdzięcznie, ale często zahacza się o jakąś drobną ułomność i pośpiech. Gdyby autor chciał go staranniejsz szlifować, tworzyłby rzeczy bardzo piękne”. [A. Świętochowski], [rubryka] *Piśmiennictwo polskie*, „Prawda. Tygodnik polityczny, społeczny i literacki” 1884, nr 42, s. 498. Recenzent wytyka Wysockiemu niestaranne rymy oraz konstrukcje składniowe typu: „nie bądź Romę, dyablib mię nie wzięli”, „służył emblematem”. Józef Karol Potocki do pozytywnych uwag dołącza zastrzeżenia dotyczące chaosu artystycznego *Laszki*. Za „bezecenstwa” językowe takie, jak „wiater”, „plwaka”, chciałby zamykać autora w areszcie, przynajmniej na miesiąc. „Dwie godziny staranniejszej korekty uwolniłoby poemat od zmyłek i dziwactw, które dzisiaj robią wrazenie robactwa pełzającego po kryształowym zwierciadle”. M. Bohusz [J.K. Potocki], *Listek do wieńca*, „Wieniec” 1884, nr 47, s. 555. Omawiając *Laszkę*, Franciszek Rawita-Gawroński podkreślał, iż „Obok miejsc, jak powiedzieliśmy, pierwszorzędnej prawie piękności, jak opis wiosny (pieśń pierwsza), całość grzeszy powszechnością tematu i brakiem artystycznej budowy”. Tegoż, *Poezje Włodzimierza Wysockiego. Szkic krytyczny*, Lwów 1886; „Przegląd Społeczny” 1886, z. 4, s. 9.

⁷ Podnoszono też zarzuty wobec innych ułomności liryków Wysockiego: zachwianej kompozycji, uzależnienia od literackich, zwłaszcza romantycznych wzorów, braku oryginalności, głębokiej naiwności. Zob. M. Bohusz [J.K. Potocki], dz. cyt., s. 553–555; „Kraj” 1891, nr 6, s. 6; „Ateneum. Pismo naukowe i literackie” 1894, t. 4 (76), z. 10, s. 189.

⁸ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, Archiwum Orzeszkowej, rkps IBL PAN w Warszawie, sygn. 800, cyt. za: R. Radszewski, dz. cyt., s. 8.

-chłopskich; szczególnie tym ostatnim służyć mają wątki i historie miłosne. Wydaje się, iż takie zawężenia interpretacyjne zubożają zdecydowanie możliwości deskrypcyjne utworów poety z Romanowa. Niekoniecznie więc ostatni fabularny obraz *Oksany*, w której dziewczyna ukraińska wkłada w dłonie polskiego skazańca zawinięte w chustę „skarby”, jest autorskim apelem o zgodę między narodami, które oni reprezentują. Według mnie, mamy tu do czynienia przede wszystkim z wyciszoną, liryczną sceną pożegnania potwierdzającą uczucia kochanków, na których zaważyły uprzedzenie ideologiczne; bardzo intymną, ale też naznaczoną dramatyzmem, rozwiązującą w planie fabuły historię ich związku, ze swoistą *post-perypetią*, bo odtąd ich historie będą się toczyć osobnymi torami. Podobne okoliczności rozłączają bohaterów *Lasu* (zniszczenie leśnej chałupy starego strażnika i jego śmierć). Wysocki w tych momentach obu opowieści zawiesza losy *Oksany*, *Ołeny* i polskich *paniczów*, nie dopisuje epilogów biograficznych, co niewątpliwie służy zagęszczeniu liryczności ich zakończenia i czyni kompozycję w pewnym stopniu otwartą.

Krytycy dość niekonsekwentnie podchodzili do kwestii uczestnictwa Wysockiego w polskiej „szkole ukraińskiej”. Niektórzy wprost wyrażali opinię, że do niej nie należał⁹, inni twierdzili, że zaproponował pozytywistyczną odmianę tego nurtu, jeszcze inni, że był jedynie jego kontynuatorem. Tadeusz Zadurowicz zwracał uwagę na większe spolszczenie przez Wysockiego wątków ukraińskich niż to miało miejsce w poezji twórców tej szkoły, poczytywał więc *Laszkę* za „Dumkę kozacką w transkrypcji Chopina lub Moniuszki”¹⁰. Część z recenzentów rozpoznawała w twórczości autora *Nowych „Dziadów”* modyfikację źródłowego paradygmatu, co dokonać się miało różnymi przełamaniem w duchu literatury polistopadowej¹¹.

⁹ Franciszek Rawita-Gawroński nie uznaje Wysockiego za kontynuatora „szkoły ukraińskiej”, ale też wyklucza w ogóle jego przynależność do tego nurtu. Tak argumentuje swoje stanowisko w tej sprawie: „jest Ukraińcem, jest poetą – to się zaprzeczyć nie da – ale nie jest kontynuatorem tak zwanej szkoły ukraińskiej. [...] W nim drgają wszystkie tętna bieżącego życia narodowego, on nie zachwyca się tylko zielonością Ukrainy, nie marzy na temata przeszłe, a nawet wtenczas kiedy z kozackiej przeszłości bierze wątek do swego poematu, umie z tych stron już dawno niegranych, wydobyć myśli bliskie nam i drogie”. Tegoż, dz. cyt., s. 5.

¹⁰ T. Zadurowicz, *Z polskiego Parnasu. Rok 1883*, „Gazeta Krakowska” 1884, nr 179, s. 1.

¹¹ Pisał Piotr Chmielowski: „*Laszka* – to utwór co do ducha i kształtów należący do szkoły ukraińskiej z przymieszką niektórych pierwiastków poezji Syrokomli”. Tegoż, *Współcześni poeci Polscy*, Petersburg 1895, s. 302. Natomiast Stanisław Zdziarski daje przewagę romantyzmowi nad pozytywizmem w poezji Wysockiego. Zamieszcza uwagę o „pierwszym wejrzeniu przypominającym sposób pisania naszych poetów z pierwszej połowy XIX wieku, pod względem kompozycji utworów najbardziej zbliżonych do Pola lub Kondratowicza. Ukrainiec duszą i ciałem, rozkochany w przeszłości, pieśniach i życiu ludu ruskiego, od pierwszych początków swojej twórczości snuł kanwę swoich utworów na tle ukraińskim”. Tegoż, *Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX wieku. Studia porównawczo-literackie*, Warszawa 1901, s. 482.

Bezsprzecznie był Wysocki podatny na wpływy romantyczne, pozytywistyczne, ukrajinomańskie, demokratyczne, narodowe. Równocześnie je korygował, polemizował z nimi, łagodził lub wyostrzał. Szczególnie zaś bezkompromisowy okazał się w kwestiach wyprzedaży polskich majątków, dewastacji ojczystej przyrody, stosunku ziemian do chłopów i polskiej szlachty do ukraińskich włościan. Przy czym miał świadomość tego, że jego uwagi kierowane do niektórych adresatów mogą być dotkliwe i bolesne. Wskazywał jednak na ich konieczność, równocześnie uzewnętrzniając empatię wobec oskarżanych – z racji uczestniczenia z nimi w tej samej wspólnocie narodowej i formacji społecznej:

Kocham cię, drogi Wołyniu uroczy!
 Kocham was, bracia, wołyńskie szlagusy,
 I nieraz łzami zachodzą mi oczy,
 Kiedy pomyślę, jaki los wasz kusy,
 A gdy mgła czarnych myśli mię otoczy,
 Dąsam się na was, niezdarni negusy,
 Za to, że w takiej, jak dziś, twardej szkole
 Tak mało włązi w wasze łby bawole!

[...]

Nieraz satyry kolcem was zadrasnę,
 Choć cierpię, jakbym ukłuł serce własne!

Niedola wasza jest moją niedolą,
 Wspólne z waszymi mam grzechy i losy,
 I rany wspólne z waszymi mnie bolą¹².

Nie zadawałając się zapożyczeniami w zakresie stosowanych tematów, motywów, słownictwa i realiów historycznych, Wysocki twórczo pomnaża „poetyczny” wymiar regionów, w którym spędził dzieciństwo, młodość i „wiek męski” – „idzie za bytem [...] ziemi i losami [...] ludu [...]”; na miejscu, gdzie zastał tylko pieśni

¹² W. Wysocki, *Na odpuszcie (urywki)*, [w:] tegoż, *Poematy, liryka, satyra...*, s. 412. W liście do Elizy Orzeszkowej z 10 lutego 1885 roku usprawiedliwiał się ze swoich napastliwych, niekiedy agresywnych oskarżeń: „Jestem może nadto wrażliwy na wszystkie niepowodzenia nasze, a ich taka mnogość! Stąd ta niechęć do ludzi, stąd ten żal do przeszłości – sprawczym doli terażniejszej, stąd gorycz i pesymizm, jakie cechują ludzi bezsilnych... Nie przeczę, że w chwilach bólu, mozem niesprawiedliwy być dla przeszłości. Ale nigdy nie mogę na tyle zapanować nad sobą, aby przy napisaniu bodajby paru wierszy nie jęknąć skargą lub nie zgrzytnąć sarkazmem”. Archiwum Orzeszkowej, rkps IBL PAN w Warszawie, sygn. 800, cyt. za: R. Radyszewski, dz. cyt., s. 52.

gminne, buduje epopeję i romans¹³. W wyborze znaczących szczegółów i w słownictwie zabarwionym treściami symbolicznymi, odnoszących się do stepów, wykorzystuje konsekwentnie styl romantyczny. W tym duchu też personifikuje i alegoryzuje losy Polski, wiążąc je z ludem i szlachtą. Aktualizuje i odświeża romantyczny postulat zjednoczenia narodów słowiańskich. Jest ponadto szczerym rzecznikiem pojednania polsko-ukraińskiego i wspólnych działań, szczególnie w obliczu zagrożenia zewnętrznego. Przyjmuje demokratyczny czy wręcz ukraiński, a nie szlachecki, punkt widzenia na postania kozackie i bunty chłopskie. Chętnie sięga po motywy i bohaterów z folkloru ukraińskiego lub ich naśladuje. W *Laszcze* wzbogaca narrację o polskie wersje dumek ukraińskich¹⁴.

Przy tym wszystkim zdecydowanie przełamuje paradygmat romantyczny, czytelniczko go „uatrakcyjniając” treściami współczesnymi i pozytywistycznymi. Jak wylicza Rościśław Radyszewski, odzwierciedla „w swoich utworach najbardziej aktualne wydarzenia i zjawiska społeczne i polityczne, mianowicie rolę i miejsce szlachty, zwłaszcza w życiu gospodarczym społeczeństwa, kwestię żydowską, emancypację kobiet antypolską politykę Watykanu i Prus (Bismarck), zagrożenie germanizacji, także ideę «solidarności słowiańskiej»». Każdy z tych tematów został poruszony w celu zmiany świadomości społecznej. W ten sposób wcielał on w życie główne hasła pozytywizmu¹⁵.

W obrazowaniu Ukrainy poeta kijowskim odcina się zarówno od nostalgicznego nurtu arkadyjskiego, chociaż równocześnie korzysta z jego osiągnięć, jak i przede wszystkim od demoniczno-frenetycznego. Ogranicza do minimum metafizykę, dlatego jego idealizm jest prawdopodobny, aczkolwiek niekiedy przybiera kształt realizmu magicznego („stepy czarodzieje”). Sięga po gatunki romantyczne, ale nie tylko. W jego dorobku znajdujemy: balladę, dumę i dumkę, sielankę, fraszkę, gawędę, sonet, legendę, bajkę, satyrę, pieśń, modlitwę, pobudkę, list poetycki, poemat epicki, poemat opisowy, poemat dygresyjny o charakterze satyrycznym, cykl liryczny, wierszowaną nowelę (np. *Zuzanna, Po obiedzie*). Przy czym nie zawsze podtytuły jego wierszy precyzujące zamiar genologiczny odzwierciedlają ich rzeczywistą strukturę gatunkową.

Pamiętać należy ponadto, że ukrajinizm literacki Wysockiego ma zdecydowanie naśladowczy charakter, w pewnym sensie też epigoński. Zdarza się więc niekiedy, że wykorzystywane przez niego motywy sprawiają wrażenie „cudzego daru z trzeciej ręki przejętego”, na przykład od Pola, Syrokomli, może też od Fiśza. Jednakże na tle twórców i dwudziestowiecznych kontynuatorów (np. Bolesła-

¹³ M. Grabowski, *O szkole ukraińskiej poezji*, [w:] tegoż, *Literatura i krytyka*, t. 1, Wilno 1840, s. 35.

¹⁴ Zob. S. Zdziarski, dz. cyt., s. 484–485.

¹⁵ R. Radyszewski, dz. cyt., s. 20.

wa Leśmiana, Jarosława Iwaszkiewicza, Włodzimierza Odojewskiego, Stanisława Vincenza, Jana Śpiewaka) arkadyjsko-idyllicznej grupy „szkoły ukraińskiej”, której patronuje Józef Bohdan Zaleski, twórczość Wysockiego wyróżnia się pewną specyfiką, co być może wynika z faktu, że stepowa Ukraina nie była ojczyzną jego dzieciństwa i młodości. Piękno jej przyrody przeżywał poeta w wieku dojrzałym (do śmierci), to znaczy w okresie kijowskim. „Tu i teraz”, w terażniejszości dawała mu przestrzeń stepów i przestrzeń wołyńskich lasów poczucie spełnień estetycznych i doświadczania kompletnej egzystencji. To wszystko nie „wybuchało” dla niego, jak w przypadku emigrantów i migrantów, w Paryżu, Warszawie czy w Nowym Świecie – poza ukraińską Arkadią¹⁶. Tym sposobem udało się Wysockiemu uniknąć przynajmniej niektórych klisz z romantycznego kodu ukraińskiego, przede wszystkim związanych z nostalgiami, tęsknotami, charakterystycznymi w ogóle dla poezji emigracyjnej, a dla sentymentalno-arkadyjskiej w szczególności. Już Franciszek Rawita-Gawroński podkreślał tę oryginalną cechę poezji Wysockiego, ujawniającą się zwłaszcza w deskrypcjach opisowych – najlepiej pod względem artystycznym i kompozycyjnym opracowanej części jego wierszy oraz poematów. Pisał mianowicie ów pierwszy monografista twórczości autora *Oksany*:

Charakter poezji Wysockiego, moim zdaniem, jest na wskroś nowożytny; idzie ręką w rękę z czasem i znamiona tego czasu nosi wybitnie na sobie. Ma on głębokie pojęcie natury, ale nie grzeszy sentymentalizmem: czuje i odtwarza poezję, ale nie wpada w ckliwość, nie zachwyca się na zimno śpiewem słowika, migotaniem gwiazd itp., komunałami pseudo-poezji: jest realistą, odtwarza prawdę codzienną, ale nigdy prawie nie posuwa się do sensualizmu lub naturalizmu Zoli. Wszędzie widać poglądy trzeźwe, tendencje szlachetne, zdolność podchwytywania¹⁷.

¹⁶ Dla tych ostatnich, jak zauważa Halyna Dubyk, „powrót do kraju dzieciństwa [...] stanowił niekiedy jedną z form kreacji mitu autobiograficznego”. Też, *Sen o Ukrainie. Pogłosy „szkoły ukraińskiej” w literaturze polskiej dwudziestolecia międzywojennego*, Warszawa 2014, s. 16. Zob. też: M. Bielanka-Luftowa, *Znaczenie terytorium w tak zwanej szkole ukraińskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1936, z. 2, s. 358–367; H. Krukowska, „Szkoła ukraińska” w poezji romantycznej, „Zeszyty Naukowe. Filia Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku” 1977, z. 19, s. 24; D. Sapa, *Między polską wyspą a ukraińskim morzem*, Kraków 1998; M. Брацка, *Етнічна парадигма поезії „української школи” польського романтизму*, Київ 2009; też, *Перепрочитання „української школи” польського романтизму*, Київ 2010; też, *Польська проза 40–80-х років XIX століття: міф – історія – цінності*, Київ 2013; P. Радішевський, „Українська школа” в польському романтизмі як міжнаціональна літературна формація, [w:] *Слов’янські обрії*, вип. 2. XIV Міжнародний з’їзд славістів (10.09–16.09.2008, Охрид). Доповіді, Київ 2008, s. 572–596; O. Сухомлинов, *Етнокультурний дискурс у літературі польсько-українського пограниччя XX століття*, Донецьк 2012.

¹⁷ F. Rawita-Gawroński, *Poezje Włodzimierza Wysockiego...*, s. 15. Józef Karol Potocki [M.B.] rozszerza tę tendencję Wysockiego także na epickie fragmenty jego poematów. O *Laszce*

Wydaje się że, rzeczywiście, i w *Laszcze*, i w *Lesie* fragmenty epickie są jedynie pewnym dodatkiem do liryczno-opisowych partii tych utworów, w których Wysocki najpełniej zmanifestował swój literacki talent, równocześnie wzbogacając paradygmat szkoły ukraińskiej nowymi jakościami i konkretyzacjami semantycznymi, o czym z kolei tak pisał recenzent jego „poematu ekologicznego”:

Są to właściwie obrazki rodzajowe, w których autor z nadzwyczajnym zamiłowaniem przedstawił otaczające go wkoło bogactwo i potęgę przyrody, ażeby zaś treść urozmaicić wplótł w osnowę poematu romans ubogiej córki gajowego z paniczem, którego w tym wypadku reprezentuje prawdopodobnie sam autor¹⁸.

Gdy mówimy natomiast o epigonizmie Wysockiego, to warto podkreślić, że postaci kobiece jego utworów uszyte zostały na miarę romantyczną. Mamy tu do czynienia z podlotkami jak Zosia z *Pana Tadeusza* albo z heroinami z szeregu, któremu przewodzi Grażyna. Z jednej więc strony chciał, jak pozytywiści, aby kobieta stała się zdolna do refleksji egzystencjalnej i sama wyznaczała dla siebie miejsce w rzeczywistości postyczeniowej. Podkreślał bowiem, że dotąd przez różne systemy władzy i formacje kulturowe traktowana była w sposób instrumentalny¹⁹. W zgodzie z tą intencją zapytywał ją w wierszu *Kiedyż?* –

wyraża się następująco: „Nie jest to ów mazgajowaty nasz sentymentalizm względem tradycji. Z okrucich lepszej doli i lepszej sławy wybrał poeta to, co na szacunek po wszystkie czasy zasługiwać będzie. Za męstwem rycerzy nie ukrywa się, jak za polityką krzykaczy sejmowych, mara kastowego egoizmu. Bolesnym echem drga w pieśni poety struna żalu za dawne błędy polityczne narodu: za nasz stosunek do kozaczyzny. Z tego też powodu utwór Wysockiego wyrasta nad poziom zwykłych kwileń lirycznych”. „Prawda. Tygodnik polityczny, społeczny i literacki” 1883, nr 21, s. 248.

¹⁸ [E.R.], „Przegląd Literacki i Artystyczny” 1885, nr 5/6, s. 16–17. Zwrócił uwagę na tę cechę poematu Wysockiego – artystycznej przewagi przyrodniczego tła nad fabułą, rażącą jednak, jak podkreśla, różnymi ułomnościami, m.in. brakiem realizmu – jeden z recenzentów [M.K.], pisząc: „*Laszka* nie jest ani poematem historycznym ani zarysem miniaturowej epopei. To ładny obrazek: figury na nim narysowane zręcznie i dosyć żywo, lecz schodzą na drugi plan wobec skończonego artystycznie i poetycznego ukraińskiego pejzażu”. [M.K.], „*Laszka*” *Włodzimierza Wysockiego*, „Kraj” 1883, nr 24, s. 18.

¹⁹ Jak zauważa Radyszewski, „Żarliwie występując za emancypacją płci pięknej, głównie za ich przygotowaniem do samodzielnego życia poprzez uzyskanie praktycznej edukacji i samoświadomości moralnej, poeta wyśmiewał typ lalki salonowej. Jednym ze sposobów krytyki było kontrastowe przedstawienie kobiet-zabawek na tle prostych wiejskich dziewczyn, które mimo braku wykształcenia kierują się pewnymi zasadami w życiu, są czyste, szczerze i mają dobre, często heroiczne serca. Tak więc, na przykład, Terenia w *Laszce* poświęca swoje życie pojednaniu walczących braci, a Oksana próbuje chronić swojego krzywdziciela przed represjami za udział w powstaniu”. Tegoż, *Włodzimierz Wysocki – kijowski pozytywista z romantycznym sercem...*, s. 36.

Każdy z odmiennym hasłem, pod innym sztandarem
 Defiluje przez dzieje świat wiek za wiekiem...
 Więc byłś niewolnicą, sprzedażnym towarem,
 Aniołem, co podbija serca wdzięków czarem,
 Wreszcie lalą-zabawką... a kiedyż człowiekiem?²⁰

Z drugiej strony wpisywał postać kobiecą w męski format romantyczny²¹. W zasadzie jego bohaterki – Ołena, Oksana, Teresa, Jadwiga, mimo że reprezentują różne narody i warstwy społeczne – stanowią powielenie jednej osobowości: są piękne, otwarte, szczerze, naiwne, wierne, dziewczęce, ufne, wybaczące, opiekuńcze. „Romantycy – pisze Ryszard Przybylski – którzy sami z reguły byli kłębkami nerwów, żądali od kobiety przede wszystkim tkliwości, słodyczy, ukojenia”²². U Wysockiego rzecz ma się podobnie. Jego bohaterki nie są nie tylko „nocą ciemną”, ale nawet nie są „ciemną chmurą”: nie doprowadzają do zguby swoich kochanek, nie zrywają związków, nie bawią się uczuciami. Wysocki więc, mając do wyboru nowoczesne kreacje, choćby powieściowe, takie jak Izabela Łęcka czy Franka Chamcówna albo Emma Rouault, domagając się od kobiet aktywizmu obywatelskiego i społecznego, stawia ostatecznie na ich potulność, podporządkowanie, piękno „puchu marnego” – romantyczny paradygmat kobiecości nieskomplikowanej, „domowej”, dla której szczęściem i spełnieniem jest nade wszystko miłość. Nie ma na kartach jego utworów „bohatek losu”, takich jak choćby Ksenia z *Zamku kaniowskiego* Seweryna Goszczyńskiego czy Żamena z *Konaszewicz w Białogrodzie* Padalicy, przynoszących nieszczęście sobie i innym, często w sposób bezwiedny; kobiet fatalnych, skrywających tajemnicze winy. Bohaterki Wysockiego należą do zbioru kreacji literackich, w których występują takie postaci, jak Zosia Żytkiewiczówna czy Maria (*Konaszewicz w Białogrodzie*) Fisza. Julka z opowiadania *Pokojówka* tego ostatniego przypomina uwiedzione przez polskich paniczów ukraińskie dziewczęta z *Lasu i Laszki*, zaś zapominająca urazy, rozgrzeszająca, kochająca bezwarunkowo i do końca Oksana – Marusień z *Zamieci w stepach* Michała Grabowskiego, która wybacza Kalnikom śmierć swojego ojca i ostrzega jednego z nich przed zamachem; dodatkowo, niczym rzucająca się w tatarskie zastępy Jadzia-Laszka, chroni swoich

²⁰ W. Wysocki, *Satyry i bajki*, Kijów–Odessa 1894, s. 136. Zob. też wiersz *Jedynaczka* z tego zbioru.

²¹ W opinii Marii Brackiej, „Poetyckie obrazy kobiety, miłość do niej i kwestia kobieca [...] wpisują się w ramy [...] dwoistej romantyczno-pozytywistycznej i polsko-ukraińskiej postaci Włodzimierza Wysockiego, przedstawiciela pozytywizmu kijowskiego”. Też, *Pozytywizm kijowski versus pozytywizm warszawski. Wizje świata i człowieka*, [w] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015, s. 436.

²² R. Przybylski, *Klasycyzm czyli prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 267.

najbliższych przed popełnieniem haniebnej zbrodni, dając tym sposobem nadzieję na pojednanie Lachów i Ukraińców.

**PLWOCINA, ŁZA, POT,
CZYLI SZLACHTA, CHŁOPI I POZYTYWIŚCI
W ROMANTYCZNEJ QUASI-BALLADZIE**

Zaklęta łza nie jest balladą, tak jak sonetami nie są wiersze w cyklu *Las* oraz *Bocian* [I], *Wszyscy za jednego* fraszką, *Oksana* sielanką, a *Nowe „Dziady”* „żarci-kiem poetyckim”. To w zasadzie rozbudowana (jak np. *Bajka o pszczołach* B. Mandeville’a), narracyjna bajka. Nie wiadomo do końca, dlaczego przydał Wysocki temu utworowi taki podtytuł i w ten sposób określił jego dystynkcje gatunkowe. Może dlatego, że ballada w mniejszym stopniu kojarzyła się z wykorzystaniem „języka ezopowego” aniżeli apolog, a jest przecież wśród utworów Wysockiego dopuszczonych do druku owa „ballada” bodajże najbardziej zagęszczona w treści ukryta. Na publikację *Zaklętej łzy* zezwolono 9 czerwca 1886 roku.

Uwagę narratora opowieści – jak się można domyśleć, młodego ziemiani-
na – przyciąga kropla porannej rosy błyszcząca się na uschniętym listku kaliny. Wyróżnia się wśród innych wodnych okruszyn, które ożywiają obudzoną słońcem roślinność: kwiaty, listki traw i kłosa zbóż. Młodzieniec zastanawia się, dlaczego upadła na „trupa”, który „gardzi jej napojem”. W odpowiedzi kropla szepce smutnym głosem: „Jam łza zaklęta!” i zdradza mu tajemnicę swojego losu. Przed laty rosiła polską ziemię od Tatr po Bałtyk: łąki, sady, niwy, kwiaty, kłosa, trawniki, lasy. Przenosiły ją obłoki, chmury, mgły, potoki, rzeki, śniegi, aż w końcu wiatr rzucił ją przez Karpaty na węgierską ziemię, gdzie zawisła na „winnym gronie”. Wróciła do ojczyzny w beczcze tokaju. Szlachciła stół sarmaty urządzającego huczne biesiady, butnego megalomana, efekciarza i pyszałka, a przy tym, ciemniźcyela „helotów” – nielitościwie gnębiącego i poniżającego chłopów, którzy pracowali w jego majątku. W czasie jednej z uczt kropla znalazła się w ślinie owego sobiepanka, który raczył się tokajem. Oprowadzając po swoich dobrach zaproszonych gości, splunął na przyglądającego się im z zachwytem chłopka, nazywając go „bydłęciem”:

A chłopak skamieniał: bez ruchu, bez woli
Stał niby w ziemię wkopany,
Czuł, że go coś zgmiotło, że w duszy coś boli
I szeptał bezmyślnie: „Pany!...”²³

²³ Tamże, s. 11.

Wieśniak nie usunął jednak śliny z policzka, wysuszyły ją promienie słoneczne. Znowu kropla mogła bujać w obłokach i po przestworzach, nie wiedząc, że została przeklęta, a dowiedziała się o tym w czasie burzy, kiedy z rozniewanego nieba odezwał się głos:

Przeklęta! Bo śliną szlachcica plugawą,
Spadłaś na głowę nędzarza!
Przeklęty, kto w siłę zamożny i prawo
Słabych i małuczkich znieważa!

Od dzisiaj na żywot skazana tułaczy,
Ty będziesz kroplą jałową,
Co spada na piaski... Łzą tych, co w rozpaczy
Tłuką o twardy mur głową!

Za wzgardę dla chłopca – w szyderskim poświście
W świat ciebie burze rozniosą
Na twarde obłoki, na zwiędłe liście
Bezpłodną upadniesz rosą!
[...]

I póki łzą będziesz, tyś zawsze grzesznica,
Nie masz do łaski powrotu,
Aż z trudów i pracy na czole szlachcica
Wystąpisz kropelką potu;
Przeklęta! Przeklęta!...²⁴

Od tej pory spadała w kałuże, na głazy i piaski, opadłe liście i wyschnięte rośliny. Każda natomiast łza, w której się znalazła, wypływająca z ludzkich oczu wskutek cierpienia lub nieszczęścia, potwierdzała jedynie jej los. Stała się więc kroplą-tułaczką: los miotał ją na piaski Sahary, na stepy północy, do podnóży piramid, na ulice Kairu, w przełęcz Somosierry, na szczyty Kaukazu, rozległe morza, stepy Kirgizów, lody kamczackie. Nigdzie jednak nie została wchłonięta przez ludzki pot towarzyszący ciężkiej pracy:

Do serc ich wchodziłam, jak grzesznik do celi,
Gdy szuka ulgi w zgryzocie,
Lecz stamtąd mię we krwi lub we łzach wyleli,
A nigdy w pracy swej pocie!²⁵

²⁴ Tamże, s. 12–13.

²⁵ Tamże, s. 17.

„Zakłeta łąza” jest oczywiście alegorią dziewiętnastowiecznych losów Polaków i Polski, która, jak napisze Lechoń w *Herostratesie*, w okresie niewoli „na tysiączne się wiorsty rozsiała” – „od egipskich piramid do śniegów Tobolska”. Jeśli tak, to oskarżenia Wysockiego w omawianej bajce uznać należy jednoznacznie: straciła niepodległość w wyniku anarchii i megalomanii szlachty, a przede wszystkim wskutek jej pogardy dla chłopów (problem ten podnosili już poeci porozbiorowi, np. Józef Morelowski). Zostali więc Polacy skazani na tułaczkę i łązy, z których, zdaniem autora, wyzwolić ich może jedynie praca. Tej tendencyjnej tezie towarzyszy nadzieja, że tak może się stać w pokoleniu, którego reprezentantem jest młody narrator opowieści.

Przekłeta kropla towarzyszyła życiu trzech jego przodków w kolejnych generacjach. Była więc w ślinie owego butnego szlachcica z czasów I Rzeczypospolitej, który chłopów miał za zwierzęta. Następnie w pewien upalny dzień „ Eskortowała” do kordonu granicznego jego syna, „samotnego rozbitka”, „ostatniego z nędzarzy” opuszczającego „kraj polski rodzinny”. Dla dookreślenia tożsamości nieszczęśnika istotnym kontekstem staje się język gestów i wygląd zewnętrzny egzulanta:

Twarz miał skrwawioną, znędzniała.
Na krzywej, złamanej wspierał się szablicy,
Odzienie w strzępach wisiało...²⁶

Kropla wymodliła u Boga możliwość zroszenia warg młodzieńca. Ów zesłał burzę. Nędzarz, pokrzepiony wodą z kałuży, w której się znalazła, pożegnał ojczyznę „przekłątą łązą”, która potoczyła się po jego policzku. Ostatnim, który łązę wypłakał, był ojciec narratora:

Gdy okiem stęsknionem.....
Chciał ujrzeć rodzinne strony

Wzrok w przestrzeń wyteżał daremnie.... I długo
Stał wsparty o skalne bryły,
Wiatr mroźny go smagał, twarz chłoszcząc szarugą
I tam go śniegi pokryły.

Lecz pierwej, nim skostniał – lodową perełką
Jam spadła z oka nędzarza
I w zorzy północnej błyszczałam jak szkiełko
Na śniegu jego cmentarza²⁷.

²⁶ Tamże, s. 14.

²⁷ Tamże, s. 17–18.

„Przekłeta kropla” spodziewała się, że już na zawsze pozostanie w śniegach Północy, w krainie wiecznego płaczu. Jednakże wiosną słońce rozkuło ją z lodowych okowów i wiatry przeniosły do kraju. Jak wyznaje narratorowi, straciła wiarę w przełamanie przekleństwa, w transformację łyzy w ludzki pot:

Usiadłam na wiatry i otom znów w kraju....

Ach! czy się skończy pokuta?

.....

Owi płaczący przedstawiciele rodu reprezentują dwa pokolenia romantyków. Narrator to już domniemany pozytywista. Za jego sprawą, z tułaczkiej kropli być może zostanie zdjęte przekleństwo. Taka identyfikacja możliwa jest w procesie deszyfracji „języka ezopowego”, którym posłużył się Wysocki w swej alegorycznej opowieści. Ryszard Nycz poczytuje ów język za „odmianę [...] kodu, w którym warstwa figuralnych znaczeń ma tworzyć rodzaj hermetycznej osłony ukrytego przed okiem cenzora przekazu, stabilność zaś kodu i kompetencja lekturowa odbiorcy (wyposażonego w klucz interpretacyjny) zapewnia czytelność zaszyfrowanej treści”²⁸. Autor *Zakłętej łyzy* sięga po różne maskujące zabiegi stylistyczne

²⁸ R. Nycz, *Literatura polska w cieniu cenzury...*, s. 10. Pisze krakowski badacz: „Stosownie do ogólnych wyznaczników tekstów alegorycznych, jak też właściwej alegorezie metodyki ich odczytywania, w interpretacjach wypowiedzi ezopowej wszystkich wspomnianych rodzajów daje się zauważyć skłonność do przydawania dwuplanowości semantycznej tego typu konstrukcji funkcji różnicowania odmiennych – co do zakresu wymaganej wiedzy – typów odbioru. Wedle tego, nieco «życzeniowego» sposobu myślenia, *sensus litteralis*, oparty na znaczeniach bezpośrednich, oczyszczonych z wszelkich patriotyczno-politycznych treści, przeznaczony był zasadniczo dla (dość naiwnie pojmowanego) cenzora; drugi szereg znaczeniowy natomiast, alegoryczny *sensus spiritualis*, adresowany miał być wyłącznie do (domyślnego i kompetentnego) polskiego czytelnika, z którym autor-patriota zawarł kulturalno-narodowe przymierze”. Tamże, s. 11–12. Równocześnie Nycz zaznacza, że dopuszczenie do druku przez cenzora tekstu zawierającego wypowiedź ezopową nie musiało wynikać z pominięcia przez niego treści ukrytych (głębokich, patriotycznych): „Ta prostoduszna wizja harmonijnego współlistnienia funkcji kontrolnej, sprawowanej przez instytucję cenzury, z komunikacyjnymi zadaniami literatury nieczęsto jednak znajdowała potwierdzenie w historycznoliterackiej rzeczywistości. W istocie, cenzor mógł nie rozumieć znaczeń nie pojawiających się *explicite*. Mógł też udawać, że nie rozumie ich drugiej, politycznej, warstwy. Można też zaryzykować trzecią hipotezę. Cenzorowi jako państwowemu urzędnikowi mogło wystarczać, że zabronione określenia i tematy nie pojawiały się w bezpośrednich sformułowaniach; w tym przypadku główną przyczyną zezwalania na druk książek tego rodzaju była nie tyle przemysłowość pisarzy, co przekonanie cenzora o nieszkodliwości takich konstrukcji i całej literackiej «zabawy w konspirację»”.

i kompozycyjne – i tą drogą w zaproponowanych cenzorowi treściach przekazuje wiedzę uniwersalną, z drugiej strony oferuje wirtualnemu i rzeczywistemu czytelnikowi treści głębokie wynikające ze wspólnoty kulturowej, narodowej i historycznej, łączącej nadawcę z adresatami. Alegoryzacja świata przedstawionego polega tu więc na dualizmie „powierzchni i głębi”, znaczeń eksplikowanych i implikowanych. Scena ze skrwawionym szlachcicem w rozdartych szatach i ze złamaną szablą, udającego się na emigrację, trzymającego na sercu garść ojczyźnej ziemi, dodatkowo syna wolnego sarmackiego rodzica, który gnębił chłopów, każe nam myśleć o powstańcu listopadowym. Podobnie, losy kolejnego przedstawiciela rodu, budowane są na przemilczeniach postulujących, a więc w świetle ustaleń Stefanii Skwarczyńskiej, domagających się konkretyzacji przez czytelnika na podstawie jego wiedzy historycznej²⁹. Kontekst wypowiedzi wskazuje tym razem na powstańca styczniowego, który został zesłany przez urzędników zaborczych w śniegi Syberii i tam dokończył żywota. Oczywiście, Wysocki w swej bajce nie używa toponimów (Polska, Rosja, Sybir) ani etnonimów (sarmata, Polak). Sugeruje je natomiast antonomazjami (epitetami i peryfrazami).

Mamy więc w tym chronologicznym układzie ról przedstawicieli dwóch przeciwstawnych nurtów historii narodowej: złotej wolności szlacheckiej I Rzeczypospolitej i czynu powstańczego okresu niewoli narodowej. Czwarty z nich realizuje nowoczesny typ patriotyzmu, który, jak pisał Bolesław Prus, „nie tylko polega na tym, ażeby kochać jakąś realną ojczyznę, ale – ażeby kochać, badać i pracować dla realnych składników tej ojczyzny, którymi są: ziemia, społeczeństwo, ludzie i wszystkie ich bogactwa”³⁰. Jest jednak w planie eksplikacyjnym ów bohater równie enigmatyczny jak jego poprzednicy – ukryty za przedstawioną w bajce fabułą oraz za końcowym graficznym wykropkowaniem pozwalającym się domyśleć, że to on może stać się wyzwolicielem tułaczkiej łązy, gdy na jego szlacheckim czole pojawi się pot.

Tamże, s. 12. Zob. ponadto: M. Dziugieł-Łaguna, *Ezop opowiada „Lalkę”. O werbalnych i niewerbalnych sposobach komunikacji z czytelnikiem w powieści Bolesława Prusa*, „Napis” 2009, nr 15; J. Kostecki, M. Rowicka, *Dozwoleno s iskluczenijem*, [w:] *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, red. J. Kostecki, t. 1, Warszawa 1992; A. Martuszevska, h., *Ezopowy język*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykova, Wrocław 2002; tejsze, *Pozytywistyczna mowa ezopowa w kontekście literackich kategorii dotyczących milczenia i przemilczenia*, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 2; tejsze, *Porozumienie z czytelnikiem (o „ezopowym” języku powieści pozytywistycznej)*, [w:] *Problemy odbioru i odbiorcy*, red. T. Bujnicki, J. Sławiński, Wrocław 1977; R. Szpak, *Język ezopowy – interpretacje i redefinicje. Postawienie problemu*, [w:] *Prze(d)sądy. O czytaniu kultury*, red. J. Czurko, M. Wróblewski, Łódź 2014.

²⁹ S. Skwarczyńska, *Przemilczenie jako element strukturalny dzieła literackiego*, [w:] tejsze, *Z teorii literatury. Cztery rozprawy*, Łódź 1947.

³⁰ B. Prus, *Co to jest patriotyzm?*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 17, 29 kwietnia 1905, s. 2.

Co charakterystyczne, Wysocki tylko w tym utworze posłużył się spiętrzoną wielokropkiem, co także można uznać za znaczący element wypowiedzi ezopowej. Nie wiemy tylko, czy są one znakiem rzeczywistej ingerencji cenzora w tekst pierwotny, czy świadomym zabiegiem pozorującym taką sytuację. Raczej chyba chodzi o to drugie, gdyż kontekst wprowadzenia „pustych miejsc” jasno wskazuje na obecność treści ukrytych pod wtórnym i specjalnym oznakowaniem. Jak pisze Ryszard Nycz, „Czytane w kodzie ezopowego języka wykreślenia cenzury, sygnalizowane np. wielokropkiem, nabierały charakteru retorycznej figury elipsy (przekazującej informację poprzez celowe jej ominięcie)”³¹.

Nie tylko jednak przemilczeniami, aluzjami i półsłówkami (oraz wyrażającymi je peryfrazami, synekdochami, metonimiami i antonomazjami) posługuje się Wysocki, aby przemycić w swym dziele treści zabronione. Luki semantyczne, miejsca niedookreślenia wymagające konkretyzacji czytelniczych pojawiają się bowiem na wszystkich niemal piętrach komunikacji jego opowieści, a więc języka, kompozycji i świata przedstawionego.

Jak już wcześniej wspomniano, poeta dopuścił się pewnej mistyfikacji gatunkowej, nazywając swój utwór „balladą”. Być może ową informację także kierował w stronę cenzora, gdyż tę formę literacką rzadko kojarzono z treściami patriotycznymi. Bajka natomiast od czasów jej powstania służyła za narzędzie przemycania treści niebezpiecznych, zabronionych, naruszających społeczne i polityczne *status quo*³². Tak definiował ją Józef Morelowski w swoich orszańskich wykładach z poetyki:

Bajki wynalezione są tym celem, ażeby śmieiej pod alegorią prawdę jaką ludziom powiedzieć, zwłaszcza dawniejszych czasów, kiedy przemocy się lękano i trudno było możliwym prawdę mówić. Żeby zaś bezpieczniej się przed gniewem ich ukryć, użyto za aktorów w bajkach zwierząt, a potem drzewa i inne nieżyjące rzeczy, nadając im charaktery postrzeżone w ludziach³³.

Wysocki wybrał więc formę sprawdzoną, z dwutorową narracją i specyficznym stylem wypowiedzi, kodującym – w polskiej literaturze przynajmniej od

³¹ R. Nycz, *Literatura polska w cieniu cenzury...*, s. 10.

³² Zob. A. Dziechcińska, *Bajka*, [w:] *Słownik literatury staropolskiej*, red. T. Michałowska, Wrocław 2002, s. 76; Z. Goliński, *Bajka*, [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 2002, s. 22; J. Bachórz, *Bajka*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław 2002, s. 66–68.

³³ J. Morelowski, *Prawidła wierszopiskie i kaznodziejskie*, oprac. i wstępami opatrzyli M. Nalepa, G. Trościński, Kraków 2013, s. 47. Zob. też: J.U. Niemcewicz, *Rozprawa o bajce, czytana na posiedzeniu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk 30 kwietnia i 22 grudnia 1814*, „Rocznik Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk” 1817, t. 10, s. 291.

drugiej połowy XVIII wieku – treści patriotyczne i społeczne. Jego kropla rosy na suchym liściu ma analogie w porozbiorowych symbolach tego szeregu motywów, choćby gałązki oderwanej od starego drzewa, piskląt wypadłych z gniazda czy statku oddalającego się od lądu. Wpisuje się też w technikę szyfryzacji ideowej, jaką stworzyła potrzeba chwili, represje postyczeniowe, dobrze znaną innym pisarzom epoki pozytywizmu. Eliza Orzeszkowa w rok po zezwoleniu cenzury na druk *Zakłętej lzy* Wysockiego wyjaśniała tę technikę Malwinie Blumberg, przygotowującej się do tłumaczenia *Nad Niemnem* na język niemiecki, następująco:

Żadnej daty i żadna rzecz, tycząca się narodowych walk i cierpień, po imieniu nie nazwana. Jest to, można powiedzieć, styl więzienny: na to słowo tyle uderzeń, na tamto tyle, taki znak na to pojęcie, na tamto inny. I rozumiemy się – autor z czytelnikami – wybornie³⁴.

STEPY I „POCIĄG ZADYSZANY”. KRESOWY MOHIKANIN

Wicher – rzekłbyś z księżycą wybiega z szelestem.

Bolesław Leśmian, *Step*

„Noc ukraińska w pełnym majestacie” jest krainą migotań, odbić, iskier, ogników, promieni, skrzeń, łun, mgnień, połyskiwań, półświatel, widm i cieni. Przypomina kufer pełen klejnotów. Nie tylko bowiem gwiazdy błyszczą

[...] jakby na strop nieba siny
 Ktoś sypnął złoto, brylanty, rubiny,
 A w środku świetną zawiesił latarnię?
 Nie chełp się, niebo, swymi klejnotami!
 Nie tylko ciebie noc tak stroi hojnie;
 Spójrz na stepy leżące spokojnie,
 Jak rosa suto sieje tam perłami,
 Jak każda perła blask miesiąca chwyta
 I diamentu promieniem odstrzela,
 A błoń w tych perłach mgły gazą spowita
 Piękna jak dziewczęc w dzień swego wesela!³⁵

³⁴ Cyt. za: A. Martuszevska, *Porozumienie z czytelnikiem (o „ezopowym” języku powieści pozytywistycznej)*..., s. 197.

³⁵ Tamże, s. 45.

Wysocki jednak nie tylko maluje słowem „miejsca ukochane”, porządkuje bowiem również dźwięki, czy raczej ich brak. Intensywność ciszy stepów nadbohowskich jest u niego tak samo przejmująca jak stepów akermańskich Mickiewicza³⁶. Wsłuchuje się z wielką uwagą zarówno w głos z rodzinnego Wołynia, jak i w szelest mrugania gwiazd. Nie rozpoznaje wprawdzie obecności węża dotykającego „śliską pierś” traw, ale za to słyszy trzeszczenie burzanów, wśród których przeciska się sumak (suhak) „strząsający z kwiatów rześne perły rosy”. Wychwytuje, jak przed nim czynił to romantyk z Nowogródka, dźwięki „ciągnących żurawi”:

Z daleka płynie echem rozżalonem
Piosnka żurawi; kapela skrzydlata,
Niby nić czarna, wszere nieba przelata
I gdzieś na skraju widnokręgu znika;
Lecz długo jeszcze dzwoni jej muzyka...³⁷

To znów skala durowa (majorowa) i kakofonia wbijają się na krótko w opis stepowej ciszy:

Albo spłoszony tabun dzikich koni
Jako huragan przez stepy przeleci,
A za nim kupa szarych wilków goni,
Szczęka zębami i ślepiami świeci...
I znowu cicho... tylko przez powierzchnię
Księżyc obłok kiedy się prześliznie,
Drżący cień pomknie po stepu płaszczyźnie
I jak duch nocy zjawi się i pierzchnie³⁸.

Wizja Ukrainy Wysockiego, ujęta estetyką piękna i zmysłowości, w mniejszym stopniu uwzględniająca jej potencjał ekonomiczny, wyraźnie oscyluje wokół obrazowania utopijnego. Doświadczenie stepów ma równocześnie wymiar mistyczno-metafizyczny i realistyczny. Poeta twierdzi wręcz, iż ewentualny brak przestrzeni stepowych w niebie ograniczałoby przeżywanie absolutnego szczęścia. Chciałby więc w całości przenieść Ukrainę w chrześcijańskie zaświaty. Implikacja ta ociera się niemal o bluźnierstwo, gdyż doświadczenie ojczystej ziemi jest dla niego ważniejsze od obcowania z Bogiem. Wieczność bez Ukrainy wydaje

³⁶ Zob. I. Opacki, *Człowiek w sonetach przełomu (o sonetach Mickiewicza)*, [w:] tegoż, *Poezja romantycznych przełomów. Szkice*, Wrocław 1972.

³⁷ W. Wysocki, *Laszka...*, s. 60.

³⁸ Tamże, s. 60.

się mu mniej pożądana od jej doczesnego „smakowania”. Chciałby nie opuszczać nigdy owych dnieprzańskich nadbrzeży, chciałby, żeby jego duch nie został z nich wydarty dla innego szczęścia. Tym sposobem panegiryk przekształca się w para-erotyk manifestujący miłość do ojczyzny doczesnej. Wyznanie Wysockiego „w każdym miejscu i o każdej porze” brzmi niemal jak Mickiewiczowskie „na każdym miejscu i o każdej dobie” (*Do M****):

Nie pragnę nieba, jeśli tam na niebie,
 Ojczyzno moja, mieć nie będę ciebie!
 [...]
 Czyż jest tam takie piękne słońce w raju,
 Jak te słoneczko, co świeci w mym kraju?
 I takie, jak moje rodzinne,
 Jasne, pogodne niebo turkusowe –
 I te obłoki na niem coraz inne:
 Z rana – różowe, w dzień – jak śniegi białe,
 Pod wieczór złote, płowe, opalowe....
 Lecą po niebie powiewne, wspaniałe,
 Jak młodej duszy rozigrane mrzonki!
 [...]
 Boże! czyż w niebie dasz mojemu oku
 Ujrzeć tak piękne, jak moje niebiosy?
 Dziwne w poranku, cudowne o zmroku,
 Gdy na nie słońce spoziera z ukosa...
 Ujrzęż ten cudny baldachim rozpięty,
 Na którym skrzą się gwiazdy – diamenty
 I cicho płynie złoty róg Dyany?
 Słowem: czyż ujrzę ten mój kraj kochany,
 Gdzie w każdym miejscu i o każdej porze
 Widzę cud jeden i gdzie daj, o Panie!
 Daj, niechaj – kiedy kości moje złożę –
 Niechaj po śmierci i duch mój zostanie!³⁹

Arkadyjskość Ukrainy budowana jest przez Wysockiego na ideach narodowych i chrześcijańskich, aczkolwiek w jego wizji Naddnieprza i Wołynia te ostatnie służą też do odniesień polemicznych. Religia widziana oczyma poety z Romanowa nie jest bowiem konstruktem doskonałym, zwłaszcza w zakresie realizowania demokratycznych postulatów społecznych. W tym też duchu Wysocki

³⁹ Tamże, s. 61–63.

aktualizuje topos *Et in Arcadia Ego*⁴⁰. Jego ukraińska Arkadia ma swoje pęknięcia i ciemne załomy, a ich znakiem rozpoznawczym nie jest inskrypcja nagrobna z wergilińskiego i poussinowskiego pierwowzoru, lecz machiavelliczny wąż-żmija i chrześcijański krzyż:

Czemu wśród kwiecia, gdzie róża, lilija
 Wdzięczy się barwą wonnego kielicha
 I tak rozkosznie ku nam się uśmiecha –
 Pełźnie zdradliwie jadowita żmija?
 Czemu się ropią cuchnące bagniska,
 Gdzie się egoizm, kłam, podłość wylęga?
 Czemu brat brata słabszego uciska
 I jako bydlę w swój go rydwan wprzęga?
 Czemu nieprawość, gwałt, brutalna siła
 Dyktuje prawa dobru, prawdzie, cnocie
 I w swej obłudzie sztandar wywiesiła
 Tego, co miłość głosi na Golgocie?
 Czemu krzyż Zbawcy codziennie ocieka
 Krwią ofiar, które świat na nim krzyżuje⁴¹.

Stosownie do przestrzeni stepowej postaciom z folkloru ukraińskiego w wierszach i poematach Wysockiego brakuje agresywności i krwiożerczości, może z wyjątkiem ojca Oksany. Są rolnikami, rybakami, leśnymi strażnikami – słowiańskimi Cyncynatami, gdyż część z nich zamienia w stanie wyższej konieczności narzędzia rolnicze na broń. Arkadyjskość w poematach Wysockiego dotyczy jednak przede wszystkim krajobrazu, wyidealizowanego, a równocześnie prawdopodobnego i realistycznego, nawet w detalach. Mieszanka subiektywizmu i obiektywizmu sprawia, że w obrazowaniu autora *Laszki* Ukraina staje się przestrzenią poetyczności absolutnej. Niekiedy wzbogaca ją symboliką mitologiczną (Diana, Afrodyta, Feb *etc.*), rzadziej słowiańską.

Cechy te dotyczą też grupy krótkich „liryków stepowych”, do której należą: *Na nutę ukraińską* (1883), czwarty „urywek” *Dumek naddnieprzańskich* (1888), *Noc na stepie* (1885). Wysocki chciałby zachować stepy w stanie nienaruszonym, jak „krajowe lasy”, ze względów zarówno ekologicznych, jak i historycznych. Ma je za przestrzeń zaleczania duchowych i sercowych ran, „rozpraszenia smutków”, doświadczeń metafizycznych, zwierzeń, miejsc ucieczki od obłudnego świata

⁴⁰ Zob. E. Panofsky, *Et in Arcadia ego*, [w:] tegoż, *Studia z historii sztuki*, oprac. i przeł. J. Białostocki, Warszawa 1971, s. 324–343.

⁴¹ W. Wysocki, *Laszka...*, s. 63.

cywilizacji. Na stepie, aby przeżyć, trzeba zrzucić wszelkie maski obłudy, nie-szczerości, wymuszonej uprzejmości. Dodatkowe ukraińskie bezkresy odmieniają człowieka. Nie bez racji Wysocki nazywa ich „czarodziejami”, a potencjał stepów kreuje w wyraźnej opozycji do kultury miejskiej, gdzie:

Trzeba silnym się przymilać,
Skacząc wedle ich fujarki,
Trzeba albo swój kark schylać,
Albo innym zginać karki...⁴²

Uzdrowieńcze są nade wszystko bezgraniczne, obrysowane złudnym widnokręgiem przestrzenie i kolorystyka stepów, a zwłaszcza ich cisza, której „ja” liryczne żarliwie potrzebuje po zwodniczych i mętnych przygodach w tak zwanym wielkim świecie:

Gorączkowo pierś ma dysze,
Pełna bólów, pełna żarów.
Stepie! daj jej swoją ciszę,
Daj jej spokój swych obszarów⁴³.

Ani Wysocki, ani bohaterowie jego wierszy nie są jednak „synami stepu” (może z wyjątkiem atamana i setników z *Laszki*), aczkolwiek potrafią rozpoznać jego uzdrowieńczą moc i czerpią z niej siły. Fascynuje Wysockiego estetyka stepów. Nie posługuje się on jednak przy ich opisach schematami pejzażowymi, pomija też paradygmaty frenetyczne (dzikość, nieprzewidywalność, ponurość, okrucieństwo, demonizm) i melancholijne. Okiem fotografa wodzi po detalach roślinnych i akwaticznych, wpatruje się w struktury kompozycji barwnych, zwłaszcza achromatycznych, oraz w światłocienie:

Słońce zaszło... Pręga krwawa
Na zachodzie płonie łuną,
Pod wieczorną rosą trawa
Błyszczą jak srebrzyste runo⁴⁴.

Unika też stylistyki idyllicznej, implikującej jasność, radość, zgodę, obfitość. Łączy natomiast realistyczne dystynkcje poetyckiego obrazowania z magicznymi.

⁴² Tenże, *Na nutę ukraińską*, [w:] tegoż, *Poematy, liryka, satyra...*, s. 394.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Tenże, [Urywek czwarty] *Dumek naddnieprzańskich*, [w:] tegoż, *Poematy, liryka, satyra...*, s. 380.

Z takiej – fotograficznej – perspektywy równina stepu jest swojska, szczególnie po zachodzie słońca.

Przy wystrzeganiu się różnych klisz deskrypcyjnych w zakresie obrazowania przestrzennego daje Wysocki i tutaj, w owych krótkich formach, niebanalne opisy ciszy stepowej:

Step utonął w wielką ciszę;
 Coraz ciemniej... uroczyściej –
 Nawet wietrzyk nie kołysze
 Posrebrzanej trawy liści.
 Mgły się snują, pełzną cienie;
 Coraz gęstszy mrok zapada;
 Na wysokie nieb sklepienie
 Wchodzi świetlna gwiazd plejada!
 Nocy! o, nocy stepowa!
 Któż majestat twój wypowie?⁴⁵

Chyba bardziej jednak, w przeciwieństwie do romantyków, lubi autor *Laszki* opisywać wschodzące słońce od zachodzącego, i związaną z tym zjawiskiem porę szczególną – cezurę-pauzę pomiędzy ciemnością a jasnością, potencję nowego czasu, która niekiedy ma w wierszach Wysockiego znaczenie symboliczne, gdyż przenoszona jest na losy jednostkowe albo zbiorowe; potencję, której treść określa wsłuchiwanie się w krajobraz i odczuwanie go na własnej skórze. Gdy więc o zmierzchu wszystko zlewa się w jedną plamę lub bryłę, to o brzasku różnicuje i indywidualizuje; światło potwierdza byt, daje dar widzenia siebie w naturze, w przestrzeni leśnej, stepowej, w pejzażach skalnych pociętych ciekami wodnymi. Wyróżnia z czasu, mówi o możliwościach świata.

Obecna w zacytowanym powyżej fragmencie metafora ciszy jako wielkiej przestrzeni wodnej, w której utonął step, nie jest przypadkowa, wszak „ciszę morską” można poczytywać za archetyp najbardziej przejmujących doświadczeń egzystencjalnych i metafizycznych. Cyprian Kamil Norwid w *Białych kwiatach* nazywa ją „ciszą w najkolosalniejszym słowa tego tonie”, „wielką cichością”, i ma na myśli nie tyle ciszę morską w ogóle, gdyż takich w trakcie swoich wyjazdów w latach 1844–1848 „zasmakował” wiele, ile tę szczególną, „piętnującą” i „monumentalizującą” biografię, którą zapamiętuje się jako najważniejsze życiowe doznanie, „porażenie losem”. Jest spokojem, ale zwielokrotnionym i pogłębianym, wykraczającym poza granice rutynowego doznawania, kontemplacją zacierającej

⁴⁵ Tamże, s. 380, 382.

się świadomości i mowy wewnętrznej, Schopenhauerowską nirwaną, w której ludzkie „ego” rozpływa się w porządku natury.

Ciszy w najkolosalniejszym słowa tego tonie – pisze Norwid – nie doznałem nigdzie jeszcze wyższej o jednej nocy, acz zimowej, na oceanie... że słów na to nie ma, mimo iż twarda to i prawie głodna podróż dwumiesięczna przeszło była i uprozaiczyła dobrze... pomnę, iż obejrzawszy się wkoło ani modlić się nawet słów nie miałem – i zapłakałem tylko... że może być tak wielka cichość... a przecież tyle mórz pierw innych znałem...⁴⁶.

Niedościgłym mistrzem tego rodzaju wzruszeń był Joseph Conrad, w którego utworach cisza z jednej strony jest synonimem pełni doznań, z drugiej odpowiedzią na przeznaczenie, *fatum* albo przypadek, wyrazem osamotnienia człowieka obciążonego wolnością i odpowiedzialnością, a przy tym wiernego surowym zasadom, które skazują go na niezrozumienie, napiętnowanie czy izolację.

Z kolei sposób uporządkowania przez pisarza słów opisujących to doświadczenie nadaje ciszy maksymalną intensywność tym razem w obszarze dźwięków językowych, zmuszających odbiorcę do wsłuchiwania się w nią, analogicznie do tych utworów muzycznych, w których dźwięki nie skupiają na sobie uwagi, lecz na ich braku, do którego prowadzą. Ciąg postępujących po sobie wyrazów i zdań w prozie Conrada znajduje rozwiązanie w wyciszeniu i zatarciu granic kompozycji, w efekcie czego czytelnik, jak odbiorca antycznej tragedii, doznaje *katharsis* w postaci chwilowego stłumienia mowy wewnętrznej, komentującej, konkretyzującej i oceniającej. Próbkę tych umiejętności daje krótki fragment z *Ocalenia* (przeł. A. Zagórska):

Wreszcie d'Ahacer rzekł: Jak cicho! – a jej się wydało, że spokój tego wieczoru jest głębszy i bardziej znaczący niż kiedykolwiek przedtem. Prawie nie wiedząc o tym, wyszeptwała: Zupełnie jak we śnie. Nastąpiło długie milczenie. Spokój wszechświata miał taką pełnię i wzniosłość, że dźwięki zatrzymywały się na ustach, jakby w lęku przed profanacją. Niebo było przejrzyste jak diament, a pod ostatnimi blaskami słońca noc rozposcierała nad ziemią swoją zasłonę. Czuło się jakieś bezcenne ukojenie we wspaniałym, pogodnym końcu gasnącego dnia pełnego życia, żaru i blasków, który teraz umierał w nieskończonym spokoju, bez drgnienia, bez jęku, wiedząc, że zmartwychwstanie⁴⁷.

Wysocki również pisze o niepowtarzalnym przeżywaniu ciszy, dlatego przestrzeń stepowa jest dla niego znacznie bogatsza we wrażenia i doznania od ruty-

⁴⁶ C. Norwid, *Pisma wybrane*, wybrał i objaśnił J. W. Gomulicki, t. 4, Warszawa 1968, s. 58.

⁴⁷ J. Conrad, *Dziela*, t. 4, Warszawa 1987, s. 229.

nowej rzeczywistości wypełnionej głosami – sublimuje i wydelikaca zmysły, zagęszcza świadomość obecności i wagi doświadczeń w świecie zjawisk, wprowadza w stany wręcz mistyczne:

Na twój opis nie ma słowa,
 Nie ma dźwięków w ludzkiej mowie!
 Jaki spokój!... Jak mi błogo
 Patrzeć w te świecące zorze!
 Cisza... nie ma tu nikogo,
 Tylko step, ja... i Ty, Boże!⁴⁸

Następstwo opisu wobec przeżycia ciszy przynosi jednak u Wysockiego rozczarowanie. Nie sposób jej, podkreśla, wyrazić, stąd świat przywoływany w języku tylko pozornie jest światem obecnym. W sposób sztuczny zastępuje rzeczywistość lub usiłuje zbliżyć ją do czytelnika. Stanowi więc przede wszystkim symptom niedoskonałości ludzkiej mowy i zawodnej pamięci⁴⁹.

W obrazowaniu stepów niczym fotograf operuje Wysocki zbliżeniami, głębią, planami pełnymi, detalami i nawet mikrodetalami – nie tylko wizualnymi, także dotykowymi i słuchowymi. Pozwalają one wskazać na wzajemne interakcje tych elementów. Fragment ma tu świadomość całości, całość zapada się w części, gdyż tym samym prawom podlega zarówno pojedyncza roślina, jak i jej zbiorowisko – burzany, lasy i cała mieszanka fauniczna. Niekiedy detal staje się swoistą fotografią całości, fraktalem, a wykadrowana część stepu upodabnia się do jego całokształtu. I tylko od czasu do czasu to podobieństwo zakłócają pojedyncze kurhany albo przeloty ptaków.

Przy tym wszystkim zbliżenia i oddalenia u Wysockiego, ogarnięcia i analizy nie są rozpoznawane i wychwytywane metodami „szkiełka i oka”, mamy tu

⁴⁸ W. Wysocki, [Urywek czwarty] *Dumek naddnieprzańskich...*, s. 382. 18 grudnia 1834 roku pisał Tomasz Zan do Karola Chodkiewicza o stepach rosyjskich i przejmującej ciszy, która na nich panuje, pochłaniającej każde skupienie i wyteżoną uwagę, beznadziejną, w której tylko zachody i wschody słońca urozmaicają przestrzeń wyczekująca wciąż na boski akt stworzenia i wypełnienie pustki śladami człowieka: „Poznałem tę głęboką ciszę przestrzeni bezludnej, zawieszoną między ziemią a niebem, ten stan bytu umysłowego, moralnego, w którym nie ma pamiętek ni nadziei [...]. My żyjemy na wolnym powietrzu, na czystych stepach, gdzie każdy głos i forma wyraźne i odłączone”. *Listy z zesłania. Krąg Tomasza Zana, Jana Czeczota i Adama Suzina*, t. 2, red. Z. Sudolski, Warszawa 1999, s. 386.

⁴⁹ Daje w tym wierszu Wysocki świadectwo religii naturalnej, dla której zbędne są obrzędy, budynki, pośrednicy i kapłani. Świątynia stepu jest miejscem obecności Boga i bezpośredniego z nim kontaktu, którego nikt i nic nie zakłóca. Wątek ten szerzej rozwija w wierszu *Na odpuszczenie*, gdzie krytyka religii instytucjonalnej zespolona została z uwagami o charakterze społecznym. *Tegoż, Satyry i bajki*, Kijów–Odessa 1894, s. 56–58, 62–63.

bowiem do czynienia ze stanami emocjonalnego utożsamienia się z ukraińskimi „krajobrazami czułości i zaufania”. W konsekwencji „ja” liryczne jego wierszy ogniskuje w sobie różne typy przestrzeni zewnętrznej i wewnętrznej, tworzące wizję przede wszystkim kontemplowanego świata, ale też świata „eksplodującego cudami w każdym najdrobniejszym nawet zdarzeniu”⁵⁰.

Wysocki tak bardzo żył się z krajobrazem ukraińskim, iż na podstawie wycinka i fragmentu przeczuwa to, czego w nim jeszcze nie widział, albo rekonstruuje to, czego nikt jeszcze nie zobaczył. Owo obcowanie empiryczne i wyobraźniowe z naturą u poety kijowskiego przypomina zdarzenie, która w swych wykładach o naturze światła w sztuce filmowej opisał Jerzy Wójcik. Rzecz dotyczyła pewnego Serba, który znalazł wystający z ziemi pięknie wykuty kawałek metalu. Wyobrażał sobie, że jest rękojeść mistrzowsko wykonanego miecza. Gdy zaczął kopać, broń okazała się krzyżem, a dalsze prace ujawniły, że wieńczy on kopułę cerkwi zasypanej niegdyś przez prawosławnych mieszkańców okolicznych miejscowości, aby świętego artefaktu nie zdewastowali i nie sprofanowali muzułmanie⁵¹.

Nie stroni przy tym Wysocki od poetyzowania stepów w duchu realizmu magicznego. Ukazuje je jako przestrzeń zagadkową i silnie zmetaforyzowaną, w której imaginacja może ożywić niezliczone byty. Unoszący się wśród mgieł biały anioł zapala jasne zorze, niczym kościelny liturgiczne świece; „z traw idzie szmer pacierzy”. Step odprawia spóźnione egzekwie za poległych w nim wojowników. Podnoszą się więc dusze kozackie, żołnierzy rejestrowych i pancernych, „czerni” ukraińskiej, szlachty, pułkowników, hetmanów, asaułów – spragnione wiecznego odpoczynania. Znikają o brzasku, który zwiewa „widma, co się śniły...”.

Wbrew pozorom nie jest to wizja demonicznego stepu. Obraz ów ujęty został w podwójne klamry realizmu – onirycznej wizji jeźdźca, bohatera dumki, oraz epilogu opisującego dość zaskakującą sekwencję kadrów:

Już kurhany i mogiły,
Usypane waśnią starą,
Orze pług patentowany,
A przez stepy – świszcząc parą –
Pędzi pociąg zadyszany...⁵²

Ta deziluzja rodzi jednak sprzeciw autora. Pług raniący lemieszem dzięką, bezbrzeżną przestrzeń duchów, trakcje kolejowe i pociągi zagłuszające ciszę „w najkolosalniejszym słowa tego tonie” oraz krocząca wraz z nimi nowoczesność

⁵⁰ M. Janion, *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975, s. 8.

⁵¹ J. Wójcik, *Labirynt światła*, oprac. S. Kuśmierczyk, Warszawa 2006, s. 231.

⁵² W. Wysocki, *Noc na stepie*, [w:] tegoż, *Poematy, liryka, satyra...*, s. 392.

sekularyzują i profanują ów odwieczny krajobraz. „Ten step wielki – cmentarz wielki”⁵³ – podkreśla poeta, mianując się jego strażnikiem na wzór ostatnich wojowników indiańskich opierających się inwestycjom stanowych zarządów kolejowych na bezdrożach Ameryki. Wysocki chciałby zostawić przestrzeń stepową w stanie pierwotnym, nienaruszoną tak jak „krajowe lasy”. W tych pragnieniach nie był jedynym „ostatnim Mohikaninem” kresowym. Na Podkarpaciu mieszkał hrabia Edmund Krasicki (1808–1894), syn generała Ksawerego i wnuk Antoniego (brata XBW), który konsekwentnie sprzeciwiał się poprowadzeniu przez swoje dobra ubijanych dróg i kolei żelaznych, dowodząc, ile ludziom złego uczyniły podobne wynalazki.

⁵³ Tamże, s. 390.



Antoni Piotrowski (1853– 1924), *Scena z powstania styczniowego*, 1880

ZASADY WYDANIA

Podstawa

Edycję poematów i wierszy Włodzimierza Wysockiego oparto na pierwodrukach:

- *Laszka*, Kijów: Nakładem Księgarni Bolesława Koreywy, 1883, 87 s.
- *Zakłęta łza. Ballada; Nowe Dziady. Żarcik poetycki*, Kijów: Nakładem Księgarni Bolesława Koreywy, 1885, 51 s.
- *Las*, Kijów: Nakładem Księgarni Bolesława Koreywy, 1885, 30 s.
- *Oksana. Szkic sielankowy*, Kijów: Nakładem Księgarni Bolesława Koreywy, 1891, 72 s.
- *Bocian. Dwie legendy*, Kijów i Odessa: Nakładem Księgarni Bolesława Koreywy, 1894, 39 s.

Wiersze Wysockiego przywołane w tej edycji pochodzą najczęściej w prasy XIX-wiecznej. Źródło tekstu podano każdorazowo w przypisie oznaczonym cyfrą arabską.

Wydanie niniejsze skonfrontowano z jedynym współczesnym wydaniem poezji Wysockiego: Włodzimierz Wysocki/ Volodimir Visoc'kij, *Poematy, liryka, satyra/ Poemi, lirika, satira*, wstęp i przekład R. Radyszewski, Kiïv: Miżnarodna škola ukraïnistiki NAN Ukrainy, 2012, 431 s. To dwujęzyczne, polsko-ukraińskie wydanie nie zawiera tomiku *Zakłęta łza. Ballada; Nowe Dziady. Żarcik poetycki*. W niniejszym wydaniu – poza tym jednym wyjątkiem – nie podajemy do druku utworów satyrycznych Wysockiego, które powinny być wydane w osobnym tomie, a opublikowane zostały w wydaniach:

- *Wszyscy za jednego. Fraszka*, Kijów: Nakładem Księgarni Bolesława Koreywy 1882, 56 s.;
- *Satyry i bajki*, Kijów i Odessa: Nakładem Księgarni Bolesława Koreywy, 1894, 173 s.

Pisownia

Pisownię zmodernizowano według zasad obowiązujących dla tekstów z XIX wieku. Wysocki pisał polszczyzną w jej literackiej odmianie, bardzo zbliżoną do współcze-

snej, w utworach o tematyce kozackiej, historycznej wprowadzając nieliczne archaizmy, ukrainizmy, rusycyzmy. Starano się zachować wszystkie osobliwości języka pisarza.

- Zmodernizowano interpunkcję tekstu, która nie wykazuje cech indywidualnych godnych zachowania. Wyjątkiem są wielokropki, które zachowano.
- Zmodernizowano końcówki wyrazów: yi → ii lub ji; ya → ia lub ja; yę → ię lub ję; emi → ymi; em → ym itd., np. kwestya → kwestia; dostosowano do norm współczesnych oboczną pisownię s / ś, formy z / ź, o / ó;
- Usunięto é (e pochylone), zamieniając je na e: é → e. Wyjątek stanowią pozycje rymowe w poematach, gdzie e pochylone zachowano.
- Nie ingerowano w stylistykę tekstów tam nawet tam, gdzie odbiega ona od współczesnej.
- Ujednolicono zasady stosowania wielkiej litery, wszakże pozostawiając niektóre osobliwości zapisu tam, gdzie jest to element znaczący, np. w przymiotniku: Ukraiński.
- Nie ingerowano w leksykę tekstu, pozostawiając wszystkie leksemy archaicznie dziś brzmiące lub mające walor pewnego egzotyizmu. Starano się je objaśniać w przypisach.
- Zachowano oryginalny układ graficzny tekstów, podział na akapity, strofy.

Przypisy

Teksty Wysockiego są w pełni zrozumiałe dla czytelnika współczesnego. Starano się ograniczać ilość przypisów odredakcyjnych w przekonaniu, iż liczne nawiązania do poezji polskiej XIX wieku, głównie romantycznej, powinny być rozpoznane przez przyszłych badaczy. Nieliczne wyjątki to jawne, intertekstualne tropy prowadzące do poetów ukraińskiej szkoły w literaturze polskiej i twórczości Adama Mickiewicza.

Przypisu odautorskie oznaczono asteriskiem: */, zaś przypisy odredakcyjne cyframi arabskimi (1, 2, 3...)

Materiał ilustracyjny w tomie pochodzi od Redakcji. Pierwodruki dzieł Wysockiego nie zawierały ilustracji ani elementów graficznych semantyzujących tekst bądź z nim rezonujących. Nieliczne ilustracje na okładce pierwodruków najczęściej oddawały klimat utworu (ukraiński krajobraz, gniazdo bocianie).



Włodzimierz Wysocki

PISMA POETYCKIE

SKAŁA CZACKIEGO

POD ŻYTOMIERZEM.

Grób wioskowy wyznaczony na wzniesiu 20. Wokół znajdują się pozostałości wsi Czacka, a także cmentarz. Widać tu pozostałości murów, fundamenty i pozostałości cerkwi. Widać tu także pozostałości murów, fundamenty i pozostałości cerkwi.

Podobnie dostrzeżony okazał się na brzośnie Żytomierza pod Żytomierzem, na północno-wschodniej stronie przedmieścia Czackiego. Wzniesienie to ma około 200 stóp i jest wzniesieniem z piasku i żwiru. Wzniesienie to ma około 200 stóp i jest wzniesieniem z piasku i żwiru.

Wzniesienie to posiada brzośnie Żytomierza, wzniesienie okazał się na brzośnie Żytomierza pod Żytomierzem, na północno-wschodniej stronie przedmieścia Czackiego. Wzniesienie to ma około 200 stóp i jest wzniesieniem z piasku i żwiru.

Wzniesienie to posiada brzośnie Żytomierza, wzniesienie okazał się na brzośnie Żytomierza pod Żytomierzem, na północno-wschodniej stronie przedmieścia Czackiego. Wzniesienie to ma około 200 stóp i jest wzniesieniem z piasku i żwiru.

Wzniesienie to posiada brzośnie Żytomierza, wzniesienie okazał się na brzośnie Żytomierza pod Żytomierzem, na północno-wschodniej stronie przedmieścia Czackiego. Wzniesienie to ma około 200 stóp i jest wzniesieniem z piasku i żwiru.

OSTRZE: GWIEZDZIKA

PRZEKAZANIE KAMIA KUBISTKI II

Pod koniec grudnia, a konkretnie 10 grudnia, wzniesienie okazał się na brzośnie Żytomierza pod Żytomierzem, na północno-wschodniej stronie przedmieścia Czackiego. Wzniesienie to ma około 200 stóp i jest wzniesieniem z piasku i żwiru.



SKAŁA CZACKIEGO POD ŻYTOMIERZEM. (Podług szkicu pani P.)

Wzniesienie to posiada brzośnie Żytomierza, wzniesienie okazał się na brzośnie Żytomierza pod Żytomierzem, na północno-wschodniej stronie przedmieścia Czackiego. Wzniesienie to ma około 200 stóp i jest wzniesieniem z piasku i żwiru.

Wzniesienie to posiada brzośnie Żytomierza, wzniesienie okazał się na brzośnie Żytomierza pod Żytomierzem, na północno-wschodniej stronie przedmieścia Czackiego. Wzniesienie to ma około 200 stóp i jest wzniesieniem z piasku i żwiru.

Wzniesienie to posiada brzośnie Żytomierza, wzniesienie okazał się na brzośnie Żytomierza pod Żytomierzem, na północno-wschodniej stronie przedmieścia Czackiego. Wzniesienie to ma około 200 stóp i jest wzniesieniem z piasku i żwiru.

Wzniesienie to posiada brzośnie Żytomierza, wzniesienie okazał się na brzośnie Żytomierza pod Żytomierzem, na północno-wschodniej stronie przedmieścia Czackiego. Wzniesienie to ma około 200 stóp i jest wzniesieniem z piasku i żwiru.

Wzniesienie to posiada brzośnie Żytomierza, wzniesienie okazał się na brzośnie Żytomierza pod Żytomierzem, na północno-wschodniej stronie przedmieścia Czackiego. Wzniesienie to ma około 200 stóp i jest wzniesieniem z piasku i żwiru.

Wzniesienie to posiada brzośnie Żytomierza, wzniesienie okazał się na brzośnie Żytomierza pod Żytomierzem, na północno-wschodniej stronie przedmieścia Czackiego. Wzniesienie to ma około 200 stóp i jest wzniesieniem z piasku i żwiru.

Skala Czackiego pod Żytomierzem. (Podług szkicu pani P.), za: I. Prusinowski, Skala Czackiego pod Żytomierzem, „Tygodnik Ilustrowany” 1863, nr 210, s. 384

Wiersze

*Ukraino, Ukraino, Boża ty dziecino!*¹

Ukraino, Ukraino,
Boża ty dziecino!
Kwieciem błyszczą tve kurhany,
Złotym zbożem płyną łany,
Rzeki miodem płyną.

Piękna, jasna, jako zorza,
Krasawico hoża!
Poprzez złotych łanów smugi
Dniepr swój warkocz spuszcza długi,
Warkocz aż do morza!

Przyodziana w świetne szaty,
Ustrojona w kwiaty,
Jak dziewczyna stoisz w wianku,
Rozmarzona o kochanku,
Co ma przysłać swaty.

Ukraino ukochana,
Ziemio dum Bojana!²

¹ Przedruk za: *Ukraino, Ukraino, Boża ty dziecino!*, muzyka W. Zaremby, słowa W. Wysockiego, Kijów: nakładem księgarni i składu nut Leona Idzikowskiego, 1875, 5 s. W wydaniu przygotowanym wraz z nutami do muzyki Władysława Zaremby (1833–1902), kompozytora polskiego, dwa razy powtarzają się ostatnie wersy strofy 5 i 6. W innych drukowanych wersjach wersów tych się nie powtarza.

² *Bojan* – legendarny śpiewak słowiański, ruski z przełomu XI i XII wieku, wspomniany w *Słowie o wyprawie Igora*. Od XIX wieku postać popularna w literaturze rosyjskiej i polskiej.

Kto twe czary, dziwy prześni,
Kto wyśpiewa twoje pieśni,
Strojna lutnio Pana?

Weź, o Panie, lutnię ową,
Pieśń nam zagraj nową,
Pieśń miłości i zbratania,
Ludów twoich pojednania
Nam wyśpiewaj słowo,
Nam wyśpiewaj słowo.

Nowe blaski niech okraszają
Ukrainę naszą,
Niech biesiadnym będzie stołem,
Gdzie zjednani siądziem społem,
Wspólną pijąc czaszą,
Wspólną pijąc czaszą.

Dumki naddnieprzańskie
(Urywki)¹

I

O, Dnieprze, Dnieprze, błękitny Dnieprze,
Rodzinna rzeko!
Gdzie dawne czasy...
Ej, gdzieś daleko...
Spłynęły kędyś na twojej fali
W nieznane morze.
Nie wrócić tego z drogi dalekiej,
Co było wcześniej!
Zmarły te czasy... ale na wieki
Życ będą w pieśni...

IV

Słońce zaszło... Pręga krwawa
Na zachodzie płonie łuną,
Pod wieczorną rosą trawa
Błyszczą jak srebrzyste runo,
Step utonął w wielką ciszę;
Coraz ciemniej... uroczyściej –
Nawet wietrzyk nie kołysze
Posrebrzanej trawy liści.
Mgły się snują, pełzną cienie;
Coraz gęstszy mrok zapada;
Na wysokie nieb sklepienie
Wchodzi świetna gwiazd plejada!
Nocy! o, nocy stepowa!
Któż majestat twój wypowie?
Na twój opis nie ma słowa,
Nie ma dźwięków w ludzkiej mowie!
Jaki spokój!.. jak mi błogo
Patrzeć w te świecące zorze!

¹ Pierwodruk: „Prawda” 1888, nr 37, s. 441.

Cisza... nie ma tu nikogo,
 Tylko step, ja... i Ty, Boże!
 Na stepowym tym rozłogu,
 Pod gwiaździstą tą oponą
 Ja sam na sam memu Bogu
 Otworzyłem swoje łono.

V

Wije się droga przez środek pola
 Między mietlicą²;
 Przy niej samotna stoi topola
 Nuż nad krynicą,
 Wicher topolą ciągle szamota,
 Chyli ku ziemi
 Jęczy nieboga, płacze sierota
 Liśćmi swojemi.
 Ej, po tej drodze niegdyś kozaki
 Zbrojnie jechali,
 Tu napoili swoje rumaki
 I poszli dalej,
 Poszli taborem gdzieś na pohańce³
 Wśród pieśni, wrzawy,
 Długo ich w słońcu błyszczwały lance
 Znad chmur kurzawy...
 Ale odchodząc, gdy się żegnali,
 Mówili o tem,
 Że wkrótce, da Bóg, zdrowi i cali
 Będą z powrotem,
 Że tu przystaną, by użyć w cieniu
 Miłej ochłody,
 Znów się napiją w mądrym strumieniu
 Źródlanej wody.
 Minął dzień... miesiąc... i rok po roku
 Mija od wieka –
 Topola co dzień z rana do zmroku

² *Mietlica* – wysoka trawa z drobnymi kłosami.

³ *Pohańce* – pogardliwie: niewierni, innowiercy; tu: Tatarzy i Turcy.

Mołojców czeka.
Próżno przez stepy patrzy nieboga
W dal siną, mgławą:
Żaden nie wraca... ach, nawet droga
Porosła trawą!
Więc dnia każdego przelotne ptaki
Pyta topola:
– Powiedz, sokole, gdzie są kozaki,
Jaka ich dola?
Powiedz, żałosna moja ptaszyno,
Powiedz mi, czajko,
Gdzie Doroszenko⁴ z swoją drużyną,
Gdzie Nalewajko?⁵
Lecz milczą ptaki, a wiatr, co górą
Nad stepem goni –
– „Nie wrócą”, mruczy do niej ponuro,
„Nie wrócą oni!..”

⁴ Doroszenko – Piotr Doroszenko (1627–1698), hetman kozacki w latach 1665–1676.

⁵ Nalewajko – Seweryn Nalewajko (?–1597), kozacki ataman, przywódca chłopskiego powstania przeciw Rzeczypospolitej w latach 1595–1596.

Na nutę ukraińską¹

Lazur lśni na nieba sklepie
A szmaragdy polem płyną...
Witaj ba'ku², witaj stepie,
Witaj matko Ukraino!

Otoczcie mię stepy moje,
Opaszcie mię mglistym kołem,
Oto smutny wśród was stoję,
Z pochylonym stoję czołem...

Oj, powiej mi z Zaporozża,
Dmuchnij wietrze ukochany!
Rozwiej żal mój na bezdroża,
Rozprosz smutki na kurhany...

Stepy, stepy! Wy nie wiecie,
Ile czadu³, wrzawy, błota,
Ile fałszu tam na świecie,
Jaka duma i – nędzota!

Oj, tam złudy me rozsiałem,
Tam złamano mię... skażono –
I ot, z sercem dziś zgorzkniałem
Padam, stepie, na twe łono...

Gorączkowo pierś ma dysze
Pełna bólów, pełna żarów,
Stepie! daj jej swoją ciszę,
Daj jej spokój twych obszarów.

¹ Pierwodruk: „Prawda” 1884, nr 8, s. 92.

² *Ba'ku* – ojciec.

³ *Czad* – swąd, dym, spalenizna.

Wioń na rany jej ochłodę,
Uśmierz, ostudź pragnień spieki,
Myślom nieba daj pogodę,
I lot wiatrów twoich lekki.

Niech zapomnę o tym świecie,
Gdzie obłuda gospodarzy,
Gdzie mieć trzeba giętkość w grzbiecie,
Nosić maskę na swej twarzy.

Trzeba silnym się przymilać,
Skacząc wedle ich fujarki,
Trzeba albo swój kark schylać,
Albo innym zginać karki...

Zapomniałem!.. W pierś się leje
Rozkosz – spokój – cisza błoga...
Stepy! stepy czarodzieje!
Ukraino moja droga!...

*Noc na stepie*¹

Step przede mną... Na krawędzi
Nieba słońce gaśnie w dole;
Coraz prędzej koń mój pędzi,
Koń mój skrzydła ma sokole...

Ani miasta, ani sioła,
Obszar mgłami się obłoczy...
Step przede mną – step dokoła,
W nieskończoność bieżą oczy!

Koń mój leci, nozdrzmi parska,
A wiatr w uszach świszczcze, dzwoni;
Jakiś szal, zuchwałość dziarska
Pierś rozpiera, tętni w skroni.

Nie krwią – ogniem płyną żyły,
W sercu błogo, świeżo, młodo;
Chce się skrzyknąć z całej siły:
– Ej, ty stepie!... Ej, swobodo!

Hola, koniu! Step bez końca!
Któż dosięgnie tę dal siną?
Oto zgaś już okrąg słońca,
Coraz gęstsze zmierzchy płyną.

Z wolna toną w falach mroku
I rozdoły, i parowy...
Cyt! Z rozdołu – w mgły obłoku –
Leci w niebo duch stepowy,

Leci w niebo anioł biały
I zapala jasne zorze,

¹ Pierwodruk: „Prawda” 1885, nr 8, 21 (9) lutego, s. 92.

Już jak świece zapalały,
Jak ich wiele! Boże, Boże!

Płoną zorze, a step dymi
Jak trybularz², oddech świeży
Śląc przed ołtarz ten olbrzymi,
A z traw idzie szmer pacierzy.

To mi kościół!... Przed kościołem,
Który boska wzniosła ręka,
Mimowolnie czapkę zdjąłem,
I w pokorze duch mój klęka.

Coraz mocniej gwiazdy gorzą
Wszystkie razem i osobno,
Step odprawia służbę bożą,
Uroczystą mszę żałobną.

Z góry pada rosa cicha,
Roni szkliste łez kropelki...
Po kim płacze? Za kim wzdycha
Ten step wielki – cmentarz wielki?

Oto z ziemi – z bujnej trawy
Wstaje cieniów tłuszcz niema:
Sterczą spisy – lśnią buławy,
Ot, i Bohdan, i Jarema,³

Regestrowcy i pancerni,⁴
Assauły⁵ – pułkownicy,
Szlachta – pany – i tłum czerni,
Krwiąznaczony, wściekły, dziki.

² *Trybularz* – kościelna kadzielnica.

³ *Bohdan* – Bohdan Chmielnicki (1595–1657), hetman kozacki; przywódca kozackiego powstania przeciwko Rzeczypospolitej w latach 1648–1657, ukraiński bohater narodowy; *Jarema* – Jeremi Michał Korybut Wiśniowiecki (1612–1651), zwany Jaremą, książę, polski dowódca koronnych wojsk i wojewoda ruski od 1646 roku; brutalnie tłumił powstanie Chmielnickiego.

⁴ *Regestrowi* – Kozacy rejestrowi, czyli rejestrowi; *pancerny* – w wojsku polskim szlachcic zaciągający się do chorągwi husarskiej lub pancernej z własnym pocztem.

⁵ *Assaul, asaul* – zastępca atamana kozowego u Kozaków zaporoskich.

Zewsząd śpieszą straszne cienie,
Idą ciche, płyną mgliste,
Słyszę szepty i westchnienie:
„Wieczny spokój daj nam Chryste!”

– Daj im, Panie! daj – szepnąłem –
Niechaj pokój wieczny będzie
Tym, co legli tutaj społem,
W bratobójczych walk obłędzie!

Zobopólne przebaczniny,
Pokój gwałtom – wspólnej zbrodni,
Pokój synom Ukrainy
Od Humania i do Kodni!⁶

* *
*

Brzask od wschodniej błysnął strony
I zwiął widma, co się śniły...
Wróć, koniu! – sen skończony!
Już kurhany i mogiły,
Usypane waśnią starą,
Orze pług patentowany,
A przez stepy – świszcząc parą –
Pędzi pociąg zadyszany...

⁶ *Humań, Kodnia* – dawniej miejscowości na ziemiach ukraińskich. Kodnia to dziś wieś niedaleko Żytomierza; miasto Humań leży w centralnej Ukrainie. Obie miejscowości były ośrodkami polskiego życia w dawnej Rzeczypospolitej i miejscem walk polsko-ukraińskich.

*Fatyma*¹

Wśród nagiej, bezbrzeżnej pustyni zbłąkana,
Pod grozą niechybnej zagłady,
Jak szereg milczących widm – szła karawana,
Za którą zamiatał wiatr ślady.
I oto po długich wysiłkach i trudzie,
Od dawna bez wody kropelki,
Upadły wielbłądy, pokładli się ludzie,
Wołając: Bóg wielki! Bóg wielki!
Lecz cichły wołania i jęki wśród tłumu
Tonących w piaszczyste topiele,
A piaskiem gorącym powiewy samumu²
Zatkały ich suche gardziele.
Jak wichry po niebie, jak fale po morzu,
Gdy z więzów rozkiełza je burza,
Latają po żółtym pustyni przestworzu
Ruchliwe pagórki i wzgórza.
Już wpadły na obóz!... Spod zaspy pokrowca
Już ledwie gdzieniegdzie wygląda:
Tu ramię, tam zawój biednego wędrowca,
A ówdzie garb juczny wielbłąda.
Dzień wreszcie się skończył, przygasły upał,
Noc gwiazdy zatliła w eterze,
Samumy jak sępy, hen gdzieś odleciały
Na swoje nieznane nocleże³.
Chłód nieco ocucił omdlałych: słabymi
Rękami się grzebią spod piasku,
I jęcząc, daremnie próbują wstać z ziemi,
Ach, może skonają do brzasku.

¹ Pierwodruk: *Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej (1866–1891)*, Kraków–Petersburg, 1893, s. 94–96.

Fatima (ok. 600/615–632) – córka Mahometa, założyciela islamu. W kulturze muzułmańskiej popularne imię nadawane na cześć córki proroka.

² *Samum* – suchy, gorący wiatr pustynny.

³ *Nocleż* – nocleg.

– „O, Ałlah, o Ałlah!” – ozwały się głosy
 Wśród ciszy nocnego pomroku –
 „O, Ałlah, daj wody... choć kroplę daj rosy!
 Litości, o wielki Proroku!”

Znękana, jak inni, sił zbieram ostatki
 I w lawie sypiącej się grzebię,
 Nareszcie powstałam... I słyszę głos matki:
 – „Fatymo! Idź ciągle przed siebie!
 Idź córko, aż dojdiesz pustyni wybrzeży:
 Tam góra jest, strome urwiska,
 Spod skały, w ukryciu, tam czysty i świeży
 Zdrój wody żywota wytryska.
 Ten zdrój nie wysycha ni latem, ni zimą,
 I mocy cudownej nie traci, –
 Zaczerpnij i przynieś tej wody, Fatymo,
 Dla matki spragnionej i braci”.

Posłuszna rozkazom, puściłam się w drogę.
 Ach, prowadź mię, prowadź, Arielu!
 Bo wątpię, czy trudy podróży tej zmożę!
 Ach wątpię, czy dotrę do celu!
 I szłam tak przed siebie, bezsilna, mdlejąca,
 Krok chwiejny stawiając nieśmiało;
 Przede mną pustynia leżała bez końca,
 A niebo gwiazdami mrugało.
 Wciąż idę, lecz czuję, jak sił mi ubywa
 I nogi zaledwie się wleką.
 Potykam się często, zataczam półzywa, –
 Do źródła tak jeszcze daleko!
 Już mącą się myśli, zginają kolana –
 I oto w rozpaczy i strachu
 Upadłam!... O, bracia, o, matko kochana!...
 Niedobry, okrutny Ałlahu!
 Leżałam bezwładna, gdy w głębiach pomroku,
 Co przestwór pustyni obleka,
 Ujrzałam mgłę jakąś w postaci obłoku
 O kształtach olbrzymich człowieka.
 Ów człowiek obłoczny z półświatła, półcieni,
 Jak chmura już zbliża się z dala,

Co chwila wyraźniej wypływa z przestrzeni
I kształty pewniejsze ustala.
I rośnie co chwila tych kształtów potęga,
Już postać się wzniosła ogromnie,
Już głową w zawoju do nieba dosięga
I idzie wprost do mnie, wprost do mnie!
W zadumie, z poważnym idzie do mnie licem,
Zapatrzon gdzieś w przestrzeń oczyma,
A z nieba zlatuje rój gwiazd wraz z księżycem
I czoło otacza olbrzymia,
– „To Ałlah! to Ałlah!...” – szepnęłam i trwogą
Śmiertelną zabiło mi łono:
Ach! on mię nadepce olbrzymią swą nogą
I będę jak robak zmiażdżoną!
Lecz on się pochyła, podnosi omdlałą!
I rzecze: „Uspokój się w trwodze!
Wołania twe, córko, me ucho słyszało
I oto z pomocą przychodzę:
Ja cząstki wszechmocy w malutkiej iskieierce
Twojemu dziś sercu udzielę;
Moc twórcza, cudowna ożywi to serce:
Ukochasz – i będziesz moc wiele”
To rzekłszy, do serca się dotknął mojego
I nagle uczułam w swym łonie,
Że prądy wzmożone krwi świeżej w nim biegą
I jakaś niezwykła moc płonie.
Uczułam, że silna, odważna, jak męże,
A serce, miłością wezbrane,
Wierzyło, że trudny najcięższe zwyciężę
I wody żywiącej dostanę.
Puściłam się tedy przez piasków roztopy
Po nagiej, bez końca przestrzeni,
Nie bacząc na ciernie krwawiące me stopy,
Na ostrza sterczących kamieni;
Nie bacząc na wycia w pobliżu szakali,
Na hien skomlenia, lwie ryki,
Szłam ciągle, wciąż dalej przed siebie i dalej
W pustyni bezludnej i dzikiej,
Aż przyszłam nareszcie do celu... Już świtu

Rumieniec zakwitał na niebie,
Gdy weszłam na górę, stanęłam u szczytu
I okiem rzuciłam za siebie.
Przedemną płaszczyzna leżała przebyta,
Ginąca gdzieś w mgłach widnokręga,
A na niej przez całą jej długość wykwita
Barwista, wijąca się wstęga.
I okrzyk zdumienia wydało me łono:
Ujrzałam z wyżyny wyniosłej,
Że z piasku, gdzieś nogą stąpała skrwawioną,
Na śladach mych kwiaty wyrosły!...

Kijów

Na odpuszcie
(Urywki)¹

Kocham cię, drogi Wołyniu uroczy!
Kocham was, bracia, wołyńskie szlagusy²,
I nieraz łzami zachodzą mi oczy,
Kiedy pomyślę, jaki los wasz kusy,
A gdy mgła czarnych myśli mię otoczy,
Dąsam się na was, niezdarni negusy,³
Za to, że w takiej, jak dziś, twardej szkole
Tak mało włazi w wasze łby bawole!

Cóż stąd, że szlachcic bywa „sercem złoty”,
Kiedy myśl zdrową więzi w takiej cieśni,
Że aż poczęła cierpieć na suchoty
I ledwo dyszy pod skorupą pleśni,
Której nie zmyły klęsk wiekowych słoty?
Więc mi wybaczcie, że w zółciowej pieśni⁴
Nieraz satyry kolcem was zadrasnę,
Choć cierpię, jakbym ukłuł serce własne!

Niedola wasza jest moją niedolą,
Wspólne z waszymi mam grzechy i losy,
I rany wspólne z waszymi mnie bołą;
Lecz nie podnoszę łzawych ócz w niebiosy,
Męczeństwa siebie wieńcząc aureolą;
Nie czekam stamtąd pocieszenia rosy,
Ani wyglądam cudu: – w mej żałobie
Nie winię nieba, lecz szukam win w sobie.

Bo tylko w sobie szukajmy dziś siły
I mocy, co nas zbawi od zagłady:

¹ Pierwodruk: W. Wysocki, *Satyry i bajki*, Kijów i Odessa: Nakładem Księgarni Bolesława Koreywy, 1894, s. 54–57.

² *Szlagus* lub *szlaga* – rubaszny szlachcic, obywatel ziemski, hreczkosiej.

³ *Negus* lub *nygus* – leń, człowiek stroniący od pracy notorycznie i celowo.

⁴ *Zółciowa pieśń* – pieśń pisana zółcią, gorzka, sarkastyczna.

Ta moc nie przyjdzie ani z tej mogiły,
 W której śpią nasze w karmazynach dziady,
 Ani z kościołów, w których stropy były
 I biją naszych płaczów jeremiady⁵,
 I gdzie, na klęczkach wzywając mścicieli,
 Myśmy w posadzkach doły wyklęczeli!

Bo cóż nam z tego, że wiarą najkrzepszi
 Myśmy do świątyń biegli nieustannie
 I rozmodleni – aż do katalepsji⁶,
 Wołali k'Panu i najświętszej Pannie?
 Bóg dotąd głuchy – i święci nie lepsi,
 Bo oto do nas, wciąż, śniących o mannie,
 Nie zejdzie żaden z niebian i nie powie:
 – Do usług waszych, wielmożni panowie!

Nie tylko żaden nie przychodzi święty,
 Ale opuszcza nas (tu schylcie głowy!)
 Nieomylnością zbrojny aż do pięty
 Pan plenipotent samego Jehowy;⁷
 Pasterz ów zabrął w polityki mety
 I nas – baranków trzodki Chrystusowej,
 Mimo zapewnień, że gorąco kocha,
 Rzucił dziś w paszczę pruskiego Molocha⁸.

„Skandal” bolesny – więc owczarnia beczy,
 Ale lękliwie... Dużo w tym komizmu
 Obok dramatu! Ach, może wyleczy
 Nas od owczego dotąd optymizmu
 Ostatni dowód tej pasterskiej pieczy

⁵ *Jeremiada* – utwór zawierający skargi, żale z powodu klęski ojczyzny i proroctwa dotyczące odzyskania wolności; lament nad utratą ojczyzny.

⁶ *Katalepsja* – paraliż, odrętwienie całego ciała występujące przy niektórych chorobach psychicznych.

⁷ *Plenipotent samego Jehowy* – złośliwie o papieżu rzymskim. Wysocki czyni aluzję do pruskiej polityki papieżstwa w XIX wieku.

⁸ *Pruski Moloch* – aluzja do rosnącego w siłę państwa niemieckiego, zjednoczonego po zwycięskiej wojnie Prus z Francją w 1870 roku i rządzonego twardą ręką przez kanclerza Ottona von Bismarcka (1815–1898).

I z prawowiernej szlachty katechizmu,
W którego prawdy wierzyła społeczność,
Wymaże bodaj jedną niedorzeczność.

Nie dziw, gdy naród z dawien dawna chory
Od osłabienia w malignie majaczy,
Że wierzyć łatwo poczyna w znachory
I szarlatanom odda się w rozpaczy;
Lecz musi przecież doczekać się pory,
Gdy minie obłąd – i chory obaczy,
Jak niedorzecznie łudził się, jak długo
Był celem blagi i szalbierzów⁹ sługą.

Ja mocno wierzę, że już dzień nadchodzi,
Gdy złuda spadnie z oczu twych, mój ludu!
Gdy się przekonasz, że żaden dobrodziej
Nie przyjdzie podnieść ciebie, ani cudu
Nie ześle niebo, lecz że cię odrodzi
Tylko moc pracy wewnętrznej i trudu;
Ach, jeśli mocy tej nie znajdziesz w sobie,
Ludu mój, połóż się zawczasu w grobie...

⁹ Szalbierz – oszust, krętacz, szachraj.

*Do Matki*¹

Co byś nie stracił w żywota kolei:
Mienie, przyjaciół, zdrowie czy dostatki –
Wszystko odzyskać możesz, tylko Matki
Drugiej nie znajdziesz – i nie miej nadziei!

Jako Bóg jeden była mi jedyna,
Lecz ją Wszechmocny powołał do Siebie.
Więc aż dwa Bóstwa dzisiaj mam na niebie,
Do których teraz moje modły płyną...

Przebacz mi, Panie, że w uczuć rozterce,
Między Was dwojga modły moje dzielę,
Wszakże mej Matce tak zawdzięczam wiele:
Tyś mi dał duszę – ona dała serce...

¹ Jest to wiersz-epitafium wyryty na grobie matki Wysockiego. Matka poety, Emilia Wysocka, spoczywa na Cmentarzu Bajkowa w Kijowie. Grób poety na tym cmentarzu się nie zachował. Nagrobek Matki odnaleziono w 1996 r. Napis na nim głosi: „Najukochańszej Matce Emilii Wysockiej zm. 29 listopada 1887 r., żyła lat 67”. Zob. W. Radik, *Włodzimierz Wysocki. Poeta i fotograf. Część I*, „Kurier Galicyjski” nr 3 (151) z 14–27 lutego 2012. Por. B. Kutylowski, *Kalendarz kijowski*, Kijów 1909, s. 17.

Poematy

LASZKA¹

¹ *Laszka*, Kijów: Nakładem Księgarni Bolesława Koreywy, 1883, 87 s.

Do T. T. Jeża!²

*Czcigodny Panie!
Do licznych objawów hołdu i uznania,
jakię Cię z powodu 25-letniej działalności
Twojej na polu literatury ojczystej dochodzą,
pozwól, Szanowny Weteranie, dołączyć
i tę moją pracę, którą Ci całym sercem
poświęcam.*

Włodzimierz Wysocki
Kijów. Marzec 1883 r.

² T.T. Jeż (Teodor Tomasz Jeż) – pseudonim Zygmunta Miłkowskiego (1824–1915), polskiego pisarza, działacza politycznego, publicysty, oficera legionu polskiego na Węgrzech, później – działacza politycznego emigracji. Urodził się w Saracei na Podolu, kończył szkołę w Niemirowie, Liceum Richelieu w Odessie. Studiował matematykę na Uniwersytecie Kijowskim, gdzie został aresztowany. Walczył w powstaniu węgierskim 1848–1849 roku, potem na emigracji w Turcji, Anglii, Francji, na Bałkanach, w Stanach Zjednoczonych. W sposób tajny przedostał się do Kijowa, gdzie zakładał konspirację rozbitą przez policję carską.

Autor licznych powieści, między innymi: *Wasyl Hohub*, Lwów 1858; *Szandor Kowacz*, Wilno 1861; *Hryhor Serdeczny*, Poznań 1874; *Uskoki. Powieść z dziejów Słowiańszczyzny południowej*, Warszawa 1881; *Rotułowicze. Powieść z dziejów serbskich*, Warszawa 1884, a także słynnych wspomnień: *Od kolebki przez życie. Wspomnienia*, oprac. A. Lewak, wstęp A. Brückner, t. 1–3, Kraków 1936–1937.

Zob. W. Holewiński, *Życie i sprawy T. T. Jeża: ku uczczeniu 25-letniego jubileuszu jego literackiej działalności*, Lwów: Księgarnia Polska, 1884, 208 s.

PRZYGRYWKA

Polem – stepem Ukrainy
 Ukraiński wiatr przelata,
 Głową niesie tuman siny,
 Dołem trawę bujną zgniata
 I czy leci do Bosforu³
 Roznamiętnić gniewne fale,
 Czy zza Donu⁴ przez step bieży
 Szumieć w puszczech Białowieży⁵,
 Lub karpackie muskać hale:
 Wszędzie kroczy bez oporu,
 Nie zna tamy ni przeszkody,
 Bo któż wstrzyma stepów króla?
 Kto z nim puści się w zawody,
 Gdy jak Kozak sobie hula!

Wiatr po polu się ugania –
 Trawa mu się nisko kłania;
 Wiatr przeciąga przez parowy –
 Hymny szumią mu dąbrowy,
 A oczeret, gdzie bies drzemie,
 Kitą strojne chyli ciemię,
 Przed królewskim drżąc obliczém
 I łodygą trzeszczy suchą
 I szelestem tajemniczym
 Szepce panu coś na ucho.
 Tylko dziaduś siwobrody⁶
 Dniepr namarszczył gniewne wody.

³ *Bosfor* – jedna z dwu obok cieśniny Dardanele cieśnin oddzielających Morze Czarne od Morza Egejskiego. Nad Bosforem leży Stambuł, dawniejszy Konstantynopol.

⁴ *Don* – rzeka w południowej Rosji wpadająca do Morza Azowskiego. Od XVI wieku nad Donem zamieszkiwali i formowali się w osobną grupę Kozacy dońscy, wierni Rosji, przekształceni w regularne wojsko w XIX wieku.

⁵ Chodzi o Puszcę Białowieską, las pierwotny w dawnej Rzeczypospolitej, który już w literaturze XIX-wiecznej ma swoją mitologię. Zob. pisma Adama Mickiewicza (*Konrad Wallenrod*), Henryka Sienkiewicza, Zygmunta Glogera.

⁶ *Dziaduś siwobrody* – figura kozackiego starca-mędrca.

Pluje pianą, na wybrzeże,
 Pomrukuje coś i gdérze:
 „Ej! gniewają mię okrutnie
 Psoty tego świszczypałki!⁷
 Błazen! wpada do mnie butnie
 Mącić spokój mój się waży!
 Fircyk! płoszy mi rusalki!
 Słuchaj wietrze, ty warchole!
 Porzuć psoty i swawole,
 Ustatkuj się, synu wraży!”
 – „Cicho, mruku! cicho, dziadu!
 Przestań jeżyć się daremnie,
 Przestań pienić się i swarzyć!
 W Ukrainie któż beze mnie
 Dopilnuje składu-ładu?
 Kto tu będzie gospodarzyć?
 Nie dla psoty i zabawy
 Przelatuję ja po stepie:
 Kto nasiona sieje trawy
 I na nieba jasnym sklepie
 Srebrno-puche chmurki nosi
 I na łany deszczem rosi?
 Kto tumany zmiatać będzie
 I mgły z nieba porozwiewa
 I słoneczko rozweseli?
 Kto te płótna, co naprzędzie
 Ukrainka czarnobrewa⁸
 Powysusza i pobieli?
 I pobieli kości stare,
 Kości lackie⁹ i kozackie
 Co swobodzie na ofiarę,
 Kładły dzieci tu sarmackie?
 Kto kwiat sypie na kurhany,
 W których leżą ci rycerze,

⁷ Świszczypałka – fircyk, trzpiot, żartowniś, frant.

⁸ Czarnobrewa – mityczne wyobrażenie młodej, pięknej dziewczyny ukraińskiej o czarnych brwiach.

⁹ Lacki – polski, od Lach – czyli Polak.

Wzdycha po nich zadumany,
 Szepce ciche tam pacierze
 I żalością po nich szczerą,
 Jęczy, stęka i zawodzi?
 Ej! ty Dnieprze, stary gdéro,
 Wiatr nie darmo w stepie chodzi!”

Tak powiedział i zaszumiał
 I znów w przestrzeń leci cwałem;
 Dniepr¹⁰ go słuchał, snac¹¹ rozumiał:
 Ryknął, jeży się wód wałem
 I wydyma toń z łożyska,
 Niby ciężkim pierś westchnieniem,
 Do której się boleść wciska
 Straty drogich przypomnieniem!
 I on wspomniął dzieje dawne:
 Bitwy krwawe, czyny sławne
 I Tatary, i Sicz chwacką...¹²
 Wspomniął dziatwę swą kozacką:
 Doroszeńki, Nalewajki;¹³
 Wspomniął smukłe, lotne czajki;¹⁴
 Które fale – jak piastunki
 Kołyhając – niosły lekko
 Na kraj świata, hen, daleko.
 Z kozakami, z atamany¹⁵
 Do Sambułu na rabunki¹⁶,
 Na hulanki – gdzie limany¹⁷,
 Lub do Krymu¹⁸ – szukać sławy,

¹⁰ *Dniepr* – główna rzeka płynąca przez ziemie ukraińskie, wpada do Morza Czarnego; opiewany w poezji ukraińskiej i w sztuce.

¹¹ *Snac* (lub *snadz*) – dawniej: zapewne, widać, pewno, prawdopodobnie.

¹² *Sicz* – kozacki obóz na Dnieprze, siedziba Kozaków zaporoskich.

¹³ *Doroszeńki, Nalewajki* – Piotr Doroszenko (1627–1698), hetman kozacki w latach 1665–1676; Seweryn Nalewajko (?–1597), ataman kozacki, przywódca powstania chłopów i kozaków przeciw Rzeczypospolitej w latach 1595–1596.

¹⁴ *Czajki* – łódź wykorzystywana przez Kozaków.

¹⁵ *Ataman* – wódz kozacki.

¹⁶ Sambuł był tradycyjnie celem kozackich wypraw łupieżczych odbywanych na łodziach zwanych czajkami.

¹⁷ *Limany* – słone, płytkie jeziora na wybrzeżach Morza Czarnego.

¹⁸ *Krym* – Półwysep Krymski – zamieszkiwany przez Tatarów będących na służbie Turcji.

Z Tatarami na rozprawy...
 Wspomniął, że i sam był młody,
 Wtedy szerzej toczył wody,
 Głębiej piersią pruł swe łoże
 I zuchwalej z progów skakał,
 Gdy od pieczar Ławry świętej¹⁹
 Biegał witać Zaporozę?...²⁰
 Wspomniął stary i zapłakał:
 „Hej, hej! Nie ma tej przeszłości
 Dziarskiej, jasnej, uśmiechniętej!
 Gdzie: mołojce, gdzie wy chwaty
 Gdzie ty, Lachu²¹ zuchowaty?
 Wiatr przebielił wasze kości,
 Rdza przejadła wasze miecze,
 I mój nurt się ledwo wlecze:
 Gdyby z grobu wstał Haneńko,
 Zapłakałby, gdyby zoczył
 Wąskie, ciasne me koryto!
 On by dzisiaj mię przeskoczył,
 Dna mojego dostał ręką
 I spytałby: Dnieprze! ty to?
 Wszystko znikło, próżne żale!
 Już nie wróci, co minęło;
 Prędszej cofną się me fale,
 Które morze pochłonęło!”

Słucham Dniepru – dumki²² roję;
 Wiatru słucham – szumki²³ słyszę;
 Szumki – dumki lubę moje,
 Rzewne płaczki Ukrainy!
 Jęk wasz znany, dźwięk rodzinny

¹⁹ *Ławra święta* – zapewne Ławra Kijowsko-Pieczerska w Kijowie, klasztor prawosławny, centrum życia religijnego na Ukrainie od XI w.

²⁰ *Zaporozę* – kraina historyczna nad Dnieprem położona na południe od porohów, czyli stopni skalno-wodnych na tej rzece, zamieszkiwana przez Kozaków. Położona w województwie kijowskim dawnej Rzeczypospolitej.

²¹ *Lach* – dawniej, szczególnie na ziemiach ukraińskich: Polak.

²² *Dumki* – pieśni ludowe ukraińskie o smętnym charakterze.

²³ *Szumki* – skoczne i wesołe ukraińskie piosenki.

Pierś gwałtownie mą kołysze
 I myśl za przeszłością zbiegiem
 W pogoń śle... a tam – szeregiem
 Wstają, ludzie owocześni...
 Witam, witam was, olbrzymy!
 Silni duchem, mocni w ręku!
 Widzę was, jak mgły, jak dymy
 Na dalekim widnokręgu
 Zachodzącym słońcem tkane,
 Pełni blasku i świetności...
 Czołem wam, mary kochane!
 Pokłon ci, dawna przeszłości!

I

Wiosna już, wiosna!... Zawitaj, różana!
 Już tam, z południa, barwami jutrzeńki
 Błysnął na niebie rąbek twej sukienki...
 Coraz żeś bliższa!... Już klekot bociana –
 Wieszczonego gońca – głosi twe przybycie
 I coraz jaśniej twe dziewicze wdzięki
 W rozpogodzonym ujawniasz błękiecie
 I snujesz na nim czarodziejską przędzę
 Ruchomych nici splątanych w zygzaki:
 To goście nasi, to wędrowne ptaki!
 Posłuszni tchnienia twojego potędze
 Sprzęgły się w sznury, trójkąty, szeregi
 I lecą do nas przeszłoroczne zbiegi,
 Owiane nieba szafirową tonią
 Wracają ku nam i pieśniami dzwonią!

Wiosna już, wiosna!... Lecz na stepie śniegi
 Bielą się jeszcze na kształt prześcieradła,
 Pod którym sobie Ukraina drzemie;
 Nie widać w polu ni pługa, ni radła,
 Ząb ich żelazny nie wryje się w ziemię,
 Bo gleba jeszcze twarda jak opoka.
 Śpi Ukraina, lecz już coraz raniiej
 Budzi się nad nią, słońce; już powłoka

Ze śniegu coraz przezroczystsza na niej,
 Niepewna, wątła, jak muślin, jak tkanka
 Pajęczna, pulchnym przetykana puszkciem...
 Aż oto wiosna z lubieżnym uśmiechem,
 Niby dziewczyna budząca kochanka,
 Ujęła całun różowym paluszkciem
 I zwolna ściąga, fałdując go w strugi
 Umykające z szumem i pośpiechem
 I pocałunkiem ciepłym i oddechem
 Zdmuchuje z powiek ziemi sen za długi.

Tkliwą kochanki pieśczołą zbudzona,
 Witana dźwiękiem skowronkowych piosnek,
 Ziemia ze swego ogrzanego łona
 Śle wiosnie pierwszy uśmiech swój: pierwiosnek!

Wiosna już, wiosna!... Wychodźcie oracze!
 Gleba już miękka i orka na czasie;
 Wiosna już!... W pole puść konia, kozacze!
 Niechaj się trawą zieloną napasie.

Szcypie koń trawę... dlaczegóż kulbaka²⁴
 Na nim i czemu za trzęzłą²⁵ go trzyma
 Kozak, rzucając dokoła oczyma?
 Czy niepokoi co w stepie kozaka,
 Że czujnym uchem chwyta wiatr co chwilę
 I bystrym okiem, co widzi na milę
 Ogląda przestrzeń, bada okolice,
 Jakby tam kogo spodziewał się zoczyć,
 Jak gdyby zaraz miał na siodło wskoczyć
 I zakrzywioną wydobyć szablęcę.

I oracz wyszedł powolnie, trwożliwie,
 Z niskiej lepianki w parowie ukrytej,
 Stanął niepewny, spogląda po niwie,
 W mgły porankowe jak w tiule uwitėj:
 Potem wzrok podniósł, popatrzał po niebie
 I przeżegnałszy się trzykroć pobożnie,

²⁴ *Kulbaka* – siodło, siodło wojskowe kryte skórą, czasem też drewniane siodło używane przez Tatarów.

²⁵ *Trzęzła* – dawniej: uzda.

Zanurzył pług swój zardzewiały w glebie.
 Ej, orze! ale czy w jesieni późnie?²⁶
 Ej, orze! skiby jako taśmy snuje,
 Ale nim miedzę wyciągnie do końca,
 Często przystaje, na wschód popatruje,
 Bo widzi łunę... Jestże to wschód słońca?
 Czemuż tak wcześniej, w tak niezwykłej porze?
 Jeszcze jutrzienka, jeszcze błyszczą zorze,
 Skądże czerwoność ta ognista, krwawa
 I skąd te czarne obłoki na niebie?
 Tak, pełen trwogi, pyta oracz siebie,
 Tak pyta jego źrenica ciekawa
 I otworzone ze zdumienia usta.

Nie wschód to słońca łuna zapowiada,
 A dziwna chmura, z której jakieś gwary
 Słychać – nie chmura, ale kruków stada
 Lecące poznał i... zbladnął jak chusta,
 Drżącymi wargi szepnąwszy: „Tatary!”
 A pług i woły zostawiwszy w polu,
 Co tchu do wioski parowem umyka.
 „Tatary!”... ileż w tym słowie rolnika
 Mieści się strachu, rozpacz i bolu!

„Tatary!” – wieśniak zadyszany woła;
 Krzyk się rozlega od końca do końca,
 Budzą się, biegną z chat mieszkańcy sioła
 Na wzgórek patrzeć w stronę wschodu słońca.
 Już słońce wschodzi: już jego pół koła
 Wlazło na niebo i pełźnie do góry;
 Już całe zeszło i za dymów śniedzią,
 Zdaje się w żarze rozpaloną miedzią!
 I nie witają go skowronków chóry,
 Złowrogiej jego ulękłszy się twarzy,
 (Snać bardzo gniewne powstało z pościeli),
 Ale dziś ono ma innych pieśniarzy:
 Dzisiaj lecące przed nim kruki czarne
 Hymny mu kraczą z żarłocznych gardzieli!
 Już zaszumiały ich nad wioską skrzydła

²⁶ *Pożąć* – zebrać zbiory, żniwo, ścinać zboże.

Jako złowieszcze chorągwie cmentarne,
 A zdała słyhać wrzawę, jęk, ryk bydła
 I dzwon przeciągły i stłumione gwary,
 Step drży i stęka głucho takim echem
 Jak kiedy burza nadciąga z pośpiechem,
 Gorzej niż burza: Tatory! Tatory!...

Uciekaj starcze, jeślić nogi służą
 I unos życia gasnące promyki
 W suchej twej piersi, bo je Tatar dziki
 Zaleje własnej krwi twojej kałużą!
 I ty nie zwlekaj – uciekaj młodzianie,
 Bo cię powloką w jassy²⁷ na arkanie!²⁸
 Ty, czarnobrewa, weź jaskółcze skrzydła
 I zmykaj z krasą dziewiczą i dolą!
 Tatar na ciebie zastawił już sidła,
 W których cię czeka sromota z niewolą!

Już kozak²⁹, który wiódł konia na paszę,
 Zerwał się z czatów, jak spłoszone ptaszę
 I znikł, mignawszy czerwonym kołpakiem³⁰.
 Już tylko obłok kurzu za kozakiem
 Jak wąż się wiję i do góry pnie się,
 Nim kurz osiądzie – Kozak wieść doniesie.

II

O, stepie, stepie otwarty, szeroki!
 Kto cię rozścielił i gdzie kres twój sięga?
 O, stepie, stepie! skąd twoje uroki?
 Skąd twych powabów i czarów potęga?
 Stepie! ty byłeś jak mary powiewne!
 Zakochanego snem byłeś dziewczęcicia;
 Lecz cuda twoje mgliste i niepewne
 Nim się rozwiały – na wróżki zaklęcia

²⁷ *Jassy* lub *jasyr* – niewola tatarska albo turecka.

²⁸ *Arkan* – sznur zakończony pętlą do chwytania bydła, którym wiązano prowadzonych w jasyr.

²⁹ Słowo *kozak* w pierwodruku pisane jest małą literą, tu: stosujemy pisownię wielką literą (Red.).

³⁰ *Kołpak* – wysoka czapka bez daszka noszona przez Tatarów, ale też w Polsce do XIX wieku.

Stężały jako potok zamrożony
I świat się zdumiał, widząc sen wcielony!
Bracie! jeżeli owiały cię chmury
Zwątpienia, które twe zapały studzi;
Jeśliś już dawną stracił wiarę w ludzi
I złudzeń dawnych blaski i purpury
Zdarłeś z twej duszy, że aż krwią ociekła,
Dawszy ci uczuć woń i przedsmak piekła;
Jeśli chcesz uciec od szponów tej jędry,
Która na licu twoim niegdyś czerstwem,
Usiadła gorzkim śmiechem i szyderstwem
I przez twe usta sine plwa bluźnierstwem:
Na koń, o bracie, i w stepy co prędzój!
Tam nieś twe serce rażone chorobą,
W którymś niedawno pogrzebał nadzieję;
A gdy obaczysz to niebo nad sobą,
Jakim błękitem ku tobie się śmieje,
A gdy obaczysz obszar i zieloność
Stepów, co legły przed tobą kobiercem, –
Tak lekkim będziesz i myślą, i sercem,
Że mógłbyś ptakiem lecieć w nieskończoność!
I wiatr wypełni twoją pierś wychudłą,
Kojąc jej rany balsamicznym tchnieniem
I czarnych myśli twoich mętne źródło
Znow kryształowym popłynie strumieniem.
Wobec tych stepów i nieba ogromu,
Gdy orzeźwiona w samotności fali
Myśl twa powróci do świata, do domu,
Tam, gdzie wrogowie twoi pozostali:
O, jakie wtedy w twojej wyobraźni
Bezsilni staną przed tobą i mali!
I ty się zdziwisz, że gróźb ich i waśni
Tyś się obawiał i zważałeś na nie,
I że sam walkę toczyłeś zażartą
Z liliputami!... i że w tej rozterce
Oni zachwiali twoje przekonanie,
Skruszyli wiarę twoją i twe serce!
I o cóż walka? i czy walczyć warto?
I wartoż za te szpilkowe ukłucia

Żyć gniew dla nich i zemsty uczucia!..

Ty, który jedziesz na czele orszaku
 Błyszczący łuską pancerza, w szyszaku,
 Na którym igra wiatr czerwonym piórem,
 A słońce w tysiąc promieni się łamie;³¹
 Czy i ty w myśli nastroju ponurem
 Uciekłeś w stepy, aby ulżyć duszy?
 Czy już i twoje młode serce kruszy
 Trosk i zwątpienia Nielitosne ramię?
 O nie! nie struły jeszcze cię zawody
 I twarz twa płonie szkarłatnym rumieńcem;
 Jeszcze dla ciebie, mój rycerzu młody,
 Świat ten tęczowych jest powabów wieńcem;
 Jeszcze w twojej piersi tak się serce zrywa,
 Jak ten twój rumak, co pod tobą płąsa
 I taki uśmiech kwitnie ci spod wąsa,
 Jakim się śmieje tylko młódź szczęśliwa.
 Lecz nie w tę stronę serce twoje rwie się
 Dokąd, rycerzu, dzielny koń cię niesie:
 Niesie cię na wschód; ale dusza cała
 Hen, tam daleko za tobą została,
 Hen, tam nad Bugiem³², kędy dworek z gankiem,
 Kwitnących wiśni otoczony wiankiem,
 Zza drzew wychyla białe jak śnieg ściany
 I blaskiem okien mile się uśmiecha;
 Nad nim słomiana, nastrzępiona strzecha,
 A na niej w gnieździe klekocą bociany.
 Tam nad tą strzechą różowym obłokiem
 Buja twa dumka słodka i marzenie;
 Tam w te okienka tęsknej duszy okiem
 Zaglądasz chciwie i widzisz... Terenię!³³
 Widzisz – i serce twoje tonie w błogość,

³¹ Poetyckie nawiązanie do opisu pędzącego kozaka i potem do obrazu ruszającego na bój wojska w *Marii* Antoniego Malczewskiego. Zob. A. Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, wprowadzenie H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 2002, *Pieśń I*, ustęp I–III, w. 1–50.

³² *Za Bugiem* – za rzeką oddzielająca ziemie ruskie, ukraińskie od centralnych ziem Rzeczypospolitej.

³³ *Terenia* – czułe zdrobnienie od żeńskiego imienia Teresa.

I dziwno tobie samemu, że ona,
 Że ta powabów, świateł, czarów mnogość,
 Że ta Terenia – twoja narzeczona!
 I dziwno tobie, że pierś twoja zmieści
 Tyle uśmiechów, dźwięków, barw i treści,
 Że ogrom szczęścia, który się w nią ciśnie,
 Jej nie rozsadzi, w gruzy nie rozprysnie!

Już tydzień minął, jak zmienił obrączkę
 Ze swoją lubą i przysiągł być wiernym,
 Jak raz ostatni ścisnąwszy jej rączkę,
 Wyruszył w stepy z oddziałem pancernym;
 Już tydzień minął, jak go pożegnano
 Błogosławieństwami, życzeniami, płaczem,
 Jak wyjechałszy od kochanki rano,
 Tegoż dnia w wieczór powrócił cichaczem,
 Gdy jej rodzice spali... Staruszkowie
 Po dziennych trudach spoczywali wcześniej
 I czeladź spała, cały dwór był we śnie;
 Zgaszono światła – lecz w bocznej alkwie
 Palił się jeszcze lampki promyk słaby,
 I cicho było, tylko gdzieś w jeziorze
 Ozwie się nurek lub zagrają żaby,
 Lub pies zaszczeka w dalekim futorku
 A z bżów słowicze dolatują trele,
 A w górze, na tle ciemno-sinym, gładkiem
 Księżyc wypłynął i migocą zorze
 I tak mrugają i tak ich tam wiele!...

Tego wieczora on dążył ukradkiem
 W stronę ogrodu pogrążoną w cieniu,
 Gdzie pod czeremchą, na darniowej ławie³⁴
 Głos nań stłumiony zawołał: „Zdzisławie!”
 Na który cicho odszepnął: „Tereniu!”³⁵
 I chwycił rączkę, rączkę białą, drobną,
 Tulił do piersi i szeptał: „O, droga!”

³⁴ *Darniowa ława* – na polu porośnięty trawą, w ogrodzie na trawie.

³⁵ Nawiązanie do sceny pożegnania Waclawa z Marią przed wyruszeniem rycerza na bitwę z Tatarami w *Marii Malczewskiego, Pieśń I*, ustęp XVII, w. 499–588.

Chciałem cię jeszcze pożegnać osobno
 Bez świadków, tylko wobec gwiazd i Boga,
 Który przenika szczere me zamiary...
 Chciałem u nóg twych odkryć duszę całą
 Ażebyś w moje wierzyła zaklęcia!
 Powiedz: gdy ruszę w stepy, na Tatary;
 Czy luba moja będzie dla mnie stałą?
 Czy nie zapomni o mnie ma Tereńcia
 I czy powrotu mojego zaczeka?"
 – „Panie Zdzisławie! Jedź... i wracaj z chwałą!
 Niech Matki Bożej chroni cię opieka
 I niech me modły będą ci puklerzem!
 Wierzę, Zdzisławie, że jesteś rycerzem,
 Który nie zada polskiej szabli sromu!
 Więc Bóg gorące spełni me życzenia,
 Aby – gdy wrócisz z wyprawy do domu –
 Godna cię w progu witała Terenia...
 Lecz pośród walki, wśród mieczy i grotów
 Niechaj cię wiedzie oględność sędziwa:
 W zapale rycerz mój zapomnieć gotów,
 Że w jego życiu i moje spoczywa..."
 I to wyrzekłszy, cała zapłoniona,
 Ujęła szyję jego w swe ramiona,
 A w ciszy słyhać było łkanie głuche.
 – „O, luby! twoja narzeczona płocha
 Może swym płaczem odbiera ci męstwo
 I studzi w tobie do walki otuchę;
 Ale jej przebac, bo bardzo cię kocha!
 Nie zważaj na mnie, idź gdzie cię zwycięstwo,
 Gdzie twa rycerska powinność prowadzi!
 Pozostań godnym ziemi twojej synem
 I wracaj do nas okryty wawrzynem,
 Wracaj – Terenia kocha i... nie zdradzi!"

„Terenia kocha!..." Gdyby raju dźwięki
 Wszystkie się splotły do jednej piosenki;
 Gdyby tę piosnkę śpiewali anieli,
 Wziąwszy do tekstu słowa odkupienia, –
 Mniej by rozkoszy czuł Zdzisław, niżeli

W tych dwóch wyrazach, w tym: „kocha Terenia!”
 I gdy te dźwięki wpadły mu do łona,
 Jak dwa słowiki, – czuł że jego dusza
 Stała się jako arfa Orfeusza³⁶
 Czarodziejskimi tony nastrojona,
 W której wciąż jedna piosnka się odzywa:
 Terenia kocha... kocha – ciągle śpiewa.
 I do tej pieśni świat mu cały wtórem!
 Tę pieśń mu śpiewa wiatr szumiący w trawie,
 Śpiewają stepy, niebo... i żurawie,
 Które tam po nim płyną długim sznurem,
 I pieśń tę słyszy w szczęku własnej broni,
 I w takt tej pieśni koń kopytem dzwoni,
 Pełno jej tonów na ziemi i niebie.
 Zewsząd go one rozkosznie owiały,
 I on się nurza w harmonijnej toni
 I, ach, jak lekkim, silnym czuje siebie!
 On olbrzym! mógłby świat pokonać cały!

Wsluchany w tony rozśpiewanej duszy
 Jedzie nasz Zdzisław na orszaku czele,³⁷
 A step pod nogi jego trawę ściele,
 W której się tętent kopyt końskich głuszy.
 Za nim rycerstwo długim rzędem kroczy,
 Płynąc w burzanów³⁸ szmaragdowej toni;
 Orszak to zniknie w trawie, to odsłoni
 Barwne proporce i lśniące szyszaki
 I jak błyszczący łuską potwór smoczy,
 Wije się między kraśnymi bodiaki,³⁹
 Aż się wynurzył z odmętów burzanu
 I stanął w blaskach na szczycie kurhanu;
 Stanął i widzi, że wielkim obszarem

³⁶ *Arfa Orfeusza* – symbol poezji u sławnego greckiego poety i śpiewaka Orfeusza pochodzącego z Tracji; zazwyczaj zamiast harfy pojawia się lira lub kitarra.

³⁷ Nawiązanie do obrazu pochodu wojska na czele z Wacławem w *Marii* Malczewskiego (zob. *Pieśń I*, ustęp VII, w. 133–164; *Pieśń II*, ustęp VI, w. 884–910).

³⁸ *Burzan* – roznoszona przez wiatry stepowa roślina; często symbol stepu ukraińskiego w poezji XIX-wiecznej polskiej.

³⁹ *Bodiaki* – inaczej: osty.

Legł step jak morze kwieciste bez końca,
 I od promieni schylonego słońca
 Zapłonął żółto-czerwonym pożarem!
 A tam, na krańcu, słońce krwawe, niskie,
 Już zatoczywszy pół wielkiego krąga,⁴⁰
 Kładzie się do snu, w złocistą kołyskę,
 Przygasza światło – i obłok z purpury
 Niby kotarę za sobą zaciąga!
 Ale nim sklei sen powieki Feba⁴¹
 Wpierw zza obłoku wyprysnie do góry
 Tysiąc strzał świetnych i długich w pół nieba
 I na nim wachlarz roztoczy olbrzymi...

Złoci się jeszcze zachód i migoce
 Ostatnich blasków promiennymi złotymi,
 Lecz wschodnie niebo i step już w pomroce
 Mgłami złączyły swoje widnokreśli,
 Jakby się w jeden zławszy pocałunek,
 A na tle sinym białe dymów wstęgi,
 Jak duchy stepów, albo zmarłych cienie,
 Ciche, powolne na wiatru kierunek
 Snują się, w długim wyciągnięte rzędzie.
 Zdzisław z kurhanu rzucił w dal spójrzanie:
 „Ho, ho! kozacki widzę posterunek;
 Widzicie dymy? to płoną kurzenie;⁴²
 Spieszmy, nim ciemna noc na stepie siędzie,
 By się połączyć z mołojców⁴³ drużyną;
 Lecz nie przystoi wieść bezładnej hurmy,⁴⁴
 W szeregi wiara! stanąć należyście!
 W górze chorągwie niechaj się rozwiną,
 Uderzyć w kotły⁴⁵ i zatrąbić w surmy,⁴⁶
 Niech opowiedzą pierw nasze przybycie!”
 Spełniono rozkaz i na głos komendy

⁴⁰ *Krąga* – tu: kręgu.

⁴¹ *Feb* – przydomek Apolla, greckiego boga sztuki i wieszczbiarstwa.

⁴² *Kurzeń* lub *kureń* – oddział kozaków lub obóz oddziału kozackiego.

⁴³ *Mołojec* – ktoś młody i odważny, młody Kozak.

⁴⁴ *Hurma* – duża grupa, nieuporządkowana, w nieładzie.

⁴⁵ *Kocioł* – tu: instrument perkusyjny dużych rozmiarów.

⁴⁶ *Surma* – dęty instrument używany w wojsku do sygnalizacji.

Poczet rycerstwa jedzie we dwa rzędy,
 W górze sztandary szeleszczą nad szykiem,
 A przed Zdzisławem buńczuk⁴⁷ na kształt miotły
 Muskany słońca ostatnim promykiem.
 Zagrano w surmy, uderzono w kotły:
 Daleko w stopy popłynęły dźwięki,
 Już posłyszały je kozackie czaty,
 Bo tłum mołojców z kurzeni wybiega,
 Stanął, na orszak popatrzał spod ręki,
 I wkrótce okrzyk głośny się rozlega:
 „Witajcie, Lachy! hurra, nasze braty!”

III

Niewielki otwór, jak do lisiej nory –
 To drzwi kurzenia pana atamana;
 Na drzwiach makata z tureckimi wzory
 A za makatą, w ziemi wykopana
 Obszerna izba bez okien i pieca,
 Którą światelko kagańca oświeca.
 Izba wysłana dywanem wzorzystym,
 W środku stół, ławy, a przy ścianie z boku
 Stał tapczan błamem⁴⁸ okryty włosistym,
 A nad tapczanem połyskuje w mroku
 Broń rozmaita wisząca u ćwieczka,
 Bogate siodło, czaprak⁴⁹ i uzdeczka⁵⁰.

Za stołem siedzi starszyzna kozacza,
 Przed którą w dzbanach nalewki i miody
 Dziś Tymko Czały⁵¹ – pan ataman młody –
 Zdzisława, gościa swojego uracza,
 A przy tym mają przystąpić bez zwłoki
 Do wspólnej z sobą wojennej narady,

⁴⁷ *Buńczuk* – drzewiec zakończony u góry kulą i pękami końskiego włosia, używany jako oznaka władzy wojskowej przez Turków, Tatarów, Kozaków i hetmanów polskich.

⁴⁸ *Błam* – pozszywane skóry zwierząt futerkowych.

⁴⁹ *Czaprak* – okrycie wkładane na wierzch konia.

⁵⁰ *Uzdeczka* – od *uzda*: część uprzęży nakładana na końską głowę.

⁵¹ *Tymko Czały* – postać fikcyjna; imię *Tymko*, *Tymon* (od: *Tymoteusz*, z greckiego *Timótheos* – ten, który czci) – popularne imię na ziemiach ukraińskich.

Jaki plan wytknąć i przedsięwziąć kroki
 Aby powstrzymać Nogajców⁵² napady.
 – „Panie rotmistrzu! sława Panu Bogu
 Żeście na koniec do nas przyjechali,
 Rad, że was widzę już w naszym barłogu!
 Hejże, drużyno! pełne czary nalój,
 Niechaj powitam jasne orlę lasze!
 Panie rotmistrzu! piję zdrowie wasze!”
 Powstał ataman i drużyna zgodna,
 I pełne kubki wychylono do dna.
 – „Serdeczne dzięki tobie, atamanie
 I wam, mołojce, za to przywitanie!
 Biorę dłoń waszą, bo dłoń bratnia, szczerza –
 To łańcuch, który serca ludzkie zwierza,
 Skarb w niedostatku i siła w niemocy.
 Dłoń druha – szańcem i tarczą przed wrogiem,
 Gwiazdą nadziei jest w rozpaczycy nocy,
 W tułactwie strzechą i rodzinnym progiem,
 A dla mnie dzisiaj, panowie Kozaki,⁵³
 Słodką otuchą i wróżbą proroczą,
 Że kiedy dłonie nasze się zjednoczą,
 Dadzą się dobrze Tatarom we znaki!”

Tak skończył Zdzisław, a przeciągłe «hurra»
 Jak grzmot ryknęło z piersi biesiadników
 I w żółtym świetle kagańca płomyków
 Błyszczały oczy. A każda figura
 W tej niskiej izbie miała kształt olbrzymia,
 Między którymi prym ataman trzyma:
 Chociaż najmłodszy – najwyższy postawą,
 Wycięty w pasie, w ramionach barczysty,
 Twarz pełna ruchu, wzrok żywy, ognisty,
 Na wielkim czole dwie podłużne bruzdy,
 (Gwałtownej żądy i wzruszeń oznaka),

⁵² *Nogajcy* – koczownicze plemię tatarskie stojące niżej w rozwoju z od innych Tatarów; handlowali niewolnikami wziętymi w jasyr; synonim barbarzyństwa i okrucieństwa.

⁵³ Słowo „Kozaki” w pierwodruku zapisane w tym miejscu wielką literą, podczas gdy w innych małą. Tu w znaczeniu: Ukraińcy.

I każdy poznał, patrząc na kozaka,
I widząc w jego źrenicach płomyki,
Że to koń stepów, co nie ścierpi uzdy.
Jak step otwarty i jak stepy dziki.

Za nim setników⁵⁴ dwóch, a obaj chwaty:
Ostap Tetera i Kuźma Syłucha;
Tetera chudy, słuszny, szpakowaty,
Ma *osełedec*⁵⁵ u lewego ucha,
Ma rękę, którą młyński kamień dźwignie
I oko, które przed diabłem nie mignie!

Kuźma Teterze nie dorówna wzrostem,
Krępy, pyzaty, z rudawym zarostem,
Na głowie wicher włosów jak u hydry,⁵⁶
A małe oczki – przenikliwe świdry –
Świecą się jakimś płomykiem ukrytym.
Niedawno z Niżu zjawił się w tej stronie,
Bywał na Wołdze, Uralu i Donie,
Więc go kozacy zowią *projdyświtem*.⁵⁷
Skory do bójek, kiedy bywa pijany,
I wtedy straszny, bo się dobrze, składa;
Lecz kiedy trzeźwy – choć przyłóż do rany!
Przy tym niezwykle talenta posiada:
Tańczy jak skoczek, zna piosnek bez liku,
Udaje głosy rozmaitych zwierzy.
Zna się na szeptach, wróży jak Cyganka,
Dzielny doradzca w pustotach młodzieży:
Toteż na każdym weselu, prażniku,⁵⁸
Gdy się wydarzy jaka pohulanka,
Tam bohaterem on i przewodnikiem;
Przy tym pochlebca – gęba wyszczekana,
Tak się wkraść umiał w przyjaźń atamana,
Że go niedawno mianował setnikiem

⁵⁴ *Setnik* – dowódca stuosobowego oddziału żołnierzy.

⁵⁵ *Osełedec, osołedec* – kosmyk włosów na czubku ogolonej głowy, spleciony w warkocz lub rozpuszczony, noszony przez Kozaków zaporoskich.

⁵⁶ *Hydra* – potwór z mitologii greckiej wyobrażony jako wielogłowy wąż morski.

⁵⁷ *Projdyświt* – obieżyświat.

⁵⁸ *Prażnik* – święto.

I chętnie radom jego skłania ucho,
 Choć na to inni pomrukują głucho...
 Jeszcze biesiadnik jeden koło stoła:
 W prostej siermiędze⁵⁹ krajką opasanéj,
 Stuletni starzec wysokiego czoła,
 O twarzy pięknej, jasnej, zadumanéj,
 Jakby spod dłuta Michała-Anioła.⁶⁰
 Włos biały zda się aurołą⁶¹ łysiny,
 A broda, niby srebrzysta kaskada,
 Lub śnieżna lawa z alpejskiej wyżyny
 Na pierś wypukłą jak na skałę spada.
 A spod brwi gęstych ogniem błyskawicy
 Pali się oko, co na wskrós przenika;
 U boku lira. Znają biesiadnicy
 I poważają starego lirnika.⁶²

Od niepamiętnych on lat w Ukrainie
 Przebiega z lirą ukraińskie szlaki,
 Szeroko z pieśni i znachorstwa słynie;
 Jego postawa, jego długa broda
 Wszystkim znajoma... spytaj: kto to taki?
 A każdy powie: „to kobzarz⁶³ Łahoda!”

Zwykle wśród rynku lub w karczmie zasiada,
 Gdzie go słuchacze otaczają chętnie,
 Bo zawsze z liry jego piosenka smętnie,
 A z ust wypłynie jakaś dobra rada.
 Więc chorych leczy, a nigdy nie chybi,
 Bo dobry znachor i na ziół własności⁶⁴
 Zna się: wie, które na jakie słabości
 I leczy zwykle darmo, za *spasybi*,*
 Za kromkę chleba lub za starą odzież,
 Nigdy innego nie przyjmując datku,

⁵⁹ *Siermięga* – chłopska koszula opasywana paskiem.

⁶⁰ *Michał Anioł* – właśc. Michelangelo di Lodovico Buonarroti Simoni (1475–1564) – wielki renesansowy artysta, malarz i rzeźbiarz włoski.

⁶¹ *Auroła* – aureola.

⁶² *Lirnik* – wędrowny śpiewak, bajarz ludowy z lirą lub kobzą; symbolizuje wędrownego poetę na Ukrainie; w kulturze polskiej XIX wieku: poeta liryczny.

⁶³ *Kobzarz* – śpiewak grający na kobzie, instrumencie strunowym podobnym do lutni.

⁶⁴ *Własności* – tu: działanie, właściwości lecznicze.

* *Bóg zapłać*, dosłownie: Boże zbaw [przypis Autora].

Więc go szanuje starszyzna i młodzież
I do starego wszyscy mówią: *bat'ku*.*

Boją się starca, bo on prawdę szczerą
Każdemu w oczy rąbie jak siekiérą,
Nawet starszyznę często ostro złażał,
Gdy było za co, a żaden mu hardo
Nie śmiał się stawić, albo zbyć pogardą,
A każdy słuchał, bił się w pierś i kajał.
Lecz jeśli serce czyje od skaz wolne –
Śmiało ze starcem bądź jak z rówieśnikiem:
Często, bywało, dziewczęta swawolne
Robiły psoty nad starym lirnikiem,
Stroiły kwieciami, czesały mu brodę,
Lub się na szyi wieszwały swobodnie
I mizdrzyły się doń figlarki młode,
A on się ku nim uśmiechał łagodnie,
Głaskał ich głowy i makowe lice,
„Ej-że, wy trzpioćki! ej-że, swawolnice!”
Mawiał – i wzięwszy swą lirę do ręki,
Zawsze ich nowej nauczył piosenki.

Starzec ni chaty nie miał, ni rodziny;
Latem zwykł sypiać w stepie, gdzie mu było
Dachem gwiazdziste niebo Ukrainy,
A na posłanie kwiecie się ścieliło;
A zimą, kiedy step okryły śniegi,
Wpraszał się lirnik do chat na noclegi,
Godzien do innej i w innym futorze.

Zawsze do pieśni skory i gawędy,
Jednak częstokroć z dziwnego napadu
Milczał, posepniał, tracił na humorze,
Później na długo gdzieś znikał bez śladu
I nikt nie wiedział, gdzie szedł i którądy;
Lecz między ludem był rozhovor⁶⁵ głuchy,
Że pasąc konie na stepach, pastuchy
Raz w nocy jakieś usłyszeli granie,
Więc się podkradłszy nieznacznie wśród cieni,

* Ojciec [przypis Autora].

⁶⁵ Rozhovor – tu: pogłoska, plotka, wieść.

Skąd głos pochodził – ujrzeni zdziwieni,
 Że stary lirnik siedzi na kurhanie
 I zapatrzony w niebo struny trąca.
 Noc była cicha; właśnie księżyc nowy
 Niedawno zeszedł i rogi miesiąca
 Świeciły jasno zza lirnika głowy,
 Jak dwa promienie u głowy Mojżesza,⁶⁶
 Które widziała izraelska rzesza
 Wtedy, gdy wracał z góry od Jehowy.
 Tak właśnie lirnik promieniał w tej porze,
 A nocny wietrzyk rozwiewał mu włosy
 I białą brodę; on patrzył na zorze
 Oczami, w których błyszczały dwie rosy
 I z półotwartych ust płynęły dźwięki
 I lira rzewnie płakała spod ręki;
 Z początku cicho, potem coraz głośniej,
 I śpiew i lira potężnieje, rośnie,
 Wzmaga się, dźwięków czarownych nabiera,
 Aż hymn uroczy, pełen dziwnej mocy
 Popłynął falą po stepie wśród nocy,
 Uderzył w niebo i do gwiazd się wdziera!
 I długo, długo ukryci w burzanie
 Pastuchy pieśni słyszeli i granie
 I płacz żalony, i jakieś rozmowy,
 Jakby z kimś drugim, chociaż na kurhanie
 Jeden Łahoda był, jak duch stepowy.
 Więc gdy pastuchy, wróciwszy do siebie,
 Opowiadali spotkanie z lirnikiem,
 Ludziska różne robili stąd wnioski,
 A najpewniejszy – że był czarownikiem;
 Lecz i ten domysł powoli upadał.
 Bo przecież kobzarz pierś ozdobił krzyżykiem
 I w cerkwi bywał, modlił się, spowiadał...

Takim był lirnik. Dziś siedział przy stole

⁶⁶ Chodzi o posąg przedstawiający Mojżesza z dwoma rogami dłuta Michała Anioła, znajdujący się w bazylice św. Piotra w Okowach w Rzymie. Powstał w latach 1513–1516. Rogi na tym przedstawieniu są wynikiem błędnego tłumaczenia Biblii przez św. Hieronima, który oddał hebrajskie słowo *qaran* (promienieć) jako łacińskie *cornatus* (rogaty).

Stary Łahoda w biesiadników kole;
 Z początku milczał posepny i blady,
 Lecz kiedy Zdzisław przemówił i «hurra»
 Zagrzało głośne – twarz starca ponura
 Wnet przejaśniała, a w gwarze biesiady
 Dały się słyszeć rzewne liry dźwięki.
 Ucichła wrzawa, wiwaty i gwary
 I wśród milczenia słuchano piosenki,
 Którą w te słowa nucił lirnik stary:

„Płynie Buh⁶⁷ żwawy przez łąki i pola,
 Leci na skały spieniony;
 Z tej strony Buhu wysmukła topola
 Z tamtej – dąb rośnie zielony.

*
* * *

Płynie Buh, płynie niby wstęga sina,
 Szeroko rozlał swe wody;
 Z tej strony Buhu powabna dziewczyna,
 Po tamtej – chłopiec stał młody.

*
* * *

Dąb do topoli zielone ramiona
 Nad srebrnym wyciąga Buhem;
 Chłopiec dziewczynę tuliłby do łona,
 Dziewczyna tęskni za druhem.

*
* * *

Mruczy dąb, szumem liści się użala,
 A młodzian na Buh narzeka;
 – Ej, Buhu, Buhu! czemu twoja fala
 Trzyma serc dwoje z daleka?

⁶⁷ *Buh* – Boh, jedna z wielkich, wartkich rzek Ukrainy, wypływa z Podola, płynie jarami przez porohy, ma strome brzegi. Opiewany w XIX-wiecznej poezji ludowej ukraińskiej i polskiej.

*

* * *

– Wezmę ja topor, dąb zrąbię zielony,
Kładkę przez rzekę położę;
Po niej do tamtej dostanę się strony
I dziewczę uściskam hoże.

*

* * *

– Daremna praca, daremne zachody,
Dąb nie dostanie do brzegu;
Patrz jak szeroko rozlały się wody
Płynące wśród skał szeregu!

*

* * *

– Wezmę ja topor, dąb zrąbię zielony
I zeń czółenko uczynię,
Na nim przepłynę Buh do tamtej strony,
Całus zaniosę dziewczynie.

*

* * *

– Daremny zachód, daremna twa praca,
Patrz, jak ta fala się miota:
Pieni się, czółna druzgocze, wywraca
I twe czółenko zdruzgota,

*

* * *

Pókiście dziatwą – was dzielą te tonie,
Ale wyrósłszy wśród trudów –
Przez Buh podacie sobie kiedyś dłonie,
Boście dziećmi wielkoludów!⁶⁸

⁶⁸ W pierwodruku pieśń Łahody wyróżniona została inną czcionką.

Zamilkła lira, wtedy Zdzisław rzecze:
 – „Dzięki za piosnkę wam, dobry człowiecze!
 Rozumiem, starcze, twojej pieśni wątek,
 Ale nie o nim dziś mówić wypada;
 Ty, który każdy znasz kraju zakątek,
 Wszystkie przebiegasz szlaki Ukrainy, –
 Powiedz nam raczej, jaka twoja rada
 I o Tatarach jakie masz nowiny?”
 – „Ha, złe nowiny! już pohańców tłuszcza
 Jako szarańcza lub śnieżna zawieja,
 Wpadła do kraju i w głąb się zapuszcza,
 Ciągnąc pod wodzą Sahyba-Gireja;⁶⁹
 A kędy przejdzie – wszędzie krew i zgliszcza!
 Z wiosek, futorów – popiół, rumowiska...
 W wielkim popłochu zmykają ludziska,
 Chronią się w nory, lasy, horodyszczu,⁷⁰
 Unosząc życie przed mieczem pohańskim...
 Od owych zbiegów mam pewne posłuchy,
 Że już Tatarzy dotarli Siniuchy,⁷¹
 Część jedna poszła już, szlakiem Kuczmańskim,⁷²
 A druga ku nam Czarnym szlakiem⁷³ zmierza.”
 – „A więc bez zwłoki, panie atamanie!
 – Zawołał Zdzisław – jak tylko świtanie,
 W drogę z obławą na grubego zwierza!”

IV

Już miesiąc mija, jak Tatarskie⁷⁴ hordy,
 Niby wiosenna powódź się rozlały,

⁶⁹ *Sahyb-Girej* – być może nawiązanie do autentycznej postaci Sahiba I Gireja (1501–1551) krymskiego chana i chana kazańskiego, który m.in. kazał zbudować stolicę Chanatu Krymskiego w Baczysaraju.

⁷⁰ *Horodyszczu* – miejsce, w którym znajdował się gród; miejsce bezpieczne.

⁷¹ *Siniucha* – rzeka na ziemiach ukraińskich, lewy dopływ Bohu. Na mocy traktatu w Karłowicach w 1699 roku stanowiła granicę polsko-turecką.

⁷² *Czarny Szlak* – jeden z trzech głównych szlaków, którymi wojska tatarskie najeżdżały ziemie Rzeczypospolitej. Nazwa szlaku wzięła się od czarnych śladów, jakie Tatarzy zostawiali na czarnoziemach, lub od Czarnego Lasu nad rzeką Inguł, skąd Tatarzy wyruszali na wyprawy.

⁷³ *Szlak Kuczmański* – odgałęzienie Czarnego Szlaku; odchodził od Czarnego Szlaku w górnym biegu rzeki Inguł, następnie przekraczał Boh i kierował się w stronę Baru. Miał duże znaczenie militarne i handlowe.

⁷⁴ W oryginale pisownia wielką literą, którą zachowujemy.

Szerząc po kraju pożogi i mordy;
 Na kresach Zdzisław i ataman Czały
 Z garstką kozaków i hucem pancernych
 Co dzień staczają z najeźdźnikiem bitwy,
 Ciągłe wzdłuż kresów utarczki, gonitwy,
 Aby powstrzymać zapędy niewiernych.
 Ledwie rozproszą wrogów nawałnicę,
 Gdy znowu inna chmura ich się zbierze,
 A wpośród chmur tych dwaj nasi rycerze
 Żwawi, ogniści, jak dwie błyskawice,
 Jako dwa orły wpośród kruków stada!
 Nieraz im w oczy śmierć zajrzała blada,
 Nieraz wśród chrzęstu i zgrzytania stali
 Wzajemnie siebie piersią zasłaniali.

W niebezpieczeństwach, w bojów zawierusze
 Coraz się bliżej krewniły ich dusze
 I częściej dłonie biegły do uścisku;
 Tak na ich wspólnej walk i trudów roli
 Zaczęła przyjaźń kiełkować powoli.

Przy obozowym przyjaciół ognisku
 Często widziano starego lirnika.
 Łahoda teraz niezwykle ruchawy:⁷⁵
 To się pojawi, to znowu gdzieś znika,
 Snać nosi tajne o wrogach nowiny,
 A każde takie starca odwiedziny
 Zwykle oznaką nowej są wyprawy.

Starzec dziś rzadko kładł na lirze palce;
 Natomiast w pełni rozwinął on swoje
 Znachorstwo: warzył z ziół maści, napoje,
 Z którym każdej przytomny był walce,
 I wśród walczących zwijając się szyków
 Niósł pomoc rannym, leczył bojowników.

Pomimo męstwa kresowych rycerzy,
 Mimo że Zdzisław razem z atamanem
 Stali jak skały przed morzem wezbranem

⁷⁵ Ruchawy – ożywiony, ruchliwy.

Od fal zalewu chroniące wybrzeży;
 Jednak zbyt szczupłe były ich zastępy,
 By stać się tamą tatarskiej powodzi;
 Choć miecz od karków pohańskich już tępy,
 Choć tysiąc wrogów we własnej krwi brodzi
 Drugie tysiące dzikiego Nogaju⁷⁶
 Przerwały kresy i wpadły w głąb kraju,
 A po ich przejściu, jak po nawałnicy,
 Na kresach cisza zaległa chwilowa;
 Lecz Zdzisław miecza do pochew nie chowa,
 Czuwa ataman, nie śpią bójownicy
 I na dawniejszym stoją posterunku,
 Tylko się frontem odwrócili w stronę,
 Skąd hordy wrogów po krwawym rabunku
 Mają powracać łupem obciążone.

Hej, Tatarzynie, okopcony dymem
 Wsi i futorów,⁷⁷ coś puścił w perzynę,
 Okrywszy jednym zgliszczem Ukrainę!
 Już ci się więcej nie obaczyć z Krymem,
 Bo oto Zdzisław czeka cię na stepie,
 Ażeby mieczem zamroczyć twe ślepie!

Hej, Tatarzynie, biesie kosooki,⁷⁸
 Znaczony piętnem czerwonej posoki
 Którąś utoczył ze starców i dzieci!
 Hej, synu wraży! nie ujdiesz stąd cały:
 W zasadzce czeka już ataman Czały
 I na twą głowę jako piorun zleci!...

V

Na kresach cisza. – Przed białym namiotem
 Powiewa buńczuk wiatrem kołysany.
 W namiocie Zdzisław tęskny, zadumany,
 Rozpuścił myśli swoje chyżym lotem,

⁷⁶ *Nogaju* – czyli Nogajców, Tatarów nogajskich.

⁷⁷ *Futor* lub *chutor* – przysiółek stancy kozackiej na ukraińskich stepach, na Ukrainie.

⁷⁸ *Kosooki* – skośnooki.

A z wiatrem, który nad głową szeleści
 I ciągle targa cienkie ściany z płótna,
 Nad Buh ulata jego dumka smutna.
 Trwożą go straszne, choć niepewne wieści,
 Że już Tatary dopadli Hajsyna;⁷⁹
 Ta wieść jak mrozem krew mu w żyłach ścina,
 Bo gdy pomyśli nad kochanki losem –
 Serce zamiera, skroń jeży się włosem,
 A myśl się płacze i trwogą przejęta
 Ciągle nad lubą krąży i przelata
 Jako nad gniazdkiem ptaszyna skrzydlata
 W którym wróg naszedł jej drogie pisklęta.
 Ach! gdyby skrzydła!... gdyby na tym wietrze,
 Co jak myśl nie zna na stepach przestrzeni,
 Ach, gdyby na nim lecieć do Tereni!
 I stanąć przy niej z tą piersią ze stali,
 Co w jej obronie tysiąc wrogów zetrze,
 I z tym ramieniem, które tysiąc zwali,
 Lub którym własne serce wyrwie z łona
 I jeśli lubej nie obroni – skona!

Rycerzu smętny! przed twoim namiotem
 Czeka cię rumak chyży, wiatronogi, –
 Wskocz na rumaka i sokolim lotem
 Wracaj przez stepy do twojej niebogi!
 Znane ci twego konia lot i zwinność:
 On cię piorunem do lubej doniesie;
 Czemuż nie lecisz tam, gdzie serce rwie się?
 Co się na kresach wstrzymuje? – *Powinność!*⁸⁰

Rycerzu mężny! miecz u twego boku
 Hartowny błyszczący spod skrzepłej krwi śniedzi
 I błyskawiczne strzały masz na oku,
 A na twym czole groźne męstwo siedzi;
 Czemuś na kresach, gdy luba daleka

⁷⁹ *Hajsyn* – miasto na Podolu, założone w XVI wieku w województwie braclawskim dawnej Rzeczypospolitej.

⁸⁰ Nawiązanie do pochwały obowiązku patriotycznego wygłoszonej przez narratora w *Marji Antoniego* Malczewskiego; *Pieśni II*, ustęp VI, w. 908: „Już teraz miłośnicą – rycerska Powinność!”

Twojej obrony, twego miecza czeka?
 Któż nad kochankę do większych się przyzna
 Praw do twej ręki i życia? – *Ojczyzna!*⁸¹

Tak dumał Zdzisław w samotności ciszy,
 Poszeptom myśli czarnych kłoniąc ucho,
 Gdy wszedł ataman z dwoma towarzyszami:
 Z dzielnym Teterą i żwawym Syłuchą.
 – „Powiedz, rotmistrzu, powiedz, czyś nie chory?
 Czy może ciężkie masz jakie zmartwienie? –
 Pyta ataman – od niejakiej pory
 Smutek w twej twarzy, a w ustach milczenie.
 Jeżeliś chory – jest znachor Łahoda:
 On ci da leki, on zawarzy ziela;
 A gdy zmartwienie lub jaka przygoda –
 Masz tu przed sobą we mnie przyjaciela:
 Niech się twe serce przed nim wypowiada,
 Znajdzie się pewno pociecha i rada,
 Znajdzie się także współczucie i litość,
 Co ulgę niesie... Ha! milczysz uparcie;
 Nie darmo, Lachy, znana wasza skrytość,
 Nie to, co u nas: jawnie i otwarcie
 Serce i myśli zawsze jak na dłoni!
 Bo kozak duszę jak kozyr⁸² wyświeca,
 A u was, Lachy, zawsze tajemnica,
 Nawet przed druham tak się Lach osłoni,
 Że dużo, dużo trzeba z nim zjeść kaszy,
 Nim tam co na wierzch wyjdzie z duszy laszej!”⁸³
 – „Może to lepiej – zawołał Tetera –
 Jeżeli się głębiej myśl w człowieku skrywa.
 Wszak tylko w głębiach mórz perły się zbiera,
 A na brzeg płytki pusta koncha sływa;
 Wreszcie nie zawsze milczenie – skrytością,
 A skrytość często bywa powinnością...”

⁸¹ W pierwodruku słowa *Powinność* i *Ojczyzna* zapisano wielką literą, wyróżnione zostały dodatkowo kursywą.

⁸² *Kozyr* – *kozera*, *kozyra*, czyli atut, kolor wyświecony w kartach.

⁸³ *Duszy laszej* – duszy polskiej.

– „Nie skrywam smutku przed wami, ni troski,
 Łatwo je zgadnąć: po kraju Tatarzy
 Plądrują... może dopadli do wioski.
 Gdzie mam przyjaciół... gdzie rodzice starzy...”
 – „I gdzie zapewne masz lubą panienkę,
 Do której teraz serce twoje wzdycha,
 Bo lackie serce do spódniczek miękkie...
 Ej, rzuć miłości i smutki do licha!
 Nie ma piękniejszych od naszych dziewoi,
 A jednak kozak o żadną nie stoi.
 Słuchaj! zaśpiewam ci naszą piosenkę:

Jedzie Kozak – brzęczy szabla,
 Wąs za ucho, mina diabła,
 Jedzie z Zaporozża;
 U wrót stoi czarnobrewa,
 Na Kozaka palcem kiwa
 Czarnobrewa hoża!
 „Hej, Kozacze, z konia zleź,
 I chodź do mnie, do niebogi,
 Mnie za żonę sobie weź,
 Weź za żonę mię, mój drogi!”
 Kozak ręką musnął wąsa,
 Brzęknął szablą, głową wstrząsa,
 A głos grzmi mu z łona:
 „Mam ja żonę: moja żona –
 Krzywa szabla wyostrzona,
 Oto moja żona!”
 – „Hej, Kozacze, z konia zsiądź,
 Do mnie chodź na zalecanę,
 Chodź, kochankiem moim bądź
 Ja ci będę za kochankę!”
 Kozak głuchy, czmycha dalej
 Aż spod kopyt ogień wali,
 Spod kopyt bułanka,⁸⁴
 „Mam kochankę: ta kochanka –

⁸⁴ *Bułanek* – koń o bułanej maści, czyli płowej, żółtawobrazowej, z czarną grzywą i czarnym ogonem.

Pełna szklanka i hulanka –
Oto ma kochanka!”

– „Tak – rzekł Syłucha – tak, Kozak dla dziewczki
Nie zbłaźni siebie, tym bardziej dla Laszek,
Bo każda Laszka, o, to zmienny ptaszek!
Nie darmo o nich takie chodzą śpiewki:

Wieje wiatr od południa,
Wieje od północy;
Laszka kocha w dzień jednego,
A drugiego w nocy,
Na tamtego główką kiwnie,
Temu oczkiem błysnie,
Miłe słówko da jednemu,
Drugiego uściśnie.
Oj! na stepie, nade drogą
Żywa studnia bije;
Kto nie jedzie koło studni –
Wody się napije;
Oj! ty Laszko, żwawa, płocha,
Laszko krasawico!
Jesteś studnią nade drogą,
Stepową krynicą!...”

Porwał się Zdzisław: „Wara mi, Syłucho,
Z twymi pieśniami!... znasz miecz mój i rękę:
Tym mieczem taką zadzwonię piosenkę,
Że po niej żadna nie wlezie ci w ucho!”
Kozak zamilknał, popatrzał ukosem,
Dziko błysnęły jego oczy kocie;
Wtem stary lirnik zjawił się w namiocie:
– „Panie rotmistrzu! – rzekł stłumionym głosem –
Bacność!... Tatarzy już stąd niedaleko,
Z czambułów dwoma wracają obozy
I w łykach⁸⁵ mnogi lud ze sobą wleką,
A stada bydła i z łupami wozy

⁸⁵ Łyki – powrozy, pęta. Zawiązać w łyki – wziąć do niewoli.

Długim za nimi ciągną się szeregiem,
Dziś nad Ingułem⁸⁶ zapadną noclegiem.”

Ledwie powiedział ostatnie wyrazy,
Już Zdzisław daje rycerstwu rozkazy.
Ściągnięto warty, osiodłano konie
I szyk bojowy stanął do pochodu.

Tymczasem ziemia w nocnym cieniu tonie
I błysły gwiazdy na niebie od wschodu.
Noc ukraińska w pełnym majestacie
Legła na stepach... czy wy noc tę znacie?
Noc letnią, cichą, kiedy mgły obłokiem
Tuż-tuż nad ziemią lekkie, senne wiszą
I z wolna cicho, cicho się kołyszą....
A ponad mgłami, na niebie wysokiem
Mrugają gwiazdy... oto jedna, druga...
Ach, każda patrzy na ciebie i mruga
I tak ich wiele oko nie ogarnie!
A błyszczą, jakby na strop nieba siny
Ktoś sypnął złoto, brylanty, rubiny,
A w środku świetną zawiesił latarnię!

Nie chełp się, niebo, swymi klejnotami!
Nie tylko ciebie noc tak stroi hojnie:
Spójrzyj na stopy leżące spokojnie,
Jak rosa suto sieje tam perłami,
Jak każda perła blask miesiąca chwyta
I dyjamentu promieniem odstrzela,
A błoń w tych perłach, mgły gazą spowita,
Piękna jak dziewczę w dzień swego wesela!
Wokoło cicho, a w tej wielkiej ciszy
Czujnemu uchu zdaje się, że słyszy,
Jak w niebie gwiazdy mruganiem szeleszczą!
Cisza... lecz czasem burzany zatrzeszczą
I sprzed nóg pomknie sumak żółtowłosy,
Strząsając z kwiatów rżęsne⁸⁷ perły rosy;
Albo spłoszony tabun dzikich koni
Jako huragan przez stopy przeleci,

⁸⁶ *Inguł* – rzeka na Ukrainie, lewy dopływ Bohu.

⁸⁷ *Rżęsne* – rżęsiste.

A za nim kupa szarych wilków goni,
Szczęka zębami i ślepiami świeci...
I znowu cicho... tylko przez powierzchnię
Księżyc obłok kiedy się prześliznie,
Drżący cień pomknie po stepu płaszczyźnie
I jak duch nocny zjawi się i pierzchnie.

Czy to przez błonia srebrny potok bieży,
Igrając falą w promieniach księżycy?
Nie, to rycerstwo, a w hełmach rycerzy.
Niby w potoku miesiąc się odświeca.
Jadą rycerze, a ich cień po ziemi
Obok nich sunie smugami długimi.
Wtem Zdzisław ręką na rycerstwo skinął,
I poczet na dwa dzieląc się orszaki,
Dalej już dwiema drogami popłynął:
W lewo ataman ze swymi kozaki
Podążył, chyłkiem nurtując w burzanie;
Na prawo polskie błyszcząły szyszaki;
Aż wreszcie wszyscy zniknęli w tumanie.

VI

Noc już na schyłku. – Na wybrzeżu płaskim
Ingułu, żółtym usypanym piaskiem,
Pałają się długim szeregiem ogniska,
A każde krwawo w Ingule odbłyśka,
Czerwone w wodzie zanurzając słupy.

Wokoło ognisk – niby czarne duchy –
Roją się liczne bisurmanów kupy.
Dzika i straszna postać synów Krymu:
Na barkach włosem na wywrót kozuchy,
Kosmate czapki na głowach pohańców,
Przy błysku ognia, w czarnych kłębach dymu,
Dają im pozór piekielnych wysłańców.
Z tyłu taboru stoją mnogie wozy,
Stanowiąc szaniec i razem zagrodę,
Kędy spędzono wielką bydła trzodę,
I niewolników ujętych w powrozy.

A za taborem w gęstwinie burzanów
 Błyszczały ślepie wilków, których zgraja,
 Mniej dzika niżli zastępy Nogaja,
 Zwykle podąża za kosztami⁸⁸ chanów;
 Więc i tu stado wilków się podkradło
 Wietrząc trup ludzki i bydłęce padło.

W taborze głosów tysiącznych rozgwały
 I psów skomlenie, ryki bydła, śmiechy,
 I brańców jęki, których dla uciechy
 Chłoscza lub duszą arkanem⁸⁹ Tatarzy;
 A który z jeńców słabszy albo stary,
 Pada pod ciosem bisurmańskiej ręki,
 I krwi dymiącej spływają bagniska,
 Z których ją chłepczą rozjuszone psiska,
 Zakrwawionymi gryząc się paszczęki.

Nad samą rzeką inne widowiska:
 Tam Tatar jeńców wybladłych jak chusta,
 Chwyta za nogi, za ręce, rozhusta⁹⁰
 I ciska w nurty; ofiara z łoskotem
 Pada, oprawców żegnana chichotem.

Oto tam starca pochwyciły zgraje
 I dziko wyjąc, włoką do topieli,
 U szyi jego młode dziewczę w bieli,
 Z krzykiem rozpaczy czepia się, nie daje...
 – „Ojczy mój! ojczy!” – „Żegnam cię, o dziecicu,
 Nie siebie żal mi – pożyłem na świecie,
 Lecz ty, sierotko... o, Boże!... jej losy!...
 Zlituj się!...” szepce blada jego warga.
 Tatarzyn dziewczę pochwycił za włosy
 Szarpie od ojca i po ziemi targa;
 Gdy krzyk okropny wyrwał się z jej łona,
 Jakby tam życia wszystkie pękły struny:
 Już starca fala połknęła spieniona...

⁸⁸ *Kosz* – obóz wojskowy Tatarów i Kozaków lub oddział wojska u tychże.

⁸⁹ *Arkan* – tu: sznur lub powróż do chwytania bydła lub krępowania niewolników wziętych w jasyr, w niewolę.

⁹⁰ *Rozhusta* – rozhušta.

Wtem jakby niebo rozedrą pioruny,
 I wściekłą burzą rozkołyszą morze –
 Powstał okropny zamęt, krzyk w taborze,
 Bo nagle gromkie rozległo się „hurra!”
 I jako wichur w tabor wleciał Czały,
 A z nim kozactwo jak niszcząca chmura.
 Zgrzytają szable, warczą samopały,⁹¹
 W prawo i lewo śmierć szalona skacze;
 W niespodziewanym Tatarzy napadzie
 Biegną struchlali, tłoczą się w nieładzie,
 A po nich szable hulają kozacze.

Lecz już Tatarstwo⁹² z przestachu ochłodziło.
 A choć w boleściach jak potwór się wije,
 Co połknął gałkę i w niej śmierci żądło
 Ale się pręży, jeszcze straszny żyje:
 Wpierw nim się gałką trującą zakrztusi,
 Garstkę kozaczą w swoim łonie zdusi.

Więc się ocknąwszy z pierwszego wrażenia,
 Dzicz na mołojców tłumami naciera
 I jak gad kształtem zwija się pierścienia,
 W środku którego Czały i Tetera
 Z gromadką zuchów szablami połyska:
 Lecz pierścień coraz zwęża się i ściska,
 Rąbie ataman pohańców od ucha,
 Rąbie Tetera, zwija się Syłucha;
 Wkoło nich niby snopy leżą trupy
 Z których urasta coraz większy szaniec.
 Już po rękajeść we krwi szabla krzywa,
 Lecz wrogów nowe nacierają kupy,
 Zwycięskie «allah» już wrzeszczy pohaniec.
 Ściska się wiara, resztę sił dobywa;
 Ale już tonie w tatarskiej lawinie,
 Próżny wysiłek męźnej garstki: zginie.

Gdzieżeś, Zdzisławie, rycerzu skrzydlaty?
 Czemu nie lecisz tu z hufcem pancernym,
 Kiedy ataman i kozaki-braty

⁹¹ *Samopał* – rusznica, rodzaj broni palnej.

⁹² *Tatarstwo* – Tatarzy, nawałnica tatarska. W pierwodruku zapisane małą literą.

Już-już swe głowy oddadzą niewiernym?
 Pośpieszaj, druhu, nim dziczy nawały
 Do reszty mężnych Kozaków nie zgniotły!
 Posłyszał Zdzisław, ha! surmy zagrały
 I jak grom polskie już hurkoczą kotły.
 Zadrzała ziemia od tętentu koni,
 Zaszumiał wicher od skrzydeł husarzy;
 Nim dosłyszeli te szумы Tatarzy,
 Już miecz Polaków po karkach ich dzwoni.

Gdzie siła, co się oprze ich potędze?
 Gdzie pióro, które ich waleczność skręśli?!
 Pohańce w różne strony się rozprysli,
 Wyjąc ze zgrozy, jak piekielne jędze.
 I zagrzmiął okrzyk „Górá, górá nasza!”
 A od husarzy powitanie leci:
 „Wiwat, Kozaki, Ukrainy dzieci!”
 A od mołojców okrzyk się rozlega:
 „Hurra wam, orły! hurra, dziatwo lasza!”
 I do Zdzisława ataman nadbiega,
 Kłania się szablą, z której płyną strugi
 Krwi bisurmańskiej, po czym swe prawice
 Złączyli w uścisk serdeczny i długi.

Tymczasem nocne już pierzchły mgławice,
 Wschód nieba jasnym zatił się porankiem
 I słonecznego błysnęło pół koła,
 Strzeliwszy w górę złotych grotów wiankiem.
 Rycerze hełmy uchylili z czoła
 I krótką, z konia, zmówili modlitwę,
 Po czym rzekł Zdzisław: „Panie atamanie!
 Niechaj drużyna twoja tu zostanie,
 Ja zaś ze swymi puszcze się w gonitwę
 Za resztą wrogów, co tam mknie przez pole,
 Pojutrze w *Wilczym* zejdziemy się Dole”⁹³
 I to wyrzekłszy, spiął ostrogą konia
 I z hufcem żywo popędził przez błonia.

⁹³ *Wilczy dół* – rodzaj fortyfikacji; zamaskowany wykop (dół, rów) o stromych ścianach, czasami z ostrymi palami wbitymi pionowo w ziemię. Tutaj: być może także konkretne miejsce zwane Wilczym Dołem. W pierwodruku zapis: *Wilczy dół*.

Żwawo mołojce dzielą się zdobyczą,
 Którą z tatarskich dobywają wozów,
 Bogate łupy oglądają, liczą,
 I polskich jeńców zwalnają z powrozów.
 Gdzież jest ataman? Od tłumu daleko
 Staął samotny u rzeki wybrzeży,
 Staął i wpił się schyloną powieką
 W postać, co u nóg nieruchoma leży,
 Z rozwianym włosiem, obumarła, blada,
 W wilgotnym piasku zagłębiona skronią
 Leży bez czucia. Kozak wzrokiem bada,
 Czy jeszcze żyje... czerpnął wody dłonią
 I na twarz śliczną bryznął chłodną strugą:
 Drgnęła dziewczica, z wolna się ocuca,
 Ciężkie westchnienie wydały jej płuca,
 A oko rzesą przysłonione długą
 Powoli wzniosło powiekę do góry
 I błysło mglisto, jak słońce zza chmury.
 Ach, jakie oko! jaka twarz urocza!
 Kozak się zdumiał, i zachwyt w nim budzi
 Ta twarz.... czyż widział tak piękną u ludzi?
 Chyba to anioł spadł z niebios przezrocza!

Powiodła błędną, wokoło żrenicą,
 Jakby zbudzona, lecz na poły we śnie,
 Aż wtem ocknięta jęknęła boleśnie:
 „Ojczy mój, ojczy!...” i znowu mgławicą
 Zaszły jej oczy, powieka się zwarła,
 Znowu ataman czerpie dłonią wodę,
 Cuci.... ach, jakże drży, by nie umarła!
 Ach! gdyby w pomoc starego Łahodę!
 Gdzie się on podział? wszakże był w taborze....
 O, już go widzi... „Znachorze! znachorze!”
 Woła ataman pełen dziwnej trwogi –
 „Śpiesz-bo się, bat'ku!...”⁹⁴ ledwie włóczysz nogi!..
 Znachor nadbiega. „Cóż? powiedz, czy żyje?”
 Pyta ataman. – „Uspokój się, fraszka!
 Tylko omdlała... jeszcze serce bijé;

⁹⁴ *Śpiesz-bo się, bat'ku!* – śpieszże się, ojczy (ojczulku)!

Ale ktoż ona? – Nie wiem, jakaś Laszka...
 Kto i skąd ona – dowiemy się potem,
 Teraz ją złożę pod swoim namiotem...”

VII

Ej, atamanie! co się z tobą dzieje?
 O czym tak dumasz rozrzewniony, smętny?
 Jaki to ogień w piersi twojej tleje?
 Czemu tęsknota, niby gość natrętny,
 Co odpędzany, znów do drzwi kołacze,
 Wciąż do twej duszy wciska się alkowy?
 Czemu ci Laszka wyjść nie może z głowy?
 A tak drga do niej twe serce kozacze,
 Jakbyś w niej wszystkie pragnienia zestrzelił,
 Jakbyś w nią całe swoje niebo wcielił!
 Czyś zakochany w tej lackiej dziewczynie?
 Czyż miłość w sercu twoim na pół dzikiem
 Śmiałaby obrać dla siebie świątynię
 I gorzeć bodaj najsłabszym płomykiem?
 Czyż kwiatek wąły twarda zrodzi skała?
 Czyż gołąb zwije gniazdo w paszczy działa?
 Oj, nie kwiat kraśny ze skały wykwita, –
 To błysła iskra w krzemieniu ukryta!
 I nie gołąbek w paszczy działa grucha,
 Kiedy w niej iskra błysk gromu rozdmucha!
 W piersi twej – wulkan, w sercu twoim – lawa!
 To nie ta miłość blada, senna, łzawa,
 Co się lubuje w księżycu promieniach,
 W szmerze strumyków, w powiewnych marzeniach,
 Które najłżejszy rozprasza wiaterek;
 Nie idylliczna to miłość pasterek,
 Co gra na fletni i wieńczy się różą,⁹⁵
 Nie! – twoja miłość – całą ognia burzą,
 To step objęty pożarów żywiołem!
 To wichur uczuć i płomienia morze,

⁹⁵ Polemiczne nawiązanie do rokokowej, sentymentalnej, idyllicznej wizji miłości, której przedmiotem i bohaterką była piękna pasterka.

Który się wzmaga i nie prędej zgorze,
Aż serce twoje stanie się popiołem!

Już druga doba mija od tej chwili,
Jak dziewczę w jego namiocie złożyli.
Choć ocucona ze swego omdlenia,
Lecz w pięknej twarzy, jako płótno bladej,
I w oczach pełnych łez i zamyślenia
Jeszcze wyraźne wielkich cierpień ślady.
O, jakże piękna w tej swojej boleści,
Jakby łza spadła z anioła źrenicy
I w biały posąg zastygła dziewicy,
Tyle w niej smutku i ciszy się mieści
I taka święta na czole pokora!

Umie szanować boleść swojej branki
Wpółdziki Kozak; czyż miałby odwagę
Mącić jej spokój, gdy tak smutna, chora?
Czyż śmiały do niej stroić zalecanki
I choć najmniejszą wyrządzić zniewagę?
On, Kozak, stepów syn nieuleknięty,
Co nieraz śmierci patrzył śmiało w oczy,
Na dziewczę ledwie spojrzeć się odważy.
A kiedy patrzy – jak na obraz święty!
I widać z oczu i wyrazu twarzy,
Jak dlań ten obraz drogi i uroczy,
Jak dla tej słabej i wątłej dziewczyny
On – pan swej branki – wszystkie by godziny
Życia swojego oddał na skinienia
Jej drobnej rączki.... jednego spojrzenia....

Ale na próżno rozkazów jej czeka:
Pośepna branka w zadumaniu cichym,
Z obliczem bladym na piersi schyłym
Niby lilija ze zwiędłym kielichem,
Milczy, nie płacze ani też narzeka;
Czasami tylko jej dziewiczym łonem
Westchnienie ciężkie mocniej zakołysze
I znowu cała pogrąża się w ciszę.

Aż wreszcie Kozak ozwać się ośmiela:
 „Nie smuć się, dziewczę, rozpogódź swe lice!
 Nie wroga we mnie masz, lecz przyjaciela,
 W którym tak długo będziesz mieć opiekę,
 Aż znów w rodzinne, da Bóg, wstąpisz wrota
 Powiedz mi, ktoś ty? Kto twoi rodzice?”
 Dziewczę podniosło wilgotną powiekę:
 – „Pytasz, kto jestem? Dziś jestem... sierota!
 Okrutny Tatar!... ni matki, ni ojca”
 Tu w obie dłonie ujęła swą głowę,
 A łkanie dalszą przytłumiło mowę.

Jakiś błysk przebiegł po czole mołojca,
 „Sierota” – szepnął – „sierota!”... Nie wiedział,
 Czemu ten wyraz dźwięczy mu radośnie,
 Jak gdyby słowem ten skrócił się przedział
 Jego od branki... Więc ozwie się głośno:
 „Wielka twa strata, lecz Boża w tym wola!
 Choć prosty Kozak – boleść twą rozumiem;
 Słuchaj mię dziewczę! powiem tak, jak umiem:
 Niechaj sieroca nie trwoży cię dola;
 Dam ci schronienie, opiekę, dostatki,
 Przy jednej misie wraz z tobą zasiędnę,
 Druhem ci, bratem, opiekunem będę,
 Zastąpię miejsce i ojca, i matki,
 I troskliwośćią taką cię osłonię,
 Że tak ci będzie jak w rodzinnej stronie...”

Chciał mówić jeszcze, ale rączkę małą
 Uczuł w swych dłoniach i dziewczę przerwało:
 „Winnam ci życie... lecz życie sieroty
 Ciężko się wlecze w smutnej szacie kiru!⁹⁶
 Ale żeś biedną wyzwolił z jassyru,
 Wyrwał od hańby i ciężkiej sromoty,
 W której me młode zmarniałyby lata, –
 Za to czyż godna znajdzie się zapłata?
 Boleść ma wielka, los dotknął mię srodze;
 Lecz na sierociej życia mego drodze,
 Gdzie w mroku widzę same głogi ostre,

⁹⁶ W smutnej szacie kiru – w żałobie, w czarnej szacie smutku.

Błysnął otuchy jeden promyk świetny,
 Bo oto w tobie, rycerzu szlachetny,
 Znajduję brata!... Bracie! wdzięczną siostrę
 Będziesz miał we mnie! wspomnę w każdej dobie,
 Że cześć i życie swoje winnam tobie!”

VIII

Letnia noc pierzcha i świta poranek:
 Od wschodu niebo przywdziało purpurę
 I dzień zza złotych obłoku firanek
 Spojrzał na ziemię jasnym słońca okiem,
 Rozwiawszy cieniów zasłony ponure. –
 Stepy, niedawno otulone mrokiem,
 Okrył rumieniec, jak dziewicze lice,
 Gdy nań lubego pierwszy pocałunek
 Zleci, płomieniem przebieży tętnice
 I na twarz łunę pożaru wywoła!

Już pieśń poranną zadzwonił skowronek;
 Już jastrząb wzniósł się w powietrzne błękity
 I zakreśliwszy lotem wielkie koła,
 Zawisł nad stepem, jakby w niebo wbity
 I z rozpostartym skrzydłem nieruchomém
 Waży się, ledwie widzialny dla oka,
 Zanim na zdobycz swą runie z wysoka.

Z daleka płynie echem rozżaloném
 Piosnka żurawi; kapela skrzydlata,
 Niby nic czarna wszere nieba przelata
 I gdzieś na skraju widnokręgu znika;
 Lecz długo jeszcze dzwoni jej muzyka....

Już kwiat, na którym połyskuje rosa,
 Zwolna wzniósł kielich, popatrzał w niebiosą,
 Roztulił pączki i barwą się wdzięczy;
 Już w pole leci pszczołka pracowita,
 Żłotymi skrzydły połyskując, brzęczy
 I każdy kwiatek obiega i wita.

„Pil, pil!” – krzyknęła już przepiórka w trawie;
 Gdzieś wrzasnął derkacz⁹⁷, a w pobliskim stawie

⁹⁷ *Derkacz (Crex crex)* – ptak o charakterystycznym terkoczącym głosie, płochliwy i skryty.

Wodnego ptactwa wzmagają się gwary;
 Ożyły błonia, rozdoły i jary,
 I coraz więcej dzwoni ech w przestrzeni,
 Barw coraz więcej na stepach się mieni;
 Aż z tej powodzi farb, dźwięków i woni,
 Jak Afrodyta z szmaragdowej toni,⁹⁸
 Świeży, rumiany i w tęczowej szacie
 Poranek stepów stanął w majestacie!

Kraju rodzinny, jedyny na świecie!⁹⁹
 Jakżeś mi piękny, kochany i miły!
 Matko ty moja! czyż ja, twoje dziecię,
 Które pięknoty¹⁰⁰ twoje wypieściły,
 Które twa bujna wykarmiła głęba;
 Ja, com ci winien duszy mej osnowę,
 Winien ci czucia, myśli..... mowę –
 Czyż mając ciebie, mogę żądać nieba?
 Nie pragnę nieba, jeśli tam na niebie,
 Ojczyzno moja, mieć nie będę ciebie!
 Nie pragnę nieba!... tam czyż dasz mi, Boże!
 Taką krainę, jak ta moja macierz,
 Moja kolebka, gdzieś dnia ujrzał zorze,
 Moja świątynia – pieśń – marzenie – pacierz!...
 Tam czyż obaczę ten mój kraj kochany,
 Gdzie zbóż niezmierne kołyszają się łany,
 Gdzie srebrne żyto, złocista pszenica,
 Wąsaty jęczmień, gryka śnieżnolica,
 A takie bujne, rozkoszne, a hoże,
 Że się w tym zbożu człowiek schować może!
 Czyż tam obaczę te zielone łąki,
 Wonne, błyszczące polnych kwiatów tęczą,
 Gdzie koniczyna, czomber, smółki,¹⁰¹ dzwonki...
 A ponad nimi złote muszki brzęczą...
 Gdzie brzózek smętnych szmaragdowe gaje,

⁹⁸ *Afrodyta* – grecka bogini miłości, piękna i płodności, miała wyłonić się z piany morskiej w pobliżu Cypru.

⁹⁹ Fragmenty inspirowane poezją Mickiewicza, w tym *Panem Tadeuszem* (1834).

¹⁰⁰ *Pięknoty* – piękności.

¹⁰¹ Smółka pospolita (*Viscaria vulgaris*) – roślina o fioletowych kwiatach (z rodziny goździkowatych).

Szumiąca wiecznie dąbrowa sędziwa,
Gdzie śpiewa słowik, wilga się odzywa,
I szemrzą w cieniu drzew srebrne ruczaje?
Gdzie stawy gładkie jak szyby zwierciadła,
Odbiły niebo w swej przejrzystej toni,
Nad nią rybitwa za rybitwą goni,
A z brzegu wiankiem grupa wierzb usiadła
I rosochata, patrzy w wód przeźrocze,
Słuchając młyna, co z dala terkocze.
A poza stawem pobiegły wesoło
Pagórki, doły, murawy, gaiki...
Tu i tam ciche rozsiadło się sioło,
A hen miasteczka błysnęły krzyżyki...

 Czyż jest tam takie piękne słońce w rajcu,
Jak te słończko, co świeci w moim kraju?
I takie niebo, jak moje rodzinne,
Jasne, pogodne niebo turkusowe –
I te obłoki na niem coraz inne:
Z rana – różowe, w dzień – jak śniegi białe,
Pod wieczór złote, płowe, opalowe...
Lecą po niebie powiewne, wspaniałe,
Jak młodej duszy rozigrane mrzonki!
To przelatują, jak stado łabędzie,
To się rozwieszają, jak wąż koronki.
To się napiętrzą, niby skał krawędzie,
To się rozwinią, jako sępie skrzydła,
Albo jak czarne grobowe całuny,
Lub potwornego biorą kształt straszycy,
Co zieje ogniem i miota pioruny;
To tworzą gmachy, krajobrazy, freski...
I co dzień inny firmament niebieski,
Godzien piękniejsze na nim malowidła!
Boże! czyż w niebie dasz mojemu oku
Ujrzyć tak piękne jak moje niebiosy?
Dziwne w poranku, cudowne o zmroku,
Gdy na nie słońce spoziera z ukosa...
Ujrzyć ten cudny baldachim rozpięty,
Na którym skrzą się gwiazdy – dyjamenty

I cicho płonie złoty róg Dyjany?¹⁰²
 Słowem: czyż ujrzę ten mój kraj kochany,
 Gdzie w każdym miejscu i o każdej porze
 Widzę cud jeden i gdzie daj, o Panie!
 Daj, niechaj – kiedy kości moje złożę –
 Niechaj po śmierci i duch mój zostanie!
 A jednak... nieraz łza z oczu mych bryźnie,
 Rozpacz myśl zmaci i serce zaboli,
 Gdy pytam siebie: czemu w mej ojczyźnie
 Tyle łez ludzkich i ludzkiej niedoli?
 Czemu na świecie tyle nocnych cieni,
 Kiedy to słońce tak płonie nam jasno?
 Czemu na świecie, gdzie tyle przestrzeni,
 Wielu biedakom tak ciemno i ciasno?
 Czemu wśród kwiecica, gdzie róża, lilija
 Wdzięczy się barwą wonnego kielicha
 I tak rozkosznie ku nam się uśmiecha –
 Pełźnie zdradliwie jadowita żmija?
 Czemu się ropią¹⁰³ cuchnące bagniska,
 Gdzie się egoizm, kłam, podłość wylęga?
 Czemu brat brata słabszego uciska
 I jako bydlę w swój go rydwan wprzęga?
 Czemu nieprawość, gwałt, brutalna siła
 Dyktuje prawa dobru, prawdzie, cnocie
 I w swej obłudzie sztandar wywiesiła
 Tego, co miłość głosił na Golgocie?¹⁰⁴
 Czemu krzyż Zbawcy codziennie ocieka
 Krwią ofiar, które świat na nim krzyżuje,
 Plwa na nie wzdardą, szyderstwem biczuje
 Za to – że prawa głosiły człowieka?
 Czemu?... ach, jakże tych *czemu?* jest wiele!¹⁰⁵
 I kto odpowiedź da na nie proroczą?
 Ciemne, straszliwe nad światem się tłoczą,

¹⁰² *Złoty róg Dyjany* – Księżyc, atrybut rzymskiej bogini łowów, płodności, gór, lasów i Księżycy.

¹⁰³ *Ropić się, ropieć* – powlekać się ropą.

¹⁰⁴ W tym fragmencie jednoznaczne nawiązanie do postaci Jezusa Chrystusa, jego Kazania na Górze i śmierci na Golgocie w imię miłości do człowieka.

¹⁰⁵ Cały fragment ma charakter retorycznej tytady prezentującej późnopozytywistyczny sceptycyzm w spojrzeniu na naturę człowieka.

Jak rój owadów na gnijącym ciecie!
 Ach! wtedy właśnie, kiedy w myśl się wkrada
 Jedno z tych pytań – blaski ziemi gasną,
 A smutna dusza uciekać by rada
 Prędeż z tej ziemi, gdzie tak zimno, ciasno...
 I lecieć w niebo, albo upaść w piekło,
 Byle zapomnieć ludzką złość zaciekłą!...

Rozległ się tętent, słycać rzenie koni:
 To wraca Zdzisław z towarzyszymi broni,
 Wraca i jeńce ze sobą prowadzi:
 Już hufiec polski stanął w Wilczym dole,
 Gdzie go Kozacy obstąpiwszy radzi,
 Witają tłumnie serdecznymi słowy
 I oglądają pojmanych w niewolę.
 Z dzikim wyrazem zemsty i lubości
 Patrzą na brańców pochylone głowy,
 Ciesząc się krwawej nadzieją igraszki,
 Jaką mieć będą, kiedy bez litości
 Zmiotą z kadłubów te golone czaszki
 I bisurmańskiej strugi krwi utoczą...
 Świadomi losu Tatarzy wybladli,
 Drżący od strachu, na kolana padli,
 Niezrozumiałe wyrazy bełkoczą.

Zdzisław, ataman i lirnik Łahoda,
 Kilku starszyzny otoczeni kołem,
 O dniach ostatnich rozmawiają społem.
 Na wszystkich twarzach jaśnieje pogoda,
 A wśród rozmowy słycać w owym gronie
 Wesołe śmiechy, docinki i żarty;
 Tak gwarząc, z wolna dążyli ku stronie,
 Gdzie atamana namiot rozpostarty.
 Łahoda, zwykle do rozmów nieskory,
 Dziś był mówniejszy¹⁰⁶. – „Moi przyjaciele!” –
 Ozwał się stary – „i ja się weselę,
 Że się nam jakoś wiedzie do tej pory;

¹⁰⁶ *Mówniejszy* – bardziej rozmowny, rozgadany.

Bóg nam dopomógł Ukrainę naszą
Krwią bisurmańską napoić do syta,
Zakwitnie bujniej i kwieciami, i paszą
I dzieciom swoim da bujniejsze żyta;
Ale za wcześniej na hymn stroić lirę,
Za wcześniej jeszcze opiewać zwycięstwo:
Jeszcze przed nami sam chan Sahyb-Girej!
Teraz to właśnie całe nasze męstwo
Musimy skupić i siły wyteńczyć,
Aby ten zastęp ostatni zwyciężyć”
– „Zwyciężym, ba! ku!.. nastrój lirę wcześniej,
Będziesz nam śpiewał tryumfalne pieśni!”
Zawołał Zdzisław – „Nieprawdaż, drużyno?
Póki Lach ręka o rękę z Kozakiem,
Nie zgaśnie słońce nad tą Ukrainą,
I sława pójdzie w świat szerokim szlakiem!”
„Powiedźcie, druhy! – pytał Zdzisław dalej –
Czy po ostatniej z Tatarami walce
Wieleście łupów w taborze zabrali?”
– „Eh! – rzekł Tetera – każdy tam swe palce
Miał w co umoczyć... wszystkim się dostało,
Wszelkiego mienia było tam niemało
Jeden ataman z Tatarów porażki
Nie chciał korzystać i wzgardził: dobytkiem...”
– „Nie, – rzekł Syłucha – ataman ze zbytkiem
Nagrodził sobie oczami tej Laszki
Którą odchuchał i w namiocie trzyma!”
To rzekłszy, mrugnął znacząco oczyma. –
„Zamilcz, Syłucho! – rzekł ataman groźnie –
Nie twoja rzecz to mieszać się w me sprawy!
Co ci do branki? Znadtoś ciekawy!...”
Umilkł na chwilę i ozwał się później:
„Panie rotmistrzu! to wasza rodaczka,
Mam litość dla niej... sierota biedaczka!
Takie to słabe i smutne nieboże
I wątłe takie, jak kwiatek wśród spieki!
Trudno jej było odmówić opieki,
Więc wziąłem brankę... kto wie? kiedyś może..”
Właśnie już byli u namiotu prawie,

Gdy dziewczę gwarem niezwykłym zwabione,
Wyrzało z wewnątrz trwożliwie, ciekawie,
Wpół odchyliwszy u wejścia zasłonę.
Spojrzała – biegnie biała, promieniąca,
Wpada, zdumionych kozaków roztrąca,
„Zdzisławie! – woła – mój luby Zdzisławie!”
I na zakutą pierś rycerza pada,
Tuląc do zimnej stali białe skronie,
Jak miesięcznego światła smuga blada,
Kiedy się przedrze przez ciemne obłoki
I drżąca spocznie na szczycie opoki,
Lub białą gwiazdą na hełmie zapłonie!
Lub jak nadzieja, gdy w rozpaczy mroku
Siądzie świeatełkiem radości na oku!
– „Terenia!... przebóg! czy śnię, czym na jawie?”
Zawołał Zdzisław – „Jak to? więc to ona?”
I tulił dziewczę kochane do łona
I wzrokiem tonął w jej lubej postawie,
Która zwieszona w bezwładnym omdleniu.
Teraz spoczęła na jego ramieniu.
– „Moja Terenia?... Boże, jaka radość!
Lecz skąd-żeś tutaj, wśród stepów?... o, Boże!
Jaka zmieniona, jaka twarzy bladość,
Jakby krew wszystką wyssał wąż boleści!”
Tak pyta Zdzisław i tuli, i pieści,
– „Jak tu przybyłam? W tatarskim taborze,
Ojca już nie ma ni matki... Dom, wioska,
Wszystko w perzynie!... nie uszłabym zguby,
Już mię wleczono w jassyr na arkanie, –
Opatrzność zbawcę zesłała... O, luby!
Jeśli cię cieszy, że twojej niebogi
Serduszko jeszcze przy tobie uderza,
Że uszłam hańby i niewoli srogiej –
Za to miej wdzięczność dla tego rycerza:
On moim zbawcą!” – i wskazała ręką
Na atamana. – Ale chmurny Czały
Groźnie brwi zmarszczył, oczy mu pały
I jakieś błyski miotały złowieszcze.
– „Nie spiesz, rotmistrzu, z przedwczesną podzięką!

Nie dziękuj za to, co nie twoje jeszcze!
 Branką jest moją, więc do mnie należy!”
 To mówiąc, patrzy jakby nieprzytomnie,
 Rozdyma nozdrza i wąs groźnie jeży –
 – „Do mnie! słyszycie?” – rzekł gwałtownie – „do mnie!”
 I skoczył naprzód i rękę Tereni
 Pochwyił. – „Moja to, moja dziewczyna!”

Oniemiał rotmistrz i cała drużyna,
 Aż Zdzisław silnie popchnął napaśnika
 I zasłoniwszy dziewczę swą postawą,
 Wydobył miecza, – i ataman żwawo
 Już dobył szabli. – Darmo głos lirnika,
 Darmo Tetera łagodzi rywali;
 Groźni szermierze przeciw sobie stali,
 Zdzisław na poły gniewny i zdumiony,
 Ataman straszny, jako lew zraniony.

Już wznieśli miecze. Wtem między szermierzy
 Wpadł lirnik – „Przebóg! czyście poszaleli?
 Tymku! rzuć szablę! godnaż to rycerzy
 Aby o dziewczę krew braterską leli?
 Wstyd, atamanie, swoją krwią kozacką
 Szafować o co? – o podwikę lacką!”¹⁰⁷

Ale Syłucha także przypadł z boku:
 – „Nie słuchaj, Tymku! nie ustępuj kroku
 Przed jakimś Lachem, który ci sprzed nosa
 Chce zabrać dziewczę! Naucz tego panka!
 Nie daj mu dotknąć jednego jej włosa!
 Wszak tyś jej panem, wszak twoja to branka”.
 – „Syłucho! ciężko skarżą cię niebiosa,
 Że szczujesz braci... Co ci stąd, człowiecze,
 Że chrześcijańska darmo krew pocieciez?
 Tymku! Zdzisławie! – ciągnął dalej stary –
 Bójcież się Boga!... czyż to czas na swary!
 Girej nadciąga, z nim Tatarów horda,
 Nam zgody trzeba: walka niedaleka
 Ze wspólnym wrogiem!... Kto wie, co nas czeka,

¹⁰⁷ *Podwika lacka* – biała chusta kobieca związywana na głowie; metaforycznie: chusta polska, Polka.

Kiedy na brata brat dobywa korda?"

Lecz próżne starca przestrogi i rady:
 Ataman groźny, – Zdzisław niewzruszony.
 Tymczasem coraz większy z każdej strony
 Tłum się gromadzi, ciekawy tej zwady!
 Szmer jakiś głuchy po tłumach przebiega,
 Gromada, coraz bardziej niespokojna,
 Dwoi się, szemrze... już starzec dostrzega
 Że jeszcze chwila, a wybuchnie wojna.

Nieuniknione żeby wstrzymać starcie,
 Zawołał lirnik: „Ha! gdy tak uparcie
 Wzajem rościecie do dziewczyny prawo,
 Że przeciw sobie stajecie jak wrogi
 I aż na walkę gotowicie krwawą;
 Jeśli ni groźby moje, ni przestrogi
 Was nie wstrzymują – słuchajcież, szaleńce!
 Niechaj rozstrzygną spór ten wasze miecze;
 Krwi wam potrzeba – niechaj krew pociecze,
 Ale nie wasza: są tatarscy jeńce,
 Więc kto z was dzielniej zetnie Tatarzyna
 Przy tym niech lacka zostanie dziewczyna”
 – „Tak, tak!” – z zapalem krzyknęła gromada –
 „Niechaj tak będzie! mądrze bał’ko gada!”

Tedy rzekł Zdzisław: „Niebo moim świadkiem,
 Że miecza tego dobyć mię zmuszono,
 Bo mi o moją idzie narzeczoną,
 Którą tu branką znajduję wypadkiem;
 Ale na wszelkie zgodzę się wezwania,
 Byle uniknąć bratniej krwi przelania”
 – „I ja się zgadzam – ataman odpowie –
 Na to, co radzi bał’ko i drużyna;
 Po co się czubić mamy, jak wrogowie?
 Wszakżeśmy druhy... Dajcie Tatarzyna!
 A ty nas, starcze, osądź swym wyrokiem!”
 – „Nim spór rozstrzygnę – rzekł lirnik – do czasu
 Biorę dziewczynę do mego szałasu,
 By ją uchronić przed krwawym widokiem;
 Ty zaś, Tetero, postaw przy niej strażę,
 Oddasz ją temu, komu sam rozkażę!” –

IX

Ruszył Łahoda, a z nim całe grono;
 Stanęli kołem tuż poza obozem,
 Kędy dwóch jeńców zaraz przywleczono.
 Wbito dwa kołki i do nich powrozem
 Przykrępowano wybladłe ofiary.
 Z obozu gawiedź ciekawa się zbiegła,
 Tłoczy się zewsząd..... a wtem lirnik stary
 Dał znak i cisza głęboka zaległa.

Wyszedł ataman. Olbrzymi postacią,
 Najtęższy między kozakami-bracią,
 Z twarzą spaloną na stepowym wietrze,
 Stanął pośrodku i splunawszy w rękę,
 Żwawo wydobył krzywą damascenkę.¹⁰⁸
 Chwila blask mignął, świst rozdarł powietrze
 I głowa jeńca spadła na murawę,
 A krew fontanną buchnęła z kadłuba
 I koralami bryznęła na trawę.
 Czały zdjął kołpak i pogładził czuba.
 „Hurra, ataman! – krzyknęli kozacy –
 Hurra, nasz sokół! ukraińskie dziecię!
 Któż mu dorówna? Kto tak głowę zmiecie?
 Hurra, niech żyje!... Patrzcie, ot my jacy!...”

Znów zmiłkły głosy i ucichła wrzawa;
 W szranki wszedł Zdzisław; w pancerzu, przyłbicy
 Błyszczała w słońcu rycerska postawa;
 Krocząc, dwa miecze trzymał w swej prawicy.
 (Wszyscy się dziwią, widząc te dwa miecze)
 Zbliżył się rotmistrz aż do Tatarzyna,
 Na rękach jego powrozy rościna,
 Daje jeńcowi jeden miecz i rzecze:
 – „Bić bezbronnego Lach nie ma zwyczaju,
 Masz wolne ręce, więc broń się, Nogaju!”
 Po czym zdjął pancerz i przyłbicę z głowy
 I z kordem stanął do walki gotowy.

Jeniec broń chwycił; lecz czy osłabiony,
 Czy może śmierci niechybnej się lęka,

¹⁰⁸ *Damascenka* – szabla ze szlachetnej stali wykonana w Damaszku.

Że się tak chwieje, że tak mu drży ręka,
A błędny rzuca wzrok na wszystkie strony.
Podnieśli miecze... Wkoło cisza taka,
Że słyhać było szelest skrzydeł ptaka,
Który przeleciał nad nimi w tej chwili;
Ruchy szermierzy tysiąc oczu goni,
Widzowie oddech w swych piersiach stłumili,
Czekając chwili stanowczej ze drżeniem.

Wtem pierwszy... drugi rozległ się szczęk broni,
Zgrzytnęły kordy, mrugnęły promieniem,
Kręcą się, świszczą, sypiąc iskier smugi,
Aż prysnął w górę na kształt srebrnej strugi
Miecz Tatarzyna... Nad tłumy wysoko
Przeleciał, kąpiąc w słońcu grzbiet stalowy;
Nim na dół upadł – już Tatar bez głowy
Leżał na ziemi i broczył posoką.

Jak burza, taki okrzyk przerwał ciszę,
„Hurra!” – z zapalem krzyknęli kozaki,
„Hurra!” i lecą do góry kołpaki,
„Wiwat nasz rotmistrz!” – krzyczą towarzysze.

Tymczasem lirnik, szepnąwszy Teterze,
By przywiódł brankę, – za rękę ją bierze,
Staje na przedzie i rywali woła.
I znowu krzyki ucichły dokoła:
Wszyscy ciekawi, co powie Łahoda,
Jak spór rozstrzygnie, komu dziewczę odda.
Poważny starzec ozwał się w te słowa:
„Každy z was, druhy, mieczem gracko włada,
Obaj rębacze jesteście nie lada!
Dzielność i siła obu jednakowa
I po którego tu przewaga stronie –
Osądzić trudno... Otoż ja was proszę:
Nim spór rozstrzygnę i wyrok wygłoszę,
Podajcie sobie po bratersku dłonie!”
Zdzisław i Tymko podali prawice,
A lirnik dalej: „Słuchajcież, rycerze!
Branka jest Laszką, więc lacką dziewicę –
Moim wyrokiem – niechaj Lach zabierze;
Panie Zdzisławie! weź twą narzeczoną”.
– „Mądrze rozsądził nasz bat’ko!” – krzykniono.

X

Niełatwo sercu z nadzieją się rozstać,
Kwiat ten wyplenić ach, jakże boleśnie!
Ocknąć się nigdy nie chcemy zbyt wcześnie,
Jeśli nas budzi wstrętna jawu postać.....

Postradać brankę, której czuł się panem,
Utracić niebo, gdy było tak blisko;
Rozstać się z owym dziewczęciem kochanem,
Które w nim złote szczęścia sny zbudziło;
Cały gmach marzeń zburzyć w rumowisko
I w tej ruinie zagrzebać swe szczęście
I w grób się stoczyć, kiedy serce biło!
„Nie, atamanie! Póki masz te pięście
I ostrą, wierną tę szablę u boku,
Nie daj się złamać!” – tak rozmyśla Czają.

Po wygłoszonym lirnika wyroku
Odszedł na stronę, rozpaczą ponury;
Oczy miotały gniewu błyskawice,
Coraz czarniejsze miał na czole chmury
I ręką ścisnął gwałtownie szablę;
A gdy obaczył, że Zdzisława dłonie
Ujęły kibić wysmukłą dziewczęcia, –
Porwał się, czując, że piekło ma w łonie;
Z ust sinych miotał pianę i przeklęcia.

Tedy Tetera wzięwszy go za rękę,
Rzecz: „Daj pokój, uspokój się druże!¹⁰⁹
Po co ci Laszka?... ot, spluń i *bajduże!*¹¹⁰
Wszak sam niedawno śpiewałeś piosenkę:

„Mam kochankę: ta kochanka –
Krzywa szabla, pełna szklanka,
Oto ma kochanka!”

I lirnik także poważnymi słowy
Gniew atamana i zapal uśmierza:

¹⁰⁹ *Druże* – wołacz od słowa: druh, drug.

¹¹⁰ *Bajduże* – właśc. *baj duże* – regionalne: byle co, nic nie warte.

„Posłuchaj, Tymku! wyrzuć Laszkę z głowy
 Co tam w niej widzisz? ni z mięsa, ni z pierza
 Błada, mizerna... coć po tej dziewczynie?
 Czyż tobie tylko tyle, co w niej świata?
 Czyż dorodniejszych nie ma w Ukrainie?
 Ot, chcesz – Łahoda lepszą ci wyswata,
 A taka będzie czarnobrewa, zdrowa,
 Że niech się każda Laszka przed nią schowa!”

Ale choć lirnik łagodzi, nalega, –
 Ataman gniewny zżyma się, nie słuca;
 A wtem Syłucha ku niemu nadbiega,
 Bierze na stronę, coś szepce do ucha;
 Długo tak prawił z tajemniczą miną,
 Po czym znów poszedł, gdzie stała gromada,
 Sznurkuje¹¹¹ między kozaków drużyną,
 Coś im tam mówi, do czegoś zachęca,
 Znać ze wszystkiego, że idzie narada,
 Bo tłum na mnogie kółka się rozpada,
 Ten i ów gniewnie już wąsa pokręca,
 I ciska groźny wzrok w stronę Zdzisława.
 Szmer – najpierw głuchy – wzmaga się, rozszerza,
 Ktoś mruknął głośniej, a za nim z kolei
 Głos jeden, drugi... i powstała wrzawa.

Tak gdy obławą na leśnego zwierza
 Myśliwi huczków¹¹² zapuszczą do kolei,
 Z początku cicho, tylko szumią drzewa;
 Wtem głos się ozwie, za nim drugi, trzeci...
 I tysiąc głosów ech tysiącem leci,
 Las pełen wrzawy... między drzew konary
 Płyną okrzyki, hukania, rozgwary
 Coraz głośniejsze, bliższe.... Wtem strzał pada,
 Bór zadrzał, grzmi już strzałów kanonada!...

Tymczasem Zdzisław, stanąwszy na stronie,
 Prowadził z lubą rozmowę serdeczną,
 Trzymając drobne w swych rękach jej dłonie,

¹¹¹ *Sznurkować* – prosto, równo lecieć.

¹¹² *Huczki* – bardzo silne odgłosy o niskim tonie, mające płoszyć zwierzyńę podczas polowania.

Kiedy przybieżał doń jeden z husarzy:
 „Panie rotmistrzu! stać tu niebezpieczno”
 – Rzecz z wyrazem obawy na twarzy –
 „Baczność! coś knują przeciw nam Kozaki,
 Gotują napad, są wszelkie oznaki...
 Słyszysz ich groźby? Coraz więcej krzyku
 Patrz! już ataman tłum sformował w rzędy,
 Dobył już szabli i wskazuje tędy...”
 Więc Zdzisław krzyknął: „Na koń! stanąć w szyku!
 Być w pogotowiu i czekać komendy!”

W porę pan Zdzisław rycerstwo gromadzi,
 Bo już nań Czają z kozakami sadzi;
 Na próżno lirnik, rozwarłszy ramiona,
 Zabiega tłumom rozhukany drogę,
 Próżno chce wstrzymać ich zapędy wrogie:
 Nie słucha starca drużyna wzburzona.

Polscy rycerze chociaż liczbą mali,
 Ale silniejsi bronią i rygorem,
 Mężnie napaści mołojców czekali,
 Gotowi wrogów powitać odporem.
 Już niedaleko polskiego szeregu
 Kozacy raptem wstrzymali się w biegu
 I wymachując szablami krzywemi,
 Nim bój rozpoczną wpierw – jak zwyczaj każe –
 Miecą w Polaków słowy zelżywemi:
 „Hej, Lachy! – krzyczą – hej, wy plemię wraże!
 Tchórze nikczemni... ha, drżycie ze strachu!
 W pyłek was zmiażdżym, że nawet zapachu
 Z was nie zostanie!... Tchórze, podli tchórze!
 Może się bronić zdołacie? A nuże!
 Spróbujcie ino¹¹³, niepoczesne panki!”¹¹⁴
 I różne inne miecą słowa wzgardy.
 Ataman także wyszedłszy przed szranki,
 Grozi i krzyczy: „Słuchaj, Lachu hardy,
 Który przywłaszczasz sobie cudze branki!

¹¹³ *Ino* – dawniej: tylko.

¹¹⁴ *Niepoczesne panki* – pogardliwie: nieokazali, nędzni panowie.

Oddaj dziewczynę, bo odbiorę siłą!”
– „Spróbuj – rzekł Zdzisław – jeślić żyć niemiło!
Grozisz mi szablą – i mój miecz nie tępy!
Lecz wstydz się, mając wroga tylko we mnie,
Prowadzić z sobą te liczne zastępy;
Po co krew innych przelewać daremnie?
Wszakić to nasza osobista sprawa,
Dlaczegoż wojska bratnie skłócać o nią?
Po co te groźby i cała ta wrzawa?
Lepiej, byśmy się sami jedni bili,
Chcesz? to ci służę i jaką chcesz bronią”
– „Zgoda!” – rzekł Czały i mieczy dobyli.

W ruchach szermierzy taka była żywość,
W oczach ich taka wrząca zapalczywość,
Iż każdy poznał, że rywali obu
Nic już powstrzymać od walki nie może,
Chyba śmierć tylko, która w głębi grobu
Ściele któremuś z zapaśników łoże.
Już ich zapędu hamować nie zdoła
Nawet Tatarów nagłe najście, którzy
W tej chwili właśnie wychodzą zza wzgórzy,
Otaczających Wilczy Dół dokoła.
Najpierw niewielki ukazał się oddział,
Ale na krótko, bo ledwie dojrzany,
Pierzchnął – nie wiedzieć gdzie i jak się podział,
Tylko wysokie chwiały się burzany.
Niebawem jednak ukazał się drugi,
A za tym trzeci... i konno, i pieszo,
Rośli tłumami, mrowili się rzeszą,
Aż półksiężycem stanął szereg długi.

Niespodziewane Tatarów zjawienie,
Ich wielka liczba, ich groźna postawa,
W wojsku kozackim i w poczcie Zdzisława
Sprawiły pewne obawy wrażenie;
Lecz nieruchomi stali dwoma rzędy,
Od wodzów swoich czekając komendy;
Ale ci tylko krótką chwilę ważą,
Z sobą li walczyć wpierw lub z hordą wrażą.
„Horda zaczeka; niechaj co chce będzie!

Pierwej ze sobą!” – ataman rozstrzyga
 I na Zdzisława w szalonym zapędzie
 Natarł. Zgrzytnęły ostrza, lecą ciosy,
 I miecz, i szabla błyskawicą miga,
 Chwieją się obu zapaśników losy,
 Śmierć, albo życie!....

Z początku Terenia

Na widok walki twarz ukryła w dłonie,
 Serce zamarło, zamarł oddech w łonie,
 Stała przez chwilę, jak posąg z kamienia.
 W myślach jej zamęt, rozpaczy noc głucha,
 W sercu – ach, jaki ból w sercu dziewczęcia!
 Boleść tym większa, bo oto jej ucha
 Dochodzą straszne lirnika przeklęcia!
 „Bodajbyś, Laszko, pierwej legła w grobie,
 Albo zmarniała gdzie u Tatarzyna,
 Nim się tu zjawić miałaś!... bo to w tobie
 Tych waśni naszych i nieszczęść przyczyna!”

Ach, jakże cierpi!... cóż uczyni ona,
 By bratobójczej nie dopuścić walki?
 Na czyją stronę przeważą się szalki:
 Czy kozak zmoże, czy Zdzisław pokona –
 Zawsze się spełni straszna zbrodnia krwawa,
 Której już widmo jej myśli przygniata.
 „Jeśli ataman pokona Zdzisława,
 Ach! jego życie – to me życie własne!
 Zdzisław li zmoże – w kozaku mam brata,
 Któremu winnam swoje ocalenie, –
 Jeżeli zginie – czyż spokojnie zasnę?”
 Tak duma dziewczę. Wtem jakieś natchnienie
 Rozpromieniło jej myśli i lice,
 Nagle pomiędzy zapaśników wpada,
 „Stójcie! – zawoła – wstrzymajcie prawice!
 Jeśli brat bratu cios śmiertelny zada,
 Przekleństwo jemu!... wołę Tatarzyna,
 Niżeli żoną pozostać Kaina!¹¹⁵

¹¹⁵ Biblijny Kain, który zabił swego brata Abła. Kain i Abel byli dziećmi pierwszych ludzi, Adama i Ewy.

Ja spór rozstrzygnę: ten z was moim mężem,
 Kto mię tam pierwszy dobędzie orężem!”
 I to wyrzekłszy, biegnie lekka, chyża
 Jak powiew wiatru, biegnie, kędy stały
 Tatarskie tłumy... już się ku nim zbliża,
 Już jej sukienka, jak obłoczek biały,
 Miga daleko... aż jako wśród burzy
 Zerwany wiatrem listek białej róży
 Spadnie na ciemne odmęty potoku:
 Lub jako gwiazdka, gdy z niebios sklepienia
 Zleci ku ziemi i gaśnie w jej mroku, –
 Tak w czarnych tłumach zagasła Terenia.
 Lecz wkrótce znowu na pagórku biała
 Błysła wśród czerni, jak promień zza chmury
 I wyciągnęła ramiona do góry,
 Jak gdyby kogo na pomoc wołała,
 Jakby u nieba błagała obrony.

Każdy oniemiał, jak gromem rażony,
 Aż wpośród ciszy ozwał się Łahoda:
 „Kozyr dziewczyna!¹¹⁶ to mi brawa Laszka!¹¹⁷
 Oto to lubię!... frunęła jak ptaszka!
 Niechże ją pan Bóg zachowa!.... ej, szkoda,
 Jeżeli wpośród pohańców zaginie!”

Jeszcze nie skończył, a już surmy grały,
 Już pędził Zdzisław, jak wiatr przez pustynię,
 Już jak huragan leci Tymko Czały,
 A w ślady wodzów nieodstępna wiara;
 Jęknęła ziemia, zagrzmiały kopyta,
 Świszczą proporce, broń chrzęści i zgrzyta,
 Kozackie „hurra” i „allah” Tatarów
 W jednym okrzyku wzbiły się do góry
 I popłynęły aż na stepów krańce,
 I zasumiały w powietrzu strzał chmury,
 Którymi z luków cisnęli pohańce.

Wśród strzał wiru, w obłokach kurzawy,
 Wśród wiatru, szumu, łoskotu i wrzawy,

¹¹⁶ *Kozyr dziewczyna* – metaforycznie, w nawiązaniu do gry w karty: dziewczyna, która okazała się główną kartą w sporze, zdecydowała o wyniku pojedynku.

¹¹⁷ *Brawa Laszka* – tu: dzielna Polka.

Zdzisław na koniu, miecz wzniosłszy wysoko,
 Pędzi jak burza!... Oślepl i oniemiał,
 On nic nie czuje, jak gdyby skamieniał,
 Wszystkie się czucia jego zbiegły w oko,
 Które on utkwil w dziewczęcia postaci,
 Cała świadomość jego – że ją traci. –

XI

Rozpacz i Szczęście¹¹⁸ – dwie siostry rodzone:
 Obydwie ślepe, jednak tworzą cuda!
 Chociaż na wroga rozpaczą szalone
 Było natarcie, ale czyż się uda
 Złamać tę hordę, te zastępy dziczy
 Groźne i liczbą silniejsze trzy razy,
 Którym sam Sahyb-Girej przewodniczy?
 On tam ze wzgórza, na garbie wielbłąda
 Siedząc, Tatarom wydaje rozkazy
 A na rycerstwo ze wzgardą spogląda,
 W małą ich garstkę wlepiwszy swe ślepie,
 Zdaje się mówić: «Chodźcie, niech was strzepię!»
 Nierówne siły – ej, wielu tu zginie
 I chrześcijańskiej dużo krwi popłynie!
 A już wre walka, bój idzie zażarty,
 Już rąbie Zdzisław, zwija się ataman,
 Oto już pierwszy szereg wrogów złaman,
 Prysnał już drugi i trzeci, i czwarty,
 Ale na drodze staje nowa tłuszczca,
 Zewsząd otacza, napiera, nie puszcza,
 Coraz groźniejsza i twardsza w uporze.
 Tak na łódź wiotką, puszczoną na morze,
 Jedna za drugą następują fale,
 A choć ta piersią swoją je roztrąca,
 Lecz coraz nowe płyną i im dalej,
 Tym fale większe i nie masz im końca!
 Długo by śpiewać bohaterskie czyny
 Lachów i dzielnej Kozaków drużyny...

¹¹⁸ Personifikacje stanów są aluzją do poetyki *Marii Malczewskiego*, gdzie pojawiają się alegorie – personifikacje Cnoty, Obludy, Śmierci. Zob. *Pieśń II*, ustęp XVIII, w. 1352–1385.

Garstka ich, tłumem wrogów ogarnięta,
 Śmierć sieje wkoło, stosy trupów wali,
 Ale i sama co chwila się zmniejsza,
 Los bitwy mocno waha się na szali...
 Już zapomniana waśń o Laszkę wszczęta,
 Już zgoda znowu wróciła dawniejsza,
 Znów dłonie sobie jak bracia podali,
 Znowu, dawniejszym idąc obyczajem,
 We wspólnych losach wspierali się wzajem.

 Już padł Syłucha, raniony Tetera,
 Setki już legły... drużyna zmałała,
 Lecz nieustannie na wroga napiera;
 Ci, co zostali, chociaż liczbą słabi,
 Coraz już bliżsi pagórka, skąd biała
 Postawa Laszki ku sobie ich wabi
 I gdzie chan Girej ze sztabem swym stoi.

 Czały i Zdzisław w zakrwawionej zbroi
 Zawsze na przedzie, straszni jak dwa gromy,
 Z garstką walecznej nieodstępnej wiary,
 Wciąż nowe tworzą wśród dziczy wyłomy.
 W prawo i lewo padają Tatary;
 Krzyk, jęk przekleństwa, świst strzał, dzikie wizgi,
 Chrapanie śmierci, szczęk broni, zgrzyt stali,
 Chaos piekielny... W grunt posoką śliski
 Końskim kopytem sto trupów wdeptali,
 I strumieniami krew dymiąca ścieka,
 Hurra i naprzód!...

 Wtem na atamana
 Tatar pętlicę zarzucił arkana
 I w jednej chwili na ziemię go zwleka,
 A drugi podniósł już nad nim jatagan,¹¹⁹
 Gdy to ujrzawszy, Zdzisław jak huragan
 Nadleciał szybko i zmiotłszy Mogoła,
 Przecina arkan i druha ocala,
 „Spasybi bracie!” – ataman zawoła –
 I porwał do rąk buńczuk przełamany
 (Bo szablę zgubił) i nim bisurmany

¹¹⁹ *Jatagan* – rodzaj broni siecznej używanej w krajach islamskich.

Jak cepem młóci, tłucze i obala.
Hurra i naprzód!...

Już-już blisko Laszki,
Już głos jej słyszą, że na pomoc wzywa,
Więc wiara resztek sił swoich dobywa,
Ataman grzmoci, Zdzisław sieka czaszki;
Hurra i naprzód!... prą przez trupów szańce,
Z drogi Tytanom!...¹²⁰ już drgnęli pohańce,
Jak gmach, którego Samson¹²¹ wstrząsł filarem!
Już na twarz chana padła trwoga blada...

Wtem koń Zdzisława, potknąwszy się, pada
I jeźdźca swoim przywala ciężarem.
Zewsząd jak w przepaść Tatarstwo się tłoczy,
Sto rąk podniosło nad głowę rycerza,
Sto szabli błysło – sto śmierci zamierza!
Zanim doń wiara z pomocą przyskoczy –
Już przy nim stanął ataman w obronie
I pochwycawszy buńczuk w silne dłonie,
Kręci nad głową drzewcem jak maczugą
I wymachuje, aż powietrze warczy,
A tak potężnie wali i tak długo,
Aż póki dzięki tej ruchomej tarczy
Zdzisław nie powstał i znów naprzód! hurra!
Znow hełmu jego powiewają pióra,
Znowu miecz jego jako piorun miga,
Walka wre dalej. – Aż oto Tetera,
Chociaż raniony, garstkę zuchów zbiera,
Napada z tyłu i losy rozstrzyga:
Wrogi pierzchają.

Już Zdzisław i Czały
Biegną do Laszki, już kres niedaleki;
Wtem kozak stanął: grot tatarskiej strzały
Drasnął mu czoło – krew zalała oczy,
Czały ociemniał... sklezione powieki

¹²⁰ *Tytani* – mityczni herosi, olbrzymi.

¹²¹ Przywołanie figury biblijnego Samsona, bohatera, który dokonywał nadludzkich czynów; zginął pod gruzami budynku, którego kolumny zburzył, by zniszczyć wrogów. Tutaj zapewne także nawiązanie do tytułowej postaci z *Konrada Wallenroda* (1828) Adama Mickiewicza, którego to bohatera Mickiewicz również porównał do biblijnego Samsona.

Pięścią przeciera i twarz własną broczy,
 Że jako upiór krwawo się czerwieni;
 Darmo chce przejrzeć: krew wciąż spływa świeża...

Tymczasem Zdzisław już dobiegł Tereni,
 Wyciągnął ku niej ręce... Jakaż blada!
 Chwieje się, chyli i na pierś rycerza
 Jak obumarła całym ciałem pada.
 Może z radości omdlewa, że miły,
 Drogi jej Zdzisław znowu z nią? Ach, wielka
 Radość jak boleść wyczerpuje siły!
 Lecz czemuż bardziej blednąc, białe łono
 Przyciska ręką? Przebóg! krwi kropelka
 Spomiędzy palców wyszła i czerwoną
 Ścieżką po bladej jej stacza się ręce,
 A za nią druga, trzecia.... jak korali
 Sznur się rozsypał na białej sukience.
 W Zdzisławie pewność budzi się straszliwa.
 Że Mogołowie,¹²² mszcząc się swej porażki,
 Cios ten, uchodząc, dziewczęciu zadali.
 „Ratunku!” – rycerz rozpaczliwie wzywa –
 „Ratunku!” – Wszyscy zbiegli się do Laszki.

XII

Dzień był na schyłku. Ostatnimi błyski,
 Słońce ze złotej rzucało kołyski,
 Którą usłało w jednym nieba kącie –
 Gdy się bój skończył. Po krzykach, rozgwarze,
 Po burzy bitwy – na stepów obszarze
 Znów cicho jeszcze hen, na horyzoncie
 Widać Tatarów resztkę rozproszoną.
 Którzy, jak czarne punkty, we mgły toną:
 A z placu boju, spośród traw zgniecionych,
 Kędy bezładnie leżą trupów stosy,
 Czasem dochodzi słaby jęk ranionych,
 Albo chrypliwe konających głosy.

¹²² *Mogołowie* – tu inaczej: Tatarzy (nawiązanie do roli, jaką odegrali Tatarzy w mongolskiej armii Czyngis-chana).

Lecz nikt na jęki ranionych nie zważa,
Nikt ich wołania o pomoc nie słyszy,
Bo wszyscy pełni i trwogi, i ciszy
Wzrok swój utkwili w bladą twarz kobzarza,
Który schylony nad białym dziewczęciem,
Trzeźwił omdlałą i badał jej ranę.
Każdy ruch twarzy starego lirnika
Wszyscy z niezmiernym śledzili zajęciem,
Chcąc w niej dopatrzeć nadziei promyka.

Tuż klęczał Zdzisław i rękę kochanej
Ujął w swe dłonie, a pełen rozpaczy
Patrzy w twarz lubej. – Ach, dlaczegoż raczej
W jego pierś tysiąc grotów nie wtłoczono!
Gdyby tysiącem mieczów go pocięli,
Czulby mniej bólu i trwogi niżeli
Z tej jednej blizny, co krwawi jej łono!

Za nim ataman stoi jak skazaniec,
To korалowe z powiek łzy otrząsa,
To mocno targnie sumiastego wąsa,
Po którym krwawy sączy się różaniec.
Rozpacz go dławi i dręczy sumienie,
Bo on się czuje przyczyną jej zguby.

Wtem słaby promyk ożywił Terenię,
Podniosła oczy. – „Mój Zdzisławie... luby!
Przebacz – szepnęła – nie miej żalu do mnie,
Że swoją śmiercią... mączę szczęście twoje...
O, drogi!... jam cię kochała niezłomnie
I kochałabym całym... życiem długim...
Gdyby... Jak lekko!... jak błogo!... Zdzisławie!
Luby mój! gdzie ty?... Znowuśmy we dwoje...
Znowuś ty ze mną... tam... w domu... nad Bugiem...
Pod tą czeremchą... – na darniowej ławie,
Razem... przy sobie i tak blisko siebie!...
Ach, jaki wieczór!... ile gwiazd na niebie!...
Ile słowików... ucho moje łechce!...
Cicho, słowiki!... piosnek waszych nie chce...
Bo ja dziś słucham... słucham w upojeniu
Mego Zdzisława... na ucho mi szepce...
Tak pieszczotliwie: Kocham cię, Tereniu!”

Wtem się obudza z zachwytu i wkoło
 Zatoczy z wolna wzrok oprzytomniały;
 Śmiertelna bladość pokryła jej czoło,
 A oddech coraz gwałtowniej pierś wznosi.
 „Zbliźcie się do mnie, atamanie Czały!”
 Terenia głosem przerywanym prosi,
 Poczem dłoń jego z Zdzisława prawicą
 Złączywszy, mówi: „Za chwilę... zabierze
 Mię Bóg do siebie... lecz niech przy mym zgonie
 Przymierze wasze będzie mi gromnicą....
 Przebaczcie sobie wzajemnie i szczerze
 I jako bracia.... połączcie swe dłonie....”
 Coś jeszcze mówi, ale coraz ciszej
 I pierś jej coraz słabiej się kołysze,
 A twarz przybrała jakiś wyraz święty.
 Cicho!... oddychać już przestała całkiem,
 Piękne swe oczy szeroko rozwarła,
 Z których dwie łezki, jak dwa dyjamenty
 Na opalowe spłynęły jagody,
 I patrzy w niebo nieruchomym białkiem.
 Cicho!... Wtem lirnik wymówił: „Umarła”.

Właśnie ostatni zgasł promień słoneczny
 I mrok zapadał... Na oku Łahody
 Błysła łza jedna; upadł na kolana,
 A za nim wszyscy. – „Odpoczynek wieczny
 Raczej dać, Panie!” – szepnęła drużyna.
 „Gołąbko czysta! tam, u tronu Pana
 Wyproś, niech odtąd nasza Ukraina,
 W której pokrewne osiadły narody,
 Będzie świątynią braterstwa i zgody!”

.....
 A nazajutrz rano
 Wysoki kurhan Laszce usypano
 I obłożono zieloną darniną,
 Ponad kurhanem płynęły obłoki,
 A wkoło leżał step wielką równiną,
 Leżał spokojny – zielony – szeroki...¹²³

¹²³ Także zakończenie zawiera w sobie intertekstualne nawiązanie do *Marii Malczewskiego*. Zob. *Pieśń II*, ustęp XX, w. 1465–1467.



Kościół seminaryjny (pobernardyński) w Żytomierzu, grafika XIX-wieczna

ZAKŁĘTA ŁZA

Ballada¹

¹ Pierwodruk w: *Zakłęta łza. Ballada; Nowe Dziady. Żarcik poetycki*, Kijów: Nakładem Księgarni Bolesława Korewy, 1885, 51 s.

O świecie rumieńcem spłonęły niebios,
Witając słońca przybycie;
Wyszedłem na łąkę.... na łące tej rosa
Jak z dyamentów pokrycie.

Poranek z niej ucztę zgotował dla kwiatów.
Suto zastawił nektaru!
Bez wrzasków pijanych, bez głośnych wiwatów
Piły z pełnego pucharu.

Spijały, spragnione, tę rosę obfitą
Centurie – dzwonki – tymianki –
I czuły, jak z każdą kropelką wypitą
Wchodziło życie w ich tkanki.

Najmniejsza perełka srebrzystej tej rosy
Poila listek lub kwiatek:
Ta czombry pachnące, ta miętę, ta wrzosy,
Ta modrooki bławatek.

Lecz jednej oblicze ujrzałem błyszczące
Na suchym listku kaliny,
Na listku, co leżał samotny na łące,
Z rodzinnej zwiany krzewiny.

Stałem i listek podniósłszy powoli
Na którym perełka drżała,
„O, biedna! – szepnąłem – żal twojej mi doli,
Sieroca kropelka mała!

Gdy każda z siostr twoich kwiat jakiś napawa
Lub trawkę żywi zieloną –
Dlaczegoż ty jedna samotna i łzawa
Na trupa upadłaś łono?

I po coś ty tutaj? Czyż wsięgniesz w liść suchy?
Trup gardzi twoim napojem....

Niedługo cię zwiędą stąd wiatru podmuchy
Lub słońce wyssie swym znojem”.

Wtem rosa zadrgała.... jej postać z kryształu
Strzeliła ku mnie promyczkiem:
O, cudo! kropelka ożywa pomału,
Zwraca się ku mnie swym liczkciem.

Na liczku tyrn smutek czarniejszy od kiru
Żalością patrzą oczęta,
A głosem tak cichym jak powiew zefiru
Szepce: „Jam Łza Zakłęta!...

Posłuchaj: był niegdyś wiek dla mnie szczęśliwy,
I wtedy – jak inne rosy –
Spadałam na łąki, na sady, na niwy,
Połam kwiaty i kłosy.

Lub słońca promieniem wzniesiona do góry,
Płynęłam w jasnym obłoku,
Lub deszczem rodzajnym wiatr strząsał mię z chmury
Lub w srebrnym biegłam potoku.

Witały mię wtedy nadbrzeżne trawniki
Swych niezabudek² lazurem,
Pić do mnie leciały z dąbrowy słowiki,
Dla których szmer mój był wtórem.

Bywało słoneczko mię mgłami owinie,
Na chyże posadzi wiatry
I szle³ mię, bym perlą zleciała w dolinie
Lub gwiazdką śniegu na Tatry.

A z Tatrów się spuszczam w dół rzeźwo, zuchwale
Jak żak z ślizgawki pagórka,

² *Niezabudki* – niezapominajki, kwiaty o błękitnych płatkach. W poezji symbolizują pamięć, wspomnienia.

³ *Szle* – dawniej: śle.

Przez skalne urwiska, wąwozy i hale,
Aż w falach Wisły dam nurka!

A w Wiśle jak w domu, jak córce u matki!
Tu mię otoczą siostrzyce
I szumią: »hej, nieśmy te tratwy, te statki,
Co polską wiozą pszenicę!«

* *
*

Z pogodnych, szczęśliwych dni plotło się życie
Jak wieniec z szkarłatów róży...
Ach! słońce kto jasne obaczył o świcie,
Czyż zgadnie, że się zachmurzy?

Raz wiatr mię przerzucił przez Tatrów wyżyny
I w obcej zostawił stronie,
Ujrzałam się w pośród węgierskiej równiny
Wiszącą na winnym gronie.

Tam chciwie mię wssała⁴ zielona jagódka,
A w latek kilka, do kraju
Sęskniona – wracałam przerodzona, słodka,
Wracałam w beczce tokaju⁵.

Żył w Polsce pra-pradziad twój możny, bogaty
Pan licznych skarbów i włości,
Ubierał się w złoto, w jedwabiów szkarłaty,
Dwór zawsze pełen był gości.

Codzienne tam uczyły, codzienne zabawy,
I gwar pijany, wesoły;
Od złotych pucharów, od srebrnej zastawy
Dębowe gięły się stoły.

I we dnie i w nocy brzękały kielichy,
Drżał pałac od salwy grzmotów,

⁴ Wssała – wessała.

⁵ Tokaj – znane wino węgierskie, bardzo popularne w dawnej Polsce.

A z wiosek chat niskich dolatał jęk cichy
Uciemieżanych helotów⁶.

Przy jednej z uczt takich prapradziad twój dumny
Ze złotej wypił mię czary...
O, lepiej mi było łąką upaść do trumny
Lub wstrętne poić poczwary!

Powstano od stoła.... Pra-pradziad na czele
Swych gości wszedł do ogrodu...
– »Ach! jakie tu klomby! posągów jak wiele!
Jak wiele cienia i chłodu!..«

Pan pochwał wyniośle słuchając – swym gościom
Posyła uśmiech łaskawy
I dalej prowadzi: »Pokażę waszmościom
Gdziem kazał pokopać stawy«.

Więc ciemną aleją, to pośród róż krzaków
Wesołe panów szło grono,
Aż przyszli do łąki, gdzie setki wieśniaków
Z rozkazu jego spędzono.

Pod skwarem słonecznym półnaga hołota,
Do pasa ryjąc się w glebie,
Czerni się i mrowi wśród gliny i błota
I jak robactwo się grzebie.

Ni gwaru wieśniaków, ni pieśni wieśniaczek
Nie słyhać: w posępnej ciszy
Sto motyk uderza i skrzypi sto taczek
Lub stęk stłumiony się słyszy.

Ze świetną drużyną poważnie pan kroczy....
Zjawiskiem jego wylękły,
Poruszył się żwawiej tłum czerni roboczej
I głośniejszy motyki brzękły.

Stał jeden wyrostek najbliżej nad drogą,
Na widok pana, to chłopię

⁶ Helota – niewolnik w Sparcie starożytnej.

Przejęło się wielkim podziwem i trwogą;
Z rąk wypadł rydel⁷ – nie kopie.

Syn wioski dalekiej – on nigdy tak z bliska
Nie widział panów tak wiele:
Aż w oczach mu ćmi się od złota, co błyska;
A pasy!.. a karabele!

A jakie postacie! a brzuchy! a miny!...
I chłopak gębę szeroko
Rozwarłszy, stał niemy wśród błota i gliny
I jasne wytrzeszczał oko.

Pot z błotem zmieszany smugami brudnemi
Bruździł twarz jego szerniałą,
Spod grzebnej koszuli⁸, czerniejszej od ziemi
Przez dziury świeciło ciało.

Wiatrami rozwiany, jak kłaki włos płowy
Pot mu przykleił do skroni,
Odkrytej i nigdy nieczesanej głowy
Czapka od skwaru nie chroni.

Węgrzynem i dumą zamglony wzrok pana
Chłodem pogardy go przeszył;
Aż chłop się pochylił i pańskie kolana
Kornie całować pospieszył.

Pan wzdrygnął się, zmarszczył: od razu go wzrusza,
Bo od spoconych ust chama⁹
Na jasnej sajecie¹⁰ pańskiego kontusza
Błotnista została plama.

– »Precz bydlę!« – i wstrząsł się, jak gdyby gadzinę,
Odkryta dotknęła stopa,

⁷ *Rydel* – wąska łopata o ostrym końcu.

⁸ *Zgrzebna koszula* – koszula utkana z grubego płótna, bez ozdób.

⁹ *Cham* – pogardliwie o chłopie.

¹⁰ *Sajeta* – kosztowne płótno, z którego wykonany jest kontusz.

A jam wnet uczuła, że zmieniam się w ślinę
I pan mną plunął na chłopa.

Rzucona z ust pańskich, w postaci gdym plwaka¹¹
Na chłopskiej zawisła głowie,
Widziałam zdumienie, wstyd, przestrasz wieśniaka,
I jak się śmieli panowie.

I jako wśród śmiechu, powtarzając: *bydle!*
Odeszli czeredą całą,
Odeszli.... znów cicho, znów brzęczą tam rydle,
Jak gdyby nic się nie stało.

A chłopak skamieniał: bez ruchu, bez woli
Stał niby w ziemię wkopany,
Czuł, że go coś zgmiotło, że w duszy coś boli
I szeptał bezmyślnie: »pany!...«

I ręki nie podniósł, by otrzeć mię z czoła,
Z którego spływał pot zdrojem,
Lecz zbiegły promienie z słonecznego koła,
Gorącem starły mię swoim.

Więc z głowy wieśniaka leciałam do góry
Obłoczkiem leciuchnej pary,
Witając rodzinne, przejrzyste lazury
I dawno znane obszary.

Leciałam, bujałam lekka, uśmiechnięta
Jak ten, co rzuca więzienie,
Wtem nagle wśród ciszy zagrzmiało: »przekłęta!«
Aż nieba drżało sklepienie.

»Przekłęta! bo śliną szlachcica, plugawą,
Spadłaś na głowę nędzarza!
Przeklęty, kto w siłę zamożny i prawo
Słabych, maluczkich znieważa!

¹¹ *Plwak* – tu: plwocina.

Od dzisiaj, na żywot skazana tułaczy,
 Ty będziesz kroplą jałową,
 Co spada na piaski... łzą tych, co w rozpacz
 Tłuką o twarde mur głową!

Za wzgardę dla chłopa – w szyderskim poświście¹²
 W świat ciebie burze rozniosą,
 Na twarde opoki, na zawiędłe¹³ liście
 Bezpłodną, upadniesz rosą!

Nie spadniesz ty w rzeki ni w srebrne ruczaje,
 Co poją trawy i kwiaty;
 Łzą będziesz przekłętą, co ulgi nie daje,
 Rdzą na łańcuchy i kraty!

I póki Izą będziesz, tyś zawsze grzesznica,
 Nie masz do łaski powrotu,
 Aż z trudów i pracy na czole szlachcica
 Wystąpisz kropelką potu;
 Przekłęta! przekłęta!...«

* *
 *

Ten wyrok w przestrzeni
 Brzmiał głucho, jak echo gromu;
 Słuchałam, spłoniona od słońca promieni,
 Drżąca od strachu i sromu.

Ach! od tej już chwili nie znałam, co łany,
 Co nasze kwiaty i zboża:
 Na długo rzuciłam mój kraj ukochany,
 Pędzona w obce bezdroża.

Nosiły mię wichry, szarpały mię burze,
 Gromów smagały mię blaski....

¹² *W szyderskim poświście* – jako ironiczne, szydercze echo.

¹³ *Zawiędłe* – zwiędłe, uwiędłe.

A jeśli spadałam, to w obce kałuże,
Na obce głązy i piaski.

Raz, pomnę, w dzień skwarny i taką śpiekotę
Jak ongi, w on dzień sromotny,
W którym – to pra-pradziad twój oplwał helotę –
Włókł się rozbitek samotny.

Z daleka on włókł się, aż doszedł granicy;
Twarz miał skrwawioną, znędzniałą,
Na krzywej, złamanej wspierał się szablicy.
Odzienie w strzępach wisiało....

Po resztkach kontusza, co już się rozpada,
Po herbie i z rysów twarzy,
Poznałam w nim syna twego pra-pradziada:
Przebóg! ostatni z nędzarzy!

Miał usta spalone pragnieniem i głodem
A oczy błędne rozpaczą,
On – wczoraj pan głośny bogactwy i rodem
Dziś szedł w pielgrzymkę tułaczą!

Przystanął i podniósł do nieba wzrok suchy
I drżące wyciągał ręce,
On wzywał pomocy, lecz milczał Bóg głuchy
A słońce piekło goręcej....

Aż upadł na ziemię, jak człowiek, co kona,
Upadł bez jęku i skargi....
– »O Boże! – wołałam litością, wzruszona –
Daj mi na jego spaść wargi!

Daj, niech mię wypije i niechaj z powrotem
Odzyska siły i czucie,
Ach! może na czole wystąpię mu z potem
I będzie kres mej pokucie!«

Bóg modłów wysłuchał: horyzont się chmurzy
Grom wstrząsnął nieba rozłogi,

A wkrótce podróżny mię wypił z kałuży,
Która spłynęła wśród drogi.

Podróżny orzeźwił, wracały doń siły,
Lecz ja zawiodłam się srodze:
Niestety! przedwczesne nadzieje me były,
Ze w pot się jego przerodzę.

Wygnaniec za siebie twarz zwrócił ponurą:
Ulewa przeszła już właśnie,
I słońce, chwilowo schowane za chmurą,
Wyjrzało, by świecić jaśniej.

Po deszczu kraj jakby wdział świeższą sukienkę,
Niebo turkusy jaskrawsze,
Łan płynął zieleńszy – i śpiewał piosenkę
Skowronek wdzięczniej niż zawsze.

I jaśniej – hen, wiejski świeci się kościółek,
I bielsze wioski się ludnią,¹⁴
Skąd szczebiot wesoly dochodzi jaskółek
I skrzyp *żurawia* nad studnią¹⁵.

Kraj polski rodzinny, kraj pełen uroku
Tułacz miał rzucić na wieki,
Więc patrzył nań, jakby chciał zamknąć w swym oku
I z sobą w świat nieść daleki!

Aż jęknął i targnął pierś żalem wezbraną
Nieznany uczył ból w łonie...
Nieszczęsny, kto żegna ojczyznę kochaną,
Aby nie wrócić już do niej!

Wygnaniec przyklęknął i usta spiekłemi
Wilgotny piasek całował,
I w strzępku kontusza rodzinnej garść ziemi
Zawinął, na sercu schował.

¹⁴ *Ludnią się* – zaludniają się.

¹⁵ *Żuraw nad studnią* – urządzenie do wyciągania wody ze studni. Symbol polskiego krajobrazu.

I poszedł... Łza jedna, jedyna na oku
 Błysła i spadła na lica,
 Łzą ową ja byłam!... O, twardy wyroku!
 Więc nie ma łaski grzesznica?

Więc brzemień Twojej kary nie zdjęte, o Boże!
 Więc dalej tułacze życie
 Mam dźwigać.... i zawszeż na obcym ugorze
 Ma błędzić polskich wód dziecię?...

Minęły dni... lata... wiek mija, a kary
 Straszliwej nie widzę końca;
 Los miotał mię wszędzie: na piaski Sahary
 Palone żarami słońca,

Na stepy północy, gdzie wichrów podmuchy
 Szamocą, śniegów zawieją,

.....¹⁶
 »Tu się pożegnaj z nadzieją!«¹⁷

W Egipcie skraplałam piramid podnóża
 I prochy ulic w Kairze,
 Na szczyt Samo-Siera, na Kaukaz, na morza
 Wichr niósł mię w szalonym wirze.

Na stepy Kirgizów, na lody kamczackie,
 Na Bałkan, na San-Domingo,
 Gdzie dymiąc, z klekotem, w potokach krwi lackiej,
 Spłynęłam pod Czarnych klingą.¹⁸

¹⁶ Fragment wykropkowany zapewne ze względów cenzuralnych, bowiem wyraźnie odnosi się do losu Polaków zesłanych na Sybir.

¹⁷ Cytat z *Boskiej Komедii* Dantego. Napis widniejący na bramie wiodącej do Piekła: *Lasciate ogni speranza, voi ch'ètrate* („Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy wchodzić”; *Boska Komedia* I 3, 9).

¹⁸ W dwu ostatnich strofach Wysocki wymienia miejsca, w których Polacy – jego zdaniem – nadaremnie przelewali krew: w czasie kampanii napoleońskiej w Egipcie, w wąwozie Samosierry w Hiszpanii, na stepach kazachskich, na Kaukazie, na Bałkanach, na Kamczatce na Syberii, na Santo Domingo.

Ach! gdzie mię nie było! Nieszczęsny włóczęga!
 Zakuta w wyroków pęta,
 Po świecie się tułam, a wszędzie mię sięga
 Straszliwe echo: *przekłęta!*

A ileż to świetnych doznałam nadziei
 I bolesnego zawodu!
 W tułactwie los rządził, że pił mię z kolei
 Każdy, co z twego był rodu.

Do serc ich wchodziłam, jak grzesznik do celi,
 Gdy szuka ulgi w zgryzocie,
 Lecz stamtąd mię we krwi, lub we łzach wyleli,
 A nigdy w pracy swej pocie!

Ostatni z nich, który wypłakał mię w żalu
 Był to twój ojciec rodzony,
 Gdy okiem stęsknionem.....
 Chciał ujrzeć rodzinne strony.

Wzrok w przestrzeń wycężał daremnie.... i długo
 Stał wsparty o skalne bryły,
 Wiatr mroźny go smagał, twarz chłoszcząc szarugą
 I tam go śniegi pokryły.

Lecz pierwej, nim skostniał – lodową perelką
 Jam spadła z oka nędzarza
 I w zorzy północnej błyszczałam jak szkiełko
 Na śniegu jego cmentarza.

I długo myślałam, że los mi już nie da
 Ujrzeć me strony kochane,
 Że w śniegach.....¹⁹
 Na wieki już tam zostanę.

¹⁹ W domyśle: w śniegach Sybiru.

Aż oto cieplejsze Bóg słońce dał w Maju:²⁰
Z lodowych więzów rozkuta,
Usiadłam na wiatry i otom znów w kraju....
Ach! czy się skończy pokuta?”

.....
.....
.....
.....

²⁰ Słowo *Maj* w pierwodruku zapisane wielką literą. Być może aluzja do maja jako miesiąca szczęśliwego dla Polaków, miesiąca Konstytucji 3 maja.



Kosynierzy z powstania styczniowego 1863–1864 roku

NOWE DZIADY

Żarcik poetycki¹

Gdy odchylam trumny wieko
I oglądam nasze dzieje –
Chcę nie płakać, więc się śmieję,
Ja się śmieję, a łzy cieką...²

¹ Pierwodruk w: *Zakłeta łza. Ballada; Nowe Dziady. Żarcik poetycki*, Kijów: Nakładem Księgarni Bolesława Korewy, 1885, 51 s.

² Wiersz autorstwa Włodzimierza Wysockiego.

SCENA I

*Noc. – Krajobraz przedstawia ponurą okolicę, na lewo las, obok wioska i cmentarz;
– na prawo, bliżej sceny, ruiny zamku.*

Guślarz

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Noc roztacza mrok nad ziemią,
Bory drzemią, skały drzemią,
Jak olbrzymy stojąc w rzędzie.
Obok wioska w śnie spoczywa,
Pogasiwszy swe ogniska,
W oknach chatek już nie błyska
Czerwonawy blask łuczywa;
Po łzach dziennych, bolach, trudzie
Spoczywają nocą ludzie.
Idźmyż cicho, bez hałasu,
Niech się wieś nie budzi śpiąca....

Chór

Spoza boru, spoza lasu
Już wygląda róg miesiąca
I podnosząc się nad drzewa,
Ciska w mrok promieni strugą,
Śpieszmy, śpieszmy, bo niedługo
Już północny kur zaśpiewa.
Północ duchów jest godziną,
O północy sprawim czary,
Idźmy, kędy zamek stary
Wielką piętrzy się ruiną,
Zdwójmy kroki.... ot, już blisko,
Już mijamy cmentarzysko
I koszlawe na nim krzyże....
Coraz, coraz zamek bliżej.

Guślarz

Już puszczyka głosy słyszę,³
Który z starej baszty czoła
Swym złowrogiem krzykiem woła,
Zakłócając nocną ciszę....
Oto koniec naszej drogi:
Czarne, nagie sterczą mury,
Wejdźmy w zamek ten ponury
Bez obawy i bez trwogi.

(*wchodzą do ruin*)

Chór

Straszno dniem tu – straszniej nocą,⁴
Puchacz tych rumowisk strzeże....
Ha! słyszycie? nietoperze
Pod gzymsami tam łopocą
Aż z łoskotem tynk opada –
Mur popękał.... przez szczelinę
Miesięcznego światła błada
Struga patrzy tu ze drżeniem
I oświeca pajęczynę,
Która wisi pod sklepieniem
Jak zbutwiały łachman stary....
W ciemnych kątach jakieś lichy
Wzdycha niby – szepce cicho
I świerszcz syka gdzieś ze szpary.

Guślarz

Wśród tych ruin zacznem czary,
Wnet wypowiem zaklinanie
I wywoływanie ducha,
Stańcie za mną przy tej ścianie,

³ Nawiązanie do elementów scenarii gotyckiej. Puszczyk jako symbol ciemnych sił natury pojawia się między innymi w *Zamku kaniowskim* (1828) Seweryna Goszczyńskiego.

⁴ W utworze Wysockiego dominują odwołania do II i IV części *Dziadów* Mickiewicza. Tu: jawna parafraza słów Guślarza z II cz. *Dziadów*: „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, /Co to będzie, co to będzie?” Potem słowa te zostaną już powtórzone na prawach dokładnego cytatu.

Niechaj każdy z was przycichnie
Ani kaszlnie, ani kichnie,
Jeno patrzy, jeno słucha.

Chór

Niechaj każdy z nas przycichnie,
Ani kaszlnie, ani kichnie,
Jeno patrzy, jeno słucha.

Guślarz

Zbrojny w nauki zdobycze
Świat dziś czarom, gusłom przeczy,
Głupi! myśli, że wszechrzeczy
Zgłębił tonie tajemnicze!
Czego mędrak mikroskopem
Nie namaca lub umysłem
I obrachowaniem ścisłem
Nie obliczy – to z pochopem⁵
Zwie kuglarstwem i wymysłem.

Chór

Niech mędrkowie dumą ślepi
Z zaciętością swą powszednią
Widma, czary zowią brednią,
My, prostaczki, znamy lepiej
Istność duchów, ich zwyczaję,
Znamy gusła, których mocą,
Kiedy zaklnąć ducha nocą,
Wnet na zawołanie staje.

Guślarz

Najpierw zaklnę, niech w tej chwili
Staną duchy tych przed nami,
Którzy zamku tego byli
Ostatnimi mieszkańcami.

⁵ Z *pochopem* – pochopnie, zbyt szybko.

Wlejcie z butli do kociołka
 Ten ocet siedmiu złodziei,⁶
 A następnie po kolei
 Wrzućcie: mózg rocznego ciołka,⁷
 Kawał wątroby pijaka,
 Krwi z papugi – rdzy z szyszaka,
 Który niegdyś lśnił na czole
 Najmężniejszego z rycerzy,
 Ja zaś wszystko to posolę
 Szczyptą prochu z Babel-wieży,⁸
 Zagotuję, skłóczę trochę,
 A gdy będzie ostudzona
 Ciecz – przecedzę przez pończochę
 Utyceńskiego Katona⁹.

(*po chwili*)

Teraz mi kropidło dajcie
 Z czarnych włosów wszeteczniczy
 I zapalcie trzy gromniczy
 A słuchajcie, a zważajcie:
 Oto w dziwnej tej miksturze
 Gdy kropidło me zanurzę
 I pokropię na trzy strony,
 Wymówiwszy zaklęć słowa,
 Wnet w ten zamek opuszczony
 Wejdzie tłuszcz zagrobowa.

Chór

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
 Co to będzie, co to będzie?

⁶ *Ocet siedmiu złodziei* – ocet o właściwościach antyseptycznych, stosowany w medycynie ludowej do obmywania rąk i twarzy, płukania jamy ustnej; miał chronić od dżumy.

⁷ *Ciołek* – tu: człowiek głupi lub młody samiec żubra, łosia, jelenia, daniela.

⁸ Nawiązanie do powieści o biblijnej Wieży Babel (*Księga Rodzaju* 11,1-9).

⁹ *Utyceński Katon* – Marcus Porcius Cato Uticensis (95 – 46 p. n. e.), zwany Katonem Młodszym lub Katonem Utyceńskim (z łaciny: *Cato Uticensis*) – stoik, polityk i filozof rzymski.

Guślarz (*kropiąc*)

Wy, wielmożni i dostatni
 Niegdyś murów tych dziedzice,
 Coście żyli tu ostatni
 Pod wysokim zamku dachem,
 Kiedy cios padł piorunowy
 I gdy straszne nawałnice
 Naleciawszy – wstrzęsły gmachem,
 Że aż pękły stropu belki
 I mur runął wam na głowy,
 Sypiąc grób nad wami wielki!
 W jakiegokolwiek świata stronie
 Przebywają wasze dusze:
 Czy z nich która w ogniu płonie,
 Piekielne znosząc katusze;
 Czyli w czyścucu pokutuje,
 Czy się w niebie rozkoszuje,
 Czy gdzie błąka się na świecie
 Po bezdrożach – i za karę
 Chowa się pod mosty stare,
 W nocy kwiląc jako dziecię,
 I podróżnych straszy, zwodzi....
 Czy w kominie gdzie zawodzi
 W opuszczonym siedząc domie:
 Wzywam was! na me zakłęcie
 Złamcie grobów swych pieczęcie
 I wnet stańcie tu widomie.

(*duchy pokazują się*)

Chór

Przebóg! jakże tu okropnie!
 Kędy tylko guślarz stary
 Swym kropidłem dziwnym kropnie,
 Wnet z pod gruzów wstają mary.
 Ot, już cała ich gromada!...
 Jaki chaos.... jakie tłumy!
 Jakie różne pstre kostiumy!
 Cóż to? chyba maskarada?

I kontusze i sutanny
 Fraki – delije¹⁰ – habity –
 Pludry¹¹ – pudry – i żupany,
 Złotogłowa – aksamity –
 Hełmy – infuły biskupie....¹²
 Twarze lisie – pijane – głupie –
 Zawadiackie wszystkich miny,
 Każdy puchar mając w ręce,
 Tańczy, skacze jak na męce,
 Arlekiny!... Arlekiny!...

Pierwszy z chóru

Patrzcie, jak ta zgraja bryka!
 A na gzymisie trzech szatanów
 Siadło sobie i do tanów
 Jej przygrywa jak muzyka
 Jeden w próżny rondel wali,
 Że aż łoskot huczy w sali,
 Drugi w takt butelką dzwoni
 I na wiwat strzela korkiem,
 Trzeci rublów brzęczy workiem,
 Który wstrząsa w swojej dłoni.
 Grzmi muzyka – tłum ochoczo
 W coraz żwawsze pędzi skoki
 A szatani tak chychoczą,
 Że aż biorą się za boki.

Drugi z chóru

Już niejeden, co podskoczy,
 To upadnie, tracąc siły;
 W ustach piana – straszne oczy
 Na łeb im powyłaziły.
 Sapią, chrapią już tancerze,
 A gdy który z nich przystanie

¹⁰ *Delia* – dawnej wierzchni ubiór męski, podbity futrem.

¹¹ *Pludry* – spodnie sięgające przed kolana.

¹² *Infuła* – godność biskupia.

Wnet go szatan w kark uderzy,
 Wykrzykując: „hulaj panie!
 Hulaj dusza bez kontusza!”
 I do nowych heców¹³ zmusza.

Trzeci z chóru

Patrzcie, patrzcie! po tej stronie
 W tłumie zwada, bójka, walka,
 A wśród tłumu jakaś lalka
 W gronostajach i koronie.
 Chcą postawić ją na nogi,
 Ale lalka im bezwładnie
 Wciąż się chyli do podłogi:
 Co postawią – to upadnie.

Czwarty z chóru

Przed szalonym, pijanym tłumem
 Kilku ludzi trzeźwych staje,
 Do porządku wzywa zgraję,
 Ale wrzaskiem, śmiechem, szumem
 Tak piekielną wszczęto wrzawę,
 Ze głos ludzi tych stłumiono,
 Więc, z rozpacz, każdy łono
 Swoje rozdarł – i zeń krwawe
 I drgające serce ciska
 Im pod nogi, a tłum cały
 Depce, miażdży je w kawały,
 Aż spod butów krew wytryska
 I czerwone każdej stopy
 Na podłodze znaczy tropy...
 Brr! nie mogę patrzeć dłużej
 Na tę tłuszcę opętaną:
 Szał ich orgij już mię nuży,
 Starcze! zaklnij, niech przestaną,
 Niechaj szcześnie stąd bez śladu,
 I przepadną... zaklnij dziadu!

¹³ *Hece* – tu: wydarzenia, zachowania ośmieszające, cyrki; metaforycznie: szaleństwa.

Guślarz

Wy, których zasługą życia
Była jeno – zdolność tycia,
Buta, ludu ciemienie,
Burda, szal, zawadiactwo,
Pasibrzustwo i pieniactwo;
Wy, co mieliście sumienie
Z przedajności żyć, z frymarku¹⁴
Narodowej czci i sławy
I dorobek ojców krwawy
Roztrwoniliście, przepili,
A nam – wnukom swym – na karku
Łzy, dług, nędzy zostawili:
Gdy was Bóg za wasze grzechy
Oddał diabłom dla uciechy
Na męczarnię i katusze, –
Powiedźcie nam, co potrzeba
Żeby zbawić wasze dusze
I otworzyć furtę nieba?

Duchy

Starcze! niechaj z ksiąg wydarta
Bedzie dziejów naszych karta,
Ohyda dziejów ludzkości –
Niechaj nawet o nas zginie
Ślad pamięci w potomości,
Wtedy – ach, wtedy jedynie
Uwolnim się z mocy czarta!

Chór

Kiedy będzie z ksiąg ludzkości
Karta dziejów ich wydarta,
Kiedy nawet w potomości
Ślad pamięci o nich zginie,
Wtedy – ach, wtedy jedynie
Uwolnią się z mocy czarta!

¹⁴ *Frymark* – kupczenie, sprzedaż z zyskiem czegoś, co nie powinno być sprzedane.

Guślarz

Jeśli takie są wyroki,
Nic wam guśła nie pomogą,
A więc fora! a bez zwłoki!
Skąd przyszlście, z jakich stron,
Tam ruszajcie swoją drogą,
A won! a won!

Chór

Nic wam guśła nie pomogą,
Skąd przyszlście, z jakich stron –
A won! a won!
(duchy znikają)

SCENA II

Guślarz

Gdy noc cienie swe roztoczy
I spokojem błogim wionie
Na gorące ludzi skronie;
Gdy sen zleci im na oczy
I swym lekkim skrzydłem muśnie
Skołatanych troską dzienną;
Gdy człek głowę skłoni senną,
A myśl uśnie – czucie uśnie –
Czuwa jeno duch skrzydlaty,
Co jak więzień – gdy straż zdrzemnie –
Rzuca więzy i tajemnie
Z ciemnej celi swej ucieka,
Tak duch wzbija się nad światy
Ponad górne, mleczne drogi,
Gdzie wieczności leżą progi,
Skąd nie widać łez człowieka,
Dokąd żaden nie doleci
Jęk ucisku, nędzy skarga,

Krzyk rozpaczy ziemskich dzieci,
Zgrzyt łańcucha trosk, co targa
Biedak w ciągłej o byt walce,
Ni brutalne możnych wrzaski,
Utuczonych ludzkim potem,
Co sykają jak padalce.
Gdy im śmie kto mówić o tem,
Lub gdy tłum zawoła: „łaski!”
Nic ludzkiego, nic ze świata,
Żaden głos tam nie dolata!
Ciche, jasne to przestworze,
W którym buja duch człowieczy....
Czy u źródła tam wszechrzeczy
Bywał, patrząc wśród zachwytu
Na promienne lice Boże
I sfinksową na nim czytał
Zagadkę wieczną wszechbytu,
Czy pokrewne duchy witał –
Nie pamięta – gdy powróci
Znów na ziemię – w ludzkie ciało....
Człowiek ze snu się ocuci
Z tłumem dziwnych jakichś wrażeń,
Jakichś wspomnień, dum i marzeń,
Które blade, niepochwytnie
Jak poranku mgły błękitne –
Darmo zbiera w swej pamięci....
Długo potem o śnie myśli,
Za czymś tęskni.... coś go nęci...
Lecz swych żądań nie określi....
Otóż śpiących ludzi dusze
Zaknę i tu stanąć zmuszę.

Chór

Ciemno wszędzie – głucho wszędzie
Co to będzie, co to będzie?

Guślarz

Rzucam garść rodzinnej ziemi
I wymawiam zaklinanie,

Przed oczyma zaraz memi
Niechaj staną tu ziemianie.

(duchy zjawiają się)

Chór

Patrzmy, patrzmy! w jakich hecach
Bieży tłuszcza przywołana;
Każdy nago – a na plecach
Żyd mu usiadł na barana:
Przymrużywszy chytre ślepie,
Patynkami wciąż telepie
I cmokaniem jeno szczodrem
Darzy tego, co go nosi...
A ziemianie nadzy – bosy –
Ledwie który ma nad biodrem
Jakieś szmaty strzępek płowy,
Którym miejsce to zasłania,
Gdzie – jak uczą nas podania –
Adam czepiał liść figowy.....
Pełno troski i pokory
W czerstwych licach mają duchy,
A opadłe, wielkie brzuchy
Wiszą im jak próżne wory....
Dziwna postać owych ludzi
Śmiech i litość naszą budzi.

Guślarz

Duchy! cóż to? wszakże gwoli
Samych form przyzwoitości
Każdy winien mieć okrycie,
A wy sobie bosy.... goli...
I dlaczegoż tak chodzicie
Bez odzieży?

Duchy

Dla lekkości....

Guślarz

Jeśli wam o lekkość idzie –
Czemuż każdy wziął po Żydzie
I tu z całym ich kahałem¹⁵
Widzę was wśród murów mroku?
Wszakże jednych was wołałem!

Duchy

My bez Żydów ani kroku,
Bo Żyd przyrósł nam do skóry:
Czy na wodzie czy na łądzie,
Nawet na strasliwym sądzie,
Kiedy z nas tam stanie który,
Będzie Żyda mieć przy boku!
Żydzi – wszakże to ziomkowie!
Dobrodzieje! przyjaciele!
Opiekuni!... któż wypowie,
Jak im zawdzięczamy wiele!¹⁶
Tak, tak starcze! warto w ramy
Zacne to oprawić plemię!

(ciszej)

Lecz prosimy cię, błągamy,
Ach, zrzuć z nas to słodkie brzemię!
Bo, gdy mamy być otwarci,
Już nam owe łapserdaki
(Niech ich wszyscy wezmą czarci!)
Dobrze dały się we znaki!
Tylko głośno takie skargi
Wypowiadać nie wypada,
Bo to, panie, zaraz lada
Publicysta – gryzipióra
Z nami puści się w zatargi,
Które wspomnieć już drży skóra!

¹⁵ *Kahał* – gmina żydowska lub jej zarząd.

¹⁶ Fragment wyraźnie niechętny Żydom, przedstawianym jako społeczność zacofana, wyzyskująca inne warstwy społeczne. Zob. F. Rawita-Gawroński, *Żydzi w historii i literaturze ludowej na Rusi*, Warszawa 1923 (Rawita-Gawroński poznał Wysockiego w Kijowie w 1884 roku).

Zaraz różni tam pismacy
 Przeciw nam wystąpią zgrają
 I nas w *prasie* zwymyślają,
 Żeśmy tacy i owacy...
 Że my społeczeństwa rakiem!
 Że nie idziem z wiedzą, wiekiem,
 Że Żyd przecie jest człowiekiem,
 A co więcej – jest Polakiem!
 I tak dalej... i tak dalej...
 Otóż nikt z nas – mimo chęci –
 Na Żydów się nie zażali,
 (Bo nareszcie i słów szkoda!)
 Więc dlatego, w dwoje zgięci,
 Niesiem ciężar z rezygnacją
 I udajem, jak chce moda,
 Żeśmy bardzo zeń kontenci
 I że Żydzi naszą bracią.

Guślarz

Milczcie duchy! mi się widzi
 Że nie całkiem winni Żydzi:
 Któż zwie rolę za to podłą
 Że pokrzywy na niej wzrosły?
 Któż wam winien, żeście osły,
 Co nadają się pod siodło?
 A niedbalstwo? negusostwo?¹⁷
 Próżność, utracjuszostwo?
 Życie nad stan? brak porządku?
 Gnuśność – nieład majątkowy?
 Zbyttnia piecza o żołądku?
 Zaniedbanie i czczość głowy?
 Czy i temu winni Żydzi,
 Że się rolnik książką brzydzi?
 Czy i temu, że siejecie
 Jeno plewy i poślady,
 Lub włączycie się po świecie,

¹⁷ *Negusostwo* – nagminne, celowe unikanie pracy.

Gdzie Ostendy, Baden-Bady?¹⁸
I gdzie sobie szlachcic hula,
Zostawiwszy w swej zagrodzie
Gospodarzem Moszka, Srula,¹⁹
Ani myśląc o przychodzie
Aby był z rozchodem w zgodzie?
Na goliznę, na ciężary,
Wasze nic wam nie pomogą
Moje gusła, moje czary,
A więc idźcie swoją drogą!
A gdy który nie usłucha,
Rozkazowi stając wstecz,
To kolanem tego zucha!
Precz stąd! precz!

Chór

A gdy który nie usłucha,
Rozkazowi stając wstecz,
My kolanem tego zucha!
Precz stąd! precz!
(*duchy znikają*)

SCENA III

Guślarz

Teraz dajcie mi tygielek,
Ja doń wrzucę kwiat blekota,²⁰
Dodam kilka tam kropelek
Krwi z koguta, trochę błota
I pomieszam należycie,
Wymówiwszy zaklęć słowa.

¹⁸ *Ostenda* – miasto w Belgii nad Morzem Północnym, port i kurort nadmorski; *Baden-Baden* – modny kurort w południowych Niemczech.

¹⁹ *Moszek*, *Srul* – imiona żydowskie przywołane w kontekście satyrycznym.

²⁰ *Blekot* – trująca roślina, chwast.

Chór

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie? co to będzie?

Guślarz

Oto mikstura gotowa...
Co widzicie? co słyszycie?

Chór

Widzim jakichś dwóch drągali:
Łeb schyliwszy, pięście obie
Każdy wznioł – i wzajem sobie
W czuby czworo rąk wplątali:
Naprężone jako struny,
Zapaśników włosy trzeszczą,
W obu twarzach gniewu łuny
Pąsem pałą się złowieszczo,
I tak stoją z dziką w oku
Zawziętością! Żaden kroku
Nie ustąpi, ani zboczy,
Milcząc plwają sobie w oczy.
By uśmierzyć tych szermierzy,
Rozjuszonych w śmiesznej walce
I wyplątać z włosów palce:
Oto w biega trzech bałwierzy
I czupryny zapastników²¹
Jeden mydli, a dwaj gołą;
Ach! na próżno się mozolą:
Nic walczących nie rozczepi,
Nic kłótników nie poruszy,
Bo ci zawziętością ślepi –
Kiedy z resztek już kosmyków
Brzytwy łby im ogołocą,
Że już nie ma sięgnąć po co –
Porywają się za uszy

²¹ Zapastnik – zapaśnik, człowiek mocujący się.

I dalej-że znów się bić,
Wykrzykując: „A no? czyja?
Kto z nas lepszy: Grześ, czy Hryć?”
Istna, panie, komedyja!²²

Guślarz

Hola duchy! czyście biesem
Opętani na skaranie!
Nie dość, że wam łby baranie
Ogolono już z kretesem!
Że się ledwie szczątek włosów
Na łysinach waszych puszy,
Chcecież jeszcze gorszych losów?
Chcecież, by obcięto uszy,
Potem wzięto się do nosów?
O cóż bójka? o cóż spory?
Skąd zajadłość ta i czegóż?
Wszakże dobry pan Hrehory,
Lecz i nie lepszy i pan Grzegorz!²³
Oba garnki dobrze smolą!
Wy czubicie się w zawody
A tymczasem golibrody
Golą sobie was i golą!

(*po chwili*)

Nie słuchają mojej mowy
I znów biorą się do czuba...
Weźcie ceber zimnej wody
I wylejcie im na głowy.

Duchy

Uch! uch! uch!

²² Absurdalny spór w utworze Wysockiego przypomina parafrazę motywów z bajki *Golono, strzyżono* Adama Mickiewicza.

²³ Przeciwnicy mocujący się ze sobą mają to samo imię: jeden w brzmieniu polskim *Grzegorz*, drugi w brzmieniu ukraińskim *Hrehory*.

Chór

Zawiodła próba!
Znów szczepili się za łby...

Guślarz

Gdy wam guśła nie pomogą,
Wiec ruszajcie swoją drogą
Precz stąd! fora z dwora kpy!

Chór

Gdy wam guśła nie pomogą,
Wiec ruszajcie swoją drogą,
Precz stąd! fora z dwora kpy!

(duchy znikają)

SCENA IV

Guślarz

Teraz zacznem.....

Chór

Cyt! wróżbito!
Patrzaj, patrzaj! ktoś nadchodzi,
Może upiór, zbójca, złodziej?
Bo któż inny o tej porze
Do tych murów zajrzeć może?
Spuścił głowę w dół odkrytą,
Rozstrzępiwszy włos beładnie
I powolnie wchodzi w mury.

Guślarz

Milczcie! człowiek ten ponury
Nie zabija ani kradnie,

Bóg wie, co go tu prowadzi...
Cicho! cyt... przerwijmy czary,
Niech się żaden z nas nie zdradzi –
I, ot tu, pod te filary,
W cieniu skryjmy się, przyczajmy
A słuchajmy, a zważajmy!

(chowają się)

Nieznajomy (*wchodzi i ogląda się*)

Dokąd żeście zawiodły mię, o myśli moje?
Natrętne i nieznośne, jak komarów roje
Ścigacie mię, gonicie, szumiąc, brzęcząc w głowie...
Czyż mię przed wami schroni tych ruin pustkowie?
Sen odleciał mych oczu... wybiegłem na pole,
By rzucić was na wiatery lub rozsiał na rolę –
Błąkałem się wśród nocy długo – nadaremno
Uciekłem do tych ruin – wyście i tu ze mną!
Nogi już drżą zmęczone i pałają skronie...
Usiądę przy tym oknie, oprę się na dłonie,
Może odpocznie od tych myśli głowa biedna...
Ach, gdyby sen? ach, gdyby snu chwileczka jedna!

(długo patrzy w okno, potem:)

Tak cicho, tak spokojnie wśród gwiazd gromady
Płyniesz, patrząc na ziemię, mój księżycu błądy!
Czy zawsze byłeś błądy? Zawszeż jednakowy?
Nawet wtedy – pamiętasz? – gdy ten mur zamkowy
Pękł i na dół runęły jego trzy wieżycy?
Tyś patrzył tu, na pany, na kler i szlachcice,
Na ich butę, przedajność, fałsz, rozpustę, zdradę,²⁴
Na ludu ciemienie.... czyż i wtedy blade
Było oblicze twoje?... Księżycu! księżycu!
Rumieniec oburzenia musiał być w twym licu!...

(po chwili)

²⁴ Nieznajomy zaczyna w ten sposób monolog będący tyradą przeciw ciemnościom ludu i niesprawiedliwości społecznej. Przypomina on Wielką Improwizację, jest jej swego rodzaju polemiczno-ironiczną wersją, trawestacją i zarazem parodią.

Cha! cha! jak romansowe baby w rozhowory
 Zapuszczam się z księżycem – pewnie jestem chory;
 Czuję wewnątrz gorączkę – w oczach jakiś zamęt,
 W uszach szmery – dzwonienie – niby dzwonów lament,
 Który obwieszcza kondukt wielkiego pogrzebu
 I w tysiąc skarg i jęków wzbija się ku niebu...
 W myślach moich wir – chaos – czarnych dymów kłęby.
 Jak nad domem, którego ogień obiał zręby,
 Ale jeszcze płomieniem nie wybiegł do góry,
 Tylko pierwej wykrztusił z paszczy dymów chmury;
 Czasem iskra czerwona chwilkę w nich zaświeci
 I gaśnie znowu.... coraz więcej iskier leci,
 Trzeszczą, błyszczą, pryskają, krwawiąc dymów zwoje...
 Ach! czemże was rozproszę, stłumię myśli moje!
 Może pieśnią? spróbuję: najprostsza piosenka
 Czasami koi smutek, który serce nęka...

(zaczyna nucić, po chwili przestaje)

Śpiewać?... Ale któż będzie pieśni mej słuchaczem? ²⁵
 Czy grzyzy tych rumowisk ze swoim puchaczem?
 Czy ten świerszcz sykający? Czy ta zgraja szczurów,
 Która dziś gospodarzy wśród tych ciemnych murów,
 Gdzie każdy głos, dźwięk każdy odbija się głucho
 I na powrót grobowym echem wpada w ucho,
 Lub wśród sklepień na echa setne pieśń złamana
 Brzmi złowrogim szyderstwem, jak chychot²⁶ szatana!
 Czyż śpiewem takim nocną mam zakłócać ciszę?
 Czyż pieśnią taką smutki moje ukołyszę?

(z mocą)

Śpiewałbym, gdyby pieśni mojej twórcza siła
 Rozpękane te mury na nowo skleiała,

²⁵ Nawiązanie do Wielkiej Improwizacji Konrada z *Dziadów* cz. III (1832) Adama Mickiewicza:
 „Samotność – cóż po ludziach, czym śpiewak dla ludzi?

Gdzie człowiek, co z mej pieśni całą myśl wysłucha,
 Obejmie okiem wszystkie promienie jej ducha?
 Nieszczęsny, kto dla ludzi głos i język trzusi:
 Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie;”

²⁶ *Chychot* – chichot.

Śpiewałbym, śpiewał gdyby pieśni mej potęga
 Rozdarła tę oponę czarną z widnokręga
 I ukazała ludziom dnia wschodzącą zorzę!
 Śpiewałbym, gdybym wiedział, że mię słuchasz, Boże!
 Gdybym wiedział, że jesteś z anioły Twojemi,
 Ach! gdybym wiedział, gdzieś Ty i na jakim niebie,
 To, wziąwszy garść przesiąkłej krwią i łzami ziemi,
 Na skrzydłach mojej pieśni leciałbym do Ciebie,
 I stanąwszy w Twych blaskach, przed Twym berłem złotem
 Cisnąłbym u stóp Twoich owej ziemi biotem,
 Aż zbladłyby ze zgrozy Twoje cherubiny
 I rzekłbym: oto ziemia, gdzie jęczą Twe syny!
 I pytałbym, wstrząsając głosem nieb lazury:
 „Czemuś jednym dał serca, a drugim pazury?”
 Od wieków ludzkość szuka dróg do Ciebie, Panie,
 By przed Twoje oblicze rzucić to pytanie;
 Od wieków duch się miota i rwie w różne strony,
 By dojść, by znaleźć Ciebie, Boże utajony!
 Ale wszędzie, gdzie pomknie, kędy tylko zmierzy,
 Jeno skrzydłem o skały Twoich praw uderzy,
 Które na dróg ludzkiego ducha stawiasz krańce!
 Ktoś Ty, który nam swojej nie odkrywasz twarzy?
 Któryś rzucił nas w ciągłe z swym prawem zatargi?
 „Komuż zanieść łzy nasze, nasze żale, skargi?”
 Pyta ludzkość. – Ach! wiecznie w rozpaczy obłądnie
 Miotał się człowiek, wołał swego Boga wszędzie:
 Daremnie prawdziwego Twej twarzy obrazu
 Szukając – strugał z drzewa, ciosał Ciebie z głazu,
 Łudząc się, że ma przed kim złożyć swoje żale;
 Bóstwił krwawe Molochy, słoneczne Baale,²⁷
 Lub zapatrzony w niebo, z podniesioną głową,
 To Zeusem wzywał Ciebie, to groźnym Jehową,²⁸
 Wreszcie Ojcem.... a jednak na żadne wołanie
 Tyś się nie ozwał: jestem! Jak cię wołać, Panie?

²⁷ *Baal, Moloch* – starożytny bóstwo czczone przez starotestamentowych Izraelitów, którym składano krwawe ofiary z dzieci.

²⁸ Wysocki próbuje poetyckiego opisu dziejów religii, wskazując na rzekomą tożsamość greckiego boga Zeusa z bogiem Izraelitów – Jehową.

Gdzie jesteś? Czy dochodzą Ciebie nasze głosy?
Czy jesteś? Czy to w Twoich ręku ludzkie losy?

(po chwili z ironią)

Idee!... Ideały!... o, błędne pochodnie,
Któreście przyświecały, jak gwiazdy przewodnie!
Drogoskazy²⁹ ludzkości! nasze Ideały!
Fatamorgany złudne! gdzieście się podziały?
Świeciłyście nam wszystkie barwami nadziei,
Łudziłyście... aż wszystkie zgasły po kolei!
I oto mrok nastąpił – mrok niepewny, szary...
Wiara? gdzież ta potęga? kto dziś w imię wiary
Pchnie ludzkość na męczarnie, na życia utratę?
Kto poruszy pół świata? zbudzi krucjatę?
Kto klątwę piorunami moczom Europy
Zegnie karki posłuszne pod papieskie stopy?
Czem jest dzisiaj ta wiara? Czym jej apostoły?
Religia – obrzędkiem, kramami kościoły,
Gdzie obłuda się stroi świętości powagą...
Sława? czymże jest sława dziś? Reklamą, błagą..
Zapał?... Popiołów zgasłych dzisiaj pełne dusze!
Gdzie ów płomień szlachetny? Jacyż Tyrteusze³⁰
Obudzą żywsze tętno w łonie wszechludzkości?
Kto dziś zdoła wyśpiewać *Odę do młodości*?³¹

(po chwili)

Dzisiaj nikt już nie szuka ideałów w złudzie:
Postęp, *Wiedzę* hasłami okrzyknęli ludzie³²
I w imię hasel owych gorąco, bez zwlekań
Rzucili się do badań, ślęczeń i dociekań,

²⁹ *Drogoskazy* – drogowskazy.

³⁰ *Tyrteusz* – poeta, śpiewak grecki z VII wieku p.n.e., symbolizujący w polskim romantyzmie pieśń wolności, patriotyczną pobudkę do walki.

³¹ *Oda do młodości* – wiersz napisany przez młodego Adama Mickiewicza w 1820 roku, sławiący w duchu ideałów filomatyzmu młodość jako siłę potrafiącą zmieniać świat:

„Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!”

³² W tym miejscu zaczyna się wykład ideałów pozytywizmu, pozytywistycznej nowoczesności.

Wyteżają umysły i goniąc za Wiedzą
 Ścieżynki jej zawiłe mikroskopem śledzą,
 Sondują skalpelami, notują jej tropy,
 Wdzierają się zuchwale na gwiaździste stropy
 I światy wirujące liczą... mierzą, ważą,
 Stając z nieskończonością obszarów twarz z twarzą....
 Stosami niezliczone co dzień piszą księgi,
 Podbili swojej woli żywiołów potęgi.
 Zaprzęgli elektryczność, światło, siłę pary,
 Co stomilowe lasów codziennie obszary
 Chłoni³³ paszczami pieców i w popiół obraca;
 Warczą koła, dym wali, wre zawzięta praca
 Na lądzie i na morzach, drogami wszystkimi,
 Pędzą, lecą, świdrują we wnętrzościach ziemi...
 A jednak tych zabiegów jakież rezultaty?
 Ludzkość zawsze ta sama, tylko zmienia szaty!
 I treść dramatu jedna – choć w innej postaci
 Występują też same ofiary i – kaci....
 Garstka silnych tak samo tłum słabych uciska,
 Tylko aktorom inne nadano nazwiska:
 Pariasów zwą *ludem* – przymus zowią *pracą*,
 Przywilej – *kapitałem*, niewolnictwo *placą*³⁴,
 I dalej grają sztukę, dowodząc z ferworem,
 Żeś Ty, Boże, dramatu tego autorem!³⁵

(z uniesieniem)

O! stokroć lepiej czaszkę o ten mur roztrzaskać,
 Niż być widzem dramatu i z innymi klaskać!
 Na próżno szukać prawdy!... gdzie ona ukryta?
 Nie zaświta jej słońce nad ziemią!

³³ *Chłoni* – pochłania.

³⁴ Wyróżnienia kursywą pochodzą od Autora.

³⁵ Parafraza ironiczna fragmentu kulminacyjnego Wielkiej Improwizacji z III cz. *Dziadów* Mickiewicza:

[KONRAD]:

Ten głos, który z pokoleń pójdzie w pokolenia:

Krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata, ale...

GŁOS DIABŁA

Carem!

Głos Guślarza

Zaświta!...

Nieznajomy (*oglądając się zdziwiony*)

Ha! któż mi to powiedział?... Rozumiem: słów echo
Własnych mi się urąga kłamaną pociechą,
Precz wahanie!...

(robi ruch, jakby chciał głową o mur uderzyć)

Głos Guślarza

Zaświta!...

Nieznajomy

Przebóg, cóż to znaczy?
Więc ktoś mówi tu do mnie?... czy mi się majaczy?
Ktoś ty, który o świcie tak zapewniasz śmiało?
(po chwili)

Milczenie... cha! cha! pewnie mi się przesłyszało,
A jam się łudził chwilę...

Głos Guślarza

Zaświta!...

Nieznajomy (*ze strachem i zdziwieniem*)

O, cuda!

Więc naprawdę ktoś mówi? a więc to nie złuda?
Skądże ten głos nadziei?... tu i w takiej porze...
Ach! może Ty sam do mnie ozwałeś się, Boże!
Bo tak mi serce bije z radości i – strachu...
Drzę cały... pot mię oblał... wyjdźmy z tego gmachu...

(wychodzi)

SCENA V

Guślarz i chór wychodzą z ukrycia.

Guślarz

Oto jeden z tych tysięcy,
Którym dziś zabrakło hasła,
W których piersiach wiara zgasła
I nadzieja wschodu słońca.
Noc zwątpienia, noc zawodów
Rozpostarła cienie swoje,
Przeto w łonie dziś narodów
Jakieś dziwne niepokoje....
Zatrwożona przyszłym bytem
Ludzkość takie czuje dreszcze,
Jakie ziemia przed rozświtem,
Kiedy gwiazdy już pogasną
I twarz księżyc schował jasną,
Lecz nie zesła jutrznia jeszcze,
Jeno szare mroki wszędzie...
W bezbarwności tej okresie
Ludzie czują, że dzień będzie,
Ale jaki? co przyniesie?
Najpierw gór najwyższych czoła
Dzień odziera, z nocnej pleśni:
Im kto wyżej wznieść się zdoła,
Ten obaczy świt najwcześniej
I najszerszy swymi oczy
Wkoło siebie krąg zatoczy,
Przed innymi ujrzy snadnie
To, co ciemnem dla gawiedzi,
Samą przyszłość nawet zgadnie
I ją okiem swym dośledzi?

Pierwszy z chóru

Starcze! mówią, że Twardowski³⁶,
 Co to diabłu był pan-bratem,
 Buja kędyś po nad światem,
 Gdzie go wyrok trzyma Boski
 I gdzie sobie gorzkie żale
 Wyśpiewuje dziś i pości...
 Pewnie widzi z wysokości
 Tej najszerzej i najdalej,
 Mógłby przeto nam się przydać –
 Z nadpowietrznych tych obszarów
 Ściągnij go tu mocą czarów
 Niechaj gada, co tam widać.

(Guślarz wymawia zaklinalnie, po którym zjawia się Twardowski)

Chór

Ledwie guślarz wyrzekł słowo,
 Oto marę widzimy nową.
 Patrzmy!.. z mroku się wyłania
 Słuszna postać: z wąsów, lica,
 Z karabeli i ubrania
 Łatwo poznać w niej szlachcica.
 Ni to młody, ni sędziwy,
 Czuć go trupem, chociaż żywy...
 A znać zaraz, że k' nam wita
 Z górnej mgławic i gwiazd sfery,
 Bo twarz, kołpak, hajdawery,³⁷
 Kontusz, pas, wyloty z tyłu –
 Cała postać jest okryta
 Kosmicznego warstwą pyłu.

³⁶ Twardowski – Pan Twardowski lub Mistrz Twardowski – autentyczny polski szlachcic, który miał diabłu zaprzedać duszę. Nazywany „polskim Faustem”. Postać popularna w literaturze. Zob. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, t. 1, red. H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 1999; M. Rozmysł, *Mistrz Twardowski w romantyzmie. Próba mitobiografii*, Lublin 2016.

³⁷ Hajdawery – bufiaste, długie spodnie pochodzące ze Wschodu, noszone przez polską szlachtę.

Twardowski

Byłem synem tego kraju,
Panem na Twardowie,
Z rodu, herbu, obyczaju
Szlachcic co się zowie!

Piłem węgryzn, jadł bigosy,
Warcholił w sejmiku,
Gracz do szabli – uszy, nosy
Płatałem bez liku!

Bójki, kłótnie, szał, ekscesy
Z braci szlachty kołem
I zajazdy, i procesy
Były mym żywiołem.

Pięścią, gardłem i butelką
Służyłem mej ziemi.
Stąd estymę miałem wielką
I rum między swemi.

Gdym tak sławę moje szerzył,
Wtem mię bies zdradziecki
Skusił, żem się przeniewierzył
Tradycji szlacheckiej,

Bo (snać skutkiem diablej sztuki)
Jam – szlachcic mospanie –
Uczuł raptem do nauki
Wielkie powołanie!!

Lecz nauka w czasy owe
Rzecz nie była łatwa!
Dzisiaj więcej na połowę
Umie wasza dziatwa:

Dzisiaj macie książek stogi,
Pełne różnych *logij*:
Etnologij, Socjologij,
Psycho-Morfologij....

Zaś z dawniejszej pedagogji
Znano takie *ogi*:
Pan – pierogi, chłop – batogi,
Szlachcic – pańskie progi!

A kto stanąć uczonością
Chciał nad program szlachty
Musiał chyba z jegomością
Diabłem mieć konszachty!

A wiadomo, że sojusze
Z diabłem – to nie żarty!
Bo potrzeba oddać duszę,
Taki bies zażarty!

Zgodziłem się! (tylem wtedy
Miał do nauk chęci!)
Lecz myślałem, że się z biedy
Jakoś człek wykręci.

Bo cyrograf, gdzie to krwawo
Podpisał me imię,
Głosił: „Czart ma pełne prawo
Wziąć mię tylko w Rzymie”.

W tym to sobie paragrafie
Zostawiłem furtę
I myślałem, że potrafię
Skroić diabłu kurtę:

„Niechaj bies mię w Rzymie szuka”
– Pomyślałem w duszy –
„Po jakiego tam kaduka
Mam nieść moje uszy?”

Byłem zdobył wiedzy klucze,
A już ja nie zginę:
Żalem, skruczą grzech mój spłuczę,
Bóg przebaczy winę”.

Ale diabeł – o, lis szczwany!
Tak mię zażył z mańki,³⁸
Że prysnęły moje plany
Jak mydlane bańki.

Koniec sprawy wam wiadomy,
Pewnieście słyszeli...
Jednym słowem: nie bądź Romy³⁹,
Diablib mię nie wzięli*.

Oto czart, gdy mię w pazury
Z biesiadników koła
Porwał i niósł – raptem z góry
Wielki głos zawoła:

„Hola! dokąd? Czy do nieba?
Darmo szukasz drogi!
W niebie szlachty nie potrzeba
Za wysokie progi!

A do piekła z twego kraju
Dość już jest na męce!..
Co tam piekłu po mazgaju
Jednym mniej lub więcej!

Zostań przeto tu, nad światem,
W sferze gwiazd, księżyców,
Będiesz służył emblematem
Ziomków twych, szlachciców,

Którzy nieba nie dorosli,
Piekłu nieprzydatni....
Ród ich na pół lwi, pół ośli
W rzymskiej zginie matni!”

³⁸ *Zażyć z mańki* – użyć podstępny, zwieść.

³⁹ *Nie bądź Romy...* – gdyby nie było [karczmny] Rzym, diabli by mnie nie wzięli.

* Według podania: diabeł, nie mogąc się doczekać podróży Twardowskiego do Rzymu, gdzie by mógł duszę jego, stosownie do umowy, zabrać, puścił się na wybieg: zbudował w sąsiedztwie karczmy i nazwawszy ją Rzymem, podstępnie zaciągnął do niej Twardowskiego [przypis Autora].

Dawno przebrzmiał głos wyroku,
 Lecz go dotąd słyszę...
 Wieki przeszły, rok po roku
 Mija, a ja wiszę,

Wciąż samotny, nieruchomy
 Na światów rozdrożu,
 Których wkoło mię ogromy
 Wirują w przestworzu.

Czasem mię kometa muśnie
 Lub glob szturchnie jaki,
 I tak lata płyną gnuśnie
 Bez różnic oznaki.

W nad powietrznej tej niewoli,
 Gdzie się nudzę srodze,
 Często sobie mimo woli
 Na myśl Rzym przywodzę.

Z tych rozmyślań i dochodzeń
 Przyszedłem do tego,
 Że Rzym naszych niepowodzeń
 Alfą i Omegą!⁴⁰

Rzym, któremu z dawnych czasów
 Do obecnej chwili
 Za pajaców i fagasów
 Wiernieśmy służyli – ⁴¹

⁴⁰ *Alfą i Omegą* – czyli: początkiem i końcem jak litery greckiego alfabetu.

⁴¹ Od tej frazy zaczyna się ironiczno-satyryczna tyrada przeciwko polskim związkom z Rzymem, z papieżstwem. Twardowski wylicza argumenty historyczne przeciwko związkom Rzeczypospolitej z Rzymem: tragiczną wyprawę przeciw Turcji i śmierć Władysława III Warneńczyka pod Warną (1444), wygnanie Bolesława Śmiałego z Polski po zabójstwie św. Stanisława, ingerencje Watykanu w sprawę wschodnie króla Stefana Batorego, kontrreformację i jezuitów, którzy jakoby skłócili Polaków z Kozakami, wyprawę króla Jana III Sobieskiego pod Wiedeń przeciw Turkom dla ratowania zagrożonej przez nich Austrii, która wkrótce stanie się jednym z państw dokonujących rozbiorów Rzeczypospolitej.

Czy za posłuszeństwo nasze
Dał nam choć piernika?
Czym odpłacił służby lasze?
Śmiercią Warneńczyka.

Piorunami klątw Śmiałemu,
Wmieszanem się swoim
W drogę zwycięstw Batoremu
Zapolskim pokojem,

Jezuitów swych robactwem.
Co stoczyło naród,
I skłóciło nas z kozactwem,
Szczepiąc śmierci zaród;

Tym nareszcie, że przede dniem
Już naszego skonu
Krew swą leliśmy pod Wiedniem
Dla obcego tronu,

Który tego nie pamięta
Dziś... i naszą goleń
Zaciskając w swoje pęta,
Mówi: *dumme Polen!*...⁴²

Tak Rzym szereg wieków długi
Wiódł nas na manowce,
Lecz my i dziś jego sługi,
Jego wierne owce,

Z których cały świat urąga
I drwi jak z bankrutów,
Zrujnowanych do szeląga!
Ale – choć bez butów,

Choć przykładem hojnych przodków
My – hołysze⁴³ wnuki –

⁴² *Dumme Polen* – po niemiecku: głupi Polacy.

⁴³ *Hołysz* – biedak, nędzarz.

Nie rzucamy złotych podków
Dziś na Rzymu bruki –

Gdy nie mozem jak przed laty
Na podziw Europy
Zwycięstw naszych plon bogaty
Miotać mu pod stopy,

Gdy nas nie stać już na dary
Z naszych dzieł, wawrzynów,
To niesiemy mu ofiary
Z *malowanych* czynów!...

Co dziś Rzym? rumowisk kupa
Stęchlizna i gnicie!
Tylko robak lgnie do trupa
I zeń czerpie życie!

Nie zrażeni żadną stratą,
Mimo prób bez liku,
My doń lgniemy – a on za to
Da nam.....

(słysząc koguta) Kuku-riku!!...

Widmo znika, zasłona spada.

LAS¹

¹ *Las*, Kijów: Nakładem Księgarni Bolesława Koreywy, 1885, 30 s.

I

Żegnaj miasto!... Uciekam, jak młody ptak z gniazda,
By porzucić więzienne twoje mury ciasne,
Twój gwar – bruki... Woźnico! hejże, żwawo!.. jazda!
Daj mi bicz, niechaj raźnie sam nad końmi klasnę...

Wio!.. hu!.. Konie parszają, ciągną kłusa żwawo,
Dzwonek dzień-dzeń! a bryczka pomyka z podskokiem,
Grzmi kołami, kołysze, w tył miota kurzawą...
Lecę odkryty pyłu szarego obłokiem!

Przeciwno mnie z uśmiechem biegną z każdej strony
Łąki... lasy i obszar łąnów niezmierzony:
Nade mną bezmiar nieba, w koło bezmiar czarów!..

Oglądam się za siebie: miasto we mgłach ginie –
Ledwie widzę błyszczące krzyżami świątynie,
W których ludzie chcą zmieścić Stwórcę tych obszarów.

II

Popędzaj!.. wio, koniki!.. Już powłoka sina
Zasnuwa szczyty w oddaleniu mglistem...
Cicho... Tylko fabryki jakiejś syk z komina
Dolata tu i goni mię szyderskim świstem.

Gardzę jego bezsilną szykaną!... jam głuchy!
Jak mi lekko! jak świeżo!... jakie tętnic bicie!
Ach! żal mi was, o twarzach z papieru mieszczuchy,
Że w swędzie ulic, w dymie kawiarni się wędzicie!

Uciekam od trosk waszych, zabiegów, zawiści...
Im dalej, tym tu piękniej, ciszej, uroczyściej.
Tu rzeka, las, tam płynie wielkim łąnem zboże.

Gdzieniedzie tylko mała wioseczka się bieli...
I coraz lżej mej piersi i myślom weselej,
Bo coraz mniej tu ludzi – więcej Ciebie, Boże!...

III

Na twarz mi dmuchnął chłódek: wjeżdżam w leśną ciszę...
Jakież z obu stron pyszna sosen kolumnada!
Zwolnij jazdę, woźnico, niechaj się nadyszę
Woni leśnej – niech słucham, co ta cisza gada.

Nie cisza to! tu pełno jakichś ech i gwarów,
Jakichś głosów, szelestów – to bliżej, to dalej...
I szeptów tajemniczych spośród drzew filarów...
A górą płyną szумы niby morskiej fali!

I tonę w tym poważnym, uroczystym szumie,
Ucho chwyta szmer każdy, a serce rozumie.
Piers ma pełna... chcę westchnąć – oddychać się boję!...

Słucham: udział w tym hymnie biorą piewcy leśni
Tu wilga, kos, tam drozdów ozwały się pieśni...
Co to? Czy dzięcioł stuka?.. Ach, to serce moje!..

IV

Nagle zamilkły ptaki i ucichły drzewa,
Natomiast cudne „solo” z gęstwiny wypada
I cały las napełnia echem... Któż tu śpiewa?
Czy zdradna dziwo-żona, czy płocha Dryjada?²

Oto po migotliwych, złotych haftach słońca,
Co się przez drzew wierzchołki na drogę przeciska,
Biegnie postać dziewczęca w blaskach się mieniąca,
A lekka i powiewna jak senne zjawiska.

W wyszywanej koszuli³ – w zwojach barwnych wstążek,
Stała na swych bosych nóżkach jak posążek,
Patrząc na mnie zdziwiona i mnąc swój fartuszek.

² *Dryjada, driada* – nimfa leśna, rusalka.

³ *Wyszywana koszula* lub *wyszywanka* – ludowa koszula z wyhaftowanym wzorem; współcześnie rodzaj narodowego stroju Ukraińców.

Z ust jej pierchła przed chwilą rozśpiewana dumka,
A dziewczyna spłonęła jak krasna poziómka,
Których w rączkach swych pełen unosi garnuszek.

V

„Panienko!” – „Ja nie panna, ja jestem Olenka”⁴.
– „Skąd to Olenka śliczne te poziómki niesie?”
– „Z lasu”. – „I jedna w lesie chodzić się nie lęka?”
– „Nie”. – „A sama, jagódko, gdzie wyrosłaś?” – „W lesie”.

– „Więc w lesie wyrastają takie cudne kwiatki?”
– „Kwiatów mało. Są dzwonki, trochę niezabudek..
Ja tu kwiatów nie zbieram, koło mojej chatki
Mam nasturcyj i maków pełniutki ogródek”.

– „A daleko twa chatka?” – „Tam na skraju lasu” .
– „Czy wolno mi zajechać do niej dla popasu?”
– „Spytajcie mego *dida*, leśnego strażnika”.

I znikła gdzieś w gęstwinie, ale w chwilkę małą
Znowu się jej śpiewanie po lesie ozwało,
A dźwięczniejsze i miłsze, niż piosnka słowika.

VI

– „Więc mię, *didu*⁵, przyjmiecie na letnie mieszkanie?”
– „Ha! Jeśli już tak mocno trwacie w swym uporze,
To zostańcie.... Spać, chyba, będziecie na sianie,
Które wam naścielimy w tej oto komorze”.

Tak więc było nas troje: ja – miejska wędzonka,
Dziad stary, ale krzepki niby dąb, Olenka
Z ciąglą piosnką na ustach, głośniejszą od dzwonka,
A hoża i wysmukła jak młoda sosenka.

Polubiłem tę chatkę i jej pułap niski,
I prostą strawę, którą tam z glinianej miski
Łyżkami drewnianymi jadaliśmy razem.

⁴ *Olenka* – zdrobnienie od ukraińskiego imienia Olena.

⁵ *Did* – z ukraińskiego: dziadek, dziad, ojciec.

O, jakże mi był miłym ten cichy zakątek!
 Z niewiela⁶ życia mego szczęśliwych pamiątek
 Ustroń ta jest najmilszym wspomnień mych obrazem.

VII

Z rusznicą na ramieniu dziad, jak tylko dnieje,
 Już mię budził i zaraz dalej-że z nim w drogę,
 Co dzień inne ostępy zwiedzamy i knieje,
 A żwawo, że za starym ledwie zdążyć mogę.

Towarzyszy nam zawsze Żuk – psisko ponure,
 Włócząc ogon kudłaty, ubrany w bodiaki,⁷
 Czasem staje i wietrzy, nos podniósłszy w górę,
 Czasem w stronę odbiega i plądruje krzaki.

Dziad baczenie śledzi ruchy swego towarzysza.
 Oto stanął... tss! nagle rozmowę ucisza,
 Kładzie palec na ustach i na mnie mrugając,

Przytulił się do sosny, zdjął flintę z pośpiechem...
 Żuk szczechnął... ja stanąłem z stłumionym oddechem...
 Bach! bór ryknął grzmotami, dym rozwiął się... zając!

VIII

„Ej, panie! czy to taka była tu zwierzyna!
 Czy tutaj, panie, takie niegdyś były lasy!”
 – Westchnął – pokiwał głową smutnie starowina,
 „A przecież ja pamiętam, toż niedawne czasy.

Gdy tu w okrug na kilka mil szumiały bory,
 Toż mi, panie, prawdziwy był wtedy zwierzyniec!
 W ostępach wilcze gniazda i borsucze nory,
 W kniejach pasły się stada sarn, chadzał odyniec.

Nawet łosie!... Dziś chyba pomknie zając głupi,
 A i tego nie stanie, gdy Żyd las zakupi⁸
 I wyrąbie ze szczętem! Ech, ech! Boże wielki!

⁶ *Niewiela* – niewielu.

⁷ *Bodiak* – stepowa roślina o kolczastych łodygach i liściach.

⁸ Stereotypowy obraz bogatego handlarza, Żyda, który kupuje las z myślą o jego wyrąbie i jak największym zysku. Motyw dość częsty w literaturze XIX wieku.

Z kraju tego pustyni człowiek się doczeka!
 Czy widzicie ten parów: tu płynęła rzeka,
 Był młyn, a dziś tam paproć.... wody ni kropelki!”

IX

„Ja w tym lesie, jak w domu, znam tu wszystkie drzewa.
 Cały ten bór od dębu, sosny aż do grzyba!
 Niemal ptaka każdego znam, który tu śpiewa,
 I kocham to, jak jedną moją wnuczkę chyba.

Las, panie, to dar Boży! to rzecz, jak chleb, święta!
 Jakże go nie szanować? A jednak niegodni
 Ludzie niszczą go, niech im Pan Bóg nie pamięta!
 Tego ich okrucieństwa – tej straszliwej zbrodni!

Ach, jeśli i tu mają nastąpić trzebieże,⁹
 Wolę – niech przedtem Bóg mię ze świata zabierze!
 Niech lepiej nie dożyję takiego widoku!”

Starzec westchnął i zamilkł. – Stałem się posepny,
 Nawet, zdaje się, schmurniał nasz Żuk nieodstępny,
 I takeśmy wracali, podwoiwszy kroku.

X

Z każdym dniem las mię większym otacza urokiem
 I staje się piękniejszym, droższym w każdej dobie.
 Zachwyca ciszą, szumem, gęstwiny swej mrokiem....
 Lesie! jam duszą całą rozkochał się w tobie!

Ja kocham was, szanowne szczątki naszych borów,
 Sosny nasze, jawory, graby, brzozy, dęby!...
 Witam was! nim padniecie pod ostrzem toporów,
 Nim wandalizm pił swoich w was zapuści zęby!

Nim was komin fabryczny w swej paszczy pogrzebie.
 O, lesie mój rodzinny! niech dziś witam ciebie,
 Niech twą krasą, urokiem nasycę źrenicę....

⁹ Trzebież – masowa, rabunkowa wycinka drzew.

Skarbie nasz! naród z ciebie możny był i dumny:
 Mieliśmy z darów twoich kolebki i trumny,
 Ciepło – chaty – świątynie... – ha!.. i szubienice....

XI

Z gęstwiny mię doleciał dźwięk znanej piosenki,
 Więc poszedłem w tę stronę i niby zniecka
 Znalazłem się niedługo tuż obok Ołenki..
 Wierzcie mi, to nie była umówiona schadzka.

Krzyknęła: ach! lecz potem po wahania chwili,
 Szła obok mnie, szczebiocząc i zbierała grzyby.
 Myśmy tak bliscy siebie, tak samotni byli,
 Więc ozwało się we mnie pożądlive „gdyby”!

Ależ ona bezbronna, jak ptaszynka mała!
 Ależ jej dziad szanowny, jego głowa biała!
 Uciszcie się! precz z duszy mej występne żądze!..

Mazgajem mię nazwiecie: niejeden z was zgani
 Tę moją słamazarność... Miejscy Don-Juani!¹⁰
 Znam ja wasze zwyczajstwa łatwe..... za pieniądze....

XII

Codziennie postanawiam – lecz zawsze daremnie –
 Być z dala od Ołenki: niby jej unikam,
 Tocząc bój z uczuciami, co się budzą we mnie,
 Jednak co dzień jej szukam i wszędzie spotykam.

I nie wiem, czy umyślnie, czy może przypadkiem,
 Najczęściej się schodzimy z kochaną dziewczyną,
 Przy niewielkim jeziorku, spokojnym i gładkiem,
 Okolonym sosnami z gęstą leszczyną.

¹⁰ *Don Juan* – nawiązanie do wyobrażenia Don Juana, mężczyzny, który naśladuje słynnego libertyna i uwodziciela. Porównanie do Don Juana było już w XIX wieku zbanalizowane i miało wydźwięk ironiczny.

I dziś ją tam spotkałem: siedliśmy pod sosną,
 Pokazała mi lilije, co na wodzie rosną,
 I mówiła, że są to zakłete dziewice.

Śluchałem roztargniony... Nawet w owej chwili
 Nie widziałem ni lasu, ni wody, ni lilij,
 Bom cały zapatrzone był w dziewczęcą lice.

XIII

Zapatrzone na szyjkę białą, otoczoną
 Paciorkami koralu, co kilkoma sznury
 Z taką legły rozkoszą na dziewicze łono
 I tam się kołysały, wznoszone do góry.

Patrzyłem... jednak oczy jakoś się mi ćmiły,
 A od niej biło ciepło... Niby rajskie wonie
 Owiały mię i płomień wlały w moje żyły...
 Otoczyłem jej kibić i zbliżyłem skronie.

– „Pocałuj mię!” – Już dziewczę ku mnie się nagina,
 Wtem z góry spadła na nas orzecha łupina
 I – z rąk mych się wymknęła Olenki figurka.

Spójrzeliśmy: zwierzątko na drzewie ukryte
 Patrzy na nas, złocistą nastrożony kitę...
 – Olenko! – „Ja się wstydzę... obaczy wiewiórka”...

XIV

Dziś znowuśmy się zeszli pod tym samym drzewem,
 W powietrzu parno, w lesie cicho, uroczyście:
 Nawet wietrzyk najmniejszym nie dmuchnie powiewem,
 Nawet nie drżą srebrzyste osiczyny liście.

Znów szeptałem błagalnie do uszka dziewczęcia:
 „Olenko! czemuś drżąca? wszak tu nam tak błogo!
 Czemuż tak się wrywasz z mojego objęcia?
 Pocałuj!... nikt nie widzi – nie ma tu nikogo”.

„Ja nie chcę... ja się boję... miej litość nade mną!”
 „Pocałuj raz tylko.... Patrz, jak w lesie ciemno...”
 I już wonne usteczka zbliża, cała płonie –

Wtem błysło, głuchym grzmotem zamruczały drzewa,
 Olenka się wyrwała. – „Słyszysz? Bóg się gniewa!”
 I pierzchła... Chcę ją gonić – darmo! nie dogonię...

XV

Uciekła... Ja zawodu ogarniony stałem,
 Czulem w sobie namiętych żądz i pragnień burzę,
 Byłem cały jak burza, lecz cichy się stałem
 Wobec tego, co wkrótce działo się w naturze:

Las sposepniał, poczerniał, stoi nieruchomy,
 Ani jeden liść nie drgnie, a cisza grobowa,
 Tylko kędyś daleko, głucho warczą gromy,
 Jak zapowiedź zniszczenia, jak złych przeczuć mowa.

Wtem febrycznie¹¹ zadrżały srebrzyste osiki,
 Cicho!... krwawo mignęły błyskawic wężyki
 I gniewny podmuch burzy wstrząsnął drzew koroną,

Ryknęło – bór zaszumiał i zawył ponuro,
 To pierwszy podjazd wichru!... już przeleciał górą,
 A za nim drugi atak szedł z siłą zdwojoną.

XVI

Nagle jakby pułk furyj¹² zerwanych z uwięzi,
 Wyjąc wściekle, rwąc, troszcząc¹³, wpada w gąszcz z łoskotem,
 W powietrzu chaos liści, jęk, świst, trzask gałęzi,
 A z góry, chłoszcząc deszczem, wali grzmot za grzmotem.

Sosna jak maszt, złamana wichrem przez połowę,
 Z trzaskiem na dół runęła, ryje ziemię czołem!

¹¹ *Febrycznie* – tak jak w febrze, gwałtownie i chorobliwie.

¹² *Furie* – rzymskie boginie świata podziemnego, przedstawiane jako groźne, przerażające istoty.

¹³ *Troszcząc* – tu: trzeszcząc, trzaskając.

Dąb wyrwany z korzeniem zwałił się na głowę,
Ziejąc u swej podstawy czarnym, wielkim dołem.

A brzoza, rozpuściwszy swe włosy zielone,
Chyli się aż do ziemi w tę i w ową stronę,
Jak płacząca nad trumną kochanka dziewica,

Jeszcze błysk: wąż ognisty po drzewach przebieży,
Grzmot straszny, jakby tysiąc strzeliło moździerzy
I wśród chaosu sosna płonie jak gromnica!

XVII

Lecz słabną już żywioły... jeszcze kilka błysków
Wśród drzew się przewinęło – jak czerwone żmije
Jeszcze piorunu kilka upadło pocisków,
Lecz każdy coraz dalej – coraz słabiej bije.

Rozkołysane wichrem drzewa szumią jeszcze,
Jeszcze głuchy daleki grzmot ozwie się czasem,
Niby wspomnienie grozy – które budzi dreszcze,
Aż wreszcie nawałnica ucichła nad lasem.

Słońce błysło – i otom w czarodziejskim gmachu
O kolumnach z bursztynów, szmaragdowym dachu,
Z którego kapie złoto – deszcz brylantów leci!

A u dołu rwie potok srebrzystą lawiną!...
I nas łamały burze – u nas także płyną
Potoki łez – a kiedyż słońce już zaświeci?

XVIII

Nie poznaję Olenki: uśmiech znikł z jej twarzy,
Z ustek piosnka uciekła. To dziecię wieśniacze,
Ta szczebiotka wesoła – dzisiaj milczy – marzy,
Często wzdycha, a nawet czasem skrycie płacze!

Już sam na sam z Olenką spotykam się rzadko:
Unika mię i pierzcha jak sarneczka płocha;
To jej postępowanie jest dla mnie zagadką,
Bo przecież pewny jestem, że mię dziewczę kocha.

I wie, że ja ją kocham, choć z uczuciem owem
Nie zdradziłem się przed nią ani jednym słowem,
Chyba przez oczy moje zajrzała mi w łono.

Czegoż płacze? Gdy wczoraj pytałem ją o to,
Odpowiedziała mi z dziwnie naiwną prostotą:
„Płacę, bo.... bo twoją chciałabym być żoną...”

XIX

Ach! jeśli z ustek lubej wyjdzie „kocham” boskie,
Czyż serce nie zadrży przecuciami nieba?
Ja zaś uczułem wielki żal, niepokój, troskę
I gorycz, że się szczęścia tego wyrzec trzeba.

Ty nie dla mnie, Olenko! jam ciebie niegodzien!...
Ciebie, proste, natury niespaczone dziecię,
Mam prawo uwieść, siłą posiąść jako zbrodzień,
Co by mi przyklasnięto nawet w moim świecie;

Lecz wara zwać cię żoną! – boś nie naszej sfery,
Bo nie masz cnót i wdzięków salonów hetery,¹⁴
Nie masz przymiotów sroki, papugi rozumu,

Nie masz zębów fałszywych, nie tynkujesz skóry¹⁵,
Masz własne piersi, włosy, nie nosisz turniury,¹⁶
Słowem: jesteś prostaczką, jesteś dzieckiem tłumu..

¹⁴ *Salonów hetery* – salonowe kurtyzany lub salonowe kobiety kłótlive, swarliwe.

¹⁵ *Nie tynkujesz skóry* – przenośnie, ironicznie: nie pudrujesz się, nie malujesz się.

¹⁶ *Turniura* – poduszka przywiązywana pod suknią na wysokości pośladków, modna w XIX wieku; suknia z taką poduszką.

XX

Dziad z lasu wrócił z chmurą niezwykłą na czole,
Cisnął strzelbę do kąta i upadł na ławę,
Sapiąc gniewnie, oparł się łokciami na stole,
Z niechęcią odsunawszy podaną potrawę.

– „Czyście chorzy, dziaduniu?” – spytała Olenka –
Did milczał, blady jakby zagasło w nim życie;
Wtem porwał mię za rękaw, zbliżył do okienka
I rzekł chrypliwym głosem: „Patrzcie! czy widzicie?”

W lesie, co tuż przy chacie rósł w sąsiedztwie bliskiem,
Kilku Żydów i jakiś w odzieniu myśliwskim
Pan idzie i przy każdym drzewie chwilę staje.

– „Widzicie? ot, ten panek – co to kurtka kusa –
Mierzy sosnę... objął ją jak Judasz Chrystusa,
Gdy Go sprzedawał Żydom...¹⁷ ten im las sprzedaje”.

XXI

I starzec już nie wyrzekł więcej ani słowa,
Nie wyrzał za próg chaty, nie bywa już w lesie,
Milczy, snąć jakieś czarne myśli w sobie chowa,
Czasem tylko na wnuczkę czulszy wzrok podniesie,

Westchnie i znów w zadumę ponurą zapada,
Czasami przed obrazem Matki Bożej stanie,
Lecz co dzień bardziej smutny i twarz bardziej błada,
Widocznie osłabł... często leży na tapczanie.

Tak minął tydzień jeden, drugi, a tymczasem
Niezwykły stukot, łoskot zawisł ponad lasem,
Wśród drzew w tysięcznych echach bieży trzask, huk, gwary...

¹⁷ Stereotypowe nawiązanie do postaci Judasza, który wydał Chrystusa faryzeuszom. U Wysockiego pobrzmiewa zarówno akcent antyżydowski, jak i antypański, antyziemiański. Winą za niszczenie lasu zostają tu obarczeni na równi polski „panek” i żydowski kupiec.

I co dzień coraz bliżej i coraz wyraźniej
 Stuk siekier coraz mocniej ucho dida drażni,
 Bo nieraz na tapczanie aż się rzuci stary.

XXII

Aż oto z głębi boru dźwięk uderzył nowy,
 I rozległ się świst taki, jakby bies hulaszczy
 Podpiwszy sobie, gwizdnął – to tartak parowy¹⁸
 Stanął w lesie i rzuca dym z komina paszczy.

Warczy, sapie, bierwiono na deski rozcina...
 Jakaż pustka wokoło! tylko pniaki sterczą!..
 Coraz szersza wśród lasu świeci się łysina...
 Oto sosna zwalona siekierą morderczą,

A nad nią aż przypada ptaszynka i kwili
 Tak żałośnie... o, biedna! gniazdko ci zrzucili!
 I we własnej krwi broczą piskląt twoich ciała.

Ptaszko! uciekaj od nas! rzuć nasz kraj rodzinny,
 Leć tam, gdzie nie ma ludzi lub gdzie człowiek inny:
 Nam piosnkę twą zastąpi... parowa gwizdałka...¹⁹

XXIII

Co dzień bliżej dochodzi już łoskot trzebieży:
 Trzask sosen padających, zgrzyt pił, stuk obucha:
 Did, trawiony gorączką, na tapczanie leży,
 Ale często się zrywa, patrzy w okno, słucha...

Trzebież wciąż się posuwa – tylko koło chaty
 Strażnika kawał lasu jeszcze szumi cały,
 Aż nareszcie i tu się zjawił Żyd brodaty,
 A razem z nim się tłuszcze drwali ukazały.

¹⁸ *Tartak parowy* – maszyna do cięcia drewna napędzana silnikiem parowym; tu: synonim postępu, nowoczesności.

¹⁹ *Parowa gwizdałka* – gwizdek parowy; tu: synonim nowoczesności, technologicznego postępu.

I wnet setki uderzeń zahuczą jak gdyby
 Na komendę, aż w chatce zabrzączały szyby,
 Aż tynk z pułapu leci i ściany się trzęsą!

Przy pierwszym uderzeniu dziad na równe nogi
 Zerwał się, ścisnął pięści, stanął straszny, srogi,
 I chwilę patrzył w okno nieruchomą rżesą.

XXIV

Nagle chwycił rusznicę, a mnie z siłą wściekłą
 Odepchnął, gdym przyskoczył, by powstrzymać dida,
 A choć dziewczę po ziemi u nóg mu się wlekło,
 Wybiegł w las, wycelował – i strzelił do Żyda.

Naraz ucichł stuk siekier, którymi olbrzymi
 Stuletni dąb ścinano. Wybiegłem w tej chwili
 Z chaty – patrzę: dziad stoi... jeszcze flinta dymi...
 „Na bok didu! – krzyknąłem – dąb na was się chyli!”

Po ciele moim dreszcze przerażenia biega,
 Bo oto i Ołenkę widzę u nóg jego,
 Więc skoczyłem i ledwiem oderwał ją w stronę,

Gdy runął dąb, grunt ryjąc ciężkimi konary...
 Pod drzewem, w splotach liści, leżał strażnik stary:
 Nieruchomie²⁰ leżały dwa dęby zwalone!..

XXV

Dziś jeżeli obaczysz, bracie czytelniku,
 Płaszczynę nagą, smutną, paloną przez słońce,
 Gdzie jeno, jak grobowców tłum na mogilniku,
 Dokoła, kędy spojrzysz, widzisz pnie sterczące;

Gdy obaczysz tam chatkę o koszlawych ścianach
 Która dziurami małych okienek przy ziemi
 Patrzy na cię jak stara żebraczka w łachmanach,
 Co wypłakała oczy swe łzami gorzkiemi;

²⁰ *Nieruchomie* – nieruchomo.

Rzuc bracie tęsknem okiem na nagie poręby
 I westchnij: tu szumiały graby, sosny, dęby...
 Śpiewało ptastwo – stworzeń roił się świat cały...

I zajrzyj do tych ruin chatki przez okienko.
 Tu niedawno did mieszkał ze swoją Ołenką:
 I starość tu, i młodość chwil szczęścia doznały.

XXVI

Dziś pusty, dziki przestwor przed oczy ci staje,
 Żadna cię tu ptaszyna nie wita piosenką;
 Ach! wszystkie odleciały kędyś w obce kraje!
 Czy i ty razem z nimi? A gdzie ty?... Olenko!...

Ha! nikt nie odpowiada, nawet milczy echo...
 Tylko gad, w resztkach liści pełzając, szeleści,
 I wiatr, wyjąc, potrząsa starą chaty strzechą...
 Patrzę – i z oczu moich płyną łzy boleści.

A gdzieście wy, łupieżcy, bez serca, bez głowy,
 Którzyście zmarnowali ten nasz skarb krajowy?
 Po latach może kilku, w odzieniu żebraczem,

Wróćcie tu, strwoniwszy za granicą krocie,
 Może niejeden, widząc pustki te, w zgryzocie
 Zapragnie się powiesić..... lecz nie będzie na czym!

*Pisałem w Korostyszowie, w czerwcu 1884 r.*²¹

²¹ *Korostyszów*, właśc. *Korosteszów* – miasto nad rzeką Teterew na Ukrainie, położone w pięknej okolicy, pełnej malowniczych krajobrazów, lasów i zakoli rzeki. W mieście był majątek hrabiego Gustawa Olizara (1798–1865), polskiego pisarza, pamiętnikarza, publicysty. Zob. W. Jerszow, *Polska literatura memuarystyczna Prawobrzeżnej Ukrainy*, przeł. W. Bilawska, J. Kacemba, M. Siedlecki, Białystok 2022; *W głąb lasu. Las w polskiej literaturze i sztuce*, red. E. Bernadzki i in., Warszawa 1985.



Okladka *Oksany* Włodzimierza Wysockiego, Kijów 1891

OKSANA

Szkic sielankowy¹

¹ W. Wysocki, *Oksana. Szkic sielankowy*, Kijów: Nakładem Księgarni Bolesława Koreywy, 1891, 72 s. Podtytuł utworu, jak się okaże po jego lekturze, ma charakter ironiczny. Konwencja sielankowej miłości zostaje zburzona przez drastyczne szczegóły obyczajowe (uwiedzenie), a następnie przez ukazanie okrucieństwa historii (powstanie styczniowe).

PANU WŁADYSŁAWOWI OKOŃSKIEMU
(Al. Świętochowskiemu²)

z głębokim uznaniem dla jego świetnego talentu,
pożytecznej pracy, prawości i stałości przekonań poświęca

Autor

² Świętochowski Aleksander, pseud. Poseł Prawdy, Władysław Okoński (1849–1938) – wybitny publicysta pozytywistyczny, felietonista, dramatopisarz, prozaik, długoletni redaktor tygodników „Przegląd Tygodniowy” (1870–1876) i „Prawda” (1881–1902). Był recenzentem prasowym dzieł Włodzimierza Wysockiego (zob. *Bibliografia*) i korespondował z poetą.

PROLOG

Kiedy słońce błysnie jaśniej,
Odchyliwszy ze swej skroni
Szmagę mgieł, a niebo lazur
Spoza szarych chmur odsłoni;
Kiedy wionie wiatr wiosenny,
Kiedy topnieć śnieg poczyna,
Gdy powłoka jego biała
Już się staje trupio-sina,
I spłaszczysz się, strugami
Jako węże syczącemi
Pocznie zmykać, odsłaniając
Tu i ówdzie łono ziemi;
– Wtedy w myślach, wtedy w sercu
Coś się zbudzi, zatrzepoce
I światełka jakieś zalśnią
W dawnych wspomnień mych pomroce;
Wtedy staje w mej pamięci
Pełna czarów i uroku
Jedna wiosna.... Taką wiosnę
Miałem tylko w jednym roku³.
Nigdy potem nie witało
Serca mego żywsze tętno
Żadnej wiosny – jak tę jedną,
Tę na zawsze mi pamiętną!
Wiosno owa! gdzie te kwiaty,
Co pod tchnieniem twym ożyły?
Gdzie nadzieje te, którymi

³ Intertekstualne, polemiczne nawiązanie do *Pana Tadeusza* (1834) Adama Mickiewicza: Księga XI: *Rok 1812*:

„O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
O wiosno! kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu” (w. 71–78).

Drżały serca, wrzały żyły?
Wiosno! wiosno! gdzie te wody,
Co szumiały wówczas głośno?
W jakie morze popłynęły,
W jaki kraj uciekły, wiosno!
I dziś oto tają śniegi,
Wartkim prądem szumią w strudze,
Lecz te szумы jakieś inne:
Niby głuche, niby cudze.
I dziś także pieśń wiośnianą
Wracające dzwonią ptaki;
Ale pieśń ta dla mnie smutna,
Ale śpiew ich już nie taki...
Sny cudowne, sny tęczowe,
Porankowe jasne życie!
Was wspominam, dnie młodości,
Was, co nigdy nie wrócić!...
Nie wrócić, choć stajecie
Często w duszy mej przytomne,
Wtedy czar wasz mię ogarnia,
Że zamarzę się – zapomnę:
Oto stał śnieg na dachu,
Woda z szumem leci z rynny,
A mnie zdaje się, że słyszę
Szумы rzeki mej rodzinnej
I że widzę, jak Teterów⁴
Niezwyczajnej prądem siły
Na falistym niesie grzbiecie
Rozpękane lodu bryły:
Kiedy bryłę taką chwyci
I o drugą ją uderzy, –
W sto ech łoskot się odbija
Od sterczących skał wybrzeży;
Spod „Sokoła” wąskiej cieśni⁵

⁴ *Teterew, Teterów* – rzeka na ziemiach ukraińskich, dopływ Dniepru długości 365 km. Płynie przez Żytomierz, Korosteszów, Radomyśl. Ma strome brzegi, rwący nurt, odmarza około połowy marca.

⁵ *Cieśń* – tu zapewne zwężenie rzeki nazywane „Sokół”, po którym z hukiem nurt spada w dół.

Wylatuje rozhukany,
Ryczy, wyje, potrząsając,
Jak lew grzywą białej piany,
Gryzie brzegi granitowe
Przeskakując głazów złamy
I dobiega w tych podskokach
Aż do młynów... Z drogi tamy!
Jego dzisiaj nie powstrzyma
Nawet grobla ta z kamieni,
Co mu legła w poprzek drogi!
Oto wre, wściekłością pieni
I falisty grzbiet wypina,
Jak drapieżny ryś przed skokiem,
Nabrzmiął w licach i posiniał,
Zagniewany jej widokiem,
Wtem się porwał, wpadł na szaniec
I zwycięskie krzycząc hurra!
Skacze w przepaść... Nad przepaścią
Łoskot, szum i deszczu chmura!
Brzegi stoją jak dwie ściany,
Jak spiętrzone rumowiska,
Nad którymi hen, wysoko
Błękit śmieje się – połyska,
A po jasnym tym błękicie
Ciągną ptactwa długie sznurki,
I jak stado białych ptaków
Poszarpane lecą chmurki...

CZEŚĆ PIERWSZA

I

Już kra zesła i Teterów
Szklaną szybą legł w łożysku;
Żadną zmarszczką nie zamąca
Stalowego wód połysku,
Jeno czasem ta szczebiotka,
Błyskawiczna ta jaskółka,

Gdy je piersią białą muśnie,
Wnet roztoczy liczne kółka,
Które biegną dalej... dalej,
Coraz szersze kreśląc kręgi,
Aż znikają gdzieś przy brzegu...
Toń wygładza swoje pręgi
I znów lśniąca i przezrocza,
Cicha głębia tajemnicza
Odzwierciedla brzegi skalne
I błękitne nieb oblicza.
Czasem listek spadnie suchy
Bez szelestu na toń miękką
Niby małe, pozłociste
Kołyszące się czółenko,
Wnet nań motyl albo ważka
W marynarza siada roli,
Czworo skrzydeł – żagli szklistych –
Rozwinęła na gondoli⁶
I po wodzie po przezroczej
Płynie, kędy niosą oczy...

II

Niegdyś, jak ta ważka płocha,
Jam do łodzi wsiadał małej
I płynąłem z wolna, cicho
Ku Sokólu, między skały:
Nurt się zwęża i ciemnieje,
Skręca w prawą, lewą stronę,
Coraz wyżej pną się brzegi
Wiszarami najeżone:
To jak ściany prostopadłe
Z całkowitych gładów kute,
To jak gmachów rumowiska
Zielskiem pnącym się zasnute,
A tu-ówdzie w poprzek rzeki
Legł samotnie gład olbrzymi,
Prąd wzmożony pierścieniami

⁶ *Gondola* – używa w Wenecji łódź wiosłowa pozbawiona steru.

Opasując go srebrnymi,
 Szemrze ciągle, mruczy cicho,
 Niby pyta się, czy żali:
 „Po co leży tu pośród drogi,
 Bieg tamując mojej fali?”
 Przesmykami spośród głazów
 Moje czołno się wyslizga,
 Coraz dzikszy krajoobraz,
 Coraz stromsze te urwiska!
 Hen, wysoko odłam skały
 Groźnie zawisł nad otchłanią,
 – Wiszar zwał Czackiego Głową⁷,
 Z wielką czcią spoglądam na nią –
 Tu zakłócać nie chcąc ciszy,
 Ledwo ruszam małym wiosłem,
 Bo najlżejsze uderzenie
 Echem dwoi się doniosłem!
 Czasem chętna przyjdzie pusta
 Budzić te za każdym głazem
 Śpiące echa – więc uderzam
 O toń modrą wiosła płazem,
 Albo z piersi przepelnionej
 Krzyknę nagle: „drogi kraju!”
 I wnet echo odpowiada:
 „Drogi kraju!.. raju!.. raju!..”
 Lecz spłoszony spod wiszarów
 Wzłata kruków tłum złowieszczy
 I krakaniem mąci echo
 I nad głową moją wrzeszczy...

III

Wtem krajobraz się rozwidnia
 I nurt rzeki się rozszerza,
 Umajone zielonością
 Pochylają się wybrzeża.

⁷ Czackiego Głowa – inaczej Skała Czackiego – granitowa skała w Żytomierzu nad rzeką Teterew nazywana tak, ponieważ przypomina głowę założyciela Liceum w Krzemieńcu, pedagoga, historyka, Tadeusza Czackiego (1765–1813).

Tuż nad wodą ożyn krzewy⁸
 Kąpią w rzece swoje liście,
 Wyżej – krzaki leszczynowe
 Oplątane w chmielu kiście,
 Ustrojone festonami,⁹
 Które zwiesza powój dziki,
 Spod nich główki wychylają
 Polne dzwonki i storczyki.
 Jakże gwarno i rozdźwięcznie
 W tej ustroni malowniczej,
 Gdzie kapeli ptasiej dzielnie
 Sam mistrz-słowik przewodniczy!
 Płynę naprzód... Wprost przede mną
 Siny bór ciemnieje w dali;
 Gaśnie słońce, ale niebo
 Jeszcze się blaskami pali
 I gorącą barwą swoją
 Jak pozłotą toń powleka:
 Już nie wodą, ale złotem
 Roztopionym płynie rzeka!
 Więc po szlaku tym świetlanym
 Co się łuska, lśni i mieni,
 Jakby słońce podeszło
 Pasma złotych swych promieni,
 Po słonecznej owej smudze
 Ślizgam się w mej łodzi chybkiej,
 A wciąż przed nią – niby iskry
 Wypryskują lśniące rybki;
 Wiosło nurzam w złotym płynie,
 A gdy je nad wodą wzniosę,
 Deszcz kamieni drogocennych
 Brylantową sieje rosę!..

IV

Taką drogą dopłynąłem
 Do samotnej chatki małej,

⁸ *Ożyn krzewy* – czyli: krzewy jeżyn.

⁹ *Feston* – wiszące malowniczo gałęzie, kwiaty, liście rosnące naturalnie lub zaplecione w girlandy.

Która stoi tuż na brzegu,
 Przytuliwszy się do skały.
 Nęcą, wabią mię, mrugając,
 Dwa okienka w białej ścianie,
 Zachodzące słońce właśnie
 Swe promienie rzuca na nie.
 Ponad strzechą sosen para
 Roztoczyła swe korony,
 Obok krzaki leszczynowe,
 Grab wysmukły, młode klony,
 Ale nie ma ni podwórka
 Ani jakiej-bądź zagrody,
 Tylko czółno przewrócone
 Wydobyte na pół z wody
 I rozeschła dzieża¹⁰ stara
 Stoi tuż przy progu chatki;
 Nad oknami pod okapem
 Suszą się dwie białe szmatki,
 A na piasku żółtym leży
 Para saków i jęcierzy.¹¹

Przy tym czólnie, co kadłubem
 Swym wypięło się do góry,
 Siedzi człowiek i zapycha
 Smolne kłaki w jego dziury.
 Twarz spalona, oliwkowa,
 Lśniąca niby pod pokostem,
 Okolona skołtunionym,
 Siwiejącym się zarostem,
 A na głowie włos ciemniejszy
 Zakrył czoło taką grzywą,
 Że spod niego ledwo widać
 Dwoje ócz¹² patrzących żywo.
 Na nim tylko spodnie zgrzebne,
 Zasmolone – z wielką łatą,

¹⁰ *Dzieża* – naczynie drewniane do wyrabiania ciasta.

¹¹ *Saki i jęcierze* – narzędzia do połowu ryb. *Sak* – sieć na ryby w kształcie worka rozpiętego na kabłakach; *jęcierz* lub *więcierz* – cylindryczna sieć rybacka.

¹² *Ócz* – czyli oczu; dopełniacz od *oczy*.

I koszula, spoza której
 Widać ciemną pierś kosmatą;
 Spodnie w górę zakasane
 Obnażyły bosc nogi
 I kosmate łydki suche
 Oplecione w żył batogi;
 Postać cała ciemna, zwiędła,
 Jak u tych, co walcząc z nędzą,
 Wciąż na słońcu, wietrze, słońcu
 Napólnagie¹³ członki wędzą.
 Gdym go witał: „Sława Bohu!”¹⁴
 Nie poruszył nawet głową,
 Tylko spojrział spod swej grzywy
 Jakoś chmurnie i surowo
 I znów schylił się nad łodzią
 Coś w niej dłubiąc czarną ręką,
 Ja tymczasem ku wybrzeżu
 Skierowałem swe czółenko.
 – „Czy nie macie – pytam – mleka?
 Co należy, to zapłacę...”
 Rybak znowu spojrział na mnie
 I przerwawszy swoją pracę,
 Zwrócił nieco w stronę chaty
 Głowę mocno rozczochraną
 I matowym, głuchym głosem
 Począł wołać: „hej! Oksano!..”
 Drzwi skrzypnęły, a w ich ramie
 Na tle ciemnym małych sionek,
 Jak obrazek najpiękniejszy,
 Jak wcielenie młodych mrzonek.
 Nimfa leśna, czy Undina¹⁵,
 Ukazała się dziewczyna!
 Wprawdzie nic w niej niezwykłego:
 Była w stroju prostej chłopki,
 Nawet bosa... przy tym miała

¹³ *Napólnagie* – dziś: wpólnagie.

¹⁴ *Sława Bohu!* – chwała Bogu, tu w znaczeniu powitania: Niech będzie pochwalony...

¹⁵ *Undina* lub *Ondyna* – rzeczna boginka wabiąca mężczyzn.

Obłocone nieco stopki,
 Lecz co więcej – w czym niejeden
 Słusznie mej rusałce zgani –
 Że koszulka niezbyt cienka,
 Niezbyt świeża była na niej,
 A najgorsza, że nie nosząc
 Rękawiczek, parasolki,
 Opaliła twarz i ręce
 Ciemne niby u Kreolki,¹⁶
 Jednak – wierzcie, miłe panie,
 Mimo te widoczne braki,
 Byłem olśnion – taka jasność
 Biła od niej – urok taki!¹⁷

V

Dziś, po latach długich wielu
 Ani wiem, ni wytłumaczę,
 Jakim czarem mię zakłęło
 Proste dziewczę to wieśniacze.
 Czy urzekła mię powabem
 Swoich wdzięków i urody,
 Czy też inną mocą jaką?
 – Ot, po prostu, byłem młody!..
 Byłem młody... bracia młodzi!
 Póki młodzi – wy nie wiecie,
 Co to młodość – aż poznacie,
 Kiedy się zestarzejecie!
 Kiedy mrozem i zawieją
 Kwiecie waszych serc się zwarzy,
 Kiedy zmysły wam stępieją,
 Kiedy ułud pierzchnie tęcza,
 Zgaśnie blask, spłowieją barwy,

¹⁶ *Kreolka* – w Ameryce Południowej lub w Stanach Zjednoczonych kobieta będąca potomkinią białych kolonizatorów; lecz także: potomkini białych mieszkańców i ludności rdzennie amerykańskiej oraz białych i czarnoskórych. Tu raczej w ostatnim znaczeniu.

¹⁷ W pierwodruku w tym miejscu po części IV powinien być numer kolejnego segmentu tekstu: V, ale go opuszczono. Kolejna część zaczyna się błędnie od numeru VI po części czwartej. Zaproponowano więc początek części V od wersu: „Dziś po latach długich wielu...”

A natomiast rzeczywistość
 Stanie naga i bez larwy;¹⁸
 Kiedy łańcuch rozczarowań
 Wszelki poryw ducha spęta –
 – Wtedy z żalem wy poznacie,
 Czym jest młodość wielka, święta,
 Młodość wolna, jasna, dzielna,
 Nieskalana jak blask słońca,
 Nie obłudna, ślepo-ufna,
 Wszechmiłością promieniująca!
 Och! poznacie, bracia młodzi,
 Czym jest wasza młodość złota,
 Gdy przeminie – a zostanie
 Żal serdeczny i tęsknota...

VI

Od tej chwili niemal co dzień
 Zapuszczałem się tam rzeką
 Tak mię ustron ta nęciła,
 Tak mi smakowało mleko!
 Swe wycieczki sam przed sobą
 Tłumaczyłem tym pozorem,
 Że zlecenie miałem „z góry”
 Poznać się z sąsiednim borem,
 Który łączył się z lasami
 Tryhór, Denesz, Trojanowa,
 I gdzie miała niezadługo
 Młodź gromadzić się spiskowa¹⁹.
 Studiowałem tedy pilnie
 Leśne drogi i drożyny,
 Które – dziwna – z każdej strony
 Zawsze wiodły do dziewczyny.
 I widziałem, że Oksana,
 Dawniej jakaś niby dzika,

¹⁸ *Larwa* – tu: maska, zasłona, przesłona.

¹⁹ Poeta opisuje miejscowości położone w pobliżu Żytomierza (Tryhory, Denesze, Trojanów), gdzie w czasie powstanie styczniowego 1863 roku gromadziła się młodzież polska uczestnicząca w przedpowstaniowej konspiracji.

Coraz bardziej do za częstych
Tych odwiedzin już przywyka;
Coraz wita mię przyjaźniej,
Uśmiechnie się i odpowie,
A tak słodko spojrzy czasem,
Że aż mroczy mi się w głowie!
Tylko rybak wciąż ponury
Nigdy nie obdarzy słowem
A choć czasem doń przysiadę, –
Zbywa mię ni tym, ni owem
I spod gęstych brwi krzaczastych
Tak spogląda podejrzliwie
I tak jakoś nieprzyjaźnie,
Że i boję się, i dziwię.
Więc ażeby z niechętnymi
Nie spotykać się oczyma,
Bywam tam najczęściej wtedy,
Kiedy chłopa w domu nie ma;
Wtedy śmielszy do zalotów
(Zawsze mimo to z daleka)
Tym sentyment mój wyrażał,
Żem wypijał więcej mleka
I że byłem rozmówniejszy,
Dowcipkując z werwą całą,
Z czego, pełne zaufania,
Dziewczę się serdecznie śmiało.

VII

Po dniach kilku, przy rozmowie
Nagle przyszła mi chęć pusta,
Żem się porwał i Oksanę
Pocałował w same usta.
Snać ten całus obcesowy
Całkiem spadł niespodziewanie, –
Takie było w tej twarzyczce
I zdumienie, i zmieszanie!
Patrząc na mnie na pół z trwogą,
Swe usteczka rozchyliła
I w tym niemym osłupieniu,

Boże! taka była miła,
Taka śliczna była ona,
Że porwany jakimś szaleńcem
Znów w te usta rozchylone
Raz po razie całowałem,
Aż wyrwawszy się z uścisków,
Jak sarenka w okamgnieniu
Odskoczyła – i ujrzałem
Ją stojącą na kamieniu,
Co w pobliżu stał najwyższy
Spośród swoich towarzyszy.
Jak niekiedy ptak płochliwy
Przed przechodniem frunie z trawy
Na sąsiednią gałąź drzewa,
I spogląda w dół, ciekawy,
Z tej placówki swej wysokiej
Napaśnika śledząc kroki,
 Na tym swoim piedestale
Sania²⁰ stała jak posążek:
Wiatr powiewał jej koszulką
I końcami barwnych wstążek.
W oczach miała pełno strachu,
Twarz to blada, to ognista,
A na łonie jej gwałtownie
Kołysały się namista.*
 Wyciągnąłem ku niej ręce
I w namiętym obłąkaniu
Zawołałem błagająco:
– „Saniu moja! droga Saniu!
Czyż się lękasz, że ode mnie
Tak uciekasz jak od zbója?
Czym ci wstrętny?.. Ja tak kocham,
Tak cię kocham, Saniu moja!
O, zejdź do mnie – a przysięgam,
Że nic złego ci nie zrobię,
Raz cię jeszcze pocałuję,

²⁰ Sania – w tym przypadku zdrobnienie od imienia Oksana.

* Paciorki [Przypis Autora].

Tylko raz... i pójdę sobie...”

Ale Sania była głucha;
Na wysokim stojąc głazie
Jak głaz niema – ciąglą trwozę
Miała w twarzy swej wyrazie
I patrzyła na mnie jakoś
Na pół z żalem, na pół czule,
Przytrzymując odchyloną
Wiatrem z piersi swych koszulę.
Wtem plusk wody niewyraźnie
Posłyszałem... ktoś nadchodzi –
Odwróciłem się ku rzece,
– To podpływa rybak w łodzi,
Więc stropiony, odskoczyłem
Od dziewczęcia do swej łódki
I uciekłem.

Takie były
Pierwszych mych zalotów skutki.

VIII

Dnia drugiego znów się puszczam
W małym czólnie na wycieczkę,
Upór złamać chcąc dziewczęcia,
Wiozę śliczną jej chusteczkę:
Sam kupiłem ją w sklepiku,
Gdzie sprzedają się bławaty,
Na zielonym tle pąsowe
I złociste miała kwiaty,
Przy tym była frędzlą sutą²¹
Otoczona ta pokusa!
– „Jak obaczy – pomyślałem –
Nie odmówi mi całusa”.

Wyszła ku mnie bez uśmiechu,
Dziwnie smutna: w twarzy bladej
Miała wyraz zamyślenia,
Bezsensowności może ślady.
– „Saniu, ty się gniewasz na mnie,

²¹ Suta – duża, obfita.

Choć nie czuję żadnej winy!..
Patrz – przywiozłem ci tę chustkę,
Przyjmij ją na przeprosiny...
No, nie gniewaj się, nie dąsaj,
Nie bądź ze mną dzika taka
I choć jeden raz pocałuj!
Cóż ci szkodzi dać buziaka?”

Ogarnęła mię spojrzeniem.
Takim długim, nieruchomem,
Że uczułem, jak poczyna
Moja twarz się palić sromem.
– „Nie, nie takam ja paniczu,
Jak myślicie o mnie może!
Grzech i wstyd wam mnie, sierotę,
Chcieć uwodzić na bezdroże!
Niedaremnie ojciec stary
Tak nie lubi was, panowie,
Nic nie widząc prócz obłudy
W każdym czynie waszym, słowie...
Wy, paniczu, może inni,
Sumienniejsi, lepsi trocha,
Jednak miłość wasza ku mnie –
To rozrywka jeno płocha,
To zabawka na dni kilka:
Poigracie i rzucicie,
A mnie tylko hańba po was,
Tylko wstyd na całe życie!
Ni wy dla mnie mąż „sądzony”,
Ni ja dla was godna żona:
Poszukajcie żony sobie
Wśród pańienek waszych grona,
A nie krzywdźcie mojej cnoty,
Pożałujcie mnie ubogą
I zostawcie... ja nie dla was.
Idźcie sobie swoją drogą”.

Powiedziawszy to, Oksana
Z lekka mi kiwnęła główką
I uciekła. Posłyszałem,
Jak zaparła drzwi zasuwką...

IX

Kilka dni przebyłem potem
 W ciągłej uczuć zawierusze:
 Wciąż rozsądek mi doradzał,
 Że się z Sanią rozstać muszę,
 Ale serce z nim zacięta,
 Uporczywą wiodło kłótnię;
 Ten krzyk serca nieustanny
 Trapił, męczył mię okrutnie.
 I na chwilę z myślą o niej
 Nie potrafiłbym się rozstać:
 W dzień i w nocy przed oczyma
 Stała jej powabna postać!
 Czułem, jak mi wola słabnie,
 Chwiejna niby morska fala:
 – „Choć raz jeszcze tam popłynę.
 Tylko spojrzę na nią zdała,
 Choć raz!.. potem pod popiołem
 Zgaśnij serce!”

Popłynąłem.

X

Pomnę – dzień był bezsłoneczny,
 Duszny – i mżył deszcz drobniutki,
 Gdym dopłynął do ustronia
 I wysiadłem ze swej łódki,
 Pusto było koło chatki.
 Ni rybaka, ni Oksany,
 Tylko z wnętrza dochodziły
 Ciche tony piosnki znanej:
 Posłyszałem: „Hore meni!
 Hore, nieszczęstnaja dola
 Poorała diwczynońka
 Mysłońkami pola”²².

²² Podobną w treści pieśń ukraińską notuje Mychajło Maksymowicz (1804–1873) w: *Малоросійськіє песни*, Москва 1827, s. 74:

Ой горе-жъ минѣ, горе! нещасна доля!
 Выорала вдовонька мыслоньками доле;

Zawahałem się na chwilę:
 Wejść czy nie wejść? Wśród wahania
 Wszedłem prawie mimowolnie.
 W izbie była tylko Sania.
 Nie spostrzegłszy wejścia mego,
 Przędła, w kądziel²³ zapatrzona,
 Nucąc piosnkę swoją dalej,
 Której wtórzył szmer wrzeciona.²⁴

Aż krzyknęła, gdym ukradkiem,
 Cicho przy niej siadł na ławce,
 Wnet porwała się, by uciec,
 Gwałtem ją wstrzymałem prawie,
 Otoczywszy ramionami
 I szeptałem: „Dziewczę drogie!
 Przebacz mi, że znów przychodzę,
 Lecz przysięgam, że nie mogę,
 Ach, nie mogę żyć bez ciebie!
 Wierz mi, Saniu, dnie i noce
 W takiej trapię się męczarni,
 Że już chyba łeb zdruzgocę,
 Lub się w nurty rzucę głową...
 Ach, nie żądaj już ode mnie,
 Bym porzucił cię, zapomniał,
 To nad siły! Nadaremnie
 Trzy dni walczę z sercem własnym –
 Jam bezsilny przed przemocą
 Twoich czarów, wdzięków twoich!
 Po cóż mię odpychasz, po co!”

Długo, długo tak mówiłem
 Coraz żywiej i namiętniej,
 I słyszałem, jak u Sani
 Coraz mocniej serce tętni.
 Dziewczę gniewne na początku,

„Oj, hore-ż, mne hore! nieszczęstnaja dola
 Wyorała wdowonka myslonkami pole”:

W przekładzie filologicznym: „Oj, biada mi, biada, nieszczęsna (nieszczęśliwa) ma dola,
 Zasiała wdówenka smutnymi myślami całe pole” (przekład dra Krzysztofa Rutkowskiego).

²³ *Kądziel* – włókna lniane lub inne przygotowane do przędzenia na kołowrotku, wrzecionie.

²⁴ *Wrzeciono* – element maszyny do przędzenia.

Złagodniała, mniej się wzbrania,
Groźby swoje zmienia w prośby,
Krzyki – w szepty i błagania,
Prawie z płaczem, drżąca cała
Tak mię prosi, błaga czule
I wciąż słabszy opór stawia,
Gdy ją wciąż ja mocniej tulę,
Wciąż całuję w oczy, usta...
Aż bezwładna, wpół zemdlona
Jak zatruta jadem – w moje
Osunęła się ramiona.

.....

XI

Różne miary mają w czasie
Doba smutna – lub szczęśliwa:
Chwila bólu trwa jak wieczność,
– Wiek rozkoszy chwilką spływa.
Nie określe, ile czasu
Mi spłynęło wśród pieszczoty
I jak długo rozkosz piłem
Kosztem jej dziewiczej cnoty,
W zapomnieniu się, w ekstazie,
W szale, upojeniu takim,
Jakbym został wniebowzięty!
Lecz... zbudziłem się z niesmakiem:
Izba zdała się ciemniejsza,
Kąty skryły się w pomroce,
Z zewnątrz słychać plusk, szum wiatru
I po szybach deszcz łąpoce.
Jakiś ostry zgrzyt sumienia
Począł się odzywać we mnie:
– „Wyrządziłeś krzywdę, podłość,
Niskość!...”²⁵ mówi głos tajemnie.
A gdym potem na dziewczynę
Spojrzał okiem otrzeźwialem,

²⁵ Niskość – tu: coś podłego, nagannego moralnie.

Żal spotężniał – i wyrzutów
Jeszcze mocniej doznawałem.
Ach, widoku jej postaci
Nie zapomnę i po skonie!
Stała właśnie pośród chaty,
Twarz ukrywszy w obie dłonie.
Warkocz bujny rozplątany
Spadł bezładnie na ramiona;
Spod koszuli jej rozdartej
Wychylała się część łona,
A zerwany sznur koralu
Zwisał z szyi i po ziemi
Siał wokoło paciorkami,
Jak krwi krople czerwonemi.
Jej spódniczka rozluźniona
Spadła w fałdach na kolana...
Cała postać była zmięta,
Splugawiona, potargana...

W pohańbieniu swoim cicho
Stało dziewczę to prostacze,
Lecz ruch ramion spazmatyczny
Mówił mi, że gorzko płacze.
Więc żalostí wielką zdjęty
Przybliżyłem się nieśmiało:
Wszak płacząc ją utulać
I pocieszać należało!
Ale tak mię mocno pchnęła,
Aż toczyłem się ku ścianie,
I gdy zdjęła ręce z twarzy,
Ledwie poznać mogłem Sanię:
Twarz jej jeszcze była mokra,
Z łez śladami – lecz źrenice
Miała suche, groźne, lśniące,
Ciskające błyskawice,
Zwarła szczęki, nozdrza wzdęła,
Niewyraźnie sycząc słowa,
Pochyliła się w pół ku mnie,
Jak ryś skoczyć wnet gotowa.
Obaczyłem w jej obliczu

Razem jędzę i Minerwę.²⁶
 Wściekle się rzuciła na mnie
 Krzycząc: „Precz stąd, bo rozerwę!
 Uchodź, podły nikczemniku,
 Jeśli żywot dla cię miły!”
 I wypchnęła za drzwi... Dziwna,
 Skąd jej przyszło tyle siły?...
 Szedłem, chwając się, bez czapki.
 Padał deszcz, szumiały jodły,
 Odbijając już od brzegu
 Jeszcze słyszał: podły! podły!
 Jednocześnie kamień duży
 Burcząc, spadł przy samej łodzi,
 Aż mi w twarz chlupnęła woda!
 Uciekałem więc jak złodziej
 I nie byłem u niej więcej
 Czy ze wstydu, czy z obawy,
 Wreszcie inne, poważniejsze
 Wkrótce mię zajęły sprawy.

CZĘŚĆ DRUGA

I

.....
 Zbudziłem się... ale jeszcze
 Pólsen skleja mi powieki,
 Słyszę jakiś szum nad głową,
 Niby morza gwar daleki;
 Co to szumi? Ociężała
 Myśl nie daje odpowiedzi,
 Pytam znowu – odpowiada
 Niedorzecznie, niby bredzi...
 Ale mniejsza! już przyczyny
 Owych szumów nie dochodzę,
 Słucham tylko... Ach, pragnienie

²⁶ *Minerwa* – rzymska bogini sztuki, literatury i rzemiosł.

Trapić mię poczyna srodze!
W ustach sucho... głód dokucza...
Co to? Komar cicho dzwoni
Coraz bliżej koło ucha...
Niegodziwiec!.. siadł na skroni
I tak uciał bezlitośnie!
Ruszam ręką mimo woli,
By go spędzić... Ach, cóż znowu?
Tak mię całe ciało boli,
Aż stęknąłem!.. i próbuję,
Czy powieka się podniesie,
Taka ciężka!.. lecz podniosłem,
Patrzę: gdzież to jestem? – W lesie.
O pień sosny wsparty głową,
Nad moczarem, wśród paproci
Leżę... roś mam na włosach,
Odzież mokra od wilgoci.
W krąg mię sosny otaczają
Kolumnadą bursztynową
I coś gwarzą... Parę razy
Dzięcioł stuknął tuż nad głową,
Tam się ozwał drozd, tam wilga...
Wielki gwar tu obok ciszy!..
Cizbę drzew przebijam wzrokiem,
Szukam swoich towarzyszy.
Pusto... tylko więcej wkoło
Prostych, niby strzały z łuka,
Pni sosnowych tkwi... Kos gwizdnął,
Dzięcioł znowu gdzieś tam puka,
A bór szumi tajemniczo...
– Sam tu jestem... a gdzież oni?
Sen-li był to, czy na jawie
Miałem towarzyszków broni?
Wzrok znów mrużę, myśl wysilam,
Skupiam pamięć ociążałą,
– Czyliż było snem to wszystko,
Co się przed tygodniem stało?

II

Śni mi się, że o północy,
 Z ostrożnością wielką, w ciszy
 Gotujemy się do drogi
 Ja i dwóch mych towarzyszy.
 Okna szczelnie otulone,
 By wzrok obcy nie tkwił w szparze...
 W słabym świetle jednej świecy
 Spowaźniałe widzę twarze
 Ojca, matki, sióstr, znajomych –
 Wszyscy smutni jak na stypie!
 Każdy mówiąc – szepcze cicho,
 Matka, twarz zakrywszy, chlipie,
 Ojciec się mociuje z łzami
 Poruszaniem powiek bystrem
 I wąs targa... Obie siostry
 Zajęły się mym tornistrem,²⁷
 Różne weń ładując rzeczy:
 Kęs wędzonki, ser, suchary,
 Trochę szarpi²⁸, zwój bandaży...
 Już wypchały wszystkie szpary,
 Aż cerata pęka, jednak
 Jeszcze Mańcia i Jadwisia
 Chcą weń włożyć te pierożki,
 Co napiekły dla mnie dzisiaj...
 Czas do drogi!.. Ojciec ręką
 Mnie przeżegnał... mocno mruga,
 A na wąsy szpakowate
 Spada jedna łza i druga;
 Objął... ściska mię, coś mówi,
 Ale głos mu w gardle więźnie,
 Słyszę tylko: „synu!.. synu!”
 W końcu dodał: „tylko mężnie...”
 Uściskałem Manię, Jadzię,
 Boże! jakież te błąznice,²⁹

²⁷ *Tornister* – tu: plecak, torba do noszenia na plecach.

²⁸ *Szarpie* – dawnej materiał opatrunkowy.

²⁹ *Błąznica* – podlotek, młoda kobieta.

Te pustotki – mają dzisiaj
Spowaźniałe bardzo lice!
Uściskałem jeszcze kilku
Domowników... Na ostatek
Żegnam matkę ukochaną,
Biedna ta najlepsza z matek!
Biedna!.. ona by najdłużej
Na mej piersi wisieć rada!
A jak ręce jej drżą mocno,
Kiedy krzyżyk na mnie wkłada.
I znow tuli mię, całuje
W usta, oczy, czoło, szyję...
Zlany łzami jej, sam płacę.
Biedna matka! czy przeżyje?..

III

Dalej śni się, że przez miasto
Idę z dwoma kolegami,
Przemykamy się ostrożnie
Ubocznymi uliczkami.
Chłodny deszczyk nas pokrapia,
Nocna ciemność nas ogarnia,
Czasem tylko gdzieś samotna
Kopci wpośród mgły latarnia.
Miasto głuche, jeno z rzadka
Z dalszych dzielnic i ratusza
Jak koguty przed świtaniem
Straż przeciągle woła: „słuszaj!”
Już jesteśmy za Kamionką,³⁰
Gdzie i ciemniej, i bezludniej,
W mroku tylko hen na trakcie
Jakiś wóz spóźniony dudni.
Coraz mniejsze, rzadsze domki,
Coraz dłuższe już parkany...
– Baczość! słyhać tętent koni: –
Czy nie patrol to wysłany?

³⁰ Kamionka – rzeka na Ukrainie i w Mołdawii, lewy dopływ Dniestru o długości 50 km.

Więc zboczywszy z traktu, idziem
Manowcami koło pólów:
Psy zbudzone wszczęły hałas,
Ten ich wrzask nas zdradzić gotów!
Potykając się w ciemności
Uciekamy przez ogrody,
Przesadzając grzędy jarzyn,
Płoty, rowy pełne wody:
A psów coraz większa zgraja
Napastuje i ujada...
Ledwo na zamiejskich błoniach
Odstąpiła ich gromada.
 Idziem dalej. Deszcz się wzmaga,
Pod stopami ziemia śliska.
Mrok tak zgęstniał, że nie widzę
Towarzyszów nawet z bliska.
Nieświadomi drogi, idziem
Po zoranej świeżo roli,
Błoto czepia się obuwia, –
Brniemy ciężko i powoli,
Wreszcie czuję, że grunt stwardniał,
Podwajamy przeto kroku..
Nagle stajem, dech wstrzymując:
– Znowu tętent słysząc w mroku!
Tętent szybko się przybliży,
Więc na ziemię padłszy plackiem,
Leżym cicho, jakby martwi,
By przed okiem ujść kozackiem.
Patrol przemknął tuż koło nas
I znikł w ciemni. My zaś dalej
Znowu krocym po bezdrożu,
Choć znużeni, lecz wytrwali.
A przed nami ciągle ciemność,
A przed nami ciągle pole,
I jak cienie duchów na niem
Galopują wciąż patrole.

IV

Dalej śni mi się, że jestem
 W dużym lesie.³¹ Już brzask szary
 W jego czarny gąszcz zagłada:
 Występują pnie, konary,
 A pomiędzy tymi pniami
 Coś porusza się i mrowi:
 Widzę setki głów, postaci
 Różnorodnych: to spiskowi.³²
 Rozłożyli się wśród lasu
 Gromadkami niewielkimi,
 Tamci siedzą pod sosnami,
 Ci pokładli się na ziemi,
 Na tornistrach wsparłszy głowy
 I śpią może... Ówdzie stoją,
 Rozmawiając, opatrując
 Broń kolegów albo swoją.
 A tam któryś na ustroniu
 Uklęknawszy, złożył ręce
 I tak modli się gorąco!
 Musi serce mieć dziecięce...

Mówią cicho: ledwo słyhać
 Szept rozmowy tajemniczej,
 A gdy głośniejszy ktoś się ozwie,
 Zaraz zewsząd „tss!..” zasyczy,
 Jakby rojem przeszły trzmiele
 I znów szepcą jak w kościele.

Przez gromadki te przechodząc,
 Czuję, dłoń mi ktoś podaje,
 Tam ktoś wita po imieniu,
 Lecz kto wita – nie poznaję.
 Wtem się zachwiał tłum, zaroił

³¹ Być może dalekie nawiązanie do *Piekti* Dantego z jego *Boskiej Komedii* i aluzyjnie nawiązującej do dantejskiej scenarii *Marii* Malczewskiego (u Dantego: „W połowie drogi naszego żywota/ W pośrodku ciemnego znalazłem się lasu,/ Albowiem z prostej zbłąkałem się ścieżki” (*Boska Komedia*, przeł. A. R. Stanisławski, I, 1–3). W *Marii* Malczewskiego: *Pieśń II*, ustęp XIX, w. 1386: „W tym ciemnym ludzkich uczuć i pośepnym lesie”. Zob. M. Liszewska, *Las jako źródło inspiracji artystycznej*, „Humanistyka i Przyrodoznawstwo” 25, Olsztyn 2019, s. 101–118.

³² *Spiskowi*: tu: powstańcy, uczestnicy spisku.

I od brzegu aż do brzegu
Usta ustom rozkaz niosą:
– Do szeregu! do szeregu!

V

Wnet pod setką stóp powstaje
Suchych chrustów trzask, chrupanie,
Wychodzimy kupą z gąszczu...
Widniej tutaj, na polanie;
Płowy świt rozprasza cienie,
Tu poznają już wyraźniej
Tych, z którymi mam stosunki
Znajomości czy przyjaźni,
Lecz niezwykły strój poczynił
W ich wyglądzie wielkie zmiany:
Niemal wszyscy ukraińskie
Mają czapki i sukmany,
Długie buty, pas rzemienny
Metalową sprzążką spięty,
Wreszcie strzelby u niektórych,
Większość kije ma i pręty.
Ludzie różnych lat i stanów
Tu się w jeden szereg kupią;
Twarz każdego w tym półświecie
Cerę ma bezbarwną, trupią.
Może rzeźwy chłód poranku,
Może noc bezsenna trwożna
Tak te twarze obezbarwia,³³
Że w nich dostrzec krwi nie można?
Ta martwotna i ta wielka
Bładość w licach tych postaci
Wyraz im nadają niemej,
Rozpaczliwej rezygnacji.
Przed szeregiem ksiądz się zjawia
W białej komży – i z brewiarza
Czyta rytuał przysięgi,

³³ *Obezbarwiać* – czynić coś bezbarwnym.

Którą za nim tłum powtarza,
 I powtarza ją szum lasu,
 I to ptaństwo świegocące,
 A na widnokregu właśnie
 Ukazało się już słońce...
 Obóz rusza... W jednym przejściu
 Zza drzew widok się rozszerza,
 Stąd ostatni raz rzuciłem
 Okiem w stronę Żytomierza:³⁴
 Hen na skraju pól, daleko,
 Kędy tarcza słońca wschodzi,
 Wieże cerkwi i kościołów
 Wypływają z mgieł powodzi,
 Słychać właśnie, jak z katedry
 Jękiem wzbija dzwon ku niebu,
 Jakby żegnał nas żałośnie,
 Lub nam dzwonił do pogrzebu.
 Na ten widok, na głos dzwonu
 Niektórzy się przeżegnali
 I nie tracąc ani chwili
 W lasu głęb ruszamy dalej...

VI

Potem śni mi się nasz pochód
 Przez bór, chaszczę, trzęsawiska,
 Obozowa służba, musztry,
 Ciągła zmiana koczowiska,
 Częsty alarm, brak żywności,
 Broni brak, niepewność drogi...
 Po dniach paru ledwie mozem
 Odparzone włóczyć nogi;
 Lecz pokrzepia nas nadzieja,
 Że się wkrótce zmieni dola,
 Byle złączyć się z „tamtymi”

³⁴ *Żytomierz* – miasto na Ukrainie nad rzeką Teterew, ośrodek życia polskiego, w XIX wieku zamieszkane w większości przez Polaków; historycznie jedno z miast Rusi Kijowskiej założone w 884 roku; od 1333 roku w Wielkim Księstwie Litewskim, zaś od 1569 roku w Koronie Królestwa Polskiego. W czasie powstanie styczniowego silny ośrodek powstańczy.

Byle dojść do Miropola.³⁵

Dnia trzeciego po południu
Wynurzamy się z gęstwiny,
A przed nami o pół wiorsty
Miropolski kościół³⁶, młyny
Z wielką groblą kamienistą
I u dołu Słucz³⁷ się toczy,
Blaski słońca od swej szyby
Prosto nam kierując w oczy.

Wtem słyszimy gromkie: hurra!
Patrzcie, patrzcie! hen tam stoi
Hufiec jeźdźców... ach, to nasi!
– Hurra! hurra!.. tak, to swoi!..
Więc chorągiew rozwinąwszy,
Idziem naprzód zwartym szykiem,
Jeźdźcy wciąż nam krzyczą hurra,
A my ich witamy krzykiem.

Wtem gwizdnęły nad głowami
Urywane, ostre świsty,
Potem huk... Zza jeźdźców wyrzał
Rząd bagnetów promienisty,
Jednocześnie kawaleria
Na dwa hufce się rozpada
I oskrzydła nas od tyłu.
– Ha, więc to zasadzka! zdrada!..
Naprzód! cofać się nie pora!
Naprzód! Tylko szął rozpaczy
Mógł w nas tyle wlać odwagi,
Że nikt na nic już nie baczy.
Już z daleka karabinów
Gęste rażą nas pociski.
Kiedy nasza broń myśliwska,

³⁵ *Miropol* – dawniej miasto w okolicach Żytomierza w dawnym województwie kijowskim Rzeczypospolitej, należało do klucza cudnowskiego rodu Lubomirskich. Położony na dwóch górach rozdzielonych rzeką.

³⁶ *Miropolski kościół* – kościół pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego wzniesiony w 1820 roku.

³⁷ *Słucz* – rzeka na Ukrainie, płynąca przez Wołyń, dopływ Horynia długości 451 km.

Celna tylko z mety bliskiej,
 Musi milczeć! Wciąż biegniemy
 Ślepo naprzód, aż nareszcie
 Stajem bliżej – i buchnęło
 Lichych naszych strzelb czterdzieście.
 Potem jeszcze pojedynczo
 Tu i tam strzał jakiś pęka,
 A gdy znowu broń nabijam,
 Tak mi śpieszno, tak drży ręka!
 Gdy tymczasem niewzruszeni
 Stoją przeciw nas żołnierze:
 Szereg wytknął ku nam lufy,
 Długo, długo na cel bierze,
 Aż oficer machnął szpadą –
 Błysło... trzask i gruchot grzmotu
 Zabrzmiał... U nas jęki, wrzawa
 I komenda „Do odwrotu!”

Środek cofa się w porządku,
 Lecz na skrzydłach zamieszanie:
 Tam nas dońce³⁸ nacierają,
 Tam nas skubią, rwą włościanie;³⁹
 Uzbrojone w cepy, drągi,
 Od miasteczka gminy krocie
 Walą na nas i ten drogę
 Zastępuje nam w odwrocie.

VII

Wystrzeliłem raz ostatni
 I cisnąwszy broń o ziemię,
 Pięścią się przez tłum przedzieram.
 Wtem u nogi czuję brzemię.
 Spójrzę: splótlszy się kurczowo
 Czyjeś ręce trupio-sine
 Uczepiły się – i słyszę:

³⁸ *Dońce* – Kozacy znad Donu na carskiej służbie; żołnierze rosyjscy, którzy pacyfikowali powstanie. W pierwodruku słowo zapisano małą literą.

³⁹ Obraz chłopów z ziem ukraińskich, którzy nie poparli powstania, rabowali rannych powstańców, chwyтали i wydawali ich władzy carskiej.

– „Bracie! ratuj mię, bo ginę!”
Przebóg! wszak to Staś, przyjaciel
I kolega z jednej ławy!
Od postrzału krwią ocieka
I w kałuży broczy krwawej...
Bez namysłu go na barki
Chwytam, i na poły zgięty
Co sił biegnę. Pogoń ściga,
Następuje mi na pięty,
Pot mię oblał... tracę siły...
Tchu już braknie... i drżą stopy;
Wtem potknąłem się i padam,
Na mnie wałą się dwa chłopcy.
Grzmocę pięścią rozpaczliwie,
Z rąk się ich wrywam... ale
Biedny Staś, mój druh nieszczęsny!
Biedny! już go nie ocale!
On natomiast zbawcą moim:
Zaprzątnięci nim włościanie
Nie spostrzegli, jak pobliski
Przesadziwszy płot – w burzanie
Przycupnąłem, – i tam leżę
Niby martwy aż do zmroku.
Z tej kryjówki bojowisko
Całe widne memu oku.
Boże, Boże! jaki widok!
Aż mi mdło, aż w oczach ciemno!
Czuję zimny pot... omdleвам...
Boże, zlituj się nade mną...

.....

VIII

A gdy potem się ocucam,
Już źrenicą chłodną, pewną
Patrzę na to, co się dzieje,
Znieczulony, niby drewno;
Dziwna, że mię widowisko
Wyuzdanej tej swawoli,

Tych instynktów rozbestwionych,
 Ani gorszy, ani boli,
 Jak gdyby uczucia wszelkie
 Nagle zgasły w piersi mojej,
 Lecz natomiast w mym umyśle
 Mnóstwo się zagadnień roi,
 Mnóstwo myśli całkiem nowych
 Wątpliwości me rozprasza,
 Więc poznaję, że ta zbrodnia,
 Że ta krew – to wina nasza!
 Że tych win, o bardzo wiele!
 A ów tłum – to krzywd mściciele!..
 Między nimi jest nieznany
 Mściciel hańby mej Oksany...⁴⁰

IX

Długo, długo nieskończenie
 Na ten krwawy dramat patrzę,
 Wreszcie słońce już zachodzi,
 Krzyki, jęki coraz rzadsze,
 Już się siły wyczerpały
 W najzawziętym nawet chłopie,
 Już niektórzy schodzą z pola, –
 Oto widzę: dół się kopie,
 Dół ogromny!.. i włościanie,
 Podzieliwszy się na kupy,
 Poczynają zewsząd zwlekać
 Posiniałe, nagie trupy.
 Już wyrasta obok jamy
 Owych trupów cały wzgórek...
 Ot, i Stasia już powlekli,
 Przywiązawszy do nóg sznurek;
 Nie trup jeszcze: bo gdy wleką
 Młode ciało, to po grudzie
 Słyszę jego jęk błagalny:

⁴⁰ Czyli mściciel hańby, jakiej zaznała uwiedziona przez polskiego panicza Oksana, dziewczę ukraińskie. Jej mścicielami mają być chłopci ukraińscy wykorzystywani i lekceważeni przez szlachtę polską.

– „Ach, dobijcie, dobrzy ludzie!”
I z tą prośbą wpadł do dołu,
Gdzie się wszelki ból uśmierza,
Lecz mi zdaje się, że nad nim
Ziemia się porusza świeża...⁴¹
Biedny młodzian! on tak kochał
Gmin ten, kochał sercem całym
Dolę ludu, mowę, pieśni...
Lud był jego ideałem!
On najbardziej z nas w to wierzył,
– Że spiskowców sprawa czysta,
Że lud win już nie pamięta,
Że... Ach, biedny optymista!
Wreszcie ciemna noc nad błoniem
Swe opony rozwiesiła,
Znikły tłumy, pusto – tylko
Wielka wznosi się mogiła.
A ponad nią błyszczą gwiazdy
Ani bledsze, ni jaskrawsze,
Obojętne błyszczą sobie
Tak jak dawniej, tak jak zawsze.
Tylko zda się jeszcze dalej,
Jeszcze wyżej gdzieś utkwily;
Potem księżyc zeszedł zwykły
I cień rzucił od mogiły.
Pod osłoną cieniów nocy
Wstaję cicho – bez hałasu,
Idę chyłkiem pod płotami,
Aż dopadam wreszcie lasu.

X

Dzień i noc bez odpoczynku
Błąkam się jak zbieg złoczyńca,
Jak wilk chowa się w ostępach,
Unikając wsi, gościńca,
Aż przyszedłem tu... Żytomierz

⁴¹ Staś, przyjaciel narratora, zostaje pogrzebany żywcem przez chłopów.

Już być musi niedaleko,
 Jeszcze parę godzin drogi...
 Lecz czy nogi mię dowleką?
 Boże! jak mię w ustach piecze,
 Jakie mam pragnienie wielkie!..
 Podnoszę się: może blisko
 Znajdę wody choć kropelkę.
 Niedaleko na moczarze
 Spośród kępin mchu lśni bagno,
 Woda w nim pokryta pleśnią,
 Ale usta me tak pragną!
 Pochyliłem się nad bagnem,
 Rozgarnąwszy źdźbła osoki
 I począłem pić... Wtem słyszę
 Psa szczekanie, ludzkie kroki...
 Patrzę: rybak, ojciec Sani!
 Z nim dwóch ludzi – „Ot, znów Laszek!”⁴²
 Krzyknął rybak, mię spostrzegłszy,
 – „Ech, ech! toć znajomy ptaszek!
 Mleczny panicz!.. łapaj, trzymaj!
 Wiąż go!..” I wnet mię schwyciły
 Silne ręce... Do ucieczki
 Nie mam chęci ani siły.
 Skrępowany bezlitośnie,
 Szedłem z nimi czas niejaki,
 Całkiem głuchy, obojętny
 Na ich drwinki i kułaki.
 Szliśmy lasem, potem rzeka
 Błysła o powierzchni gładkiej
 I niebawem mię przywiedli
 Do rybaka znanej chatki.
 – „Czy poznajesz tego gościa?”
 Do Oksany rybak mówi –
 – „Tak już dawno nie był u nas!..
 Może mleczka paniczowi?
 Che, che, siądź no tu, mój panku,

⁴² *Laszek* – pogardliwie: Polaczek.

Przywiążemy cię do ławy,
 A ty, doczko⁴³, wartuj ptaszka,
 Nim nie wrócim znów z obławy⁴⁴.

XI

Wyszli... Sam zostawszy z Sanią,
 Poznawałem dawne sprzęty:
 Tapczan, stół z bochenkiem chleba,
 W którym sterczał nóż wetknięty,
 Parę półek z garnuszkami,
 Parę ławek, na chleb dzieża,
 Wszystko wcześniej mi znajome
 Dziś w pamięci się odświeża.
 Naprzeciwko mnie przy stole
 Siedzi Sania nieruchoma,
 Jak kamienna – i milcząca,
 O stół wsparłszy się rękoma;
 Dobrze twarzy jej nie widzę,
 Gdyż z okienka, z tyłu pada
 Na nią światło, lecz się zdaje,
 Że ma brwi ściągnięte, blada,
 I że musi uporczywie
 Patrzyć na mnie, a działanie
 To jej oczu magnetyczne
 Czuję – choć nie patrzę na nie.
 Wtem porwała się od stołu
 I ujrzałem, że w jej ręku
 Nagle błysnął nóż szeroki,
 Co przed chwilą tkwił w bochenku.
 Poruszyłem się – lecz sznury
 Okręcały mię jak żmije,
 Więc zmrużyłem tylko oczy...
 – Ha, ma słuszność!.. niech zabije...
 Sania słowa nie wyrzekłszy,
 Do mnie z nożem tym przypadła

⁴³ *Doczko* – wołacz od *doczka*; córko!

⁴⁴ *Obława* – obława na polskich powstańców, którą prowadzą chłopci.

I w mgnień kilka wraz rozcięła
Krępujące mięę wiązadła.
Po czym chleb i garnek mleka
Postawiwszy – mówi wreszcie:
– „Ot, posilcie się, paniczu,
Tylko prędeż... tylko śpieszcie...”
Łzami zaszyły moje oczy,
Kiedy mleko od niej wziąłem,
I ozwałem się nieśmiało:
– „Saniu, chybaś ty aniołem...
Jam nie godzien twej dobroci...”
Lecz mi przerwie: – „Ach, mój Boże!
Jedzieź-bo, paniczu, prędeż!
Zaraz ojciec wrócić może...”
I podbiegłszy do okienka,
Patrzy w szyby z niepokojem,
Gdy tymczasem chciwie smacznym
Posiłałem się napojem.
Potem wzięła mięę za rękę
I prowadzi do komory:
– „Tu się skryjcie – siedźcie cicho!
Oczekując nocnej pory;
W dzień niepewna jest ucieczka:
Wszędzie teraz straże, czaty...
Już noc prędko... ojciec zaśnie,
Wtedy was wypuszczę z chaty”
I przymknęła drzwi za sobą,
A ja w ciemnej tej komorze
Namacałem kupę kłaków
I w nich swe usłałem łoże.
Leżę cicho, na szmer wszelki
Nastawiając bacznie ucha:
Gdzieś tam w kącie mysz się skrobie,
Wreszcie wszędzie cisza głucha.
Leżę... Mocna woń konopi
Drażnić mięę poczyna w nosie.
Myślę: jedno czchnienie⁴⁵ może

⁴⁵ Czchnienie – kichnięcie.

Postanović o mym losie!
– Czy nie lepiej uciec z chaty
I przeleżeć gdzie pod krzakiem?
Ale któż zapewnić może,
Że nie spotkam się z rybakiem?
Lepiej zostać... Więc się tylko
Zanurzyłem głębiej w kłaki,
By nie zdradzić się w kryjówce,
I tak przeszedł czas niejaki.
A wtem słyszę: koło chaty
Ciężkie kroki – wiem już czyje –
Oto drzwi skrzypnęły... wchodzi –
Boże, jak mi serce bije!
Zataiwszy oddech, słucham:
„A gdzież panek?” – rybak pyta –
Dziewczę milczy. – „Słysz, Oksano!
Gdzie Lach!” – znowu woła głośniej.
– „Wypuściłam... poszedł sobie...”
– „Co? co?” – krzyknie popędliwie.
– „Mówię prawdę – tyle razy
Gościem był pod naszym dachem,
Czyż się godzi zdradzać gościa?
Chociaż by był nawet Lachem?”
– „Che! che! – trzeci głos się ozwie –
Mądrą córkę macie, kumie,
Kiedy nawet wam staremu
Tak nauczkę palnąć umie!”
– „Ja ją palnę!.. ach, nędznico!
Toś ty w znowie była z pankiem!
Toś się dawno z nim zwąchała!
Może twoim był kochankiem!
Może wstydem jesteś ojca!
Ha! zabiję sucze plemię!”
– Przydławionym krzyknął głosem –
I gruchnęło coś o ziemię.
Jednocześnie posłyszałem
Głuche razy pomieszane
Z głosem jęków przyciszonych,
– Rybak deptał, bił Oksanę.

Nie wiem, co się ze mną stało,
Lecz wybiegłem wnet z kryjówki,
Drzwi targnąwszy z taką siłą,
Że aż pękły w nich zasuwki,
I rybaka od dziewczyny
Odepchnąwszy – krzyknę: „Zboju!
Masz mię tutaj – wiąż, zabijaj
Ale zostaw ją w pokoju!”
Sania się zerwała z ziemi;
Okrwawiona na obliczu
I zdumiona, woła gniewnie:
– „Czy skazywsia* ty, paniczu!
Po coś wylazł tu z komory?
Żal ci, że mię ojciec grzmoci?
Jaki tkliwy!.. niech by zabił!
Tobie co do tego? co ci?!”
Potem ręce załamawszy
Przytuliła się pod ścianą
I poczęła rzewnie płakać...
Mnie tymczasem krępowano.
I płakała długo, długo...
Nawet gdym się rozstał z chatą,
Jeszcze płacz dziewczęcia słyszał...
Noc spędziłem już za kratą.

ZAKOŃCZENIE

Szara jesień deszczem płacze,
Szare niebo w każdej stronie,
Nad polami tuman szary,
Szara droga, drzewa, błonie...
W aresztańskich szarych świtach
Idziem smutni pod konwojem,
Szara dola... przyszłość szara...
Ciężko, szaro w sercu mojem!
Pożegnawszy się za miastem
Z przyjaciółmi i rodziną,

* Oszałał [przypis Autora].

Idziem milcząc. Nie jednemu
 Jeszcze łzy kryjomo płyną,
 Jeszcze ciepło pocałunków
 Pożegnalnych czuję w twarzy.
 Jeszcze w uszach brzmi głos drogich...
 I tak krocym smutni – szarzy...⁴⁶
 Idziem długim korowodem,
 Obciążeni tłumoczkami,
 Kilka wozów etapowych⁴⁷
 Skrzypiąc ciągnie się za nami,
 A dokoła eskortują
 Nas żołnierze we dwa sznury,
 Niby kondukt pogrzebowy
 Taki pochód nasz ponury:
 Każdy nad tym się zadumał,
 Czy powróci, czy obaczy
 Tych, od których go oderwał
 I unosi los tułaczy.

Trakt przed nami prosty, długi
 Hen, gdzieś w mglistej dali ginie;
 Szemrze ścierń na pustych polach,
 Stoją wody na nizinie,
 Niby wielkie plamy pleśni,
 A na roli, gdzie welony
 Mgieł zwojami wiatr roztacza,
 Gromadkami siedzą wrony.

Czasem przemknie tu pocztarka⁴⁸,
 „Jamszczyk”⁴⁹ konie wstrzyma nieco,
 Spójrzy na nas... machnie batem
 I znów konie jak wiatr lecą.
 Z drzew samotnych koło traktu
 Czasem kruk podleci nisko,
 Lub gromadka szarych wróbli

⁴⁶ Scena przedstawia wymarsz polskich powstańców skazanych na sybirskie zesłanie za udział w powstaniu styczniowym.

⁴⁷ *Wóz etapowy* – wóz przewożący na kolejnych etapach, odcinkach drogi na zesłanie.

⁴⁸ *Pocztarka* – powóz przewożący pocztę.

⁴⁹ *Jamszczyk* – furman powożący bryczką.

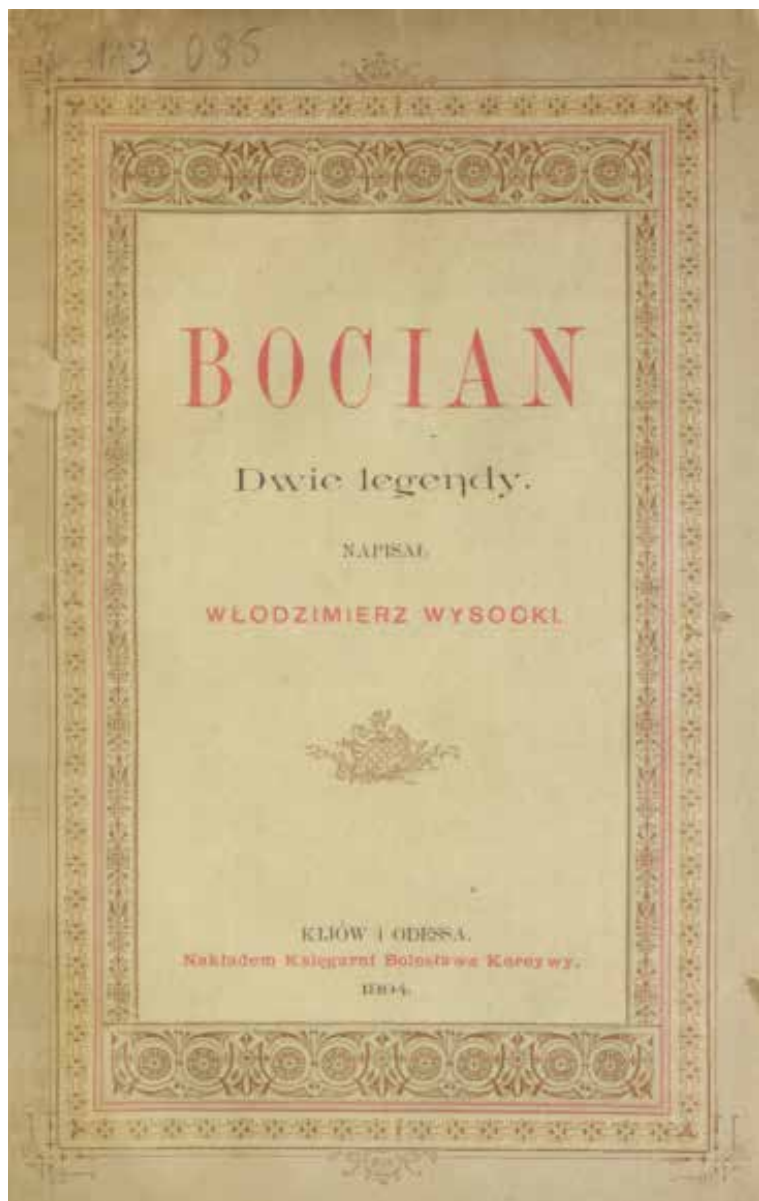
Frunie i zapadnie w rżysko.
Hen, pod jednym z drzew przydrożnych
Jakaś się włościanka kuli
Mimo wiatru, mimo słoty,
Prawie w jednej jest koszuli
Tylko wielką płachtą starą
Otuliła pierś i głowę,
Ale nogi bose u niej
I od chłodu buraczkowe.

Obaczywszy nas, podchodzi,
I słyszymy głos podróżnej:
– „Pozwól, panie oficerze,
Nieszczęśliwym dać jałmużnę”.
Mówi i węzełek mały
W obu drżących rękach trzyma
I wśród owych „nieszczęśliwych”
Szuka kogoś z nas oczyma.
– „Saniu! Saniu!” zawołałem, –
Ona ledwo mię dostrzeże,
Już przez kordon się przeciska,
Choć wstrzymują ją żołnierze.
Ogarnąłem ją ramieniem,
Nie kochanka, ale brata,
I całuję. – Twarz biedaczki
Taka zimna, lodowata!
Sania daje mi „jałmużnę”
Ów węzełek – i łyż roni,
– „Weź, paniczu, to na drogę...”
„Więc przebaczasz?” – mówię do niej,
– „Tak – szepnęła – niech obojgu
Nam przebaczy Bóg na niebie!
Bądźcie zdrowi!..” i wciąż szłocha...
Straż odjęła nas od siebie.

I ruszyliśmy znów dalej...
Drobny deszcz ze śniegiem mroczy...
Oglądam się – Sania stoi
I ociera płachtą oczy;
Okutana mgłą, na słocie

Stoi sama pośród drogi:
Widzę jej poczerwieniałe,
Jej zziębnięte bosc nogi.
 A gdym zajrzał do węzełka,
Zapłakałem mimo woli:
Obaczyłem jeszcze świeżą
Palanicę*, grudkę soli,
Sznur koralu jej i kilka
Miedziaków w bibule sinej,
Te miedziaki – te korale
Był to cały skarb dziewczyny,
Całe mienie tej bogaczki
Zawinięte w perkalową
Małą chustkę!.. Nagle drgnąłem:
Ach, poznaję chustkę ową:
Sam kupiłem ją w sklepiku,
Gdzie sprzedają się bławaty:
Na zielonym tle pąsowe
I złociste miała kwiaty...

* Rodzaj placka, podpłomyk [przypis Autora].



Okładka *Bociana. Dwoch legend* Włodzimierza Wysockiego,
Kijów–Odessa 1894

BOCIAN

Dwie legendy¹

*Tadziowi i Jadzi
od Autora*

¹ *Bocian. Dwie legendy*, Kijów i Odessa: Nakładem Księgarni Bolesława Koreywy, 1894, 39 s.

LEGENDA PIERWSZA

Tam na błoni błyszczą kwiecie,
Stoi ułan na widecie²
A dziewczyna jak malina....³

CZĘŚĆ PIERWSZA

Stali oboje na skoszonej łące,
Co była ramą u stawu zwierciadła;
Z wolna jesienne schylało się słońce
I mgły jak wielkie z gazy prześcieradła,

Nad modrą tonią zwieszając się nisko,
Cicho bujały ospałymi ruchy....
Dalej, za stawem nagie pól ściernisko
I dwa wiatraki nieme jak dwa duchy

Lub dwa potworne chrabąszcze-straszydła,
Ogromne swoje rozpostarłszy skrzydła,
Wśród mgły sinawej nieruchomie stały,

Po niebie chmurki płynęły powoli,
I dziwny urok jakiejś melancholii
I ukojenia był w przyrodzie całej.

Na stawie odbłask niepewny się ślizga
Jak cichy uśmiech na twarzy dziewczyny,
Co rozmarzona przędzie u ogniska
I liczy zbiegłe z kochankiem godziny.

² *Wideta* – warta, posterunek.

³ Znana pieśń z czasów powstania listopadowego 1830–1831 do słów Franciszka Kowalskiego. Pieśń przedstawia idealną wizję wojny oraz relacji dziewczyny i ułana, którą Wysocki podda w swym utworze poetyckim krytycznemu namysłowi.

Czasem w szuwarach wietrzyk zaszeleszcze
Lub srebrna rybka z topieli wypluska,
Wówczas po wodzie biegną złote dreszcze
I toń spokojna migoce jak łuska.

Tylko u brzegów, gdzie szemrzą rokity⁴
I oczeretów⁵ kołyszą się kity,
Legł cień. Tam spośród sitowia badyli

Niekiedy wodna ukaże się kurka
Lub łyska wyrzy nagle i da nurka
Pod szerokimi liśćmi białych lilij.

Stali we dwoje... Był to dzień jesieni,
Ów dzień pogodny tej jesieni złotej,
Co się dojrzałym owocem rumieni
I w ścierniach szemrze piosenkę tęsknoty.

Kiedy las z ramion zrzuca płaszcz zieleni
A *babie lato* dziwaczny sploty
Bujając w słońcu, srebrzy się i mieni,
Cienkim przędziwem zwiesza się na płoty,

Lub nagie krzewy i łodygi zielska
Oczepia niby koronka brukselska;
Kiedy bez szmeru niby lzy sieroce

Z klonów spadają purpurowe liście;
Kiedy jarzębin czerwienią się kiście
I przymrozkami już srebrzą się noce.

Kocham pogodną, cudną jesień naszą,
Jesień rumianą, dostatnią, obfitą,

⁴ *Rokita* – gatunek krzewiastej wierzby o cienkich listkach.

⁵ *Oczeret* – roślina rosnąca na brzegu rzek i jezior lub na bagnach.

Która na łąkach stawia sterty z paszą
I sypie w zasiek pszenicę i żyto!

Lubię tę wielką zadumę w naturze
Nad dopełnionym posłannictwem swoim,
Gotową wichry zimowe i burze
Spotkać odważnie, z poważnym spokojem;

Lubię jej rosy rześne i mgły senne
I te pól rżyska milczące, przestrzenne
I ciche, w skibach leżące ugory

I ową w lesie jakąś ciszę błogą
I spadłych liści cichy szmer pod nogą
Jakby szepczących mi: *memento mori!*...⁶

Stali wśród łąki, wzięwszy się za ręce;
On – smukły młodzian w mundurze ułana,
Ona w pasterce⁷ i białej sukience
Jak śnieżny narcyz obok tulipana.

Jesienne słońce, które już się chyli,
Na ich postacię kładło blask różowy,
Rój złotych muszek i barwnych motyli
Jak aureola otaczał ich głowy

I balsamiczny zapach ziół i siana
Oblewał falą dziewczę i młodziana,
Którzy spokoju dziwną błogość czuli,

Choć on na twarzy przejrzystej i bladej
Nosił cierpienia niedawnego ślady
I lewą ręką wspierał się na kuli.

⁶ *Memento mori!* – z łac. pamiętaj o śmierci!

⁷ *Pasterka* – słomkowy kapelusz noszony przez kobiety.

A dziewczę było... Malarz na portrecie,
Chcąc wiernie oddać lice tej panienki,
Musiałby chyba mieć na swej palecie
Farby zebrane z barw rannej jutrzzenki

Od srebrnych lilij zapożyczyć bieli,
By nią malować jej czoło i szyję,
Oczom dać głębię i barwę topieli,
W której się gwiazdka wieczorna odbije...

Tymi oczyma, lecz z troską niemałą
I niepokojem dziewczę spoglądało
Na towarzysza czoło coraz bledsze,

Wreszcie się tuląc do niego bezwiednie,
Ozwie się cicho: – „Widzę, że pan blednie:
Może za chłodne dla pana powietrze?

Czy tej przechadzki na dziś nie za wiele?
Zbytek powietrza osłabia nie krzepi...
Czy rana boli?” – „O, nie, mój aniele!
Wierz mi, że nigdy nie czułem się lepiej!

Krew mi poczyna do serca przylewać
I błogość tętni żyłami wszystkimi
I płakać chce się i chcę hejnał śpiewać
Owemu słońcu i niebu, i ziemi!

I takim szczęściem pierś ma przepelniona,
Że cudny świat ten porwałbym w ramiona,
A najprzód ciebie, któraś w mej chorobie

Byłaś lekarstwem, miłością, opieką...
Bez ciebie byłbym trupem lub kaleką,
Przez ciebie żyję, cały świat mam w tobie!

Niech będzie kula ta błogosławioną,
Której o mało nie stałem się łupem!
Jej to zawdzięczam, że mię przyniesiono
Pod waszą strzechę krwią ociekłym trupem,

A gdy omdlenia długa przeszła chwila
I kiedym powstać próbowałem z posłania,
Ujrzałem, że się nade mną pochyła
Cichy i jasny anioł zmartwychwstania....

Znów tedy ciężkie zmrużyłem powieki,
Aby nie spłoszyć tej postaci lekkiej,
Która, sądziłem, jest sennym widziadłem,

I pod urokiem owego widzenia
Dziwniem słodkiego doznałem upojenia,
I w stan jakiegoś zachwytu zapadłem.

W malignie długie przemijały noce,
A gdy na chwilę zmory jej znikały,
Wówczas widziałem, że lampa migoce
I czuwa przy mnie mój Stróż-Anioł biały.

Niekiedy w chwilach silniejszej gorączki,
Gdy mię straszyły larwy i poczwary,
On na me skronie lekko kładł swe rączki
I wnet pierzchały z powiek moich mary,

I coś mi w sercu na kształt cudnej pieśni
Szeptano: »Anioł twój się ucieleśni
I swe ramiona dla ciebie otworzy...«

Nie omyliło mię przeczucie moje:
Dzisiaj kochany, jakże słodko roję!
Jak się uśmiecha ku mnie ten świat boży!

Lecz powiedz, Jadziu! naprawdę słyszałem
 To twoje »kocham«? Czy mogę się łudzić?
 Może to było gorączkowym szałem?
 Możem z maligny dotąd się nie zbudzić?

Lub może prosta litość dla chorego,
 Co walcząc z śmiercią, wyznał że cię kocha,
 Była pobudką, żeś mu *kocham* swego
 Nie odmówiła... by pocieszyć trocha?

Ach, rozprosz moje zwątpienia, o droga!
 I wobec słońca tego, wobec Boga
 Powtórz, że kochasz!" „Tak, kocham!... szepnęła –

Kocham, jak tylko ludzie kochać mogą,
 Kocham nad życie, jak nigdy nikogo!..."
 I pocałunkiem usta mu zamknęła.

Był to ów pierwszy, święty pocałunek,⁸
 Czysty jak czyste tchnienie cherubina,
 Upajający jak niebiański trunek!
 Ów pocałunek, co skrzydła przypina

Do naszych istot – i nagle porywa
 W jakieś nadziemskiej szczęśliwości kraje
 Raz tylko w życiu taka chwila bywa,
 Lecz jej wspomnienie na zawsze zostaje!

Wciąż powtarzając uściski gorące,
 Tysiące zaklęć, zapewnień tysiące
 Dawali sobie kochankowie młodzi,

Słońce patrzyło na nich tak łaskawie,
 Rybki pluskały tak wesoło w stawie,
 Łąka tonęła w zapachów powodzi....

⁸ Nawiązanie do dramatu Adama Mickiewicza: *Dziady* cz. IV (1823), do wspomnienia pocałunku, o którym mówi Pustelnik (Gustaw): „Pocałunek jej, ach, nektar boski!”

Oboje tedy wzniesli w górę oczy,
 Niebo za świadka biorąc swej przysięgi,
 Wtem na błękitnej ujrzeni roztoczy⁹
 Bocianów wielkie bujające kręgi.

Migały one skrzydłami czarnemi,
 Pławiąc się w słońcu i zmieniając zwroty
 I wciąż się niżej spuszczały ku ziemi,
 Coraz głośniejsze wydając klekoty.

Aż oto nagle spadłszy, ich gromada
 Na sianożęci¹⁰ wielkim kołem siada,
 Klekocą o czymś i szyje swe dłużą;

Któż pojmie język tej rzeszy dziobatej?
 Był to sejm walny, powszechnie debaty
 Przed zamierzoną zimową podróżą....

W środku samotnie stał jeden z bocianów
 Prezydujący, czy delikwent może,
 Zamknięty kołem sejmujących stanów,
 Które zwężało wciąż swoją obrozę.

Ku niemu wszystkie dzioby skierowane
 I wyciągnięte szyje zgromadzenia,
 Jak gdyby czynią mu jakąś naganę;
 On jeden milczy, postawy nie zmienia.

Wtem wszystkie razem porwą się do góry,
 Zakotłowało tam na kształt wichury
 I wnet z chaosu piór szumu i wrzawy

⁹ *Roztocz* – tu: nieboskłon, horyzont nieba.

¹⁰ *Sianożęć* – łąka, gdzie rośnie trawa przeznaczona do zbioru na siano.

Jak z chmury, w której huczy gradu brzemię,
Jeden, młynkując¹¹, ciężko spadł na ziemię,
Bezwładne skrzydła rozpostarł wśród trawy.

Oboje żywo podbiegli do ptaka,
Któremu z dzioba ciekły krwi korale,
Lecz jeszcze życia była w nim oznaka,
Chociaż skrzydłami nie poruszał wcale.

Ach, biedny boćku! nieszczęsna ofiara
Zagadkowego dramatu czy zbrodni!
Za cóż, biedaku, tak okrutną karą
Dotknęli ciebie współbracia niegodni!

„Zabierzmy, Tadius, to zranione ptaszę,
Może ocucą go starania nasze!”
– Mówi panienka nad nim zatroskana.

Wieczór się zbliżał, słońce gasło w dali,
Ułan z dziewczyną do domu wracali,
On niósł na ręku, jak dziecię, bociana...

Lecz oto jesień zmienia swoją postać:
Dnie coraz krótsze, coraz dłuższe noce,
I deszcz ze śniegiem począł ziemię chłostać,
Ze strzech ocieka i w okna łopoce....

Dąb smutnie chwieje czołem kędzierzawem,
Osika skrzypie żałośnie: niestety!
I, rozczochrane jak wiedźmy, nad stawem
Stoją odarte z liścia wierzb szkielety.

Jakaś senliwość¹² jest w całej naturze:

¹¹ *Młynkować* – kręcić czymś w powietrzu, zataczać koła.

¹² *Senliwość* – senność, ospałość.

Na czarnych drogach śpią brudne kałuże
I senne chmury wiszą ponad ziemią

I nawet wrony – lubownice¹³ słoty –
Obsiadłszy gruszę bezlistną i płoty,
Dzioby chowają pod skrzydła – i drzewią...

Czasem wiatr dmuchnie, deszcz mocniej się puści,
Zaszumią drzewa, co ospałe mokną,
Wiedźma zawyje w komina czeluści
I pokutniczy duch zabębni w okno.

Słota!... Szczęśliwy, komu w takiej porze
Nie braknie dachu nad głową i kąta,
Kto przy płonącym sięć kominie może
I cichą dumką myśli swe zaprząta!

Lub słodko gwarzy z kochaną istotą
I w myślach ciebie błogosławi, słoto,
Żeś go dziś dłużej zatrzymała przy niej!..

Czasem z płomienia żywsza iskra pryśnie
I jeśli wówczas – z lęku, nie umyślnie –
Zbliżą się twarze – któż za to obwini?

Słotne i długie wieczory jesieni
Naszym kochankom niby chwile biega
Przed tym kominkiem, w którym się płomieni
Wonne, jaskrawe światło pnia smolnego.

Płomień, tańcząc, to podskoczy z sykiem,
To jak wąż w koło kłody się obwinie
I zanim pożre – liże ją językiem;
To nagle pryśnie snopem skier w kominie.

¹³ *Lubownica* – tu: miłośniczka czegoś.

Odblask na oknach miga uśmiechnięty,
Zagląda w kąty i całuje sprzęty,
Których sylwetki odbija na ścianie

I dwa zbliżone ludzkie cienie kładnie,¹⁴
Przy nich cień trzeci, w którym każdy zgadnie
Zwiększoną postać i kształty bocianie.

Bocian od dawna już zdrowiem się cieszy,
Już się oswoił – podchodzi do ręki,
Jest ulubieńcem państwa i sług rzeszy,
Lgnie do ułana, zwłaszcza do panienki.

W nim jedyne mają powiernika
Swych cichych rozmów. Nieodstępny prawie,
Zdaje się myśli kochanków przenika,
Tak im do oczu zagląda ciekawie!

Najprzyjaźniejsze stosunki z nim kwitną!
Dziewczę nań wstążkę włożyło błękitną,
Bowiem powiada, że w niej mu „do twarzy”.

Dziwnym zaiste byli widowiskiem
Tych dwoje ludzi i ptak – przed ogniskiem,
Obrazek wdzięczny dla pędzla malarzy....

Ale jak wszystko kończy się na świecie,
Czy chwila szczęścia, czy lata boleści,
Tak i wieczorom tym kres przyszedł przecie,
Tak przyjdzie koniec tej mojej powieści....

Już Tadeusza zgoiła się blizna,¹⁵
Więc młodzian ciągle myśli o podróży,

¹⁴ *Kładnie* – dawniej: kładzie, ściele na ziemi.

¹⁵ W imieniu bohatera (Tadeusz) i w lokalizacji wydarzeń w epoce napoleońskiej można dopatrzeć się polemicznego nawiązania do *Pana Tadeusza* (1834) Adama Mickiewicza. Por. fragment z Księgi XI *Rok 1812*:

Gdyż do szeregów wzywa go powinność
Dziewczę nie może zatrzymać go dłużej.

A choć boleśnie odjeżdżać kochanki
I w niebezpieczne znów wstępować szranki,
Lecz w końcu w karby wziął słabnącą wolę,

Znów powtórzono przysięgi zakłęcia
I ułan, łzami żegnany dziewczęciami,
Dosiadł kasztana i wyruszył w pole.

CZĘŚĆ DRUGA

Wschodziła gwiazda owego mocarza,¹⁶
Który miał wstrząsnąć tronu podwaliny
I jako płomień, co niszczy i stwarza,
Przelatał góry, morza, i doliny!

Ów genialny wódz Francyi młodej,
Porwawszy z sobą i szczątki legionów
Z alpejskich wyżyn spadł na Nilu wody,
Grzmotem dział budząc w grobach Faraonów!¹⁷

Egipt deptały zwycięskie zastępy...
Z orłami Franków powiewały strzępy
Naszych sztandarów¹⁸ i lanc chorągiewki...

„Bo już bocian przyleciał do rodzinnej sosny
I rozpiął skrzydła białe, wczesny sztandar wiosny;
A za nim, krzykliwymi nadciągnawszy pułki,
Gromadziły się ponad wodami jaskółki
I z ziemi zmarzłej brały błoto na swe domki” (w. 23–27).

¹⁶ Chodzi o cesarza Francuzów Napoleona I (1769–1821).

¹⁷ Wysocki nawiązuje do początków panowania Napoleona, jego wyprawy wojskowej do Egiptu w 1798 roku, kiedy wojska francuskie opanowały cały Egipt. W wyprawie brali udział także polscy żołnierze. Zob. epizody w *Kordianie* (1834) Juliusza Słowackiego.

¹⁸ Spośród Polaków warto wymienić: adiutanta Napoleona Józefa Sułkowskiego, generałów Józefa Zajączka i Józefa Feliksa Łazowskiego. Zob. T. Rogacki, *Egipt 1798 – 1801*, Warszawa 1999.

Po raz to pierwszy Fellachy¹⁹ zdumiali
 Na lud dalekiej północy patrzali,
 Pierwszy raz nasze usłyszeli śpiewki.

Po coście tutaj, waleczni przybłędy
 Co jasnym okiem patrzycie tak smutno?
 Jakież to losy parły was aż tędy,
 Serca nadzieją mając bałamutną?

Jakże musieli coś ukochać czule,
 Jeśli tułactwo wzięwszy za dewizę,
 Aż tu przychodzą – lec w nilowym mule
 I łzawe oczy przykryć piaskiem Gizeh!²⁰

Tu i Tadeusz znalazł się z innymi.
 On, w tęsknym sercu niosąc żal olbrzymi,
 W tłum mameluków²¹ na oślepie naciera

I szuka śmierci pośród wrogów rzeszy,
 Bo go ni order legii²² nie cieszy,
 Ani zdobyte szlify oficera²³.

Nieprzemierzona rozpacz i tęsknota
 Chwyciły ducha jego w ostre szpony;
 Już los dwa lata po świecie nim miota,
 Niby zerwanym listkiem, w różne strony.

Ach, tak daleko od kochanej Jadzi!
 Tak od zagrody ojczystej daleko!

¹⁹ *Fellach* – rolnik, chłop w krajach arabskich. W oryginale zapis: Fellahy.

²⁰ *Gizeh* – właśc. Giza – miasto w Egipcie znane ze słynnych piramid.

²¹ *Mameluk* – żołnierz elitarnej gwardii przybocznej władcy w Egipcie.

²² *Order legii* – czyli francuski Order Narodowy Legii Honorowej (*L'Ordre national de la Légion d'honneur*), ustanowiony przez Napoleona w 1802 roku (z jego otrzymaniem wiązały się liczne przywileje).

²³ Wysocki podważa sens ofiary żołnierzy polskich złożonej w Egipcie i, jak wynika z szerszego kontekstu, także podczas innych wojen europejskich w XIX wieku.

Czy go Bóg kiedy znów tam zaprowadzi?
I czy go nogi do domu dowleką?

Dwa lata myślą o kraju się pieści,
Dwa lata nie ma od kochanki wieści,
Czy żyje? zdrowa? czy wierna mu stale?

Tak myśląc, leci na sztych²⁴ mameluka,
Albo ustronia samotnego szuka
I tam przed Bogiem wynurza swe żale.

Czasem go dziwna apatia napadnie:
Przestaje marzyć o Jadzi, o domie,
Lecz się rozciąga na piasku bezwładnie
I w przestrzeń oczy wlepie nieruchomie²⁵.

Przed nim na niskiej płaszczyźnie szerokiej,
Której kres strzegą, zaostrome kopce,
Jakże wspaniałe toczą się widoki!
Lecz jak nieswojskie, jak dziwnie mu obce!

Słońce okrągłe jak miednica duża
Poza tym właśnie kresem się zanurza,
Czerwieniąc Nilu gładkie, lśniące łono

I te prastare nad brzegiem ruiny,
Co zagładają do jego głębiny
Z jakąś powagą dziwnie zasępioną.

Najmniejszy wietrzyk tych palm nie porusza,
Które wysmukłe ponad brzegiem stoją
Niby olbrzymie jakieś pióropusza
I w wodzie postać odbijają swoją.

²⁴ *Na sztych* – na ostrze białej broni.

²⁵ *Wlepie nieruchmie* – wlepia nieruchomo.

Dalej obszary żółtawej pustyni,
 Na której czasem migną w blaskach słońca
 Jak stado ptaków białych – Beduini,²⁶
 Lub karawana przeciąga bez końca.

Tu – ówdzie wioska śpi na rumowisku,
 Hen tam wysmukła postać obelisku
 Wystrzela w niebo jak stercząca dzida;

Tam sfinks o głowie ogromnego mopsa
 Grzebie się w piasku... dalej grób Cheopsa,²⁷
 Owa najwyższa w świecie piramida!

Potworny pomnik Faraona²⁸ dumy
 Dotychczas grozę i zdumienie budzi...
 Głupi tyranie! jakże wielkie tłumy
 Musiały jęczeć tu nieszczęsnych ludzi!

Ileż zużyłeś ich krwi, potu, siły,
 Zanim z Libanu krainy dalekiej
 Na zgiętych karkach przywlekli te bryły,
 Wśród których miałeś zamieszkać na wieki,

Myśląc że ciebie już stąd nikt nie ruszy...
 Tymczasem oto dziś Kopta²⁹ pastuszy
 Lub biedny Fellach twoją mumię bierze

I nie pytając: kto zacz? Jak nazwisko?
 Podpała, niby drewka na ognisko,
 Przy którym warzy swą nędzną wieczerzę!

²⁶ *Beduin* – członek koczowniczego plemienia arabskiego żyjącego na pustyni.

²⁷ *Grób Cheopsa* – piramida faraona Cheopsa w Gizie zbudowana ok. 2560 lat p.n.e. Pierwotna wysokość: 146, 59 m; obecnie mierzy 138, 75 m.

²⁸ *Faraon* – władca starożytnego Egiptu, tu konkretnie Cheops (Chu-fu), panujący prawdopodobnie w latach 2551–2528 p.n.e. Zasłynął jako budowniczy piramidy i prawdopodobnie świątyni w Denderze. Z jego czasów pochodzą najstarsze zachowane papirusy. Sprawnie i długo zarządzał państwem. Wysocki wyraźnie kwestionuje sens takich wysiłków jak budowanie piramid.

²⁹ *Kopta* – właśc. Kopt – pierwotny mieszkaniec Egiptu, wyznawca chrześcijaństwa.

Ciemieźco ludu! może tylko tyle
Z ciebie pożytku zasługę stanowi!
Pałaców twoich dziś zwaliska w pyłe
Nie dają nawet cienia pastuchowi!

I piramida twoja dzisiaj pusta
Szeregi wieków stoi chyba po to,
By błędna gawiedź otwierała usta
A mędrzec bolał nad twoją głupotą!

Na ten twój pomnik z łez, krwi ludzkiej danin
Wykolejony losem „nadwiślanin”³⁰,
Co szuka w świecie kąta swej rozpaczy –

Wdrapie się czasem, ze szczytu krawędzi
Stęsknionym okiem na północ popędzi,
Ale na próżno.... domu nie obaczy....

Wśród takich dumań oczy Tadeusza
Biegły daleko wzdłuż Nilu wybrzeży;
Wtem nagle słyszy: obok coś się rusza;
Spojrzał za siebie i oczom nie wierzy.

Jest-że to złuda myśli utęsknionej
Za lubym krajem, za rodzinną chatką?
Czyż mógł przylecieć w tak dalekie strony?
Tak, to on, bociek... z błękitną krawatką!

Jakież wzruszenie, Boże, radość jaka!
Porwał się, ręce wyciągnął do ptaka
I wszystko za czym tęsknił, co ukochał,

Stańło przed nim. Czuł, że znowu żyje,
Całował gościa, obejmował szyję,
Tulił, przymawiał i – jak dziecko szlochał?....

³⁰ Wykolejony losem „nadwiślanin” – tu: Polak, mieszkaniec kraju nad Wisłą, szukający po rozbiorach swego miejsca na świecie.

Trzeci rok tęskni biedne serce Jadzi,
Trzeci rok związku odpycha najlepsze,
Ale już dłużej sobie nie poradzi,
Woli rodziców niczym nie odeprze.

Dość już czekania, mówi ojciec stary –
Kto wie, czy żyje, na jakim jest świecie...
Gdyby miał jakie pocziwe zamiary,
To by przyjechał, czy napisał przecie!

Młodzież dziś płocho i niestała, zwłaszcza
Młodzież wojskowa, zepsuta, hulaszczą,
Każdy z nich pijak, bałamut, kostera³¹,

Wreszcie Tadeusz swój majątek cały
Na niepochwytnie strwonił ideały
I gdzieś hołyszem³² po świecie się stera!

– A pan Ignacy człek porządny statek,
Przy tym majątny, pięknych koligacyj...
Taki zięć budzi zawiść wszystkich matek!
A myśmy przy tym wcale nie magnaci

I nierozsądnym będzie z naszej strony
Nie korzystanie z takiej konjunktury!³³
Porzuć więc aścka³⁴ swój upór szalony
I chętnym sercem przyjmij te konkury.

Matka też swoich perswazyj nie szczędzi,
Co dzień namawia, przedstawia i zrządzi
Toż samo inni kładą jej do uszu.

³¹ *Bałamut* – uwodziciel albo człowiek niepoważny, konfabulator; *kostera* – karciarz, hazardzista namiętnie grający w kości.

³² *Hołysz* – biedak, nędzarz.

³³ *Konjunktura* – właśc. koniunktura – tu: szansa, splot korzystnych dla kogoś okoliczności.

³⁴ *Aścka* lub *waścka* – żeńska forma od *aść*, czyli skrót od zwrotu „wasza miłość”.

I ot, powoli w pamięci dziewczęcej
 Obraz kochanka zaciera się więcej,
 Aż dnia pewnego.... Biedny Tadeuszu!

Po zimie mroźnej i śnieżnej, i długiej
 Nastała wiosna, śnieg już stopniał prawie,
 Zagrały rzeki ruczaje i strugi,
 I zaśpiewały ciągnące żurawie.

I wnet w przyrodzie całej jak na apel,
 Co żyło, wszystko wyszło z swego kąta,
 I setki leśnych ozwały się kapel,
 I tłumy ptasząt u gniazdek się krząta....

Już z wierzby dudkę sobie kręci chłopię,
 Wieśniaczka grzędę już w ogrodzie kopie,
 I rolnik z pługiem już wyszedł na pole,

A słońce coraz podnosi się szczytniej
 I niebo co dzień śmieje się błękitniej,
 I coraz ludniej i weselej w siole.

W dziedzińcu rojno, w domie tłumy gości,
 Przed gankiem karet, bryk i koczów wiele;
 Ciekawa gawiedź ciągnie z całej włości
 Spojrzeć na panny Jadwigi wesele.

Oto na ganek wyszła młódź wesoła,
 Wychodzą strojni panowie, kobiety,
 Za chwilę mają ruszyć do kościoła,
 Właśnie stangreci podają karety.

Ot, wyszła panna młoda w družek gronie,
 W białej sukience i długim welonie,
 W mirtowym wianku na przybladłej skroni

Tuż i pan młody sztywno za nią dybie:
Lśniącą, okrągłą ma twarz, oczy rybie,
Potwornych kształtów bukiet trzyma w dłoni.

Jadwiga wzrokiem powiodła po niebie,
Na którym mknęły białych chmurek puchy,
Może tam, w górnych błękitach dla siebie.
Szuka biedaczka mocy i otuchy.

Dzień był prześliczny, powietrze jak kryształ,
Pełne świeżości, pełne aromatu!
Gdzieś tam skowronek niewidzialny świstał
Swoje wiosniane powitanie światu...

A wtem zawołał z tłumu głos donośny:
– „Ot, patrzcie, bocian! pierwszy bocian wiosny
Krąży nad nami... otacza dziedziniec...”

A na to rzeknie wesoło pan družba:
– „Dla państwa młodych szczęśliwa to wróżba:
Za rok im pewnie przyniesie gościniec...”

Z konceptu tego głośno się zaśmiano,
Pan młody z dumą musnął wąsik mysi
I jeszcze sztywniej podniósł twarz rumianą,
Rzuciwszy czułe spojrzenie Jadwisi,

Lecz ta nie widzi ani słyszy tego;
Myśl jakaś inna zaprzęta ją zgoła
I oczy ciągle za bocianem biegą,
Który zatacza coraz niższe koła.

Nagle krzyknęła i w rączęta pleszcze:³⁵
– „Ach, to mój bociek... moje ptaszę wieszczę!

³⁵ Pleszcze – tu: klaszcze (od: *pleskać*).

– Witaj że, witaj!” Bocian spod obłoczy³⁶

Spuścił się niżej, zatoczył się wiankiem
I w chwilę potem stanął tuż przed gankiem;
Wszyscy szeroko otworzyli oczy:

Na szyi długiej i białej jak śniegi
Była jak dawniej błękitna kokardka.
Lecz na niej teraz wisiał krzyżyk legii
I tuż zwinięta jakaś mała kartka.

Ach, jak serduszko zabiło dziewczynie!
Jakże gwałtownie łono oddech chwyta!
Drżącymi rączki już kartkę rozwinie
I głosem mocno poruszonym czyta:

„Ślę spod piramid pozdrowienie Jadzi!
Wkrótce Wszchemocny nas stąd wyprowadzi...
Mego tułactwa skończą się mitręgi...

Ku tobie rwie się utęskniona dusza....
O, luba, kochaj twego Tadeusza,
Pamiętaj o nim, dochowaj przysięgi!”

Biedna Jadwiga blednie jak nieżywa,
Jakież katusze znosi w sercu srogie!
Nagle swój biały welon z wieńcem zrywa,
Wybucho płaczem i woła: „Nie mogę!

Przebacz pan – mówi do narzeczonego –
Niechaj mię niebo, niech ludzie obwinia!
Ale kochałam i kocham innego...
Nie mogę, nie chcę być dłużej kłamczynią!”

³⁶ *Spod obłoczy* – spod nieba, z wysokości.

I wyczerpana padła na podłogę,
Budząc wśród gości zamieszanie, trwogę.
Pan młody widząc swe chybione cele,

Kazał niezwłocznie podawać karety
I razem z gośćmi odjechał. Niestety!
Tak się skończyło dzisiejsze wesele...

ZAKOŃCZENIE

W powietrzu dziwne szły jakieś powiewy,
Budzące w sercach radosne przeczucie;
Z zachodu biegły jakieś echa, śpiewy
O niesłyszanej, ale swojskiej nucie,

I szła pieśń na kształt dalekiego szumu,
Lub jak na niebie wiosenny gwar ptasi,
Wciąż się zbliżając... Ust tysiące tłumy
Ją pochwyciły, wołając: to nasi...!³⁷

Wreszcie do kraju prądem wartkiej fali
Wpłynąwszy, – rwała wciąż dalej i dalej,
Zalawszy echem błonia, miasta, wioski.

We dworkach, chatach, wieczorem i rano
Przez wszystkie okna na drogi patrzano,
Śpiewając jedną pieśń: „Marsz, marsz Dąbrowski!”³⁸

³⁷ Poeta opisuje wkroczenie wojsk francuskich i polskich na ziemię Cesarstwa Rosyjskiego w roku 1812. Te same wydarzenia przedstawia Mickiewicz w XI i XII księdze *Pana Tadeusza* (1834).

³⁸ Nawiązanie do *Pieśni Legionów Polskich we Włoszech*, czyli *Mazurka Dąbrowskiego* powstałego w 1797 roku. Słowa napisał żołnierz i poeta Józef Wybicki (1747–1822), autorstwo muzyki jest przedmiotem sporów badaczy. W oryginale wiersza Wybickiego przywołana strofa brzmiała:
„Marsz, marsz, Dąbrowski
do Polski z ziemi włoski
za Twoim przewodem
złączem się z narodem.”

I Jadzia oczy na drogę wyteża,
Dnie całe siedząc w oknie bez ustanku,
Często ją ludzi tętent, brzęk oręża,
Wówczas wybiega i staje na ganku.

I tak dzień po dniu przechodził z kolei.
Ej, Jadziu, Jadziu! żal mi twoich oczek!
Wtem hen, na końcu lipowej alei
Podniósł się kurzu leciuchny obłoczek

I słyhać tętent.... Kurz zbliża się, rośnie;
Serce Jadzine uderza radośnie....
O, biedne serce! czyż znowu się myli?

Całą istotą skupiała się w oku:
Widzi – coś błysło jak lanca w obłoku...
Czemuż sokolich ócz nie ma w tej chwili!

Tętent się wzmaga, kłęb kurzu się toczy,
Już bliżej, bliżej chorągiewka miga,
Już widać jeźdźca – mknie, co koń wyskoczy –
Z ganku doń ręce wyciąga Jadwiga.

Ot, jeszcze chwila – i koń cały w pianie,
Chrapiąc, jak wryty stanął u dziewczęcia,
I śliczny ułan niby malowanie
Rzuca się z konia prosto w jej objęcia!

Bocian radośnie spoglądał ze strzechy
Na łzy kochanków, uściski, uśmiechy
I witał gościa rozgłośnym klekotem...

O, czytelniczki! co się stało dalej,
Jak się pobrali i jak się kochali –
Niech własne serca powiedzą wam o tem...

Koniec

LEGENDA DRUGA*

Spojrzyj: to zgliszcze, te smutne ruiny,
Przy których, ręce załamując, płacząc;
Te gruzy straszne, w których dziś gadziny
Mają siedliska, i huczą puchacze;
Ten sad, topole i lipy, niestety,
Nagie szerniałe, bez liści korony
I tak stojące nieme jak szkielety
Z podniesionymi w rozpaczy ramiony;
Ach to pustkowie czarne od pożaru,
Gdzie dzisiaj nawet ptak nie zaszczebioce
Było niedawno pełną życia, gwaru
Zagrodą naszą. – Dziś mury sieroce
Patrzące na cię niby kościotrupy
Oczodołami potłuczonych okien.
Oplata zielsko, a gzymusy i słupy
Zasnuwa gęsta sieć pajęczych włókien!

A tu przy bramie, pod owym jaworem
Stała kapliczka; w niej statua Jana
Świętego, który trzymał straż nad dworem;³⁹
Patrz ta kapliczka na pół zrujnowana
A święty zrucon z swego piedestału
Leży wśród gruzów na wznak i oczyma
Nieruchomymi, lecz pełnymi żalu
Spogląda w niebo – i palmę swą trzyma...⁴⁰
Dalej dziedziniec... W głębi duży, biały
Stał dom, spichlerze, rząd oficyn długi

* Opowiadanie to osnułem na gadce, którą przed laty słyszałem między ludem na Wołyniu [przypis Autora].

³⁹ *Statua Świętego Jana* – figura św. Jana Nepomucena (1340/1346–1393), opiekuna spowiedników, dobrej sławy, tonących, patrona mostów. Według ludu, był świętym, który chronił pola i zasiewy przed powodzią, suszą. Figury tego świętego, tzw. nepomuki, są po dziś dzień spotykane powszechnie.

⁴⁰ Św. Jan Nepomucen w ikonografii przedstawiany jest jako trzymający w dłoniach krzyż i palmę (symbole męczeństwa).

Wkoło dziedziniec wielki otaczały,
 Tu się roiła służba, goście, cugi,⁴¹
 A dwór jasnymi oknami, wesoło
 Patrzył na ruch ten, na to ludzi mrowie
 Wznosząc pogodnie białych murów czoło...
 Dziś tutaj cisza grobów i pustkowie!...
 Czy słońce wschodzi – nikt go tu nie wita,
 Czyli zachodzi, nie żegna wzruszony,
 Tylko ruina szczerbami okryta
 Długi cień rzuca z tej lub owej strony
 tylko czasem oderwana cegła
 Zleci z łoskotem i na gruzy spada,
 Budząc wśród ciszy, która tu zaległa,
 Pełne rozpaczy echa: biada! biada!...⁴²

Ach, owo zgliszcze, na które dziś patrzę,
 Ożywia w duszy mojej wspomnień tyle!
 I chyba sama śmierć w pamięci zatrze
 Ostatnie w domu tym spędzone chwile!
 Pomnę: w salonie okna przysłoniono,
 Zakryto lustra – i panują zmroki...
 Widzę katafalk, przy nim świece płoną,
 Na katafalku leżą ojca zwłoki.
 Ledwie poznaję w nich swego rodzica!
 Patrzę na ręce złożone, z obrazkiem,
 Na twarz wychudłą, żółtą jak gromnica,
 Co zda się ruszać chwiejnym świec odbłaskiem,
 Patrzę na dymek snujący się z knotów,
 Który mgłą ciężką zawisa w komnacie,
 Na tajemniczą mroczność ścian, przedmiotów
 Na sposepniałe portretów postacie,
 Które z ram dużych, wiszących na ścianie,
 Mrugają ku mnie tak żywo, a smutnie,
 Jakby panowie ci i strojne panie
 Nagle ożyli na swym ciemnym płótnie.
 Patrzę na twarze nieznanych mi ludzi,

⁴¹ Cug – zaprzęg złożony z sześciu lub czterech koni, zaprzężonych parami.

⁴² Nawiązanie do *Apokalipsy św. Jana* (9, 1-12). Słowo *biada* zapowiada nadchodzące klęski.

Którzy w milczeniu tłoczą się przy trumnie:
Wśród nich największą ciekawość mą budzi
Słuszny pan jakiś, co wrogo i dumnie
Spogląda na mnie i siostrzyczkę moją,
Z którą, za ręce pobrawszy się, stoim;
Czuję że tego pana tu się boją
A ktoś mi szepce, że jest stryjem moim.
– Stryjem? drżącymi powtórzyłem wargi –
Nigdy go w naszej nie widział zagrodzie,
Ale wiedziałem, że jakieś zatargi
Miał z moim ojcem, że nie byli w zgodzie.
– Co on tu robi na jego pogrzebie?
Zadaję sobie w milczeniu pytanie;
Tymczasem słyszę szepty obok siebie,
»Biedne sierotki! co się z nimi stanie?«
Patrzę na wszystkich, nie mogąc zdać sprawy
Z tego, co słyszę i co się tu stało,
Tylko pod wpływem bezwiednej obawy
Tulę do siebie moją siostrę małą,
Która podniosła ku mnie oczka duże,
Jak gdyby prosząc o pomoc czy radę,
I roz tuliła usteczek swych róże,
Takie zdziwione dziś i takie blade!

Wreszcie ruszyli księża ze śpiewami,
Za nimi trumna z milczącą gromadką,
Dwór opustoszał, zostaliśmy sami
Z trapiącą serca dziecinne zagadką.
Strach nas ogarniał w tej olbrzymiej sali
Pustej i mrocznej, okrytej całunem;
Wtem ów stryj wchodzi i woła: „Hej, mali!
Słuchać mię!... jestem waszym opiekunem!”

Rok nie upłynął – a już jaka zmiana
Była we dworze! Stryj nic nie oszczędzał!
Najprzód nad sobą pięść nowego pana
Uczuła służba, którą porozpędzał;

W pierwszym tygodniu po Ojca pogrzebie
Nawet piastunce, staruszce Agacie,
Kazał się wynieść! Wkrótce koło siebie
Mieliśmy tylko nieznanne postacie
I tylko obce i niechętnie twarze,
Co w nas wzmagało sieroctwa uczucie,
Którym niekiedy niebo dzieciom każe,
Winy rodziców zmyć w ciężkiej pokucie
Z rozkazu stryja byliśmy zmuszeni
Wkrótce opuścić nasz pokoik ładny:
Nas pomieszczono w piekarnianej sieni
I jeść dawano nam w izbie czeladnej,
Mieliśmy chleba suchego okrawki
I na barłogu słomianym spoczynek,
Zaś nasz pokoik i nawet zabawki
Posiadał teraz opiekuna synek.
Jak liście drzewa, gdy mu uschnie korzeń,
Więdliliśmy w nędzy, niszczyli w niedoli;
Ileż ucisku, wzgardy, upokorzeń,
Ile doznali dzikiej samowoli!
I nie mieliśmy poskarżyć się komu
Ani o pomoc zawołać do kogo:
Wszyscy dziś byli obcy w naszym domu,
Wszyscy na sierót spoglądali wrogo.
Siostra ode mnie młodsza o dwa lata
Marniała w oczach jak kwiatek bez słońca;
Często wołała przez sen: tata! tata!
Lecz we dnie była smutna i milcząca.
Ona, z twarzyczki, której nigdy prawie
Dawniej nie schodził uśmiech, – ta szczebiotka
Dziś zapomniała nawet o zabawie!
Z ust jej nie wyszła ani jedna zwrotka
Dawnych piosenek, i uśmiechy znikły
A cichy smutek, głęboka tęsknota
Na tej dziecinie do smutków niezwyklej
Wyrwały znamię wyraźne »Sierota«
Raz jeden, niby słońce przed zachodem,
Uśmiech wesela błysnął na niej przecie,
Krótkiej radości tej była powodem

Lalka, co z dworu wymietli na śmiecie,
Jej własna lalka! jedna z owych lalek
Którą z innymi ponoć zabawkami
Zagarnął sobie stryjowy synalek.
Teraz zniszczona, okryta strzępkami
Leżała w śmieciu zabrukana, zmięta.
Gdy ją siostrzyczka zobaczyła z dala,
Podbiegła, w małe porwała rączęta,
Krzyząc radośnie „Lala moja! lala!”
I tuląc szczątki kochanego cacka,
Poczęła pieścić, całować szczęśliwa.
Nagle syn stryja wypada znienacka
– „To moja!” – krzyknął, – za lalkę porywa
A tak ją targnął, że biedaczka moja
Upadła. Spójrzę: krew płynie z twarzyczki!
Więc się rzuciłem na małego zboja
I nuż mu tęgie wymierzać policzki,
Nuż go za włosy! Byliśmy rówieśni,
Ale ja krzywdą siostry oszalały,
Miałem przewagę nad nim, i nie wcześniej
Włosy się jego z rąk mych wyplątały,
Aż służba wreszcie rozwarła nas siłą.
Wtem stryj nadbieżał. Miał dzikie wejście,
Coś tygrysięgo w oczach mu świeciło
Podniósł nade mną kułaki⁴³ „Ha, szczenię!”
– Syknął przez zęby – „Śmiesz tykać, zuchwalcze,
Mojego syna!... hejże różgi! baty!...
Ja was nauczę, wypłodki padalcze!⁴⁴
Na stajnię z nimi!... potroszczyć⁴⁵ im gnaty!...”
Ale już siostrę chwyciłem za ramię
I nim się służba mogła na nas rzucić,
Jużeśmy biegli co prędzej ku bramie,
Ażeby nigdy do domu nie wrócić.

⁴³ *Kułak* – pięść.

⁴⁴ *Wypłodki padalcze* – wulgarnie i pogardliwie o dziecku urodzonym ze związku pozamałżeń-
skiego; bękarty padalca.

⁴⁵ *Potroszczyć gnaty* – tu: połamać kości.

Nastały dla nas straszne dni tułactwa!
Bez sił, opieki, bez dachu nad sobą,
W łachmanach zgniłych i pełnych robactwa,
Traپieni głodem, a często chorobą,
Często nocując pod odkrytym niebem
Lub się tułając od chaty do chaty,
Żyliśmy suchym wyżebranym chlebem
I w wyżebrane stroili się szmaty.
We dnie od domu byliśmy najdalej,
By nas nie tknęła pięść stryja zawzięta,
Ale pod wieczór myśmy kołowali
Obok zagrody, jak głodne wilczęta.
Często przemógłszy uczucie obawy,
Skradaliśmy się aż pod ogrodzenie,
Widzieli wówczas rząd okien jaskrawy,
W których migwały rozmaite cienie;
Gwar licznych głosów w domu i w ogrodzie,
Dźwięki orkiestry wraz z tańców tupotem
Leciały ku nam. Trzęsąc się na chłodzie,
Myśmy słuchali skuleni pod płotem;
Łzy mimowolnie rosily nam lica
A myśli biegły tam, na te pokoje,
Gdzie tak niedawno, za życia rodzica,
Tacy szczęśliwi byliśmy oboje!
Stokroć przykrzejszą bywa nędza nasza
Wobec widoku cudzej pomyślności,
Kiedy pomyślność ta się rozpanasza
Na gruzach naszej szczęśliwej przeszłości!
Dziś inni ludzie, zwyczaj, porządki
Inne tam były śpiewy i biesiady!
Stryj niszczył nasze najświętsze pamiątki
I pragnął zatrzeć wszelkie po nas ślady,
Aby tym łatwiej ziścić swe zamiary
I nas wywłaszczyć bezprawnie, przemocą;
Miałże się sądu obawiać i kary?
Któż się upomni o krzywdę sierocą!

A jednak niebo zesłało mściciela!
Posłuchaj: Było na domie prastare
Gniazdo, co wiosny stale, od lat wiele
Zamieszkiwane przez bocianów parę.
To sympatyczne długonogie stadło
Wywiodło u nas pokoleń niemało;
Nikt nie pamiętał, kiedy tu osiadło;
Pono od kiedy dominium⁴⁶ stało –
Dźwigało gniazdo na czubie swej strzechy!
Myśmy kochali tę parę skrzydlatą;
Co wiosny ileż było to uciechy,
Gdy powracały bociany na lato,
Gdy się ozwały wesołym klekotem
I ku nam długie wyciągały szyje,
Jakby witając i pytając o tem:
Jak się miewamy? czy gospodarz żyje...

Owoż gdy w domu nastały odmiany,
Wśród opiekuńczych rządów i nadużyć
Stryj nasz, śnać mając budownicze plany,
Lub z innych względów, – kazał gniazdo zburzyć.
Rozkaz spełniono. Pewnego poranku
Siedziba ptaków ze szczytu zepchnięta
Runęła na dół – i u stopni ganku
Legły skrwawione małe bocianięta.
Zbiegłszy się zewsząd, na to widowisko
Patrzyła czeladź bezzmyślnie⁴⁷ wesoła,
A nad nią stare bociany tak nisko,
Tak rozpaczliwe zataczały koła!
To się wzbijały ku niebu z klekotem
Niby ze skargą, to spadłszy z obłoku,
Dom i dziedziniec otaczały lotem,
Szukając piskląt. Tak trwało do zmroku.

⁴⁶ *Dominium* – tu: duża posiadłość ziemska.

⁴⁷ *Bezzmyślnie* – bezzmyślnie.

Tę noc, jak zwykle, mieliśmy na dworze
Spędzić. O zmierzchu poszliśmy pod gruszę,
Która samotna stała na ugorze;
Tlało tam jeszcze ognisko pastusze,
Którem podsycił nieco suchą trawą,
I przytuliwszy siostrzyczkę uśpioną,
Siedziałem, patrząc przed się w dal szarawą:
Tam dom nasz stoi pod mroków oponą
Lecz od ciemnego tła nieba odbity,
Swych ścian białością zza drzew się wystawia.
Widzę kominy, dach i dymu kity
A nawet studnię, a nad nią żurawia,⁴⁸
Tylko nie widać bocianiego gniazda.
Wieczór był cichy; na niebie ściemniałem
Już tu i ówdzie zatliła się gwiazda...
Nagle w powietrzu bociana ujrzałem:
Zniżał się ku mnie, zakreślał półkole,
Tnąc dużym skrzydłem toń powietrza ciemną,
Nareszcznie z wolna spuścił się nad rolę,
I niespodzianie stanął tuż przede mną.

„Bocuś nasz! bocuś!” – krzyknąłem tak głośno,
Aż śpiącą siostrę obudziłem przy tem,
Która podniosła twarzyczkę radosną
I spoglądała na gościa z zachwytem.
Mogliśmy jego przyjrzeć się postawie,
Gdyż się nie ruszał, a stanął tak blisko,
Że się go można było dotknąć prawie,
Bo przedzielało nas tylko ognisko.
Długi dziób jego kraśniał przy płomieniu,
Głęboki smutek patrzył mu spod powiek,
Coś tak ludzkiego miał bocian w spojrzeniu,
Iż się zdawało: przemówi jak człowiek!
Postał przed nami smutny niewymownie,
A potem jeszcze bliżej się podsunął,

⁴⁸ Żuraw – przyrząd do wyciągania ze studni wody.

I, o dziw! chwycił rozpaloną głównię,
Rozwinął skrzydła i w powietrze frunął!
Zdumionym wzrokiem biegliśmy za ptakiem,
Który choć znikał pod nocy osłoną,
Lecz drogę swoją iskrzącym się szlakiem
Kreślił po niebie żagwią rozpaloną.

Nastała północ. Wśród ciszy i głuszy
Czasem zaszczekał jakiś pies daleki
Lub mocniej liścia zaszumiały gruszy,
Zsyłając senność na nasze powieki!
Czasami komar zabrzęczał przy skroni
Lub trzask zaszypiał od gasnącej główni,
Słuchałem rżenia pasących się koni
I jakichś szmerów na ściernistej równi,
Gdzie ze mgły chwiejne snuły się postacie....
Niebo patrzyło na nas roziskrzzone
I po swej głębi, jak po cyferblacie⁴⁹
Suwało gwiazdy wszystkie w jedną stronę,
A w poprzek jego lśniła mleczna droga,
Na którą patrzę półsenny i myślę;
„Tą drogą chodzą sierotki do Boga!
Kiedyż on po nas aniołków swych przyśle?”

Wtem blask niezwykle uderza mi w oczy;
Spójrzę: na domie zarzewie olbrzymie,
I dym czarnymi kłębam i się toczy!
Iskry jak race pękają w tym dymie
I wypryskują nad ognistym stosem
Wśród jęków, krzyków, wołania i wrzasku!
A nad tym dymu, głosów, skier chaosem;
Pławiąc się w krwawym płomieniu odbłasku,
Bujają oba bociany dokoła,
Jakby chcąc widzieć, czy dobrze się pali;
Wreszcie gdy ogień wszystko objął zgoła,
Po kilku kręgach znikają w oddali.

⁴⁹ Cyferblat – tarcza zegara, zegarka.

A już pożaru rozszalała burza
Ciągłe dom szerszą ogarniała falą;
Już dym wraz z ogniem z okien się wynurza;
Pękają, szyby, już krokwie się wałą,
I nowe kłębem wybuchają chmury!
Już obnażone belki u wiązała
Rozżarzonymi iskrzą się kontury,
Wreszcie już z trzaskiem powała upadła,
Już ganek runął... i tylko kominy
Wysokie, cienkie wśród płomieni sterczą!
Wtem język krwawy liznął oficyny
I tam rozpoczął robotę morderczą:
Gorzą spichlerze, stajnie i stodoły,
Wokoło ogień! – nie, to ognia morze!
Psy dziko wyją, ryczą krowy, woły
I beczą owce żałośnie w oborze,
A ze wsi wielkim jękiem dzwon oddzwania;
Zewsząd wołają: pomocy!... ratunku!
Lecz płomień wszystko doszczętnie pochłania,
Szaleje wszędzie – i w każdym kierunku!
Już nawet z domu wyniesione sprzęty
Pałą się!... Brama, płot, sztachety,
Wszystko na pastwę rwał płomień zacięty
I nie oszczędzał nawet drzew! Niestety!
One wśród wścieklej ognia orgii takiej
Poczęły płonąć jak jasne gromnice;
Ich liście wichrem, jak ogniste ptaki
Oblatywały całą okolicę,
Roznosząc postrach i grozę pożaru.
Na niebie łuna od końca do końca
Miała kształt straszny krwawego sztandaru,
Który powiewał aż do wschodu słońca!...

Nasz stryj-opiekun chciał ratować syna,
Zapomnianego wśród powszechnej trwogi;
Już go wynosił... wtem strop się ugina
I duża belka przywała mu nogi!
Na próżno spod niej wydobyć się sili,
Darmo się obaj wiją i szamocą!

Widząc to, ludzie z przerażenia wyli,
Lecz nikt nie ważył rzucić się z pomocą.
Tymczasem płomień czerwonym językiem
Musnął ofiarę najprzód lekko, z dala,
I wnet z trzeszczeniem, skwarczeniem i sykiem
Brodę, brwi, rzęsy i wąsy osmala.
Włosy na głowie płomienistym wieńcem
Stały – sterczą jak czerwone druty!
Męczennik zdawał się być potępieńcem,
Żywcem skazanym na piekiel pokuty!
Niedługo jednak wił się w takiej męce!
Już płonął cały!... Jeszcze raz nad siły
Wytknął z płomienia wpółzwęglone ręce,
W końcu go ognie jak węże spowiły
I dym pochłonał....

Długo po pożarze
Baby, zwijając wieczorami motki,
Gwarzyły o tym, jak to pan Bóg karze
Tych opiekunów, co krzywdzą sierotki....



Józef Chełmoński (1849–1914), *Bociany*, 1900, Muzeum Narodowe w Warszawie

BIBLIOGRAFIA

Podmiotowa

Tomy edycji samodzielnych:

- Wszyscy za jednego. Fraszka*, Kijów: Nakładem Księgarni Bolesława Koreywy 1882, 56 s. Wyd. 4: Kijów 1898.
- Laszka*, Kijów: Nakładem Księgarni Bolesława Koreywy, 1883, 87 s. Wyd. 3 Kijów 1894.
- Zakłeta łąka. Ballada; Nowe Dziady. Żarcik poetycki*, Kijów: Nakładem Księgarni Bolesława Koreywy, 1885, 51 s. Wyd. 3: Kijów 1898.
- Las*, Kijów: Nakładem Księgarni Bolesława Koreywy, 1885, 30 s. Wyd. 3: Kijów 1899.
- Oksana. Szkic sielankowy*, Kijów: Nakładem Księgarni Bolesława Koreywy, 1891, 72 s.
- Bocian. Dwie legendy*, Kijów i Odessa: Nakładem Księgarni Bolesława Koreywy, 1894, 39 s.
- Satyry i bajki*, Kijów i Odessa: Nakładem Księgarni Bolesława Koreywy, 1894, 173 s.
- Włodzimierz Wysocki/ Volodimir Visoc'kij, *Poematy, liryka, satyra/ Poemi, lirika, satira*, wstęp i przekład R. Radyszewski, Kiïv: Miżnarodna škola ukraïnistiki NAN Ukrainy, 2012, 431 s.

Utwory rozproszone:

- Listy do E. Orzeszkowej*, Archiwum Orzeszkowej, rkps IBL PAN w Warszawie, sygn. 800.
- Wysocki W., [*Poezje 1884–1886*]. Archiwum Zenona Przesmyckiego, rkps BN 5409 III.
- Ukraino, Ukraino, Boża ty dziecińo!*, muzyka Władysława Zaremby, słowa Włodzimierza Wysockiego, Kijów: nakładem księgarni i składu nut Leona Idzikowskiego, 1875, 5 s. Wyd. 2: po 1875.
- Na nutę ukraińską*, „Prawda” 1883, nr 8.
- Z chwili upadku (z 1768 roku). Fragment niedokończonego poematu*, „Kalendarz petersburski «Gwiazda» na rok 1884”, Petersburg 1883.
- „*Więc znowu wojna!... Odwieczne opoki...*”, „Prawda” 1885, nr 49.
- Dumki naddnieprzańskie. (Urywki)*, „Prawda” 1885, nr 8, 21 (9) lutego, s. 341.
- Noc na stepie*, „Prawda” 1885, nr 8, 21 (9) lutego, s. 92.
- W jesieni*, „Tygodnik Ilustrowany” 1888, t. 11.

- Fatyma*, w: *Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej (1866–1891)*, Kraków – Petersburg, 1893, s. 94–96.
- „*Przebywam na wsi od paru tygodni...*”, [w:] M. Obreński, *Na zgliszczach*, „Kraj” 1891, nr 50.
- Do Matki*, [w:] B. Kutylowski, *Kalendarz kijowski*, Kijów 1909, s.17.
- Niel*, [w:] *Bard polski. Album poetów polskich*, Kijów 1909, s. 454–455.
- Sosna*, [w:] *Bard polski. Album poetów polskich*, Kijów 1909, s. 456.

Przedmiotowa

Recenzje

- [E.R.], „Przegląd Literacki i Artystyczny” 1885, nr 5/6.
- [K.Ż.], „Ziarno. Tygodnik literacki, artystyczny, naukowy i społeczny” 1882, nr 10, s. 118.
- [M.K.], „*Laszka*” Włodzimierza Wysockiego, „Kraj” 1883, nr 24.
- NN, „Biesiada Literacka” 1883, t. 16, nr 408, s. 267.
- NN, „Ateneum” 1882, t. 2 (26), z. 6.
- NN, „Kraj” 1891, nr 6.
- NN, „Prawda. Tygodnik polityczny, społeczny i literacki” 1882, nr 18.
- NN, „Przegląd Katolicki” 1884, nr 48.
- NN, *W obronie autora „Laszki”*, „Kraj 1891” nr 32.
- NN, *Wieńczenie p. Wł. Wysockiego w „Wędrowcu”*, „Przegląd Katolicki 1884, nr 50.
- NN, „Ateneum. Pismo naukowe i literackie” 1894, t. 4 (76), z. 10.
- Grigoriew A., *Włodzimierz Wysocki*, „Новые Время” 1891, nr 5531.
- [Pietkiewicz A.] Pług Adam, *Włodzimierza Wysockiego „Wszyscy za jednego”, „Laszka”, „Nowe Dziady”, „Oksana”, „Las”, wydane nakładem Bolesława Koreywy w Kijowie*, „Biblioteka Warszawska” 1891, t. 1.
- [Potocki J.K.] Bohusz Marian, *Listek do wieńca*, „Wieniec” 1884, nr 47.
- Potocki Józef Karol [M. Bohusz], „Prawda” 1883, nr 21.
- [Sedlaczkówna Janina] Aleksota Janina, *O satyrach Włodzimierza Wysockiego. Szkic literacki*, „Tydzień. Dodatek literacki «Kuriera Lwowskiego»” 1897, nr 22–23.
- [Świętochowski Aleksander], [rubryka] *Piśmiennictwo polskie*, „Prawda. Tygodnik polityczny, społeczny i literacki” 1884, nr 42.
- [Świętochowski Aleksander], *Włodzimierz Wysocki (wspomnienie pozgonne)*, „Prawda. Tygodnik polityczny, społeczny i literacki” 1894.
- Zadurowicz Tadeusz, *Z polskiego Parnasu. Rok 1883*, „Gazeta Krakowska” 1884, nr 179.
- Zechenter Witold, „*Nowe dziady*” – *satyra antyszlachecka i antypapieska*, „Od A do Z” 1951, nr 53.

Opracowania

- Albrecht-Szymanowska Wiesława, Włodzimierz Wysocki 1846–1894, [w:] *Dawni pisarze polscy: od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, koordynator całości R. Loth, t. 5: U–Ż, Warszawa 2004.
- Aleksota J. [J. Sedlaczkowa], *O satyrach Włodzimierza Wysockiego. Szkic literacki*, „Tydzień” (dodatek do „Kuriera Lwowskiego”) 1897, nr 22–24.
- Bracka Mariya, *Pozytywizm kijowski versus pozytywizm warszawski. Wizje świata i człowieka*, [w:] *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015.
- Bracka Mariya/ Брацка М., *Етнічна парадигма поезії „української школи” польського романтизму*, Київ 2009.
- Bracka Mariya/ Брацка М., *Перепрочитання „української школи” польського романтизму*, Київ 2010.
- Bracka Mariya/ Брацка М., *Польська проза 40–80-х років XIX століття: міф – історія – цінності*, Київ 2013.
- Chmielowski Piotr, *Współcześni poeci polscy*, Petersburg 1895.
- Dubyk Halyna, *Sen o Ukrainie. Pogłosy „szkoły ukraińskiej” w literaturze polskiej dwudziestolecia międzywojennego*, Warszawa 2014.
- Janik Michał, *Prądy panslawistyczne i rusofilskie w okresie Wielkiej Emigracji*, „Pamiętnik Literacki” 1934, z. 1–2.
- Janion Maria, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2007.
- Jerszow Wołodymyr/ Ёршов Volodimir Olegovič, *Pol’s’ka literatura Volini dobi romantizmu: fenologiâ memuarističnosti*, Žitomir 2008.
- Klarnerówna Zofia, *Słowianofilstwo w literaturze polskiej lat 1800 do 1848*, Warszawa 1926.
- Korotkich Krzysztof, *Uniwersytet Kijowski w życiu i twórczości polskich romantyków*, [w:] *Humanistyka między narodami. Interdyscyplinarne studia polsko-ukraińskie*, red. J. Ławski, L. Suchanek, Białystok–Kraków 2020.
- Kostecki Janusz, Rowicka Maria, *Dozwoleno s iskluczenijem*, [w:] *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, red. J. Kostecki, t. 1, Warszawa 1992.
- Kozak Stefan, *Polacy i Ukraińcy. W kręgu myśli i kultury pogranicza. Epoka romantyzmu*, Warszawa 2005.
- Krukowska Halina, *„Szkoła ukraińska” w poezji romantycznej*, „Zeszyty Naukowe. Filia Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku” 1977, z. 19.
- Krukowska Halina, *Studia i szkice*, Seria I: *Czarny romantyzm*, red. i wstęp J. Ławski, Białystok 2022.
- Krulikowska T., *Władysław Zaremba (1833–1902) – zapomniany polski kompozytor z Podola i jego zbiór pt. „Mały Paderewski”, „Edukacja Muzyczna” 2018, z. 13.*

- Kwapiszewski Marek, *Późny romantyzm i Ukraina. Z dziejów motywu i życia literackiego*, Warszawa 2006.
- Lyszczyna Jacek, *Pielgrzym w kraju rozkoszy. O poezji Konstantego Gaszyńskiego*, Katowice 2000.
- Ławski Jarosław, *Od mitu do geopolityki. Polski wiek XIX i Ukraina*, w: *Modernizm polski i ukraiński: paralele. Studia*, red. M. Bracka, J. Ławski, R. Radyszewski, Kraków 2022, s. 45–65.
- Ławski Jarosław, *Debiuty romantyków, debiuty Mickiewicza. Rozpoznania*, [w:] *Debiuty Mickiewicza, debiuty romantyków. Studia. W 200. rocznicę debiutu wieszca: 1818–2018*, red. J. Ławski, Ł. Zabielski, Kraków 2021.
- Ławski Jarosław, *Tragiczna i utracona – Ukraina w liryce Augusta Antoniego Jakubowskiego*, [w:] *Szkoła ukraińska w romantyzmie polskim. Szkice polsko-ukraińskie*, red. S. Makowski, U. Makowska, M. Nesteruk, Warszawa 2012.
- Michalski Maciej, *Słowianofilstwo polskie pierwszej połowy XIX wieku o religii przodków. Rekonesans w dyskursie postkolonialnym*, [w:] *Romantyzm środkowoeuropejski w kontekście postkolonialnym*, cz. 2, red. M. Kuziak, B. Maciejewski, Kraków 2016.
- Nalepa Marek, *Śmiech po ojczyźnie. Patologia społeczeństwa początków epoki rozbiorowej* „Napis” 1998, nr 4.
- Nalepa Marek, *Wyimki z porozbiorowych biografii rozbitków*, „Wiek XIX” 2009, R. II (XLIV).
- Radik Wiktoria, *Włodzimierz Wysocki (1846–1894), polski poeta, kijowski fotograf*, „Kurier Galicyjski”, nr 2 (150), 31 stycznia–16 lutego 2012.
- Radyszewski Rościsław, *„Ukrains’ka škola” v pol’s’komu romantizmi: fenomen po-graniččâ: monografiâ*, Kiiw 2018.
- Radyszewski Rościsław, *Włodzimierz Wysocki – kijowski pozytywista z romantycznym sercem* /Р. Радишевський, Володимир Висоцький – київський позитивіст із романтичним серцем, [w:] W. Wysocki, *Poematy, liryka, satyra*, red., wstęp, tłum. na j. ukraiński. R. Radyszewski, Kijów 2012/ В. Висоцький, *Поєми. Лірика. Сатира*, упор. і пер. Р. Радишевського, Київ 2012.
- Radyszewski Rościsław/ Радишевський Р., *„Українська школа” в польському романтизмі як міжнаціональна літературна формація*, [w:] *Слов’янські обрії*, вип. 2. XIV Міжнародний з’їзд славістів (10.09–16.09.2008, Охрид). Доповіді, Київ 2008.
- Rawita-Gawroński Franciszek, *Poezje Włodzimierza Wysockiego. Szkic krytyczny*, Lwów 1886.
- Rawita-Gawroński Franciszek, *Włodzimierz Antonowicz. Zarys jego działalności społeczno-politycznej i historycznej*, Lwów 1912.

- Skrzypek M., *Obraz kobiety-Polki w późnoromantycznej poezji powstania styczniowego*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie” 2013, z. 13.
- Skwarczyńska Stefania, *Przemilczenie jako element strukturalny dzieła literackiego*, [w:] tejże, *Z teorii literatury. Cztery rozprawy*, Łódź 1947.
- Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 2002.
- Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław 2002.
- Szkoła ukraińska w romantyzmie polskim. Szkice polsko-ukraińskie*, red. S. Makowski, U. Makowska, M. Nesteruk, Warszawa 2012.
- Szpak Rafał, *Język ezopowy – interpretacje i redefinicje. Postawienie problemu*, [w:] *Prze(d)sądy. O czytaniu kultury*, red. J. Czurko, M. Wróblewski, Łódź 2014.
- Święcicki Paulin, *Opowieści stepowe. (Pisma prozą)*, red. J. Ławski, M. Mordań, K. Korotkich, koncepcja edycji, oprac. i przypisy K. Rutkowski, J. Ławski, wstęp i posłowie K. Korotkich, R. Radyszewski, M. Mordań, Białystok 2020.
- Świętochowski Aleksander, *Wartość bajki dla poezji i dla postępu umysłowego*, „Prawda. Tygodnik polityczny, społeczny i literacki” 1894, nr 17.
- Włodzimierz Wysocki (1846–1894)*, [w:] *Bibliografia literatury polskiej Nowy Korbut*, t. 16/1: *Literatura pozytywizmu i Młodej Polski*, oprac. zespół pod kier. Z. Szwejkowskiego i J. Maciejewskiego, Warszawa 1982.
- Zdziarski Stanisław, *Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX wieku. Studia porównawczo-literackie*, Warszawa 1901.
- Ziętarska Jadwiga, *Włodzimierz Wysocki (1846–1894)*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, Seria 4: *Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, t. 1, red. J. Kulczyk-Saloni, H. Markiewicz, Z. Żabicki, Warszawa 1965, s. 453–467.
- Żbikowski P., *Kiedy rozpacz staje się rzeczywistością. Uwagi o poemacie Adama Jerzego Czartoryskiego „Bard Polski”*, „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 3 (78).

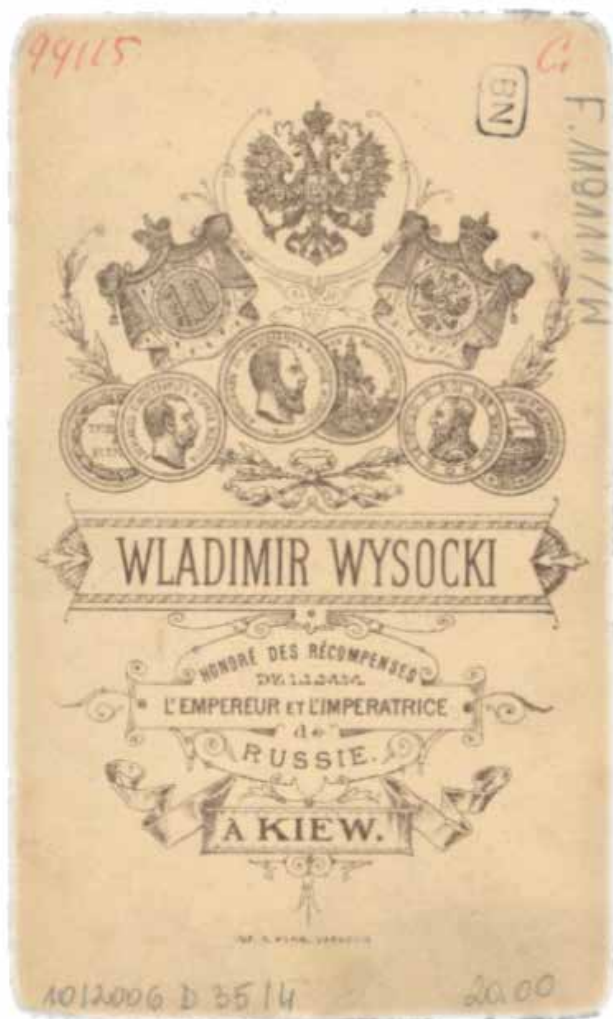


Ilja Riepin (1844–1930), *Kozacy piszą list do sultana*, 1880–1891, Państwowe Muzeum Rosyjskie w Sankt Petersburgu

ANEKS FOTOGRAFICZNY:
z kijowskiej pracowni Włodzimierza Wysockiego



Znak firmy fotograficznej na portrecie niezidentyfikowanego mężczyzny, po 1882



Znak firmy fotograficznej na odwrocie portretu Edwarda Sedlaczka, przed 1888



Znak firmy fotograficznej na odwrocie portretu niezidentyfikowanej kobiety, ok. 1890–1899



Znak firmy fotograficznej na odwrocie portretu pani Biernackiej, ok. 1870–1879



Portret pani Biernackiej, ok. 1870–1879



Fotografia obrazu olejnego niezidentyfikowanego autorstwa przedstawiającego portret Benedykta Kołyszko, ok. 1885



Mężczyzna niezidentyfikowany, ok. 1898



Niezidentyfikowana kobieta, ok. 1890–1899



Niezidentyfikowany mężczyzna, po 1882



Portret Marcelęgo Czarnęckiego z żoną Anielą



Portret dziewczynki z otoczenia Haliny Marii Dąbrowskiej,
1888



Portret Edwarda Sedlaczka, przed 1888



Portret Józefa Korybuta Woronieckiego, przed 1885



Portret kilkunastoletniej dziewczynki z otoczenia rodziny Świackich z Bielicy i Korzeniowskich, przed 1894



Portret kobiety z rodziny Czarnieckich lub Smólskich, ok. 1880



Portret Marcelgo i Anieli Czarneckich, przed 1894

NOTY O AUTORACH

MARIYA BRACKA – dr hab., profesor w Katedrze Polonistyki Instytutu Filologii Kijowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki (Ukraina). Autorka dwóch monografii, dwóch skryptów uczelnianych oraz ponad 70 artykułów naukowych, opublikowanych w Ukrainie, Polsce, Litwie, Macedonii i Niemczech. Współorganizatorka szeregu międzynarodowych konferencji naukowych w Polsce i na Ukrainie. Współredaktorka kilku tomów studiów pokonferencyjnych i tematycznych oraz rocznika „Kijowskie Studia Polonistyczne” (Kijów, redaktor naczelny – Rostysław Radyszewski). Krąg zainteresowań naukowych: historia literatury polskiej oraz ukraińskiej XIX wieku, historia literatury pogranicza polsko-ukraińskiego XIX wieku, komparatystyka literacka, studia kulturowe, studia postkolonialne.

JAROSŁAW ŁAWSKI – eseista, krytyk, twórca Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania: literatura XIX–XXI wieku, faustyzm i bizantyzm, polsko-wschodniosłowiańskie związki kulturowe, relacje geopolityki i kultury, Młoda Polska, poezja polska XXI wieku oraz twórczość Zygmunta Glogera, Tadeusza Micińskiego, Czesława Miłosza. Redaktor naczelny Naukowych Serii Wydawniczych „Czarny Romantyzm”, „Przełomy/Pogranicza” oraz „Colloquia Orientalia Bialostocensia”, „Prelekcje Mistrzów”, „Pisarze Podlasia i Kresów”. Autor książek, w tym: *Wyobrażenia lucyferyczna. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (Białystok 1995), *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasieński* (Białystok 2003), *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego* (Białystok 2006) oraz *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia* (Białystok 2010). Edytor *Horsztyńskiego Słowackiego* w serii Biblioteki Narodowej oraz współedytor dziesięciotomowych *Pism rozproszonych* Zygmunta Glogera, czterotomowych *Pism rozproszonych* Tadeusza Micińskiego. Ostatnio wydał: *Miłosz: „Kroniki” istnienia. Sylwy* (Białystok 2014) oraz tom studiów *Ironiâ, istoriâ, geopolitika: pol's'ko-ukraiñs'ki literaturni studii* (Kiiv 2019), *Universum Słowackiego. Studia o wyobraźni* (Warszawa 2020). Należy do KNoL PAN; członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności i członek zagraniczny Narodowej Akademii Nauk Ukrainy.

MAREK NALEPA – prof. dr hab., historyk literatury i krytyk, pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Rzeszowskiego; najważniejszym tematem jego zainteresowań badawczych jest kultura literacka lat 1795–1822. Interesuje się ponadto dziewiętnastowiecznym piśmiennictwem jezuitów białoruskich i galicyjskich, twórczością romantycznej „szkoły ukraińskiej” i jej kontynuatorów, regionalizmem podkarpackim oraz poezją twórców z otoczenia Edwarda Stachury. Autor, współautor, redaktor naukowy i współredaktor dwudziestu monografii autorskich i wieloautorskich, krytycznych edycji źródeł, m.in. *„Takie życie dziś nasze, gdy Polska ustaje...” Pisarze stanisławowscy a upadek Rzeczypospolitej* (Wrocław 2002), *Między żarliwością a zdradą. Studia i szkice o literaturze późnego polskiego oświecenia* (Kraków 2010), *Syn bogini: Wincenty „Witek” Różański* (Poznań 2015), *Porozbiorowe migracje w literaturze późnego oświecenia* (Rzeszów 2018), *Iwo Czeżowski (1814–1889) – zapomniany pisarz Towarzystwa Jezusowego. Studia i teksty* (Rzeszów 2021). Publikował artykuły i recenzje w „Pamiętniku Literackim”, „Pracach Polonistycznych”, „Ruchu Literackim”, „Napisie”, „Twórczości”, „Bibliotekarzu Podlaskim”, „Wrocławskich Studiach Wschodnich”, „Wieku XIX”, „Acta Universitatis Lodzianis”, „Tematach i Kontekstach”, „Frazie”, „Studia de Cultura”, „Dydaktyce Polonistycznej”.

WŁODZIMIERZ WYSOCKI, OKSANA. *SZKIC SIELANKOWY. POEMATY I WIERSZE (OKSANA. IDYLIC SKETCH: NARRATIVE AND LYRICAL POEMS)*, INTRODUCTION BY MARIYA BRACKA AND MAREK NALEPA, EDITED BY JAROSŁAW ŁAWSKI, ACADEMIC PUBLISHING SERIES “BLACK ROMANTICISM”, DEPARTMENT OF PHILOLOGY, UNIVERSITY OF BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2023

Abstract

Włodzimierz Wysocki (1846–1894) is a poet forgotten in contemporary Polish literature, whose memory is, however, still preserved in Ukrainian literature and among the Polish intelligentsia living in Kyiv, Zhytomyr and Lviv. The writer was born at the time when the Romantic tradition, important for Polish culture in the 19th and 20th centuries, was only beginning to take shape, while the Positivist tradition, questioning the ideas and symbols of Romanticism, still exerted significant influence. Wysocki grew up with these two traditions, far from the Polish cultural centres.

He was born in 1846 in Romaniv in Volhynia into a family of minor nobility. He graduated from a junior high school in Zhytomyr and then settled down in Kyiv. His passion was photography and he gave lectures on that topic. His photography business brought him recognition from the residents of Kyiv, as well as a considerable fortune. When it comes to his writing career, he made his *début* in 1882 with a satirical poem *Wszyscy za jednego (All for One. Epigram)* (Kyiv). He subsequently published the narrative poems *Laszka (Lachian woman)* (Kiev 1883), *Las (Forest)* (Kiev 1885), *Bocian. Dwie legendy (Stork. Two legends)* (Kyiv 1894), satirical works *Zakłeta łza. Ballada (Enchanted tear. Ballad)*; *Nowe Dziady. Żarcik poetycki (New Dziady. A poetic joke)* (Kyiv 1885), *Oksana. Szkic sielankowy (Oksana. Idyllic sketch)* (Kyiv 1885), as well as *Satyry i bajki (Satires and fables)* (Kyiv 1894). The author corresponded with Eliza Orzeszkowa. He visited Warsaw, Grodno, Vienna and Dresden. His poetry combines elements of Polish and Ukrainian culture and history, and is full of patriotic accents concealed from the eye of the Tsarist censorship). Wysocki's point of reference as a poet were the poets of the Ukrainian school in Polish poetry (Malczewski, Goszczyński, Zaleski), Mickiewicz and Słowacki, as well as positivist writers, from whose work he draws inspiration with respect to social and political ideas.

As Marek Nalepa observes: “Wysocki's short literary biography meant that his entire poetic oeuvre is characterised by a certain freshness, despite his sometimes

overt or even provocative use of Romantic models and his use of well-known stylistic clichés, which was noticed by the creator and editor of »Pravda«, Aleksander Świętochowski, who wrote that the poet ‘held in strong hands his poetic lute, from which he could produce so many fresh tones, which were sad, but only with the sadness of youthful souls!’ [A. Świętochowski, *Włodzimierz Wysocki (posthumous tribute)*, »Prawda. Tygodnik polityczny, społeczny i literacki« 1894, no. 33, p. 202]. This voice is particularly important given the fact that Świętochowski was one of the literary mentors of Wysocki, as well as the first reader of most of his works” (*Introduction*).

In turn, Ukrainian researcher Mariya Bracka states that: “Wysocki’s uniqueness as an artist compared to the Polish positivists lies in the preservation and presentation in epistolography of a rather strong model of Polish identity despite its constant exposure to Russian imperial influence and declaration of loyalty towards the Tsarist authorities. [...] not only was the author pained by the Polish national question, not only did he attempt to promote the disappearing Polishness in Kyiv by printing his own works in Polish, but he also accepted and supported the development of a separate Ukrainian nationality and original Ukrainian literature, unlike many epigones of Romantic Ukrainianophilia (including his fellow Ukrainianophile – Rawita-Gawroński). By analysing Polish-Ukrainian history and relations, Wysocki tries to foster understanding, affinity and mutual respect, to reflect on the past and to work together for the sake of a better future” (*Introduction*).

The volume is preceded by introductions by: Marya Bracka, PhD – a Polish studies expert at the Taras Shevchenko National University of Kyiv (Kyiv, Ukraine) and Prof. Marek Nalepa of the University of Rzeszów (Poland). The volume was edited and preceded by the Editor’s Note by Prof. Jarosław Ławski of the Department of Philological Research “East – West” at the University of Białystok.

The volume is published as part of the project of the Ministry of Education and Science – the National Programme for the Development of the Humanities under the grant “Continuation of critical editions of outstanding, forgotten works of 19th-century Polish Romantic literature in the Academic Publishing Series ‘Black Romanticism’ in twelve volumes”. The project was designed by Prof. Halina Krukowska (1937–2019).

ВЛОДЗИМЕЖ ВИСОЦЬКИЙ, «ОКСАНА. ІДИЛІЧНИЙ НАРИС:
ВІРШІ ТА ПОЕМИ», ВСТУП МАРІЇ БРАЦЬКОЇ ТА МАРЕКА НАЛЕПИ,
ЗА РЕДАКЦІЄЮ ЯРОСЛАВА ЛАВСЬКОГО, НАУКОВО-ВИДАВЧА СЕРІЯ
«ЧОРНИЙ РОМАНТИЗМ», ФІЛОЛОГІЧНИЙ ФАКУЛЬТЕТ
БІЛОСТОЦЬКОГО УНІВЕРСИТЕТУ, БІЛОСТОК 2023

Анотація

Влодзімеж Висоцький (1846–1894) – забутий сьогодні в польській літературі поет, пам'ять про якого досі зберігається в українській літературі та в колах польської інтелігенції, що проживає сьогодні в Києві, Житомирі та Львові. Письменник народився, коли романтична традиція, важлива для польської культури XIX–XX ст., тільки формувалася, натомість сильний вплив мала традиція позитивізму, що піддавав сумніву ідеї та символи романтизму. Висоцький виріс на перетині цих двох традицій, далеко від польських культурних центрів.

Він народився 1846 року в Романові на Волині в родині дрібної шляхти. Закінчив гімназію в Житомирі, а потім оселився в Києві. Його захопленням була фотографія, він читав про неї лекції. Фотоательє принесло йому визнання киян і значні статки. Дебютував він у 1882 році сатиричною поемою «Всі за одного. Фрашка» (Київ). Потім опублікував вірші «Лашка» (Київ 1883), «Ліс» (Київ 1885), «Лелека. Дві легенди» (Київ 1894), сатиричні твори «Заклята сльоза. Балада», «Нові праотці. Поетичний жартик» (Київ 1885), «Оксана. Ідилічний нарис» (Київ, 1885) та «Сатири і байки» (Київ, 1894). Листувався з Елізою Ожешковою. Побував у Варшаві, Гродно, Відні та Дрездені. Його поезія поєднує в собі елементи польської і української культури та історії. Вона була сповнена патріотичних акцентів (прихованих від царської цензури). Висоцького можна порівнювати з поетами української школи в польській поезії (Мальчевський, Гоцинський, Залеський), Міцкевичем і Словацьким, а також з письменниками-позитивістами, з творів яких він надихався суспільно-політичними ідеями.

Як зауважив Марек Налєпа: «Коротка літературна біографія Висоцького надала всій його поетичній творчості, незважаючи на інколи відкритий чи навіть провокаційний потяг до романтичних шаблонів і стилістичних кліше, певної свіжості, яку помітив творець і редактор 'Правди' Александер Швентоховський, пишучи, що поет 'тримав у сильних руках свою поетичну лютню, з якої видобув стільки свіжих, соковитих тонів, а якщо й сумних,

то лише сумом юнацьких душ!» [А. Швентоховський, Владзімеж Висоцький (посмертна пам'ять), «Правда. Тижневик політичний, громадський і літературний» 1894, № 33, стор.202]. Цей голос є особливо важливим, оскільки його автор був одним із літературних наставників Висоцького, який зробив 'Емісара правди' першим читачем більшості своїх творів» (Вступ).

У свою чергу українська дослідниця Марія Брацька зазначає: «Унікальність Висоцького як митця на тлі польських позитивістів полягає у збереженні та представленні в епістолографії досить сильної моделі польської ідентичності, незважаючи на постійне піддавання її російському імперському впливу та декларування лояльного ставлення до царської влади. [...] йому не тільки болить польське національне питання, він не тільки намагається підтримувати залишки польськості в Києві, друкуючи власні твори польською мовою, але також приймає і підтримує розвиток окремої української національності та самобутньої української літератури, на відміну від багатьох епігонів романтичного українофільства (між іншими, свого колеги-українофіла Равіта-Гавронського). Аналізуючи історію та польсько-українські відносини, Висоцький намагається протягнути нитку порозуміння, нитку симпатії, взаємоповаги, переосмислити історичні події та співпрацювати в ім'я майбутнього» (Вступ).

Вступ до тому написали: доктор Марія Брацька – філолог-полонист Київського національного університету ім. Тараса Шевченка (Україна) та проф. Марек Налєпа з Жешувського університету (Польща). Том відредагував та написав примітку «Від редакції» проф. Ярослав Лавський з кафедри філологічних досліджень «Схід-Захід» Університету Білостока.

Том видано в рамках проекту Міністерства освіти і науки під назвою «Загальнодержавна програма розвитку гуманітарних наук» у рамках гранту «Продовження критичних видань видатних, забутих творів польської романтичної літератури ХІХ ст. у науково-видавничій серії «Чорний романтизм» у дванадцяти томах». Проект науково опрацювала проф. Галина Круковська (1937–2019).

INDEKS OSOBOWY

A

Albrecht-Szymanowska Wiesława – 59, 311
Aleksandra Piterowna, księżna – 16
Aleksota Janina [właśc. Sedlaczkówna Janina] – 310, 311
Anioł Michał [Michelangelo di Lodovico Buonarroti Simoni] – 126, 128
Antonowicz Włodzimierz – 39, 54
Asnyk Adam – 43

B

Bachórz Józef – 72, 73
Bakensztos Lidia – 17
Balbus Stanisław – 55
Barthes Roland – 54
Bernadzi Eugeniusz – 231
Białostocki Jan – 77
Bielanka-Luftowa Maria – 65
Bilawska Wiktoria – 231
Bismarck Otton von – 46, 47, 104
Blumberg Malwina – 74
Bohusz Marian [właśc. Potocki Józef Karol] – 61, 65, 310,
Bolesław Śmiały, król Polski – 214
Bracka Mariya – 4, 11, 15-58, 67, 311, 312
Brückner Aleksander – 108
Bujnicki Tadeusz – 72
Burzka-Janik Małgorzata – 4

C

Chełmoński Józef – 308
Cheops (Chu-fu), faraon – 289
Chmielnicki Bohdan, hetman – 97
Chmielowski Piotr – 40, 56, 59, 60, 61, 311
Chodkiewicz Karol, hetman – 81

Chopin Fryderyk – 62
Chorużyńska Olga – 54
Conrad Joseph – 80
Constable John – 4
Czacki Tadeusz – 88, 239
Czajkowski Michał – 41
Czarnecka Aniela – 324, 330
Czarnecki Marceli – 324, 330
Czurko Julian – 72

D

Dante Alighieri – 181, 258
Dąbrowska Halina Maria – 325
Dąbrowska Alicja – 43
Dmowski Roman – 34
Doroszenko Piotr, hetman – 93, 111
Dragomanow Mychajło – 54
Dubyk Halyna – 65, 311
Dziechcińska Hanna – 73
Dziugiel-Łaguna Magdalena – 72

E

Efremova Tatyana (Ефремова Татьяна) – 36
Erwitt Elliot – 54

F

Fabianowski Andrzej – 20
Fisz Zenon – 64, 67
Franko Iwan (Франко Іван Якович) – 36, 37, 54, 60
Frymus-Dąbrowska Ewa – 4

G

Gloger Zygmunt – 109
Goliński Zbigniew – 73
Gomulicki Juliusz Wiktor – 80

Goszczyński Seweryn – 67, 187
 Grabowski Michał – 44, 64, 67
 Grigoriew A. – 310

H

Hadaczek Bolesław – 16, 56
 Hajczuk Roman – 4
 Hejmej Andrzej – 55
 Holewiński Wacław – 108
 Hruszewska Halina – 54
 Hruszewski Mychajło – 54

I

Idzikowski Leon – 40, 89
 Inglot Mieczysław – 20
 Iwaszkiewicz Jarosław – 65

J

Jan III Sobieski, król Polski – 214
 Janicka Anna – 4, 11, 16, 67, 311
 Janicki Joel Joseph – 4
 Janik Michał – 311
 Janion Maria – 82, 311
 Jeleński Jan – 21
 Jerszow Wołodmyr – 231, 311
 Jerzyna E. – 21
 Jeż Tomasz Teodor [właśc. Miłkowski Zygmunt] – 108

K

Kacemba Juliana – 231
 Kahanov Vlad (Каганов Влад) – 16, 17
 Kalinowska Maria – 4
 Karłowicz Jan – 37, 38
 Katon Młodszy, Katon Utyceński [Marcus Porcius Cato Uticensis] – 189
 Klarnerówna Zofia – 311
 Kołyszko Benedykt – 320
 Kondratowicz Ludwik [ps. Władysław Syromkła] – 62, 64
 Koreywo Bolesław – 15, 20, 22, 46, 85, 103, 107, 171, 185, 217, 233, 275, 309

Korotkich Krzysztof – 4, 311
 Korybut Wiśniowiecki Jeremi Michał, król Polski – 97

Kostecki Janusz – 72, 311
 Kostkiewiczowa Teresa – 73
 Kostomarow Mykoła – 37, 38
 Kowalczykowa Alina – 72, 73
 Kowalski Franciszek – 276
 Kozak Stefan – 311
 Krasicki Edmund, hrabia – 83
 Krukowska Halina – 65, 118, 210, 311
 Krulikowska Tetyana – 311
 Kukielko Dariusz – 4
 Kulawik Adam – 46, 47
 Kulczycka-Saloni Jadwiga – 15
 Kulisz Pantelejmon – 36
 Kuśmierczyk Seweryn – 82
 Kutylowski Bohdan – 106
 Kuziak Michał – 4, 312
 Kwapiszewski Marek – 312

L

Lechoń Jan – 70
 Leśmian Bolesław – 65, 74
 Lewak Adam – 108
 Lewicki Józef – 36
 Libera Leszek – 4
 Liszewska Małgorzata – 258
 Loth Roman – 59
 Lyszczyna Jacek – 312

Ł

Ławski Jarosław – 4, 11–13, 59, 118, 210, 311, 312
 Łazowski Józef Feliks – 286
 Łebkowska Anna – 55
 Łysenko Mykoła – 54

M

Maciejewski Bartosz – 312
 Maciejewski Jan – 59
 Makaruk Maria – 20

- Makowska Urszula – 312
 Makowski Stanisław – 41, 312
 Maksymowicz Mychajło – 249
 Malczewski Antoni – 20, 60, 118, 119, 121, 134, 164, 169, 258
 Mandeville Bernard – 67
 Marcinkowski Antoni – 41, 42
 Markiewicz Henryk – 15, 313
 Martuszevska Anna – 72, 74
 Mezer Franciszek, de – 16, 17
 Michalski Maciej – 312
 Michałowska Teresa – 73
 Mickiewicz Adam – 23, 24, 75, 86, 109, 166, 187, 201, 204, 206, 207, 235, 281, 285, 295
 Moniuszko Stanisław – 62
 Mordań Michał – 313
 Morelowski Józef – 70, 73
- N**
 Nakhlik Yevhen (Нахлік Євген Казимирович) – 41
 Nalepa Marek – 4, 59-84, 59-84, 312
 Nalewajko Seweryn – 93, 111
 Napoleon I Bonaparte, cesarz – 286
 Nawarecki Aleksander – 20
 Nesteruk Maria – 312
 Niedźwiedź Jakub – 55
 Niemcewicz Julian Ursyn – 73
 Norwid Cyprian Kamil – 79
 Nowicka Elżbieta – 4
 Nycz Ryszard – 71, 73
- O**
 Odojewski Włodzimierz – 65
 Olizar Gustaw – 231
 Olszewska Maria Jolanta – 4
 Opacki Ireneusz – 75
 Orda Napoleon – 14, 58
 Orzeszkowa Eliza – 5, 11, 12, 17, 26, 27, 29, 30, 32, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 51, 52, 54, 61, 63, 74
- Ozorowski Edward, Abp – 4
- P**
 Panofsky Erwin – 77
 Piekara Magdalena – 20
 Piotrowski Antoni – 84
 Pług Adam [właśc. Pietkiewicz Antoni] – 21, 40, 310
 Pol Wincenty – 62, 64
 Potocki Józef Karol – 61, 65, 310
 Prus Bolesław [właśc. Głowacki Aleksander] – 72
 Prusinowski Jan – 88
 Przyborowski Walery – 33
 Przybylski Ryszard – 67
- R**
 Radik Wiktoria – 11, 106, 312
 Radyszewski Rostysław (Радишевський Ростислав) – 11, 12, 15, 38, 42, 43, 54, 60, 65, 66, 85, 309, 312
 Rawita-Gawroński Franciszek – 37, 38, 39, 57, 61, 62, 65, 197
 Riepin Ilja – 319
 Rogacki Tomasz – 286
 Rowicka Maria – 72, 311
 Rozmyśl Michał – 210
 Rusek Iwona E. – 4
 Rutkowski Krzysztof – 4
- S**
 Sahib I Girej, chan – 131
 Sapa Dorota – 65
 Sedlaczek Edward – 326
 Siedlecki Michał – 4, 231
 Siemieński Lucjan – 41, 42
 Sienkiewicz Henryk – 109
 Skwarczyńska Stefania – 72
 Sławiński Janusz – 72
 Słowacki Juliusz – 26, 286
 Sokołowski Mikołaj – 4

- Sowiński Leonard – 40
 Spław-Neyman Zygmunt – 37, 38
 Stanisławski Antoni Robert – 258
 Staricki Włodzimierz – 36
 Starycka Ludmiła – 54
 Stasiewicz Piotr – 4
 Stefan Batory, król Polski – 214
 Stępień Tomasz – 46, 47
 Styczyński Iwan – 38
 Suchanek Lucjan – 311
 Sukhomlynov Oleksiy (Сухомлинов
 Олексій) – 65
 Sudolski Zbigniew – 81
 Sułkowski Józef, pułkownik – 286
 Szewczenko Taras – 36, 37
 Szpak Rafał – 72
 Szturc Włodzimierz – 4
 Szwarc Andrzej – 33
 Szweykowski Zygmunt – 59
- Ś
- Śpiewak Jan – 65
 Świętochowski Aleksander – 11, 60, 61,
 234, 310
- T
- Trachun Oleksandr (Трачун Олександр)
 – 16
 Trościński Grzegorz – 73
 Trusz Iwan – 9
 Trznadel Jacek – 54
 Tyrteusz – 206
- U
- Ukrayinka Lesya (Лєsia Ukrainka, Лєся
 Українка) – 54
- V
- Vincenz Stanisław – 20, 65
- W
- Węgrzyn Iwona – 44
 Wiśniewska Iwona – 17
 Władysław III Warneńczyk, król Polski –
 214
 Wójcik Jacek – 82
 Wróblewski Michał – 72
 Wybicki Józef – 295
 Wysocka Emilia – 106
- Z
- Zabielski Łukasz – 4, 59
 Zadurówicz Tadeusz – 62, 310
 Zagórska Aniela – 80
 Zajączek Józef, generał – 286
 Zakatov A.A. – 10
 Zaleski Józef Bohdan – 65
 Zan Tomasz – 81
 Zaremba Władysław – 89
 Zdziarski Stanisław – 62, 64
 Zechenter Witold – 310
 Zhayvoronok Vitaliy (Жайворонок
 Віталій) – 45
 Ziętarska Jadwiga – 15, 19, 26, 27, 34, 38,
 40, 313
- Ż
- Żabicki Zbigniew – 15, 313
 Żbikowski Piotr – 313

**W NAUKOWEJ SERII WYDAWNICZEJ
„CZARNY ROMANTYZM” UKAZAŁY SIĘ:**

- I. Seweryn Goszczyński, *Zamek kaniowski*, wstęp Halina Krukowska (Białystok 1994, wyd. 2: Białystok 2002).
- II. Jarosław Ławski, *Wyobrażenia lucyferyczna. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (Białystok 1995).
- III. Antoni Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, wprowadzenie napisali Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 1995, wyd. 2: Białystok 2002).
- IV. *Antoniemu Malczewskiemu w 170. rocznicę pierwszej edycji „Marii”*. *Materiały sesji naukowej, Białystok 5–7 V 1995*, pod red. Haliny Krukowskiej (Białystok 1997).
- V. Zygmunt Krasieński, *Agaj-Han. Powieść historyczna*, wprowadzenie napisał Zbigniew Suszczyński (Białystok 1998).
- VI. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 1999).
- VII. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2001).
- VIII. Jarosław Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wieje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasieński* (Białystok 2003)
- IX. *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego (Białystok 2005).
- X. Bonawentura [August E. F. Klingemann], *Straże nocne*, przeł. Krystyna Krzemieniowa i Maria Żmigrodzka, wstęp Steffen Dietzsch, Maria Żmigrodzka, opr. tekstu, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2006).
- XI. *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 2006).
- XII. *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2007).
- XIII. *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, pod red. Krzysztofa Korotkicha, Jarosława Ławskiego, Danuty Zawadzkiej (Białystok 2007).
- XIV. *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, pod red. Mikołaja Sokołowskiego i Jarosława Ławskiego (Białystok 2009).
- XV. *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. I: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2011).
- XVI. *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. II: *Noce polskie, noce niemieckie*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2012).
- XVII. Krzysztof Korotkich, *Wyobrażenia apokaliptyczna Juliusza Słowackiego. Obrazy – wizje – symbole* (Białystok 2011).

- XVIII.** Tadeusz Miciński, *Walka o Chrystusa*, wstęp, opracowanie tekstu i przypisy Marcin Bajko (Białystok 2011).
- XIX.** Marek Szladowski, *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. tomu Anna Janicka (Białystok 2012).
- XX.** Grzegorz Kowalski, *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego*, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2012).
- XXI.** Renata Majewska, *Arkadia Północy. Mity eddaiczne w „Lilli Wenedzie” i „Królów-Duchu” Juliusza Słowackiego*, red. tomu Łukasz Zabielski (Białystok 2013).
- XXII.** *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria I: *Rozpoznania*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).
- XXIII.** *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria II: *Zapisy i odczytania*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).
- XXIV.** August Antoni Jakubowski, *Wspomnienia polskiego wygnańca*, wydanie polsko-angielskie, przekład, wstęp i opr. Jarosław Ławski, Piotr Oczko (Białystok 2013).
- XXV.** August Ernst F. Klingemann, *Faust. Tragedia w pięciu aktach*, wydanie polsko-niemieckie, przekład i wstęp Edwarda Lubomirskiego, red. tomu, opr. tekstu, przypisy i bibliografia Łukasz Zabielski, wstęp Jarosław Ławski, Steffen Dietzsch, Leszek Libera, Marta Kopij-Weiss (Białystok 2013).
- XXVI.** Roman Zmorski, *Lesław. Szklic fantastyczny*, opr. tekstu i wstęp Halina Krukowska, red. tomu i opr. *Aneksu* Jarosław Ławski (Białystok 2014).
- XXVII.** Tomasz August Olizarowski, *Poematy*, z autografów i pierwodruków opr., wstępem poprzedziła Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Małgorzata Burzka-Janik, Jarosław Ławski (Białystok 2014).
- XXVIII.** Johann Wolfgang von Goethe, *Baśń*, przekład Krystyny Krzemień-Ojak, wstęp Wojciech Kunicki, redakcja i wprowadzenie Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXIX.** Stefan Witwicki, *Edmund*, wstęp i opr. tekstu Mikołaj Sokołowski, wprowadzenie i opr. *Aneksu* Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXX.** Gotthilf Heinrich von Schubert, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przekład Krystyny Krzemień-Ojak, wstęp Steffen Dietzsch i Alberto Bonchino, przypisy Łucja Krzemień-Ojak, Steffen Dietzsch, wprowadzenie, opr. tekstu, wprowadzenie i red. Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXXI.** Władysław Słowacki, *Narracje*, wstęp, przypisy i bibliografia Grzegorz Kowalski, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXXII.** Wacław Szymanowski, *Sędziwój. Dramaty*, wstęp i opr. tekstu Grzegorz Czerwiński i Anna Janicka, red. i posłowie Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXXIII.** Józef Sękowski, *Fantastyczne podróże barona Brambeusa*, wstęp Jarosław Ławski i Joanna Dziejdzic, red. i opr. tekstu Małgorzata Burzka-Janik i Jarosław Ławski (Białystok 2016).

- XXXIV. Zenon Fisz, *Noc Tarasowa. (Proza)*, wstęp Marek Szladowski i Rościśław Radyszewski, opr. tekstu i przypisy Jolanta Dragańska i Jarosław Ławski, red. tomu i bibliografia Iwona E. Rusek i Jarosław Ławski (Białystok 2017).
- XXXV. Leszek Libera, *Gottfried August Bürger – autor „Lenory”* (Białystok 2016).
- XXXVI. Edward Young, *Mysli nocne*, wydanie polsko-angielskie, red. i wstęp Łukasz Zabielski, opr. tekstów angielskich Jacek Partyka, wprowadzenie Mikołaj Sołkowski, red. tomu Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 2016).
- XXXVII. Marcin Bajko, *Słowacki i spadkobiercy. Studia i szkice* (Białystok 2017).
- XXXVIII. Marta Białobrzeska, *Antoni Malczewski. Literackie mitologizacje biografii* (Białystok 2016).
- XXXIX. Emilia Świdowska, *„Balladyna” Juliusza Słowackiego w estetycznych kontekstach epoki. Genologia – koncepcja piękna – idee* (Białystok 2018).
- XL. Monika Kostaszuk-Romanowska, *Deziluzja w dramacie. Rozważania teoretyków i praktyki dramaturgicznej Juliusza Słowackiego* (Białystok 2018).
- XLI. *Kraśniński. Żywioły kultury, żywioły natury. Studia*, red. Jarosław Ławski, Małgorzata Burzka-Janik (Białystok 2019).
- XLII. Ludwig Tieck, *Baśnie ze zbioru „Phantanus”*, wstęp, opr. i przekład Elżbieta Zarych, red. Jarosław Ławski i Elżbieta Zarych (Białystok 2020).
- XLIII. Erazm Słowacki, *Poezje zebrane*, wstęp Łukasz Zabielski, Wiktor Korotkij i Jarosław Ławski, red. Łukasz Zabielski (Białystok 2020).
- XLIV. *Literackie podróże do wnętrza ziemi. Studia*, red. naukowa Jarosław Ławski, Małgorzata Burzka-Janik, Białystok–Opole 2020.
- XLV. Zenon Fisz, *Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie*, wstęp Marek Nalepa, red. naukowa tomu Marek Nalepa, Jarosław Ławski, Białystok 2020.
- XLVI. Jan Barszczewski, *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*, wstęp Jarosław Ławski, Joanna Godlewska i Beata Kuryłowicz, red. tomu i bibliografia Beata Kuryłowicz i Jarosław Ławski (Białystok 2020).
- XLVII. Leszek Libera, *Ludwig Tieck zwany królem romantyzmu* (Białystok 2021).
- XLVIII. Paulin Świącicki, *Opowieści stepowe. (Pisma prozą)*, red. naukowa Jarosław Ławski, Michał Mordań, Krzysztof Korotkich, koncepcja edycji, opracowanie tekstu i przypisy Krzysztof Rutkowski i Jarosław Ławski, wstępy i posłowie Krzysztof Korotkich, Rościśław Radyszewski, Michał Mordań (Białystok 2020).
- XLIX. Ludwig Tieck, *Blondyn Eckbert. Góra Run*, przekład, posłowie i bibliografia Leszek Libera, oprac. tekstów, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2022).
- L. Mateusz Żyła, *Ucieczka od nieboskłonów. Inspiracje literaturą Młodej Polski w tekstach heavymetalowych (Miciński, Przybyszewski)* (Białystok 2022).
- LI. Anna Mostowska, *Moje rozrywki. Powieści*, wstęp Monika Urbańska, Michał Kuziak, Magdalena Patro-Kucab, oprac. tekstu i przypisy Krzysztof Rutkowski, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2022).

- LII.** Dominika Gruntkowska, *Czarny Romantyzm i sacrum. Przypadek literatury krajowej. Interpretacje* (Białystok 2022).
- LIII.** Michał Chodźko, *Noc Pielgrzyma. Pisma wierszem i prozą*, wstęp Marta Kowanko-Urbańczyk, Mikołaj Sokołowski, opracowanie tekstu i przypisy Krzysztof Rutkowski, Marta Kowanko-Urbańczyk, red. tomu Marta Kowanko-Urbańczyk (Białystok 2023).
- LIV.** Carl Eduard Cludius, „*Faust*” *Goethego jako apologia chrześcijaństwa*, przekład, przedślowie Elżbieta Zarych, wstęp, opracowanie tekstów i redakcja Jarosław Ławski (Białystok 2022).
- LV.** Jean Paul Richter, *Pisma*, t. 1 (Białystok 2023).
- LVI.** Jean Paul Richter, *Pisma*, t. 2 (Białystok 2023).
- LVII.** Edward Żeligowski, *Jordan. Fantazja dramatyczna. Pisma*, wstęp Paweł Wojciechowski, Zbigniew Kaźmierczak, opracowanie tekstów, przypisy, redakcja tomu Paweł Wojciechowski, współpraca redakcyjna Jarosław Ławski (Białystok 2022).
- LVIII.** Włodzimierz Wysocki, *Oksana. Szkic sielankowy. Poematy i wiersze*, wstęp Mariya Bracka, Marek Nalepa, opracowanie tekstów, redakcja tomu Jarosław Ławski (Białystok 2023).
- LIX.** Stefan Witwicki, *Ballady i romanse & Ballady, romanse i powiastki ludu*, opracowanie tekstu, wstęp i redakcja Łukasz Zabielski i Anna Stocka, Białystok 2023.
- LX.** James Macpherson, *Pieśni Osjana. Antologia polskich przekładów (1782–1828)*, wstęp, opracowanie i redakcja Łukasz Zabielski (Białystok 2023).
- LXI.** Karolina Proniewska, *Festyna Wielkiej Kalwaryi na Żmudzi. Pisma zebrane*, redakcja, opracowanie tekstów Anna Janicka, wstęp Anna Janicka, Małgorzata Burzka-Janik (Białystok 2023).
- LXII.** Erazm Izopolski, *Duma z dum ukraińskich. Pieśni i szkice*, wstęp Kamil K. Pilichiewicz, Mariya Bracka, red. Kamil K. Pilichiewicz, współpraca redakcyjna Jarosław Ławski (Białystok 2022).
- LXIII.** Joseph von Eichendorff, *Łubowickie baśnie i bajki*, wstęp, oprac. i przekład tekstu Elżbieta Zarych (Białystok 2022).
- LXIV.** Iwona E. Rusek, *Rytuał i śmierć. Studia o literaturze XIX wieku* (Białystok 2022).